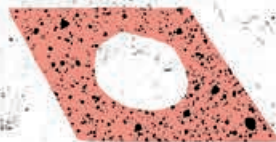


almanach

KULTURY KOSZALIŃSKIEJ 2019



aLmanach

KULTURY KOSZALIŃSKIEJ

2019



Koszalin 2020



Almanach Kultury Koszalińskiej 2019
wydany z inicjatywy Rady Kultury przy Prezydencie Miasta Koszalina

Przewodnicząca Rady Kultury:
Ewa Czapik-Kowalewska

Kolegium redakcyjne:
Piotr Pawłowski – przewodniczący
Aleksandra Barcikowska
Anna Popławska
Izabela Rogowska
Łukasz Waberski

Redaktor prowadząca:
Anna Makochonik

Fotografie i fotoedycja:
Izabela Rogowska
Magdalena Pater

Wydawca:
Koszalińska Biblioteka Publiczna
75-415 Koszalin, plac Polonii 1, tel. 94 348 15 40

Opracowanie graficzne:
Piotr Witkowski

Projekt okładki:
Karolina Tomaszewska

Druk:
Intro-Druk Koszalin

W Almanachu Kultury Koszalińskiej 2019 wykorzystane zostały fotografie z zasobów archiwalnych koszalińskich instytucji, placówek kulturalnych i prywatnych, udostępnione przez organizatorów imprez, fotografików oraz fotografie prasowe.

Nakład: 800 egz.

www.biblioteka.koszalin.pl/wirtualna-czytelnia/

ISSN 2450-8691

Dobrze, że dbacie o różnorodność

W kulturze każdy rok jest inny. Podobnie jak życie nie znosi próżni, tak sztuka stagnacji. Zmieniają się trendy, techniki, inspiracje, potrzeby odbiorców; twórcy poszukują, dojrzewają, znajdują nowe formy wyrazu. Kultura podlega nieustającym metamorfozom.

Zjawisk i prawidłowości nie sposób kształtować. Wyłącznie na drodze dyskusji i wymiany doświadczeń można wypracować – i tak tylko zarys – strategii działania niektórych obszarów kultury. Zrobiliśmy to i ujęliśmy w Programie Rozwoju Kultury na lata 2018–2028. Reszta jest niezależnym wektorem talentu, intelektu i ambicji artysty lub animatora.

Najchętniej nie jako prezydent miasta, lecz przeciętny odbiorca uczestniczę w wydarzeniach kulturalnych. Jestem zbudowany tegorocznymi sukcesami naszych twórców, mam nadzieję, że w najbliższych latach młode pokolenie, w którym dostrzegam obiecujących kreatorów, rozwinie skrzydła. Czekamy na kolejne Wasze dokonania, odkrycia. Pomożemy każdemu, kto chce u nas zdobyć lub rozwinąć swoje umiejętności.

Niniejsze wydanie „Almanachu Kultury Koszalińskiej”, które – jak co roku – jest przeglądem najistotniejszych wydarzeń, pozwala na spojrzenie z dystansu na to, w czym uczestniczyliśmy. Do widocznej od dawna zmiany pokoleniowej w większości dyscyplin sztuki, dołączyła różnorodność. Nie jest to zwrot, lecz naturalny proces, na który największy wpływ mają młodzi. Sprzężenie to daje coraz bardziej interesujące rezultaty.

Septycy, którym zawsze powtarzam, że zamiast narzekać powinni uzbroić się w szerszą informację o ofercie kulturalnej, przewidywali, że po bardzo dobrych latach dla kultury koszalińskiej czeka



nas posucha. Okazało się, że tam, gdzie biją źródła, czyli dojrzewają debiuty, nie może być mowy o suszy. Różnorodność natomiast jest efektem poszukiwań i interdyscyplinarności sztuki współczesnej, która chętnie łączy i miesza ze sobą różne dyscypliny.

Istotny jest rozwój kultury alternatywnej, która zwykle stanowi kontrpropozycję dla kultury rozumianej tradycyjnie, częściej obecnej w mediach, lepiej znanej i bardziej dostępnej. Dwie pierwsze dekady nowego stulecia uświadomiły nam, że alternatywa stała się uzupełnieniem dla dziedzin klasycznych. Chciałbym, żeby Koszalin był także miejscem przeglądu działań kontrkulturowych. Warto o tym pomyśleć w następnych latach.

Pod koniec roku, osiągnęliśmy synergię w sposobie informowania koszalinian – i nie tylko mieszkańców – o ofercie kulturalnej instytucji, klubów, organizacji i innych podmiotów. Dotychczas wydawany przez Centrum Kultury 105 miesięcznik „Trendy Koszalin” przekształciliśmy w „Koszaliński Grafik Kultury”, który jest drukowaną edycją elektronicznego Grafiku. „Almanach” zaś pozostaje rocznym przeglądem wydarzeń w kulturze. W ten sposób wszystkie trzy źródła informacji mają tego samego wydawcę – Koszalińską Bibliotekę Publiczną – i realizują podobne założenia, przez niemal ten sam zespół redakcyjny.

Zachęcam do lektury „Almanachu 2019” i „Grafików”. Żeby trafić tam, gdzie warto być, trzeba wiedzieć, gdzie, co i kto organizuje. Natłok informacji powoduje, że mamy kłopot z wyborem miejsca. Obydwa wydawnictwa są właśnie po to, by wskazać nam, czego w kulturze koszalińskiej nie można przeoczyć.

Piotr Jedliński
Prezydent Miasta

Autentyczność jest nośnikiem kultury

Przełomy dat mają do siebie to, że skłaniają nas do podsumowań i refleksji. Rok 2019 zamyka więc kolejną dekadę, a my z komfortem dystansu możemy przyjrzeć się temu, co wydarzyło się w koszalińskiej kulturze. Wiele przedsięwzięć ma swoją ugruntowaną pozycję, rozwija się lub istnieje w pełnym rozkwicie. To dobrze, bo zdążyliśmy się jako mieszkańcy przyzwyczaić do dobrego i mamy pewność, że w kolejnych latach też będziemy mogli liczyć na niezapomniane wrażenia kulturalne.

W cyklu życia jest też czas na pożegnania i tych w świecie koszalińskiej kultury było w tym roku wiele. Po nestorach sztuki została pamięć i dorobek, ale także puste miejsce. I choć nikt nie zastąpi tych, którzy odeszli, to nie wątpimy, że jest to obszar, do którego z czasem musi napłynąć inna treść. Miejsce na wpływ nowej fali, nowego widzenia rzeczywistości, innych idei i prądów.

Z ciekawością przyglądam się rosnącej popularności oddolnych inicjatyw, ruchów społecznych, grup nieformalnych. Wszystkich tych działań, które pragną zdecydowanej wypowiedzi w sztuce i, chcąc istnieć w przestrzeni miasta, gromadzą wokół siebie entuzjastów. Jako Rada Kultury chcielibyśmy wspierać wypracowywanie instrumentów pomagającym im się rozwijać i działać w tych przestrzeniach twórczych, które ich najbardziej interesują.

Osobna refleksja towarzyszy mi, kiedy myślę o tle wszystkich opisanych w tym wydawnictwie przedsięwzięć i projektów. Za każdym z nich stoi sztab ludzi, często niewidocznych, którzy swoją codzienną pracą wypełniają treścią kolejny już „Almanach”. Chciałabym, aby koszalińska kultura była dla nas – animatorów –

polem nie tylko pracy, ale i rozwoju, a przede wszystkim satysfakcji. Żebyśmy jako swoją wzajemna, bliższa i dalsza publiczność dawali sobie zielone światło i wsparcie, ale także doceniali i byli doceniani.

„Almanach” od piętnastu lat stanowi jedną z płaszczyzn, gdzie możemy się spotkać, nie bezpośrednio, ale w formie pewnego *résumé*. Mamy tu i zacne jubileusze, i debiuty, mistrzów i adeptów, przedstawicieli całego wachlarza dziedzin. Właśnie ten styk różnorodności daje nam podłoże do refleksji i inspiracji, kształtuje także odbiorcę, nie tylko wychodząc do niego, ale także wciągając go głębiej. Czasem wydaje nam się, że wszystko już znamy i widzieliśmy, a jednak ludzie lub idee zmieniają naszą percepcję. Pojawienie się nowych funkcjonalności potrafi mocno zmienić wizerunek instytucji, jak mogliśmy to zaobserwować na fantastycznym przykładzie mediateki w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej. Autentyczność przyciąga i momentalnie staje się motorem dalszych działań i projektów. Z mojej perspektywy właśnie autentyczność jest nośnikiem kultury i budowy tożsamości. Współtworzy ją na poziomie lokalnym i światowym. Obyśmy mieli jej w Koszalinie jak najwięcej.

Zapraszam do lektury jubileuszowego, piętnastego „Almanachu Kultury Koszalińskiej”. Wszystkim twórcom, animatorom i uczestnikom wydarzeń serdecznie gratuluję, dziękuję za miniony rok i życzę wielu artystycznych sukcesów, wrażeń i nieustających inspiracji.

Ewa Czapik-Kowalewska,
przewodnicząca Rady Kultury przy Prezydencie Koszalina



Wszystko, co chcielibyście wiedzieć o kulturze w Koszalinie

„Almanach Kultury Koszalińskiej” świętuje w tym roku jubileusz podwójny – 15-lecie powstania i pięciolecie wydania w kompletnie odmienionym kształcie. Pomysł na wydawanie „Almanachu” pojawił się już w 2004 roku. Rok później powstała Rada Kultury przy Prezydencie Koszalina, która – jak wynika z założeń – do dzisiaj pozostaje ciałem doradczym i opiniodawczym w sferze kultury i sztuki. Rada jest pomysłodawcą wydawania „Almanachu”.

We wstępie do pierwszego wydania „Almanachu” Bogdan Gutkowski, ówczesny przewodniczący rady, i Zdzisław Pacholski, pierwszy przewodniczący kolegium redakcyjnego napisali: *Rozpoczęta przez nas kilka lat temu dyskusja nad stanem kultury i chęć znalezienia sposobu na wyjście z impasu zaowocowały w 2004 r. współpracą z samorządem lokalnym. Zaproponowane przez nas wydawanie „Almanachu” jest próbą bilansu tego okresu (...) – a nieco dalej: – Kolegium (...) podjęło się przeanalizowania lokalnych wydarzeń oraz skutków ich oddziaływania na odbiorcę na gruncie krytyki artystycznej. (...) „Almanach” ma jednocześnie dokumentować i archiwizować zdarzenia artystyczne i prezentować sylwetki twórców Koszalina i okolic. Z czasem może to zaowocować powstaniem unikatowego archiwum sztuki współczesnej w skali regionu.*

Dokumentacja dekady

Dokładnie tak się stało, co 10 lat później w swoim wstępie do „Almanachu 2014” napisał prezydent Piotr Jedliński: *Bez fałszywej skromności możemy pochwalić się, że nie ma w Polsce drugiego miasta, które z taką pieczołowitością dokumentuje wydarzenia artystyczne i kulturalne, śledzi i (...) odnotowuje sukcesy swych obecnych*

i dawnych mieszkańców na niwie kultury i sztuki. W ten oto sposób (...) została udokumentowana cała miniona dekada.

„Almanach” stał się pozycją wydawniczą, na którą z niecierpliwością czekają mieszkańcy Koszalina i nie tylko – zauważył na łamach „Almanachu 2014” Edward Grzegorz Funke, ówczesny przewodniczący rady.

W tym samym wydaniu Małgorzata Kołowska, która przez 10 lat (2005–2014) była redaktor prowadzącą „Almanach”, wspominała: *(...) od początku budził spore emocje. Ujawniły się one już podczas pierwszego spotkania w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej, promującego nowe wydawnictwo w czerwcu 2006 r. Siedzący wówczas na scenie członkowie kolegium znaleźli się pod ostrzałem pretensji dotyczących słuszności doboru tematów (...). Praca kolegiatna była jednak gwarantem podejmowania przemyślanych decyzji, dokonywania wyborów wolnych od osobistych sympatii lub animozji (...).*

Trendy wioski globalnej

„Almanach” szczęśliwie przetrwał dekadę, chyba dobrze spełniając swoją rolę strażnika pamięci o wydarzeniach i ludziach, przysparzających mieszkańcom miasta duchowej strawy, dzięki którym nikt nie może powiedzieć, że Koszalin jest kulturową pustynią – czytamy dalej, w tym samym tekście jubileuszowym. – Choć może pozostawiać niedosyt wobec postępującej ekspansji kultury popularnej i masowej. Czy dla uspokojenia wystarczy powiedzieć, że takie są trendy, nie tylko w Koszalinie, Polsce, Europie, a nawet na świecie, który jest, o czym od dawno już wiemy, niczym więcej, jak globalną wioską?

W 2018 roku władze miasta uznały, że ponieważ Rada Kultury zaistniała w świadomości środowiska ludzi kultury, istotne jest, aby jej prace były kontynuowane. W skład obecnej rady wchodzi 13 osób, pracowników instytucji i placówek kultury, stowarzyszeń i mediów oraz artystów. Wszyscy są zaangażowani w życie kulturalne Koszalina i mają osiągnięcia w swoich dziedzinach. Aktualna rada została powołana z końcem stycznia 2019 roku na lata 2019–2023.

Tymczasem po 10 latach od pierwszego wydania, z szacunkiem dla dorobku i historii wydawnictwa, w 2015 roku „Almanach. Kultura Koszalińska” przywdział nowe szaty. Zmienił się też skład kolegium.

Kultura bez podziałów

– Zmian było sporo – wspomina Piotr Pawłowski, nowy przewodniczący kolegium redakcyjnego i wymienia: – Modyfikacja nazwy – „Almanach Kultury Koszalińskiej” – nowa okładka, przy czym każdego roku projekt przygotowuje inny artysta, z innego kręgu sztuk plastycznych; nowy, alfabetyczny podział tematyczny, większy format, większa liczba tekstów, stron i ilustracji, nowy skład kolegium redakcyjnego.

Członkowie kolegium przyjęli za punkt wyjścia pojęcie kultury koszalińskiej jako ogół i całość wydarzeń organizowanych przez artystów, animatorów, podmioty i środowiska w danym roku kalendarzowym. Bez dzielenia tych działań na rozrywkę, popkulturę, awangardę czy tzw. kulturę wysoką.

– Kultura jest ważna, warta, by o niej mówić, pisać, dyskutować o niej – podkreśla Anna Makochonik, prowadząca wydanie redaktorka, dziennikarka i publicystka kulturalna, która na tym stanowisku zastąpiła Małgorzatę Kołowską. – Z uwagi na ograniczoną objętość wydawnictwa i wzrost liczby wydarzeń, nie możemy napisać o wszystkich, ale pokazujemy większość z tego, co dzieje się w kulturze koszalińskiej.

W tej większości, w ocenie kolegium, istotne znaczenie ma kultura młodych i dla młodych, z uwzględnieniem nowych trendów, zjawisk, dziedzin oraz połączenia sztuk współczesnych z pojmowanymi tradycyjnie.

Nie tylko wersja drukowana

Poza wymienionymi, pierwszy skład nowego kolegium stanowili: Anna Marcinek-Drozdalska, przedstawicielka wydawcy, czyli Koszalińskiej Biblioteki Publicznej (KBP); Joanna Chojcka, dyrektor Archiwum Państwowego w Koszalinie, Anna Popławska, dziennikarka i publicystka Polskiego Radia Koszalin; Izabela Rogowska, fotografka i dokumentalistka Bałtyckiego Teatru Dramatycznego.

Po przejściu na emeryturę Anny Marcinek-Drozdalskiej jej miejsce zastąpiła Joanna Woźniak. W kolejnym roku odeszła ona z grona redakcyjnego, natomiast pojawił się w nim Łukasz Waberski, grafik

i projektant. W 2019 roku Joannę Chojcką zastąpiła Aleksandra Barcikowska, dziennikarka telewizyjna „Max” i tygodnika „Miasto”.

„Almanach” ma wielu stałych czytelników, ale – jak wszystkie inne wydawnictwa – wciąż stara się o nowych. Stąd nacisk na wydanie elektroniczne, wierną kopię drukowanego, dostępne w wersji pdf do lektury lub pobrania nie tylko ze strony KBP oraz stron instytucji miejskich.

– Pięć lat temu kolegium redakcyjne uznało, że w dobie rosnących kosztów druku, przy jednoczesnej potrzebie zwiększenia objętości i formatu wydawnictwa, najlepszym rozwiązaniem będzie zintensyfikowanie promocji wydania elektronicznego – tłumaczy Piotr Pawłowski.

Właściwe proporcje dotarcia

Każdego roku do Czytelników trafia 800 sztuk bezpłatnego „Almanachu” drukowanego. Jego nakład jest wyższy od innych tego rodzaju periodyków w Polsce (średnia waha się pomiędzy 100 a 500 egzemplarzy). Wydanie drukowane cieszy się dużą popularnością. Kilka tygodni po promocji podczas Gali Kultury Koszalińskiej nakład jest już wyczerpany.

– Stąd, aby nie generować dodatkowych kosztów związanych z dodrukiem, uruchomiliśmy akcję łatwego dotarcia do wydania elektronicznego – dodaje Anna Makochonik.

– Mechanizm prezentacji wszystkich książek elektronicznych w naszej Wirtualnej Czytelnicy jest tak skonstruowany, że można je czytać i przeglądać online lub offline, czyli pobrać plik – mówi Aleksander Trembowiecki, kierownik Działu Komputeryzacji KBP. – Aplikacja dostosowuje się do urządzenia czytelnika, czyli można z niej korzystać za pośrednictwem komputera, smartfonu, tabletu i innych urządzeń, choć na każdym z nich – z uwagi na odmienny sposób obsługi i różną wielkość wyświetlacza – wygląda nieco inaczej.

Kultura marką Koszalina

– Koszalin kulturą stoi – podsumowuje Piotr Pawłowski. – Jeżeli do ponad pięćdziesięciu dużych wydarzeń cyklicznych o zasięgu ogólnopolskim, a nawet europejskim, festiwali, przeglądów i koncertów, dodamy ponad pięćset imprez mniejszych, które każdego roku przyciągają setki i tysiące koszalinian i turystów, uzyskamy obraz miasta tętniącego kulturą. W Koszalinie żadna inna dziedzina działalności człowieka nie przyciąga tak wielu odbiorców, jak kultura, a co za tym idzie – kultura może być i jest największym walorem promocyjnym miasta.



Kolegium redakcyjne „Almanachu Kultury Koszalińskiej” (od lewej): Łukasz Waberski, Anna Makochonik, Aleksandra Barcikowska, Izabela Rogowska, Piotr Pawłowski (przewodniczący), Anna Popławska

„Almanach” to element dużo większego systemu organizacji kultury koszalińskiej. Wydawnictwo opisuje i relacjonuje kolejne Kongresy Kultury Koszalińskiej i Gale Kultury, włącznie z prezentacją artystów, którzy każdego roku otrzymują nagrody prezydenta w dziedzinie kultury.

Z „Almanachu” „wypączkował” elektroniczny informator miejski Koszaliński Grafik Kultury (grafikkultury.pl). Pismo ma również swój udział w promocji – przyjętego w 2018 roku – Programu Rozwoju Kultury Koszalińskiej do 2028 roku.

– Są trzy największe walory „Almanachu” w obecnym kształcie – mówi Grzegorz Edward Funke, były już przewodniczący Rady Kultury. – Wszyscy autorzy okładek, tekstów i zdjęć są związani z miastem. Mamy do czynienia z rasową publicystyką kulturalną i zróżnicowanym gatunkowo dziennikarstwem. W czasach, gdy z powodu dominacji kultury obrazkowej każdemu wydawnictwu brakuje autorów, „Almanach” skupia kilkudziesięciosobowy i wciąż rozrastający się zespół publicystów, co jest dowodem na niezłą kondycję koszalińskiego dziennikarstwa. **(Kolegium redakcyjne)**

Almanach Kultury Koszalińskiej

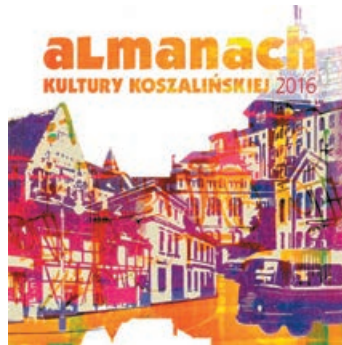
Najlepsze źródło informacji o koszalińskiej kulturze i Koszalinie w kulturze polskiej



Almanach Kultury Koszalińskiej 2015

Autor okładki: Tomasz Cukin Żuk

Dziedzina: streetart



Almanach Kultury Koszalińskiej 2016

Autorzy okładki:

Maciej Mazurkiewicz/ Arkadiusz Trocha

Dziedzina: mural



Almanach Kultury Koszalińskiej 2017

Autor okładki: Łukasz Waberski

Dziedzina: ilustracja komputerowa



Almanach Kultury Koszalińskiej 2018

Autorka okładki: Anna Waluś

Dziedzina: akwarela



Almanach Kultury Koszalińskiej 2019

Autorka okładki: Karolina Tomaszewska

Dziedzina: kolaż

Wszystkie wcześniejsze wydania „Almanachu. Kultura Koszalińska” (2005–2014) oraz „Almanachu Kultury Koszalińskiej” (2015–2019) dostępne są w wersji elektronicznej do pobrania lub lektury na stronie wydawcy, Koszalińskiej Biblioteki Publicznej (biblioteka.koszalin.pl/wirtualna-czytelnia) oraz na stronach wielu innych instytucji, w tym Urzędu Miejskiego w Koszalinie (koszalin.pl).

Pożegnaliśmy Anię

Zawsze była punktualna. Potrafiła słuchać, trafnie uzupełniała pomysły innych. Propozycje swoje przedstawiała po wszystkich. W sposobie myślenia i wnioskowania była osobna. Wyciszona, miała ogromne poczucie humoru.

Niezwykle czytana, erudytką. Znakomite pióro, poetka, która powinna być regularnie drukowana. Wielu czytelników o wierszach Ani Marcinek-Drozdalskiej mówiło: „słowa nieśmiałe”. Każde zdanie w nich było przemyślane, skrupulatne. Nikogo do niczego nie zamierzała przekonywać.

Pochylona ponad stołem, palce splecione. Kawa. Kartka, długopis, ale notatek niewiele. Uśmiech tłący się w kącikach oczu. Przez kilka lat widywaliśmy się co miesiąc, zasiadając wspólnie w kolegium i planując kolejne wydania „Almanachu Kultury Koszalińskiej”.

Była człowiekiem kultury. O wszechstronnych zainteresowaniach. Nie lubiła skrótów i tandety w sztuce i myśleniu. Znała się na kulturze, miała mnóstwo dobrych pomysłów, które chętnie realizowała. Stała na stanowisku, że kultura wymaga cierpliwości. Odbiorca powinien mieć czas na jej właściwy odbiór.

Była trafnym doradcą. Potrafiła pracować z tekstem. Tekst napisać, zredagować, zrobić korektę i przygotować do druku. Potrafiła także pracować nad publikacjami; od koncepcji do wydruku. Nie obawiała się wyzwań, do pracy podchodziła pragmatycznie.

Była oddana literaturze. Czytała książki, doradzała innym, co czytać, promowała pisarzy i wydawnictwa, organizowała konkur-

sy literackie, zachęcała młodych do pisania i czytania. Przez dwadzieścia trzy lata pracowała w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej. Na widok czytelnika ze stosem książek pod pachą uśmiechała się promiennie; to był świat, w którym czuła się dobrze: ludzi czytających i myślących.

Taka była, Ani nie ma już z nami.



Andrzej Ziemiński, były dyrektor Koszalińskiej Biblioteki Publicznej i wieloletni współpracownik Ani:

– Do pracy w bibliotece przyszła dwa lata przede mną. Mieliśmy czas, żeby się dobrze poznać. Była człowiekiem wrażliwym i uduchowionym. Czytała dużo dobrej literatury. Pisała piękne wiersze. Kilka z nich nawet dała mi do przeczytania, ale z tych dobrze ocenionych w jakimś konkursie. Chciałem wydać Ani tomik poetycki, ale odmówiła. Wiem, że za wiersze dostawała nagrody i wyróżnienia. Kochała przyrodę, uprawiała kwiaty, najbardziej lubiła maki. Nie wszystkim co przeżywała, dzieliła się z innymi. Prywatnie lubiła zaszyć się z książką. Była niezwykle lubiana przez pracowników biblioteki. Nie cierpiała biurokracji. Odejście Ani na eme-

ryturę zbiegło się z narodzinami jej wnuka – Leona, o którym zawsze mówiła: Leoś. Leoś był jej wielką miłością. Od najmłodszych lat słuchała książek czytanych przez dorosłych. Najpewniej odziedziczy po babci zamiłowanie do literatury.

**Kolegium redakcyjne
„Almanachu Kultury Koszalińskiej”**

Moje miasto

*Miasto, które podobno nie ma klimatu,
które nie ma Wawelu,
ani Kolumny Zygmunta.*

*Za to ma kolumnadę drzew
ocieniających zapomniane groby
i wstydlive podwórka – studnie,
skrywane przed oczami turystów.*

*Co w tobie jest, że corocznie
lęgną się łabędzie na stawie
i gołębie nie odlatują z Rynku?*

*My jak te ptaki przykuci
do miejsc z dzieciństwa
nie umiemy stąd odlecieć.*

*Wspominamy niesłuszne pomniki
i trójkę nieistniejących już zielonych knajp:
Wrzosa, Dzika i Rydza.
W skwaśniałych oparach piwa
toczył się tam dorosły świat.
Słowo „mordownia” wywoływało w nas dreszcz grozy,
choć pochodziło, o czym nie mogliśmy wiedzieć,
od mord a nie mordów.*

*My mieliśmy lody Pingwin z tekturowej budki
na patyku drewnianym a nie plastikowym.
Z lepкими landrynkami w spoconej ręce
biegliśmy do parku – na własny Dzikie Zachód.
Ujeżdżaliśmy mustangi z kijów od mioteł
i kulkami śniegulek strzelaliśmy do Indian.*

*Więc jesteś miastem nieistniejących knajp
pochlonych przez nowe kamienice na Starówce,
poszerzone ulice,
pyszniące się banki i puby.*

*O miasto
z rzeką po dziecięce odrapane kolana
Miasto jakich wiele.*

*Jedyne.
W którym groby,
nie ma już rodzinnego domu
i drzwi, do których pasowałby klucz.*

An abstract collage background featuring a blue and white striped cup on the right, a red and white geometric shape with a circle in the center, and various other abstract patterns and textures in shades of gray and white.

WYDARZENIA

Cztery miejsca artystycznych spotkań

W 2019 roku w Koszalinie zostały otwarte cztery pracownie plastyczne. Można powiedzieć: cztery zupełnie różne światy, których siłą napędową jest wyobraźnia, zainteresowania i cele poszczególnych artystów.

Owiana złą sławą w czasach słusznie minionych Batalionów Chłopskich (wtedy Hibnera) wydaje się dzisiaj cichą, schludną ulicą. Idealną na rodzinne spacer. Zwłaszcza teraz, kiedy urody dodaje jej bez wątpienia umiejscowiona pod numerem 36 niecodzienna witryna ni to sklepu, ni to antykwarium. Jakby żywcem wyjęta z dawnej epoki.

Miejsce spotkań

Historia powstania tej urokliwej wystawy zaczęła się właśnie od... wyboru niecodziennej trasy niedzielnego spaceru w marcu 2018 roku. – Poszliśmy się przejść – opowiada Mariusz Król, koszaliński plastyk i założyciel Manufaktury 36. – Nigdy, ale to nigdy, nasza trasa nie wiodła przez Batalionów Chłopskich. Nagle coś mnie tknęło. Powiedziałem: przejdźmy się dzisiaj właśnie tędy. Idziemy, mijamy kamienice. Patrzę, a tu roleta podniesiona i kartka na szybie: „Do wynajęcia”, podpis ZBM z numerem telefonu. Zerknąłem do środka. Mój zachwyt wzbudziła przepiękna posadzka. Jakoś została mi w głowie. Tak jak myśl o wynajęciu, która kielkowała we mnie przez resztę niedzieli. W poniedziałek rano bardzo szybko sfinalizowaliśmy sprawę. Nie było ogrzewania, lokal był mocno zniszczony. – Zakasałem rękawy i zabrałem się do roboty – wspomina Mariusz Król. – Tony kurzu, bo to miejsce nie było używane przez bodaj siedem lat. Remont budowlany, wyklejanie ścian przedwojennymi pomorskimi gazetami oraz fragmentami monografii Koszalina, tworzenie miejsca pracy z komputerem. Urządzanie pracowni trwa w zasadzie do dzisiaj i pewnie nigdy się nie skończy...

Na ścianie widać skan pocztówki ulicy Batalionów z 1905 roku,

na której właściciele istniejącego tu wtedy sklepu stoją przed drzwiami. Elementy historyczne muszą zresztą zajmować poczesne miejsce w Manufakturze 36, bo Mariusz Król jest członkiem-założycielem Stowarzyszenia Historyczno-Eksploracyjnego „Odkrywcy”. – Jest tu sporo zabytkowych przedmiotów – mówi. – Dobrze się w nich czuję.

To nie wszystko. – Chcę z tego pomieszczenia wycisnąć jak najwięcej – podkreśla Mariusz Król. – Dlatego w pracowni są cztery, nazwijmy to, działy. Po pierwsze część komputerowa, gdzie pracuję przede wszystkim „na chleb”. Po drugie praca warsztatowa, gdzie właśnie zacząłem przerabiać stare rzeczy na nowe, użytkowe. Po trzecie część galeryjno-sprzedażowa: kartki, plakaty własnego autorstwa, powstające szczególnie w oparciu o historię Koszalina. No i na końcu część przeznaczona na warsztaty. Już mieliśmy kilka: malowanie na porcelanie, projektowanie ekslibrysów, malowanie płóciennych toreb na zakupy. Teraz planuję zrobienie warsztatów intrologatorskich.

Manufaktura 36 jest w zasadzie otwarta przez cały dzień (od godz. 8 do 20), przez siedem dni w tygodniu. – Można przyjść, usiąść, zaparzyć kawę lub herbatę. Takie miejsce spotkań, rozmów o wszystkim, o historii i sztuce. Najbezpieczniej wpaść jednak po godz. 15, kiedy kończę już pracę zawodową – zaprasza Mariusz Król.

Kobieta fantastyczna

O ile w Manufakturze 36 dużo jest historii, o tyle w kolejnym miejscu koszalinianie znajdują sporo fantastyki przemieszanej z problematyką zaangażowaną społecznie, niecodziennych portretów kobiet i ukrytych w obrazach mikro informacji. Mowa o autorskiej galerii Estera Art założonej i prowadzonej przy ulicy Zwycięstwa 269E przez Esterę Parysz-Mroczkowską i Tomasza Mroczkowskiego. – Wszystko zaczęło się od tego, że mąż kupił mi sztalugi i w sierpniu 2018 roku namalowałam pierwszy obraz... – śmieje się Estera Parysz-Mroczkowska. – Nie ukończyłam żadnej szkoły plastycznej. Ba, rzuciłam ją po miesiącu. Przez wiele lat robiłam





Fot. Magdalena Pater (3)

coś zupełnie innego. Teraz maluję po dwanaście godzin dziennie, przez siedem dni w tygodniu. I czerpię z tego ogromną radość. Faktycznie, obrazy Estery powstałe w tak krótkim czasie wypełniają szczerze całą powierzchnię galerii. Są niecodzienne i wyjątkowe. Jak czytamy w jej nocie biograficznej: *Motywytem przewodnim prac artystki jest współczesna kobieta w każdym zakątku świata, widziana przez pryzmat aktualnych wydarzeń ze świata polityki, ekologii czy ekonomii. Nie są jej obce teorie spiskowe, kryptozoologia czy kosmologiczne teorie spiskowe o pozaziemskich cywilizacjach i jej wpływie na ludzkość. Umiejętnie łączy science fiction z faktami naukowymi. Całość podana w specyficznym stylu ze znakiem rozpoznawczym w postaci lekko zmienionej anatomii, dużych i wyglądających na żywe oczach bohaterów obrazów, daje niesamowitą mieszankę emocjonalną.*

Przyszły też pierwsze sukcesy. – Zostałam zaproszona do grona 116 artystów z całej Polski, z których pracami został wydany album *Malarstwo Polskie 2019* – opowiada Estera Parysz-Mroczkowska. – Teraz zostanie wydany kolejny album *Najlepszy obraz 2019 roku*, do którego też zostałam zaproszona. No i największe osiągnięcie – zaproszenie do międzynarodowej akademii sztuki Mundial Art Akademia. 42 ekspertów z całego świata jednogłośnie stwierdziło, że chcą, żebym została członkinią akademii. Jestem z tego powodu bardzo szczęśliwa, bo to prestiżowe wyróżnienie. Chcę podkreślić, że pomimo nazwy nie jest to uczelnia, tylko miejsce dla artystów z całego świata, którym akademia organizuje wystawy, wydaje albumy z pracami. Już miałam pierwszą propozycję wystawy we Francji, ale logistycznie nie udało się jej zorganizować. Muszę powiedzieć, że to wszystko dzieje się bardzo szybko i jest czasami dla mnie zaskakujące, ale daje siłę i wiarę w siebie.

W galerii poza obrazami Estery można kupić niecodzienne meble i rzeźby autorstwa Tomasza Mroczkowskiego, pomalowane fantazyjnie przez właścicielkę. Do nabycia są także plakaty oraz koszulki i bluzy z nadrukiem jej obrazów. Estera Art jest otwarta codziennie, od godz. 12 do 19.

Edukacja i klasyka

Zupełnie inne podejście, zarówno do swojej pracowni jak i do samej sztuki, ma twórca i właściciel Atelier Miniatura (ulica Kaszubska 20/1) Rafał Podgórski. Absolwent wydziału malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku, na której obronił, także w 2015 roku, tytuł doktora sztuki. – Dziś często się o tym zapominam, ale my wszyscy wywodzimy się z klasyki, a nasza tożsamość

artystyczna kryje się w antycznej Grecji. Jeżeli więc ktoś aspiruje do bycia artystą plastykiem, warto aby znał te podstawy – podkreśla Rafał Podgórski.

Warto, a nawet trzeba, jeśli myśli się poważnie o indeksie którejś z krajowych lub zagranicznych uczelni plastycznych. I właśnie na takich ludzi jest szczególnie nastawione Atelier Miniatura. – Jest to studio, które zajmuje się szeroko pojętą edukacją w dziedzinie sztuk plastycznych, a więc prowadzi kursy z zakresu: rysunku, malarstwa i grafiki, w tym warsztatowej – mówi właściciel.

Miniatura, jako jedno z nielicznych studiów w Polsce, posiada warsztat litograficzny umożliwiający robienie grafik na kamieniach czy łupku wapiennym i tworzeniu na tej podstawie odbitek. Oprócz tego w Atelier znajdziemy studio i ciemnię fotograficzną. – Nasza młodzież zdobywa profesjonalną wiedzę, która pozwala im przystąpić do trudnych egzaminów na wyższe uczelnie plastyczne – mówi dr Podgórski, zaznaczając jednocześnie: – U nas bardzo ciężko się pracuje. Młodzi ludzie, jeżeli faktycznie chcą uzyskać indeks uczelni wyższej, muszą przykładąć się do roboty na kursach.

W 2019 roku Atelier otworzyło też sekcję Pictura Minoris. – Jest to rodzaj galerii promującej młodych artystów – absolwentów kursów prowadzonych w naszym Atelier – mówi Rafał Podgórski.

W przypadku Miniatury jest się kim chwalić: wychowankowie doktora studiowali lub studiują na wszystkich prestiżowych uczelniach w kraju, a niektórzy także we Francji, Anglii czy Irlandii. Atelier jest otwarte tylko w godzinach trwania kursów, a więc na przykład do czerwca 2020 roku od godz. 16 do 20 we wtorki, środy i czwartki oraz w soboty od godz. 10 do 16.30.

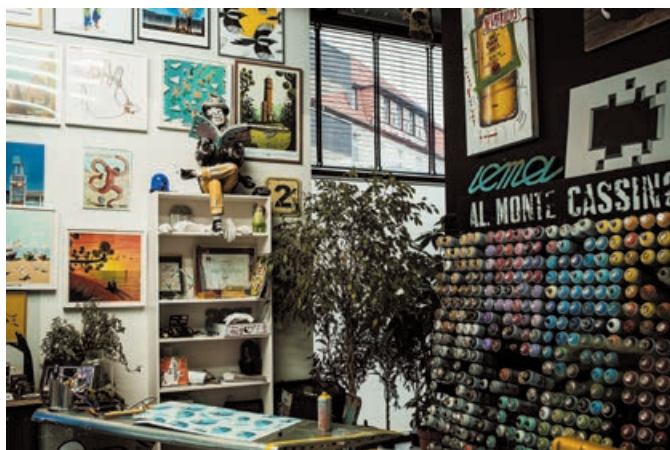
– Zapraszamy wszystkich chętnych, w różnym wieku i na różnym etapie zaawansowania, którzy chcieliby zdobyć lub poszerzyć swoją wiedzę z zakresu malarstwa, historii i/lub technologii malarstwa, technologii grafiki, grafiki warsztatowej, litografii, linorytu czy fotografii analogowej. Można się ze mną umówić indywidualnie na taki rodzaj kursu albo oczywiście dołączyć do istniejącej już grupy zajęciowej – zachęca Rafał Podgórski.

Baza streetartowca

Ostatniego z artystów, którzy otworzyli swoją pracownię w 2019 roku, nie trzeba chyba nikomu przedstawiać. Na jego prace napotykamy się niemal codziennie, w wielu punktach miasta. Mowa oczywiście o Cukinie, czyli Tomaszu Żuku, koszalińskim streetartowcu. – Nie interesują mnie wystawy, nie lubię tego rodzaju akcji – jasno



Cukin





Atelier Miniatura

stawia sprawę Cukin. – Chcę, żeby wszystko co namaluję, było natchniętym „na mieście”.

W sprawie własnej pracowni nie jest już aż tak radykalny. – Był czas, że malowałem strasznie dużo na zamówienie i brakowało mi go na robienie i uporządkowanie rzeczy swoich i dla siebie – wspomina. – Dlatego postanowiłem w końcu zrobić to, z czym nosiłem się od dawna: otworzyć własną pracownię.

Stało się to 1 grudnia 2019 roku. – To moja baza. Miejsce, w którym mogę spokojnie projektować, wyjeżdżać stąd na malowanie murali, spotkać się z klientami, z ludźmi, którzy sami chcą coś namalować, w ogóle ze wszystkimi, którzy mają mi coś do powiedzenia – mówi Cukin.

Miejsce to jest w samym centrum miasta, choć nieco na uboczu (ul. Zwycięstwa 9 – punkt po dawnej kawiarni). Zresztą, ci którzy chcą trafić do Cukina, zrobią to bez problemu. – Cały świat tu przy-

chodzi, ludzie, którzy dawno temu wyjechali z Koszalina, a teraz wpadają na chwilę odwiedzić rodzinę i zachodzą do mnie – mówi. – Tylko wczoraj najpierw był człowiek z Wybrzeża Kości Słoniowej, pół godziny później ktoś z Anglii, a chwilę potem ktoś z Kanady. Wchodzą, kupują moje plakaty i zabierają je w świat. Bardzo się cieszę, bo zrobiło się z tej mojej galerii takie miejsce spotkań.

Nie zawsze jednak można zastać Cukina na miejscu, w końcu to artysta ulicy, który maluje kilkaset murali rocznie. – Faktycznie, często mnie nie ma – mówi Cukin. – Staram się zawsze dawać znać w mediach społecznościowych, kiedy będę na miejscu. Po drugie, na drzwiach wisi zawsze kartka z moim numerem telefonu. Jeśli ktoś zadzwoni, to ja w ciągu pół godziny przyjeżdżam na rowerze do pracowni.

Pamiętnik wizualny i historie obrazkowe

To, co przeżywa, musi znaleźć ujście graficzne. Emocje, uczucia, wrażenia. – To moja codzienność – tłumaczy. – Inni to opisują, dla mnie ważne jest, żeby znaleźć właściwe kształty – dodaje. Te kształty pochodzą z różnych źródeł i mają różny charakter, jednak wspólnie tworzą nowe ilustracje. Na tym dla Karoliny Tomaszewskiej polega jej sztuka kolażu.

Gdy mówi, jest skoncentrowana na słowach. Kiedy słucha – jej skupioną twarz rozświetla łagodny uśmiech. Oszczędnie gestykuluje, uważnym spojrzeniem spod lekko opuszczonych powiek dotyka twarzy i przedmiotów. Otoczenie obserwuje z niemającym zainteresowaniem. Gdy wyławia z niego coś dla siebie, nieznacznie ściąga brwi. Czy tak przychodzą inspiracje? Niewykluczone. Nie musi wydarzyć się nic wyjątkowego.

Karolina Tomaszewska jest 28-letnią koszalinianką. Ale nie dajcie się zwieść pozorom, wygląda zupełnie inaczej niż na – przygotowanej przez siebie do portfolio – zabawnej karykaturze.

Ilustratorka i projektantka. Studentka grafiki w Akademii Sztuk Pięknych (ASP) w Gdańsku. Przygotowuje się do tegorocznego dyplomu. Dwukrotna stypendystka rektora ASP. Uczestniczka koszalińskich Targów Sztuki i Dizajnu. Specjalizuje się w kolażach, uprawia selfpublishing, korzysta z sitodruku. Dla przyjaciół: Kicia – to także jej identyfikator artystyczny.

To musiało być ASP

Siedzimy na drewnianym tarasie restauracji w centrum Koszalina. Karolina zamawia sok z naturalnych pomarańczy. W powietrzu unoszą się drobne pyłki kwiatowe. Południe niedzielne.

W Koszalinie skończyła liceum plastyczne. Pierwsze doświadczenia zbierała w pracowni tkaniny artystycznej. – Chciałam pójść

w kierunku mody – mówi. Po latach podstawy szycia i powstawania rzeczy użytkowych okazały się bazą do dalszych doświadczeń. Lubi eksperymentować.

Przez rok studiowała w Instytucie Wzornictwa Politechniki Koszalińskiej. – Wspaniały czas – wspomina. – Poznałam utalentowanych ludzi, z którymi utrzymuję kontakt. Wiedziałam, że pociąga mnie grafika, nie wzornictwo, mimo to dużo się wtedy nauczyłam.

Po dwudziestce wyjechała do Poznania, gdzie przez rok studiowała fotografię na Uniwersytecie Artystycznym. Wróciła z zamiarem zdawania na Akademię Sztuk Pięknych w Gdańsku. – Już od liceum moim celem było studiowanie na ASP. Wiedziałam, że to musi być grafika – podkreśla. – Zależało mi na wysokim poziomie i umiejętnościach. Dodaje, że przyjazna atmosfera w ASP sprzyja nauce. – Dobrze się tam czuję – twierdzi.

Struktury, faktury i kolory

Postawiła na grafikę. Pracowała, do egzaminów przygotowała się samodzielnie. Zdała. – Był to mój pierwszy sukces – mówi. Tkanina, wzornictwo, fotografia, jeszcze sitodruk, z którego po kilku latach wyłonił się kolaż. – To dziedzina, w której czuję się najlepiej – przyznaje Karolina. – Jestem trochę sentymentalna, lubię analogowość, więc kolaż, choć tworzę również przy użyciu komputera, najbardziej mi odpowiada.

Techniki manualne łączy z cyfrowymi, chociaż gdyby mogła, pracowałaby tylko manualnie, ale niekiedy to po prostu niemożliwe. Z połączenia dwóch światów rodzą się następne. W kolażu ważnym procesem jest poszukiwanie. – Szukam materiałów, dopasowuję kolory i faktury, a równocześnie zastanawiam się, co chcę przekazać – dodaje.

Wiele zależy od tematu, rodzaju pracy. Zaczyna od pomysłu, wystarczy idea, słowo, sytuacja, impuls. Poszukiwanie zmierza do wykonania, czyli realizacji zamysłu. – Ponieważ tworzę kolaże od dłuższego czasu, mam w archiwum różne materiały – tłumaczy. – Nie



Fot. Karolina Belter – Blik Fotografia

muszę niczego szukać. Najbardziej zależy mi na tym, by prace nie były płaskie, lecz różnorodne.

Nie spisuje dokładnego planu tego, co chce wyrazić. Podczas pracy często nagle okazuje się, że wybrane elementy współgrają z innymi. – Jak coś chcę zrobić, to po prostu to robię – podsumowuje Karolina.

Pamiętniki wizualne

Intensywny wiatr przenika wiatry tarasu. Pojawił się znikąd, a teraz, hałaśliwie targając ogromnymi parasolami z betonowymi

podnóżkami, utrudnia nam rozmowę. Instynktownie popatrujemy na metalowe konstrukcje czasz, jakby w oczekiwaniu na pierwsze pęknięcia.

Karolina nie jest rodzinną kontynuatorką tradycji. Jako pierwsza rozwija się artystycznie. – Jak większość dzieci lubiłam rysować – wspomina. – Poza tym tworzyłam własne historie obrazkowe. Od tego się zaczęło, dlatego zdałam do liceum, chociaż nie znałam podstaw.

Czuła i potrzebowała dziedzinę, w której może wyrażać siebie. – Przekształcać to, co myślę i co czuję w obraz, ilustrację – precyzuje. – To, co robię, co tworzę, traktuję jak wizualny pamiętnik.

To, co przeżywa, musi znaleźć ujście graficzne. Emocje, uczucia, wrażenia. – To moja codzienność – tłumaczy. – Inni to opisują, dla mnie ważne jest, żeby znaleźć właściwe kształty – dodaje. Te kształty pochodzą z różnych źródeł i mają różny charakter, jednak wspólnie tworzą nowe ilustracje.

Kolaż to wizytówka nowego wieku. Przeniknął do literatury, posługują się nim producenci muzyczni, od dziesięcioleci obecny jest w fotografii. Pośród fragmentów większych całości stanowi nowy język sztuki uniwersalnej.

Pięć minut do plaży

Na co dzień mieszka w Sopocie, ale często wraca do Koszalina. – Tam mam pięć minut do plaży, wszędzie blisko – uśmiecha się. – A Koszalin to moje miasto rodzinne z przyjaciółmi.

Projektuje katalogi wystaw, logotypy, okładki płyt, ilustruje teksty prasowe, sięga po narzędzia internetowe, prowadzi warsztaty, organizuje wystawy, inicjuje projekty. Chce współpracować z innymi twórcami, poświęcić więcej czasu na ilustrowanie i wystawy.

Stara się niczym nie ograniczać. – Dla mnie wciąż jest za mało – uśmiecha się i kontynuuje: – Chciałabym być dalej. Cały czas mam wrażenie, że za mało robię, a chcę być najlepsza. Nie interesuje mnie poziom podstawowy, lecz stały rozwój. Nie lubię planów, a jeżeli je robię, nie chcę o nich opowiadać. Wiele oczekuję od innych, ale też dużo wymagam od siebie.

Podczas oceny jednej z prac studenckich przekonała się, że odbiór sztuki ma charakter indywidualny, ale dla samego artysty może być zaskakujący.

Postać siedząca z rękoma naturalnie opuszczonymi pomiędzy kolanami była dla Karoliny symbolem samotności, ale ktoś inny odebrał ilustrację jako doświadczenie przemocy.

– Każdy ma prawo do swojej interpretacji tego, co widzi – mówi dzisiaj. – Wtedy najlepiej nie reagować.

Ilustracja z lwem

Podczas tego samego spotkania, w imieniu redakcji „Almanachu...”, poprosiłem Karolinę Tomaszewską o przygotowanie okładki niniejszego wydania rocznika. Po dwóch miesiącach otrzymaliśmy projekt, który nie wymagał najdrobniejszych korekt, dokładnie wpasował się w oprawę okładki.

Karolina przyznała, że pracując nad ilustracją, obejrzała dużo archiwalnych zdjęć Koszalina, starych pocztówek i własnych albumów.

Od 2016 roku Karolina Tomaszewska wzięła udział w ponad 40. wystawach zbiorowych, prezentując swoje prace między innymi w Trójmieście (Gdańsk, Reda, Gdynia, Sopot), Lublinie, Poznaniu i Koszalinie.

Wybrane działania

- przygotowanie identyfikacji wizualnej dla festiwalu *Ostatni dzień lata* w Gdyni (2016)
- zaprojektowanie okładki płyty *Illinois Jacquet in Memoriam* (2017)
- współpraca w grupie Good Morning ASP i organizacja wykładów o projektowaniu (2017)
- organizacja zbiorowej wystawy *GR8* w Domu Angielskim w Gdańsku (2017)
- organizacja i praca kuratorska nad międzynarodową wystawą *Trisity – wernisaż ASP Gdańsk* (2017)
- współorganizacja warsztatów *Grafikam* na ASP w Gdańsku (2018)
- współorganizacja cyklu koszalińskich wydarzeń *Martwy sezon* (2018)
- publikacja ilustracji w trójmiejskim magazynie „Prestiż”, ogólnopolskim magazynie „Charaktery” i internetowym piśmie „Wizje” (2019)
- organizacja i prowadzenie cyklu trzech spotkań i warsztatów kolażu w Koszalinie oraz Kołobrzegu – *Wycinamy lato, Sekret, Roślinna dzungla* (2019)
- zaprojektowanie loga i elementów promocyjnych do konferencji *re_bauhaus 1919/2020* w ASP w Gdańsku (2019)
- ilustracja dla koncertu Łomża Jasne Pełne (2019)
- udział w projekcie artystyczno-edukacyjnym *Głęboka woda* organizowanym przez Gdańską Galerię Miejską (2019)

Wystawy indywidualne

2017 – *Nasze urodziny to nie przelewki*, Kawiarnia Powidoki, Koszalin

2018 – *Kicia, Ogniem i Piecem*, Gdynia

2018 – *Moje patrzenie*, Klatka B, Gdańsk

– Punktem wyjścia było wykorzystanie obiektów i motywów, które określają Koszalin i sprawiają, że jest to moje miasto – wyjaśnia autorka.

Baza projektu, czyli większość kształtów, powstała ręcznie, poprzez wycinanie i szukanie różnych struktur papieru. – Dominującym elementem w ilustracji jest lew, który tworzy kolaż ze zdjęciem mojego taty i siostry – dodaje Karolina. – Ta rzeźba nie mogła się tutaj nie pojawić, ponieważ fotografowanie przy pomniku należy do naszych tradycji rodzinnych. Cieszę się, że w projekcie mogłam

powrócić do wspomnień z dzieciństwa i skorzystać z tych bliższych współczesności.

Kolaż (z francuskiego: collage) – technika artystyczna polegająca na formowaniu kompozycji z różnych materiałów i tworzyw (np. gazet, tkaniny, fotografii, drobnych przedmiotów codziennego użytku), naklejanych na płótno lub papier i łączonych z tradycyjnymi technikami plastycznymi (np. farbą olejną, farbą akrylową).







W poszukiwaniu oryginalnych struktur

Głośno zrobiło się o niej za sprawą Tygodnia Mody w Mediolanie i wcale nie chodzi o ubrania. Hanna Kowalska tworzy biżuterię artystyczną. Koszalinianka urodziła się w 1995 roku i jest studentką Politechniki Koszalińskiej. To właśnie w tym miejscu rozpoczęła się jej artystyczna przygoda. W 2019 roku jako jedyna osoba z Polski zaprezentowała swoje prace podczas wystawy Artistar Jewels.

Myśląc o jej biżuterii, od razu przychodzi na myśl charakterystyczna broszka wykonana z piasku, wypełniona bursztynem. Hania dba o organiczne kształty i naturalne struktury. Nie chce naśladować rzeczywistości obrazem, a wywoływać emocje. Nieśamowicie skromna, pracowita i perfekcyjna. Uważa, że w każdym obiekcie może coś poprawić. Bliskie jej osoby mówią, że jest typem badacza, co dobrze rokuje na przyszłość. Warto śledzić jej poczynania, bo w temacie biżuterii nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa.

Zainspirowana Finlandią

Hanna Kowalska jest absolwentką I Liceum Ogólnokształcącego im. S. Dubois. Obecnie uczy się na Wydziale Architektury i Wzornictwa Politechniki Koszalińskiej – jest na drugim roku studiów magisterskich. Niejednokrotnie brała udział w wymianie studenckiej w ramach programu Erasmus. To umożliwiło jej wyjazd do Finlandii – zainspirowała się kulturą i sztuką tego kraju.

Od zawsze ciągnęło ją do biżuterii. – Pierwsza moja praca była z żywicy epoksydowej, która jest bardzo prosta w użyciu – mówi. – To przezroczysty materiał, w który można wtapiać różne rzeczy. W momencie, kiedy zaczęłam eksperymentować z płynem, zaczęły mi wychodzić odmienne rzeczy, w zależności, czego próbowałam.

Zobaczyłam wszystkie próby i każda wyglądała inaczej, mimo że były zrobione z tego samego materiału. To było to.

Jest wrażliwa na to, co ją otacza. Wyjazdy do Finlandii otworzyły ją na ludzi, ale to, co było dla niej niezwykle cenne, to doświadczenie, którego mogła nabrać w pracowniach artystycznych. To właśnie w tamtym miejscu zmieniła myślenie o biżuterii – z komercyjnego na bardziej unikatowy. Gdy już raz spróbowała, nie mogła przestać. Z głową pełną pomysłów wróciła do Koszalina i pracowała nad swoją pracą dyplomową.

Piasek i bursztyn

Kulturowa wymienność – projekt kolekcji opartej na wybranych tradycjach etnicznych w odniesieniach do rzemiosła tradycyjnego to tytuł pracy licencjackiej, którą Hania obroniła 1,5 roku temu. Stworzyła wtedy cztery modele inspirowane kulturą polską i fińską. Wykonała je z piasku z elementami bursztynu lub szkła kryształowego. – Praca nad dyplomem pokazała mi, jak efekt końcowy może odbiegać od pierwotnie zamierzonego – mówi. – Duży wpływ na to miał najbliższy mi sposób tworzenia. Zamiast opierać się na szkicach i dokładnych projektach, pozwalałam, by materiał mnie prowadził.

Proces powstawania obiektów zaczyna się od wylewania wosku w sposób tworzący charakterystyczne struktury przypominające piaskowe wydmy. Obiekty są następnie zalewane silikonem formierskim, dzięki czemu możliwe jest ich późniejsze dokładne odwzorowanie w innym materiale. – W moim przypadku w piasku – mówi Hanna. – Po wyschnięciu formy są wyciągane i z ich środka wydrążam jak najwięcej piasku, aby stały się jak najlżejsze. Następnie przy pomocy tradycyjnych technik jubilerskich tworzę srebrne obwódki na bursztyn oraz szkło, a także srebrne elementy zapięcia broszek bądź naszyjników.

Wystawa w Mediolanie

Podczas wystawy Artistar Jewels 2019 można było oglądać około 500 modeli różnego rodzaju biżuterii. Naszyjniki, broszki, pierście-



Fot. Archiwum Hanny Kowalskiej

nie czy bransoletki zaprezentowało około 140 artystów z całego świata, w tym Hanna Kowalska. Jednak nie tak łatwo wystawić swoją biżuterię w Mediolanie. Musiała przejść selekcję, która składała się z dwóch etapów. Najpierw wysłała do Włoch dwie broszki z bursztynem. Palazzo Bovara, w samym sercu Mediolanu, w lutym odwiedziło kilkuset gości. Pięknym wspomnieniem tamtego wydarzenia jest album ze zdjęciami wszystkich modeli. Można go znaleźć w sklepach zarówno artystycznych, jak

i markowych. Album został udostępniony także dziennikarzom zajmującym się modą. Po wystawie w Mediolanie biżuteria Hanny wzbudziła zainteresowanie wśród firm jubilerskich i galerii z Polski oraz Brazylii.

Doceniona przez branżę

Po wystawie w Mediolanie Hania otrzymała propozycję z Brazylii, żeby tam pokazać swoje małe dzieła sztuki. Mimo ciepłego przyjęcia we Włoszech koszałinianka starała się cały czas ulepszać swoją biżuterię. Tył broszek nie posiadał już metalowej obwódki, ale małe guziki – elementy wykonane ze srebra, które z igłą tworzą zapięcie. Później odbyła się kolejna wystawa, tym razem w Polsce na Gdynia Design Days. Nawet podczas wakacji Hania nie próżnowała, ale przygotowywała biżuterię na październikową wystawę w Poznaniu. – Stres związany z takim wydarzeniem stanowił oczywiście motywację, ale był również – biorąc pod uwagę niewielkie doświadczenie – lekko przytłaczający – tłumaczy. Stworzyła na tę wystawę 20 zupełnie nowych obiektów. Oprócz broszek, również naszyjniki. Jeden z nich został zakupiony do Kolekcji Współczesnej Polskiej Sztuki Złotniczej Marii Magdaleny Kwiatkiewicz.

Do prac z piaskiem i bursztynem Hania dodała też szkiełka przypominające nadmorskie klimaty. Z kolorami miała problem – dodatkowy materiał wprowadzał kolejną barwę i to jej nie pasowało. Szybko znalazła na to sposób. – Kupuję w aptece wenflony, które są przezroczyste, i wysypuję po ich całej długości piasek – wyjaśnia. – Dzięki temu wszystko wygląda naturalnie.

Praca magisterska tuż tuż

Od kilku miesięcy Hania Kowalska intensywnie pracuje nad pracą magisterską. Pod okiem dr Anny Szklińskiej przygotowuje pracę *Poszukiwanie oryginalnych struktur w kolekcji biżuterii unikatowej*. Zbiera materiały, a później stara się całą syntezę przekazać słowami. Na razie tworzy próby materiałowe i pisze: – Otwartość tematu zarówno pomaga jak i nastręcza trudności, szczególnie w momencie próby definicji pojęcia oryginalność. – mówi. – Czym tak właściwie jest? Jak postrzegano ją kiedyś, a jak można ją ująć w dzisiejszych realiach? Inspirację zaczynam czerpać z różnych dziedzin, nie ograniczam się jedynie do sztuki biżuteryjnej bądź sztuki szeroko pojętej. Próby skupiają się w tym momencie na poszukiwaniu rozwiązań w materiałach alternatyw-

nych, przede wszystkim odpadów naturalnych, organicznych. Dyplomu Hania będzie bronić prawdopodobnie w wakacje.

Oryginalność – co to takiego?

Wydawać by się mogło, że o oryginalność dziś trudno, bo wszystko już zostało stworzone. Jednak Hania uzmysławia, że najważniejsze jest podejście. Na razie zbiera... oberki po różnych warzywach i owocach. Sprawdza, jak zachowują się po zasuszeniu. – Możliwe, że powstaną z tego ciekawe formy – mówi. – Póki co temat mojej pracy magisterskiej jest otwarty. Moje stanowisko w sprawie oryginalności zaczyna się powoli kształtować. Raczej na zasadzie odrzucania niektórych idei czy koncepcji. Zobaczmy, gdzie mnie poprowadzi projekt.

Za oryginalne uznaje prace Hiyu Hamasaki, zwycięzcy Artistar Jewels z 2018 roku, który pochodzi z Japonii. – Stworzył niezwykle ciekawe struktury składające się z ciętego na wiórki plastiku, wyglądem przypominające jajecznicę. Takie działania obrazują według mnie oryginalność, zabawę wartością, przeniesienie pospolitego materiału na inną płaszczyznę i nadanie mu nowej jakości.

Spojrzenie w przyszłość

Hanna Kowalska widzi siebie we własnej pracowni, ale wykonuje również komercyjne rzeczy. Ma świadomość, że trzeba się z czegoś utrzymać. Wie również, że w wielkich firmach z biżuterią trzeba mieć wykształcenie jubilerskie. Na razie inwestuje w podstawowe materiały i narzędzia.

Myśli, żeby po obronie znaleźć ciekawe praktyki. Branża nie należy do najłatwiejszych, ale to Hanny nie zniechęca. Każdy projekt realizuje krok po kroku, na zasadzie prób i błędów. Nie boi się doświadczać.

Jak mówi opiekunka, z którą współpracowała przy pracy licencjackiej, prof. Alina Adamczak: – Hania jest typem badacza. Studentka uważna i bardzo czuła na piękno otaczającej ją natury. Na Politechnice Koszalińskiej skupiamy się na tym, żeby pobudzić do działania, które jest artystyczne. Myślę, że jeśli będzie pracowała jak do tej pory, na pewno sobie poradzi. Sama jestem ciekawa jej pracy magisterskiej. Jej zaletą jest to, że słucha innych. Dla mnie taki student to rzadki okaz. Sukcesy, jak chociażby wystawa w Mediolanie czy Brazylii, to miód na moje serce.



Nowe szaty katedry

Główna świątynia Koszalina ma gruntownie odnowione wnętrze. Remontu doczekały się także katedralne organy. Zabytek już cieszy oczy wiernych i odwiedzających Koszalin turystów.

Zbudowany w pierwszej połowie XIV wieku kościół farny od pięciu wieków jest najbardziej charakterystyczną budowlą Koszalina. Mimo licznych pożarów i wojen, świątynia zachowała pierwotną formę architektoniczną. Wielokrotnie podejmowano próby zmiany jej wyglądu. Podczas generalnej modernizacji obiektu przeprowadzonej w połowie XIX wieku przebudowano dach i rozebrano pięć przylegających do świątyni bocznych kaplic, w prezbiterium zamontowano nowe stalle, a w nawach bocznych umieszczono balkony. W czasie renowacji kościoła w latach 1914–1915 przywrócono pierwotną wysokość dachu i zamontowano istniejące do dziś witraże, które na zlecenie koszalińskiej parafii wykonała renomowana pracownia Ferdinanda Müllera z Quedlinburga. Gruntowną modernizację świątyni przeprowadzono także po II wojnie światowej, najpierw usuwając boczne balkony, a potem – już po utworzeniu diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej i nadaniu świątyni rangi katedry – zmieniając wygląd ołtarza i naw bocznych (w ramach tzw. regotyzacji).

Projekt odnowy czterech katedr

W 2001 roku do katedry dobudowano podziemną zakrystię (rozwiązanie odważne zarówno pod względem architektonicznym, jak i z racji funkcji obiektu). Trzeba też wspomnieć o remoncie, który rozpoczął się ponad 10 lat temu w ramach imponującego projektu odnowy czterech gotyckich katedr Pomorza Zachodniego (oprócz koszalińskiej, obejmował bazylikę w Kołobrzegu oraz katedry w Szczecinie i Kamieniu Pomorskim). Odnowiono całą powierzchnię murów zewnętrznych koszalińskiej świątyni, wyremontowano

wieżę, obniżono plac wokół katedry, dzięki czemu udało się odsłonić kamienny cokół, na którym stoi budowla, odnowiono drzwi wejściowe i wieżyczkę schodową. Później poddano renowacji zespół cennych, XVI-wiecznych, polichromowanych i złożonych rzeźb z drewna dębowego, które od wieków zdobią ołtarz kościoła mariackiego. Konserwatorzy zabytków i przedstawiciele władz kościelnych zdecydowali równocześnie o usunięciu kratownicy z rur miedzianych (popularnie zwanej radarem), na której poprzednio zamontowane były 500-letnie rzeźby. Miejsce kratownicy zajęła bogato zdobiona nastawa ołtarzowa w formie tryptyku, w której po renowacji umieszczono zabytkowe figury.

Kolejny etap to remont zabytkowych witraży. Odnawiano je stopniowo – okno po oknie. To zadanie nie zostało jeszcze zakończone – remontu wymaga kilka witraży.

W zgodzie z historyczną prawdą

Kompleksowa renowacja wnętrza katedry rozpoczęła się wiosną 2018 roku. Na dziewięć miesięcy zawładnęli nią konserwatorzy zabytków i archeolodzy (turyści i wierni nie mieli tu wstępu). Efekt wykonanych prac można oglądać od grudnia 2018 roku. Wnętrze jest teraz jaśniejsze. Na ścianach nie ma już ceglanej faktury. Ściany, sklepienia i filary zostały pokryte pobiałami, pojawiła się też kolorowa polichromia. Doglądający prac proboszcz katedry ksiądz Henryk Romanik podkreśla, że obecna kolorystyka wnętrza to efekt studiów i wnikliwych badań, którym konserwatorzy zabytków poddali odnalezione, najmniejsze nawet fragmenty dawnych polichromii. – Już na samym początku przyjęliśmy założenie, że prowadząc remont, będziemy się starali przywrócić wygląd świątyni z pierwszych wieków jej istnienia – wyjaśnia. – W dyskusji o sposobie odnowienia wnętrza katedry uczestniczyli najwybitniejsi specjaliści w zakresie polichromii gotyckiej w Polsce – z Warszawy, Torunia, Gdańska i Poznania. Obecny jej wygląd najbardziej więc odpowiada prawdzie historycznej.



W myśl tej zasady podłogę wyłożono jasnym wapieniem muszlowym z Estonii – podobnym do tego, który pokrywał ją w średniowieczu. A ponieważ podczas prowadzonych w trakcie remontu prac archeologicznych znaleziono ślady licznych pochówków, w posadzce na środku świątyni umieszczono tablicę w języku polskim i niemieckim, upamiętniającą wszystkie osoby, które spoczęły w katedrze.

Dzięki badaniom archeologicznym udało się także odkryć fragmenty posadzki z początków istnienia kościoła (XIV wiek). Pozostawiono je w prezbiterium jako pamiątkę sprzed wieków – zakryto wzmocnioną szybą i odpowiednio doświetlono. W ścianie nawy południowej konserwatorzy zabytków odsłanili natomiast pięć nisz. To armaria: pozostałości dawnych bocznych ołtarzy, które fundowały bogate rody, cechy i zrzeszenia kupieckie. Takich ołtarzy było w świątyni ponad 20. Obsługujący je księża mieli obowiązek odprawiania w tym miejscu mszy w intencji fundatorów. Naczynia liturgiczne, księgi i szaty przechowywali właśnie w armariach. Po remoncie stały się one miejscem ekspozycji znalezionych w katedrze przez archeologów monet i fragmentów naczyń. W trakcie renowacji przebudowano też znajdujący się w kruchcie grobowiec drugiego biskupa koszalińsko-kołobrzeskiego Czesława Domina (grobowiec został pogłębiony – płyta nagrobna nieznacznie wznosi się teraz ponad poziom posadzki). W świątyni przygotowano także trzy dodatkowe komory grobowe.

Więcej światła i ciepła

Są i inne zmiany. Katedrę zdobi teraz rekonstrukcja renesansowego tryptyku, który do lat 60. XX wieku był głównym elementem wyposażenia kościoła św. Jana Chrzciciela w Łeknie. Z pożaru ocalał jedynie centralny obraz przedstawiający Ostatnią Wieczerzę. Na szczęście dzięki zachowanej dokumentacji tryptyk można było wiernie odtworzyć. Został zamontowany w pobliżu ołtarza głównego i dobrze doświetlony.

W trakcie prac zmodernizowano zresztą oświetlenie całej katedry, odpowiednio eksponując sklepienia, ołtarz główny i nawy boczne. W świątyni jest więc teraz jaśniej, ale też i cieplej. W czasie remontu pod posadzką w nawie głównej i w prezbiterium założono ogrzewanie podłogowe zasilane przez ciepłownię miejską. Zamontowano też nowe instalacje – alarmową i elektryczną. W całości wymieniono nagłośnienie i odnowiono mur przy wieży.

Koszt całego przedsięwzięcia wyniósł 3,5 miliona złotych. Znaczna część tej kwoty – prawie 3 miliony złotych – pochodziła z funduszy unijnych (Regionalny Program Operacyjny). 300 tysięcy złotych przekazał budżet miasta Koszalina. Głównym wykonawcą prac była podwarszawska firma Gorek Restauro.

Choć pod koniec 2018 roku katedra została na nowo udostępniona wiernym i turystom, remont się nie zakończył. Przez kilka kolejnych miesięcy trwała renowacja zabytkowych organów. Ich brzmienie po remoncie melomani mogli ocenić podczas ubiegłorocznego Międzynarodowego Festiwalu Organowego. Przedsięwzięcie kosztowało prawie 900 tysięcy złotych i większość tej kwoty można było pokryć dzięki dotacji z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Czekamy na koronę piwowarów

Czy to już koniec niezbędnych prac? – Tu zawsze będzie coś do zrobienia – zaznacza ksiądz proboszcz. Konieczny jest remont klatki schodowej w wieży. Trzeba pomyśleć o zakupie ławek do naw bocznych (200 zużytych krzeseł z lat 60-tych XX wieku nie przydaje uroku gotyckiej świątyni). Niezbędna jest wymiana modernistycznych stalli w prezbiterium na takie, które będą korespondowały z obecnym wyglądem ołtarza. Konieczna jest też wymiana konfesjonatów.

Pozostaje jeszcze sprawa owianej legendą korony piwowarów, czyli ogromnego XVII-wiecznego świecznika, który do końca II wojny światowej zdobił wnętrze świątyni mariackiej w Koszalinie. Teraz jest własnością skarbu państwa i – jako depozyt – wisi w kościele świętego Jacka w Słupsku. Koszalińska parafia katedralna zapowiada kontynuowanie starań o przeniesienie zabytku do naszej katedry.

Pilnego remontu wymaga także pobliski neogotycki kościół pomocniczy pw. św. Józefa. Świątynia została zbudowana w drugiej połowie XIX wieku z myślą o niewielkiej grupie katolików mieszkających wówczas w Koszalinie i okolicy. W 2020 roku zabytek obchodzi 150-lecie istnienia. Jest w złym stanie. Nadzór budowlany zabronił używania dzwonu zawieszonego na wieży nad wejściem do świątyni. Konieczny jest remont wieży, naprawa, a najlepiej wymiana, dachu całego zabytku, a także odnowienie elewacji zewnętrznej. Niezbędna jest wymiana wszystkich instalacji i kompleksowy remont wnętrza kościoła. Parafia bez pomocy z zewnątrz nie dźwignie kosztu remontu. Młodszy brat katedry z pewnością na pomoc zasługuje.

Nowy – stary amfiteatr

Pięć przetargów, dodatkowe miliony złotych z miejskiego budżetu, nerwy i w końcu pozytywny finał. Historia remontu koszalińskiego amfiteatru budziła wielkie emocje wśród opinii publicznej. Budowa jednak trwa, a jej zakończenie zaplanowano na 2021 rok.

Bryła koszalińskiego amfiteatru to jeden z symboli miasta. Nie ma w kraju drugiego tak dużego obiektu z całkowicie zadaszoną widownią. Amfiteatr wybudowano w 1973 roku i niestety w ostatnich latach było to widać. Brak generalnych remontów spowodował, że organizowanie dużych wydarzeń było bardzo trudne. Obiekt nie był dostosowany technicznie do obecnych czasów. Sama scena wymagała ciągłej konserwacji, bo dosłownie wychodziły z niej gwoździe, a w pomieszczeniach na zapleczu zardzewiał się grzyb.

Wiadomym było, że trzeba amfiteatr gruntownie zmodernizować. Problemem, jak przy każdej tego typu realizacji, są oczywiście pieniądze. Kilkanaście milionów złotych dla samorządu to kwota niełatwa do pozyskania. Trzeba było więc szukać finansowania zewnętrznego. Zdecydowano się na program Interreg, który w założeniu ma integrować społeczeństwa poszczególnych euroregionów. Koszalin leży w euroregionie Pomerania, podobnie jak miasto partnerskie Neubrandenburg. Projekt, którego liderem ze strony Koszalina jest Centrum Kultury 105 (CK 105), nosi nazwę *Park rekreacyjno-kulturowy w Neubrandenburgu i Koszalinie*. Jego wartość wynosi niemal 13,5 miliona złotych, a kwota dofinansowania 7,2 miliona złotych. Poza samym remontem amfiteatru w Koszalinie i parku w Neubrandenburgu zaplanowano tzw. działania miękkie, w których ma uczestniczyć społeczność polska i niemiecka. Są to m.in. Hanza Jazz Festiwal, plenery plastyczne czy warsztaty filmowe.

Trudne przetargi

Łącznie z dofinansowaniem na remont amfiteatru przeznaczono pierwotnie 19 milionów złotych. Koperty z pierwszego przetargu otwarto we wrześniu 2018 roku. Jedyna oferta opiewała na kwotę 44 milionów złotych. Centrum Kultury 105 przetarg unieważniło. Podobna historia powtórzyła się jeszcze trzy razy. Taka sytuacja mogłaby trwać w nieskończoność, dlatego zdecydowano się na zmniejszenie ceny robót, zmieniając niektóre materiały budowlane. To dało ofertę w piątym przetargu opiewającą na ok. 37 milionów złotych. Władze miasta, nie chcąc przedłużać całej sytuacji, zdecydowały o dofinansowaniu inwestycji z budżetu Koszalina dodatkowymi siedmioma milionami złotych. Stosowną uchwałę przyjęła Rada Miejska. Dzięki obniżonym kosztom i zwiększeniu budżetu, można było podpisać umowę na wykonanie modernizacji z firmą Budimex.

Ruszyły prace

Umowę podpisano 29 lipca 2019 roku. Przekazanie placu budowy nastąpiło kilka dni później – 5 sierpnia. Zakończenie inwestycji przewidziano na koniec sierpnia 2021 roku. W tym czasie wykonawca musi praktycznie zburzyć cały amfiteatr, zostawiając jedynie konstrukcję dachu. Od nowa powstanie widownia licząca 4300 miejsc z możliwością wydzielenia mniejszej na kameralne imprezy (do 987 osób). Siedzenia mają być drewniane z oparciami. Powstanie nowa reżyserka dla realizatorów światła i dźwięku. Nie będzie niestety tzw. dachoeckanu, czyli konstrukcji, która zamieniała zadaszenie sceny w ekran, na przykład do oglądania filmów. W piwnicach będą mieściły się toalety, sale warsztatowe i magazyny. Powstanie także przeszklony budynek, w którym znajdzie się miejsce na galerię i salę teatralno-koncertową. Jak zapewnia dyrekcja CK 105, w tym budynku będą nieodpłatnie udostępniane pomieszczenia dla koszalińskich stowarzyszeń i pasjonatów. Powstaną też garderoby dla artystów.



Nowoczesny obiekt to także całe zaplecze przygotowane na przyjęcie wielkich telewizyjnych produkcji. Sprzęt nagłośnieniowo-oświetleniowy będzie przywożony przez najemców amfiteatru, ale organizatorzy znajdują na miejscu wszelkiego rodzaju wciągarki, podwieszenia, sztankiety itp.

Przyszłość

Jeżeli wykonawca odda gotową inwestycję do końca sierpnia 2021 roku, to pierwsza impreza mogłaby się odbyć we wrześniu, kiedy nie ma jeszcze jesiennej chłody. Inne cykliczne wydarzenia,

takie jak kabareton, powrócą do amfiteatru w roku kolejnym. Na razie nie ma informacji, czy będzie kontuowany festiwal muzyczny Na Fali, który miał swoje trzy edycje w starym obiekcie.

Miasto na przebudowę amfiteatru znajdującego się w fatalnym stanie musiało wydać o wiele więcej pieniędzy niż pierwotnie zakładano, m.in. przez wzrost cen w branży budowlanej. Należy mieć jednak nadzieję, że jeżeli obiekt będzie „żył” i mieszkańcy będą tłumnie uczestniczyli w ciekawych wydarzeniach kulturalno-rozrywkowych, to nikt nie będzie podważał celowości wydanych środków.

Triumf indywidualności

38. Koszaliński Festiwal Debiutów Filmowych „Młodzi i Film”; 10 – 15 czerwca 2019

Słowo „debiut” podczas tegorocznej edycji KFDF „Młodzi i Film” odmieniane było przez wiele przypadków. Poza dwoma konkursami filmowymi – długich i krótkich metraży – do obejrzenia były debiuty aktorskie, zagraniczne i dokumentalne. Do tego trochę teatru, muzyki, klasyki polskiego kina, spotkań, rozmów i paneli branżowych. Wszystko w Centrum Kultury 105.

Wielkiego Jantara 2019 za pełnometrażowy debiut fabularny otrzymała *Moja polska dziewczyna* w reżyserii Ewy Banaszkiewicz i Mateusza Dymka, jak podali w uzasadnieniu jurorzy: *Za przejmujący opis samotności współczesnego człowieka, za film spełniony.*

Do Koszalina przyjechało w 2019 roku aż 600 gości festiwalowych. Rekordowa była też ilość zgłoszeń do obu konkursów – 215. W konkursie debiutów długometrażowych zmierzyło się dziesięć filmów. Wśród nich nagradzana *Nina* w reż. Olgi Chajdas (u nas bez nagród), komercyjny *Juliusz* w reż. Aleksandra Pietrzaka i *Underdog* w reż. Macieja Kawulskiego, czy goszcząca już na festiwalach *Dziura w głowie* w reż. Piotra Subbotko. Trzy filmy w Koszalinie miały swoje premiery: *Eastern* Piotra Adamskiego, *Nic nie ginie* Kaliny Alabrudzińskiej i *Zgniłe uszy* (wszystkie otrzymały nagrody w różnych kategoriach). O Jantara walczyło też 65 filmów krótkometrażowych – fabularnych, dokumentalnych i animowanych.

Janusz Kijowski, dyrektor programowy Młodych i Film wskazywał, że gdyby szukać dla tych obrazów wspólnego mianownika, byłaby nim samotność, co zdaje się potwierdzać zacytowane wcześniej uzasadnienie werdyktu dla najlepszego debiutu. Pozostałe dowodzą, że oba składy jury, czyli Joanna Kos-Krauze, Grzegorz Damiński, Radek



Fot. Magdalena Pater (7)

Ładczuk, Joanna Rożen-Wojciechowska, Krzysztof Rak (długi metraż) oraz Piotr Domalewski, Emi Buchwald, Alicja Gancarz, Julia Mirny, Adam Palenta (krótki metraż) poszukiwała w ocenianych obrazach odwagi w przełamywaniu schematów, bezkompromisowości w pokazywaniu rzeczywistości, zaskoczenia i umiejętności wywracania odbioru dzieła filmowego do góry nogami. Kandydatów nie zabrakło.

Zarówno w opinii widzów, jak i krytyków, oba konkursy miały niezwykle wysoki poziom, a przede wszystkim zaskoczyły różnicowaniem form i spectrum tematów, od bliskich życiu i rzeczywistości, po eksperymentalne i surrealistyczne – dotyczy to zwłaszcza konkursu krótkiego metrażu. Jedno jest pewne – młodzi twórcy nie boją się mówić swoim językiem, także ostrym. Piotr Szulkin, zmarły w 2018 roku wybitny polski reżyser i patron kina alternatywnego, którego szeroką retrospektywę można było obejrzeć podczas festiwalu, byłby dumny.

Czas pomiędzy projekcjami konkursowymi (w kinie Kryterium i Alternatywie) wypełniły seanse filmów w kilku sekcjach specjal-

nych: *Na dłuższą metę* – debiut fabularny, Filmowe Debiuty Aktorskie, Debiut Zagraniczny, Teatroteka (przegląd spektakli artystów młodego pokolenia), a także pokazy filmów jurorów. Do najciekawszych spotkań branżowych należała debata *Cicha szarża: kobiety w polskim kinie*, która odbyła się ostatniego dnia festiwalu i wpisała w niezwykle żywą dyskusję o pozycji kobiet w kinematografii toczącą się w całym filmowym świecie. Pozostałe spotkania poświęcone były krytyce filmowej, udźwiękowieniu i prawom autorskim.

Wieczorami festiwalowe życie przenosiło się do Teatru Variete Muza, pełniącego funkcję klubu festiwalowego, a tam z widzami spotkali się w cyklu *Zawód: aktor* kolejno Joanna Brodzik, Maria Peszek i Andrzej Seweryn. Finałem każdego wieczoru były koncerty.

Na scenie pojawili się Maja Kleszcz & Incarnations, Bokka i Grubson.

Nie ma wątpliwości, że KFDF Młodzi i Film to obecnie jedno z najważniejszych wydarzeń dla polskiej branży filmowej i obowiązkowy adres dla początkujących filmowców: studentów i świeżo upieczonych absolwentów szkół filmowych, młodych aktorów i aktorek, reżyserów, scenarzystów, operatorów i montażyistów. To tutaj mogą – często naprawdę po raz pierwszy – wystawić swoje dzieła na ocenę publiczną i skonfrontować się z nią na żywo w czasie dyskusji „Szczerość za szczerość” przy jednoczesnym wsparciu i życzliwości nie tylko widzów, ale również organizatorów i starszych kolegów z branży. To właśnie integracja środowiska filmowego wydaje się najcenniejszą zdobyczą festiwalu.



Laureaci 38. Festiwalu „Młodzi i Film”

WIELKI JANTAR 2019 za pełnometrażowy debiut fabularny:

Moja polska dziewczyna, scenariusz i reżyseria Ewa Banaszkiewicz, Mateusz Dymek

JANTAR 2019 im. Stanisława Różewicza za reżyserię: Kalina Alabrudzińska *Nic nie ginie*

Nagroda Specjalna Jury za reżyserię: Klara Kochańska i Kasper Bajon *Via Carpatia*

JANTAR 2019 za scenariusz: Piotr Dylewski i Magdalena Celmer *Zgniłe uszy*

JANTAR 2019 za główną rolę męską: Wojciech Meczaldowski *Juliusz*

JANTAR 2019 za główną rolę kobiecą: Julia Kijowska *Via Carpatia*

JANTAR 2019 za odkrycie aktorskie: Maja Pankiewicz *Eastern*

JANTAR 2019 za zdjęcia: Michał Dymek *Moja polska dziewczyna*

JANTAR 2019 za muzykę: duet PROBL3M za utwór *Monza* w filmie *Eastern*

JANTAR 2019 za krótkometrażowy film fabularny: Hubert Patynowski *Nie zmieniaj tematu*

JANTAR 2019 za krótkometrażowy film dokumentalny: Grzegorz Paprzycki *Mój kraj taki piękny*

JANTAR 2019 za krótkometrażowy film animowany: Julia Orlik *Mój dziwny starszy brat*

JANTAR 2019 za zdjęcia do filmu krótkometrażowego, *ex aequo*: Zuzanna Zachara *Piołun*/ Adam Suzin *Love Machines*

JANTAR 2019 za dźwięk do filmu krótkometrażowego: Konrad Błaszczuk *Bajka na niespokojny sen* w reż. Nawojki Wierzbowskiej

Nagroda publiczności za film pełnometrażowy: *Underdog*, reż. Maciej Kawulski

Nagroda jury młodzieżowego za film pełnometrażowy: *Nic nie ginie*, reż. Kalina Alabrudzińska

Nagroda dziennikarzy za film pełnometrażowy: *Eastern*, reż. Piotr Adamski

Nagroda dziennikarzy za film krótkometrażowy: *Miłość bezwarunkowa*, reż. Rafał Łysak

Nagroda specjalna Legalnej Kultury za film krótkometrażowy: *Dziwor* reż. Paweł Dyllus

Nagrody specjalne dla filmów z konkursu krótkometrażowych debiutów filmowych:

Story, reż. Jola Bańkowska, *Miłość bezwarunkowa*, reż. Rafał Łysak oraz *Hi, How Are You*, reż. Michał Chmielewski





Nauka segregacji emocji. Dziennik jurorki

16. Europejski Festiwal Filmowy Integracja Ty i Ja; 3 – 7 września 2019

Wtorek, 3 września

Pierwszy dzień festiwalu. Dopiero jadę do Koszalina. W biurze organizacyjnym w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej pojawiając się o godz. 16.30, pół godziny przed inauguracją. Czuć skupienie i lekkie napięcie, ale wszyscy uśmiechają się do wszystkich.

W spotkaniu z pozostałymi członkiniami jury młodzieżowego (w sumie jest nas czwórka, co może utrudniać głosowanie) uczestniczy nasz opiekun, prof. Wojciech Otto, dyrektor Instytutu Filmu, Mediów i Sztuk Audiowizualnych Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. Szybkie „kto jest kim” (znamy się z profesorem z Akademii Filmowej w Centrum Kultury 105), krótka rozmowa i porady, jak oceniać filmy, na co zwracać uwagę. Do piątku zamieszkamy w kinie.

Ciekawe, inspirujące doświadczenie. Wrażenia bardzo dobre. To mój debiut jako jurorki w tak dużym wydarzeniu filmowym. Czuję, jak mimowolnie udziela mi się napięcie organizatorów, towarzyszy mi niemały stres. Pozytywne nastawienie wielu osób (część z nich znam z wielu innych przedsięwzięć), które robią wszystko, aby festiwal miał sprawny przebieg, motywuje do pracy.

O godz. 17 rozpoczyna się inauguracja, na którą wszyscy czekają. Park oddycha cieniem rzucanym przez potężne stare drzewa. Plac Polonii przy bibliotece, na którym znajduje się namiot festiwalowy, błyskawicznie zapełnia się ludźmi. W tłumie widzę jurorów, znane postaci. Myślę o filmach, które obejrzymy. Niepełnosprawność w sztuce nie należy do tematów popularnych.

Uroczystości towarzyszy wernisaż wystawy *Fotokonfrontacje 2019*. Projekt od lat koordynuje fotograf Wojciech Szwej. Zdjęcia są pomysłowe, inspirujące, oglądam je z zaciekawieniem. Po części oficjalnej – recital Kamila Czeszela, uczestnika talent show i laureata Festiwalu Zaczarowanej Piosenki 2019. Charyzmatyczny artysta z widoczną niepełnosprawnością z trudem stoi, ale śpiewa z taką łatwością, że słuchaczy zatyka wzruszenie.

Przed projekcją filmu *Ocalić i zginąć* w reżyserii Frederica Telliera, jeszcze inauguracyjny deser, czyli *Muzyczny Stand Up* Czesława Moziła. Jest zabawnie, ale też refleksyjnie i sentymentalnie. Niełatwo mówić o polskich kompleksach, a może brak tej umiejętności to nasz największy kompleks?

Dużo wrażeń. Już wiem, że to będzie pracowity tydzień.

Środa, 4 września

Pogoda za oknem niefestiwalowa, czyli słonecznie, plażowo. Mimo to coś przyciąga ludzi do kina, są obecni nawet na najwcześniejszych projekcjach. Przed nami drugi dzień festiwalu, choć tak naprawdę to pierwszy, cały filmowy.

Godzina 9.30 i pierwszy blok filmów konkursowych. Dwie godziny i półgodzinna przerwa, a po niej drugi blok. Ostatni rozpoczyna się o godz. 18. Liczę, co oglądam. W sumie 14 projekcji krótkometrażowych. Natłok wrażeń, skojarzeń, porównań. Momentami nie ma czasu, żeby coś dokładnie przemyśleć, zastanowić się nad własną oceną. Pomimo tempa dostrzegam swoich pierwszych faworytów. Nie jest źle, jak na sprint filmowy. Trzeba nauczyć się szybkiej segregacji emocji.

Zaglądam do notatek z filmami dla siebie. Pierwszy to rosyjska fabuła *Mam na imię Pietia* w reżyserii Darii Binevskaya. Wzruszająca historia o osieroconym chłopcu z zespołem Downa i niezwykłym talentem malarskim, który zostaje adoptowany przez matkę dwójki córek. Wszystko to ma początek w zimową noc na szpitalnym oddziale chorób zakaźnych.

Drugi to hiszpański dokument *Projektanci* w reżyserii Otxo Productions o firmie graficznej La Casa de Carlota, która zatrudnia osoby z niepełnosprawnościami i z ich pomocą tworzy grafiki dla klientów. Jakbyśmy zanurzyli się w inny świat; wszystko w nim nowe. Niesamowite, jak kreatywne i twórcze są osoby z niepełnosprawno-



ścią, i jaką przyjemność sprawia im praca, a w szczególności praca twórcza. Czy te dwa filmy mają szansę na nagrody? Liczę na to.

Czwartek, 5 września

Muszę na chwilę zająć się swoimi sprawami, ale nie mogę uwolnić się od myślenia o bohaterach obejrzanych filmów. Wracam na fotel kinowy z przekonaniem, że to, co teraz ważne, dzieje się właśnie tutaj. Cieszę się, że w tym uczestniczę. Nie chcę niczego stracić, zapomnieć, zlekceważyć.

Rozkład projekcji filmowych przypomina środę. Jak w kinowym ekspresie oglądamy historie o ludziach chorych na Parkinsona, z autyzmem, porażeniem mózgowym. Znajduję coś dla siebie – kolejną znakomitą produkcję hiszpańską *Zatańczysz tato?* w reżyserii

Miguela Monteagudo. To pozornie prosta opowieść o tańcu i chorobie, a może inaczej – o poszukiwaniu porozumienia. Warto obejrzeć, obraz pojawia się na festiwalach albo pokazach specjalnych.

Podsumowanie dnia? 15 filmów. Lekki zawrót głowy. Mało czasu na tak zwane życie festiwalowe, czyli rozmowy i spotkania. Dodatkowo, zaskakująco interesujący blok produkcji amatorskich, zrealizowanych przez osoby z niepełnosprawnością, choć nie tylko. Wśród nich, autorstwa Michaela Njoroge i Grace. W. Matu, ciekawy kenijski *Kolor życia* o kobiecie dotkniętej albinizmem, która przeżywa dramat dyskryminacji, żyjąc w przesądnym społeczeństwie afrykańskim.

Filmy są różnorodne, zarówno tematycznie, jak i pod względem realizacyjnym, technicznym, stylistycznym. Odmienność formy





i treści to atut części konkursowej. Produkcje zagraniczne podpowiadają nam, jak osoby z niepełnosprawnością radzą sobie w innych krajach i na kontynentach.

To także pouczająca lekcja pokory dla wszystkich pełnosprawnych, którym wydaje się, że mają realne powody do narzekania.

Piątek, 6 września

Ostatni dzień festiwalu. Szkoda. Czuć już w powietrzu atmosferę pożegnania, chociaż przed nami jeszcze wiele filmów. Dobrze się stało, że podczas mojego pierwszego (w pełnym wymiarze) kontaktu z festiwalem mogłam być jurorką, czyli wyostrzyć spojrzenie na propozycje filmowe.

Nabieram przekonania, że kino o osobach z niepełnosprawnością stanowi osobny nurt. Nie jest to jednak (na szczęście) szuflada, lecz pełnoprawny segment, którego najciekawsze produkcje trafiają na festiwale, a artyści (z różnymi niepełnosprawnościami) są gwiazdami zapraszany, na przykład, do wysokobudżetowych seriali.

Tymczasem przed nami dwa ostatnie bloki poranne i... najtrudniejsze zadanie, czyli wybór laureatów. Wybór, jak się okazuje, nie jest łatwy, ponieważ obowiązuje nas (wcześniej przyjęta) zasada dyskusji i kompromisu, a każda członkini jury stawia na inny film. Powstaje drobny konflikt.

W rezultacie obrady przeciągają się do dwóch godzin, a czasu coraz mniej, bo już rozpoczynają się przygotowania do ceremonii zakończenia festiwalu. Robi się emocjonująco, gdy drogą eliminacji pozostaje nam wybór jednego spośród dwóch filmów. Ostatecznie idziemy na głęboki kompromis i wybieramy amatorską produkcję

Superhero w reżyserii Dariusza Janiczaka. Nie jest to jednak mój faworyt.

Gdybym mogła podjąć decyzję jednoosobowo, wybrałabym wspomniany obraz rosyjski *Mam na imię Pietia*. Tym bardziej więc cieszę się, gdy jury profesjonalne docenia ten film, przyznając jego twórcom nagrodę Motyla 2019 w kategorii film fabularny. Zawsze to miłe, że własne zdanie nie jest odosobnione.

Godzina 19.00, a więc finał. Mnóstwo gości przychodzi do namiotu festiwalowego. W kuluarach pełne uznanie dla Roberta Więckiewicza, popularnego aktora, który odwiedził festiwal i spotkał się z widzami. Nie da się być wszędzie i zawsze, ubolewam. Być może jeszcze kiedyś będzie okazja.

Werdykt jury profesjonalnego uważam za najlepszy z możliwych. Znakomite filmy otrzymały zasłużone nagrody i wyróżnienia, w tym zabawny polski film dokumentalny *Połączeni* w reżyserii Aleksandry Maciejczyk oraz produkcje z Izraela, Hiszpanii, Tajwanu i Kenii.

Po wręczeniu nagród na scenie pojawiła się gwiazda muzyczna – The Postman, czyli Beatlesi z Polkowic. Wykonawcom wystylizowanym na słynnych liverpoolczyków trudno zejść ze sceny, a widzom opuścić namiot. Późnym wieczorem, już po największych emocjach, oglądamy jeszcze *Fugę* w reżyserii Agnieszki Smoczyńskiej.

Rozumiem The Postman. Podobnie jak im niełatwo pożegnać się z publicznością, tak mnie z klimatem tego jedyne w swoim rodzaju wydarzenia filmowego. Czuję w sobie nowe doświadczenie, mam wiele ważnych rzeczy do przemyślenia i refleksję, że kino ma coraz więcej barw i odcieni.

Warto sięgać po wciąż nowe obszary zainteresowań.

WERDYKT

Jury w składzie: Piotr Wereśniak – przewodniczący, Małgorzata Sobieszczańska, Jowita Budnik, Marzena Trybała, Petro Aleksowski, po obejrzeniu filmów biorących udział w konkursie na film fabularny (16 filmów), dokumentalny (16 filmów) oraz amatorski (6 filmów) przyznało **Motyle 2019** i wyróżnienia Jury:

Motyl 2019 za film amatorski: *Superhero*, reż. Dariusz Janiczak

Wyróżnienie: *Kolor życia* Michael Njoroge i Grace Matu

Motyl 2019 za film dokumentalny: *Połączeni*, reż. Aleksandra Maciejczyk

Wyróżnienia: *Projektanci*, reż. Otxo Productions; *Znak miłości*, reż. Elad Cohen i Iris Ben Moshe; *Szczęśliwi razem*, reż. Yen Kung Kuo; *Fale uderzeniowe*, reż. Kineret Hay-Gillor

Motyl 2019 za film fabularny: *Mam na imię Pietia*, reż. Darii Binevskaya

Nagroda publiczności: *Rycerz Stefan*, reż. Agnieszka Kozaczka-Gralak

Nagroda jury młodzieżowego: *Superhero*, reż. Dariusz Janiczak

Komara historia (nie)zapomniana

Scenariusz jak z filmów o Jamesie Bondzie, ważne przesłanie dla następnych pokoleń i bohater wzięty z koszalińskiej ulicy. To przepis na całkiem udany film i niezłą lekcję historii dla młodych.

Sala Koszalińskiej Biblioteki Publicznej pękała w szwach na premierze filmu *Komar. Partyzant w US Army*. To historia Edwarda Muchy, koszalinianina, jednego z wielu nieznanych bohaterów, którzy w powojennej rzeczywistości zaczęli budować na nowo swoje życie na Ziemiach Odzyskanych. Zarazem siódma produkcja sprawdzonego duetu twórczego Marcina Maślanki i Arkadiusza Patera. – To, co było spontanicznym pomysłem na połączenie pasji do rekonstrukcji historycznej z pasją filmową, zamieniło się w całkiem poważne przedsięwzięcie – przyznaje Arek Pater ze Studia Filmowego Jart, muzyk i nauczyciel historii. – Nasze filmy trafiają nie tylko do szkół, ale też na festiwale. Podnosimy sobie poprzeczkę z każdą kolejną produkcją. Ale też udaje się to, o co nam od początku chodziło: opowiadanie o ludziach, których historie są zupełnie nieznane nawet najbliższym sąsiadom. Jeśli my nie zdążymy ich opowiedzieć – znikną bezpowrotnie, bo czas jest nieubłagany.

Dlatego ekipa nie zwalnia tempa, nie brakuje im też tematów. Filmy przygotowane w ramach projektu *Koszalin. Historie zapomniane* promują wątki lokalnej przeszłości, mało znane epizody z historii wojennej i powojennej. – Ponad dwa lata temu zdecydowaliśmy się z Arkim zacząć opowiadać historie koszalińskich kombatantów, żołnierzy Armii Krajowej – tłumaczy Marcin Maślanka z Grupy Rekonstrukcji Historycznej „Gryf”, scenarzysta i reżyser filmu. – *Komar* to piąty z naszych lokalnych, mało lub prawie wcale nieznanych bohaterów, którego życiorys chcieliśmy opowiedzieć na taśmie filmowej, w sposób przystępny i ciekawy, przede wszystkim dla młodych.

Produkcję *Komara* rozpoczęli w lutym 2019 roku od zarejestrowania wywiadu z Edwardem Muchą. Potem ekipa zaczęła szukać



F I L M

funduszy na realizację obrazu. Tematem udało się zainteresować koszaliński ratusz i Ministerstwo Obrony Narodowej. Pomogli Zachodniopomorski Związek Przedsiębiorców i Pracodawców (pan Edward przez 60 lat prowadził własną firmę) oraz Robert Bodendorf.

Scenariusz napisało życie. Edward Mucha urodził się na Wołyniu, w Równem, w koszarach 44. Pułku Strzelców Kresowych, gdzie służył jego ojciec. Lekcje patriotyzmu pobierał znacznie wcześniej niż zaczął naukę pisania i czytania. Był świadkiem rzezi ukraińskich band na Polakach. W 1943 roku dołączył do Armii Krajowej w Garwolinie i wziął udział w akcji „Burza”. Po wkroczeniu Sowietów zaangażował się w dalszą działalność konspiracyjną, ale w lipcu 1945 roku, zagrożony aresztowaniem przez NKWD i Urząd Bezpieczeństwa, postanowił uciec na Zachód. Przedostał się do strefy amerykańskiej i... został żołnierzem US Army, a potem Polskich



Fot. Magdalena Pater (3)



Kompanii Wartowniczych. – To historia pełna perypetii, przygód i ułańskiej fantazji, która stanie się powodem kłopotów, kiedy pan Edward już wstąpi w szeregi US Army – przyznaje Marcin Maślanka, opowiadając o epizodzie związanym z samowolną przejażdżką samochodem generała Eisenhowera. Po powrocie do kraju w 1949 roku Komar został aresztowany przez UB. Przeszedł ciężkie śledztwo i więzienie. – To były najtrudniejsze dla mnie momenty filmu – mówi Bartosz Krauze, koszaliński rekonstruktor, który wcielił się w tytułowego bohatera. – Już samo ogolenie głowy było bardzo przykrym doświadczeniem. Tym większe wrażenie robi dzisiaj pogoda ducha i optymizm życiowy pana Edwarda.

Resztę obsady także stanowili rekonstruktorzy z SGRH Gryf i innych zaprzyjaźnionych grup. Wystąpiły również osoby dotychczas niezwiązane z rekonstrukcją oraz studenci aktorstwa z Gdyni. Scenerię zapewnił Koszalin i okolice: teren wąskotorówki, dwór w Policku czy pałac w Strzekęcinie. W sumie ekipa spędziła na planie zdjęciowym piętnaście pracowitych dni.

Opowieść o żołnierzu Armii Krajowej, który po brawurowej ucieczce wstąpił w szeregi 7. Armii Amerykańskiej, zaprezentowano w listopadzie 2019 roku podczas pokazu premierowego w Kosza-

lińskiej Bibliotece Publicznej. – To film o człowieku, naszym sąsiędzie – mówi Marcin Maślanka. – Mówi też o tym, czym jest przyjaźń, strach, poświęcenie. Historia jest tłem dla wartości, o których mówi nasz bohater. O ile pokazujemy sprawy związane z rzezią wołyńską, akcją „Burza”, partyzantką, służbą w armii amerykańskiej, przesłuchaniach na UB to i tak najważniejszy jest człowiek.

94-letni dzisiaj Edward Mucha w Koszalinie mieszka od 1956 roku. Jego historia była nieznana. – Nigdy nie myślałem, że będę bohaterem filmu – mówi. – Kiedy szedłem do partyzantki, też nie pytałem, czy mi ktoś zapłaci, i ile. Robiłem to, co do mnie należało. Wiem, co znaczą słowa „patriotyzm”, „ojczyzna”, „obowiązek”. Ja uczyłem się ich w domu, od ojca, piłsudczyka, który trzy razy walczył o Warszawę. Wróciłem do Polski, bo tu są moje korzenie, mój dom. Na UB, kiedy bili, też myślałem o tym, że trzeba to jakoś przetrwać i żyć porządnie – przyznaje.

W 2019 roku filmy z cyklu *Koszalin. Historie Zapomniane* przyniosła jego twórcom dwa wyróżnienia. Podczas XI Gali Koszalińskiej Kultury Marcin Maślanka i Arek Pater otrzymali nagrodę prezydenta, zaś na zakończenie roku otrzymali wyjątkowy znak jakości Made In Koszalin.



Wybaczam. Debiutanci z ambicjami

Choć na premierę w 2020 roku trzeba poczekać, film już stał się wydarzeniem. Głównie dlatego, że na wszystkich etapach produkcji realizowali go „nasi ludzie”.

Wybaczam to debiutanckie przedsięwzięcie Projektu Filmowego 16. Grupę tworzą kreatywni mieszkańcy województwa zachodniopomorskiego związani z produkcją filmową, którzy pomyśleli, że nie chcą być wyłącznie widzami. Przedsięwzięcie ma dwa cele: integrację ludzi z branży i udowodnienie, że Pomorze Środkowe nie jest filmową pustynią.

Jak? Zróbmy film! Fabularny, krótki metraż, ale historyczny! – Nie jest to jednak kolejny wiejący nudą film tego gatunku – zdradza Dariusz Łomako, reżyser i scenarzysta. – Ważniejszym aspektem od ukazania okrucieństwa pokazanych w nim czasów, którego nie można pominąć, jest dla nas czynnik ludzki. Chcieliśmy pokazać skomplikowane relacje międzyludzkie, przyjaźń, zdradę, wybaczenie, człowieczeństwo i jego brak. Wartości trwałe i ponadczasowe.

Z dofinansowaniem z Zachodniopomorskiego Funduszu Filmowego „Pomerania”, po pozytywnym zaopiniowaniu przez Radę Programową, można było ruszać do pracy.

Począwszy od scenariusza, na realizacji skończywszy, wszystkie etapy zrealizowali mieszkańcy Koszalina i okolic. Pasjonaci, z wykształceniem filmowym, choć częściej jednak z wiedzą zdobytą podczas pracy. Dla nich *Wybaczam* to debiut. Doświadczenie za to mają aktorzy – na co dzień można ich oglądać w spektaklach Bałtyckiego Teatru Dramatycznego.

Akcja filmu toczy się pod koniec lat 40. ubiegłego wieku. Nie mało kłopotu przysporzyły więc plany zdjęciowe. – Kręciliśmy na komisariacie policji w Koszalinie, na torowisku kolei wąskotorowej, w kościele w Iwicznej, no i w lasach – opowiada odpowiedzialny za zdjęcia Patryk Brzeskot. – Bardzo zwracaliśmy uwagę na histo-

ryczne szczegóły. Z dbałością o każdy detal, do guzika włącznie.

Na zrealizowanie przedsięwzięcia mieli siedem październikowych dni. Kamery pracowały w dzień i w nocy. – Dla debiutantów to szalone tempo – śmieje się operator, choć ma nadzieję, że *Wybaczam* to dopiero początek większej przygody, jaką ma przed sobą Projekt Filmowy 16. – Kiedy schodziło się z planu, trudno było wyhamować – przyznaje Patryk Brzeskot. – Przejście do zwykłego życia ze stałymi obowiązkami, po szaleńczych 18 godzinach pracy, było jak poruszanie się w slow-motion.

Film ma potencjał konkursowy, a jego twórcy wiążą duże nadzieje z przyszłoroczną edycją festiwalu Młodzi i Film, jeśli tylko zakwalifikuje się do konkursu debiutów krótkometrażowych. Trzymamy kciuki!

Twórcy

Producent: Piotr Nowak HP Media Sp. zoo; **kierownik produkcji:** Kamila Rogowska; **asystent producenta:** Ewa Kromer; **scenariusz i reżyseria:** Dariusz Łomako; **drugi reżyser:** Marcin Borchardt; **zdjęcia:** Patryk Brzeskot; **operatorzy kamery:** Patryk Brzeskot, Maciej Mostowski, Mirosław Filiczkowski; **asystent operatora obrazu:** Maciej Mostowski; **asystent operatora obrazu (focus puller):** Mirosław Filiczkowski; **oświetlenie:** Tomasz Sadurek (Heliograf); **mistrz scenografii:** Mariusz Król; **asystent scenografa:** Dariusz Pawłowski; **realizacja dźwięku na planie:** Tomasz Bartos, Maciej Trembowiecki, Hanna Bartos; **muzyka:** Maciej Trembowiecki; **montaż, sound design i synchronizacja dialogów:** Tomasz Bartos, Maciej Trembowiecki; **postprodukcja:** Agencja Medianawigator.com dla Mikrofonika.net; **charakteryzacja i kostiumografia:** Katarzyna Skrzyńiarz; **montaż:** Krzysztof Meyer Color Grading, Maciej Mostowski; **obsada:** Sawicki (porucznik AK) – Piotr Srebrowski; Rawecki (wachmistrz AK) – Wojciech Kowalski; Dowódca UB – Wojciech Rogowski; Gawryła (sierżant UB) – Marcin Borchardt; Rawecka – Andrianna Jendroszek; Sikora (kapral UB) – Mikołaj Mongiało; **dyżurny planu:** Hubert Bielicki



F I L M



To dzieci tworzą ten festiwal

4. Dziecięcy Festiwal Sztuki Filmowej „Filmoniaada”; 21 – 23 marca 2019

– Chcemy nauczyć dzieci chodzenia do kina i obcowania z kulturą, zaszczyć w nich pierwiastek filmowca, tak by być może w przyszłości to one tworzyły produkcje filmowe – mówi Monika Modła, dyrektor Dziecięcego Festiwalu Sztuki Filmowej w Koszalinie. Wydarzenie ponownie odbiło się szerokim echem wśród małych widzów. W czwartej już edycji festiwalu padł rekord. Do kina przyszło ponad 10 tysięcy dzieci.

Dziecięcy Festiwal Sztuki Filmowej „Filmoniaada” na stałe wpisał się w kalendarz miejskich imprez. Świadczy o tym rosnąca z roku na rok liczba jego uczestników. Motywem przewodnim czwartej edycji festiwalu było hasło *Czary i Magia*. Jak zawsze impreza rozpoczęła się pierwszego dnia wiosny, 21 marca. Tego dnia ulice Koszalina ubarwił korowód, w którym wzięło udział 2,5 tysiąca przedszkolaków i uczniów koszalińskich szkół. Z Rynku Staromiejskiego mali kinomani przemaszerowali ulicami Młyńską i Piastowską do Filharmonii Koszalińskiej, gdzie czekały na nich magiczne animacje. Następnie udali się do Centrum Kultury 105 oraz kina Alternatywa.

Tak duża liczba uczestników imprezy skłoniła organizatorów do zorganizowania projekcji w dwóch kinach. – Chcemy, aby wszystkie dzieci skorzystały z atrakcji festiwalu, dlatego część obejrzała filmy w kinie Kryterium, a część w kinie Alternatywa w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej – podkreśla Monika Modła.

Podczas festiwalu pokazywane są filmy pełnometrażowe i krótkometrażowe, polskie i zagraniczne, dobrane odpowiednio dla po-

szczególnych grup wiekowych (od 4 do 9 lat), tak by każde dziecko znalazło coś dla siebie. Warto zaznaczyć, że nie są to filmy komercyjne. W tym roku dzieci miały okazję zobaczyć mało znane tytuły, m.in. *Chłopiec i świat*, *Dzień czekolady*, *Władcy przygód*, *Stąd do Oblivio*, *Supa Modo* czy *Alicja po drugiej stronie lustra*.

Festiwal to nie tylko filmy. Na program składa się wiele wydarzeń towarzyszących, związanych pośrednio lub bezpośrednio z motywem przewodnim edycji festiwalu. W tym roku dzieci, poza rolą recenzentów filmów, przyjęły również funkcję jej twórców. Studio Animacji Trefl przeprowadziło z młodymi widzami warsztaty z animacji poklatkowej *Od pomysłu po filmowe zdjęcia* – dzieci tworzyły film animowany przy użyciu telefonów komórkowych. Miały też okazję bezpośrednio podpatrzyć pracę lektora.

Festiwal daje także możliwość rozwijania umiejętności kreatywnych – dla najmłodszych zorganizowane zostały warsztaty plastyczne.

Dzieci wykazały się w tworzeniu budowli z klocków. Mali Architekci do dyspozycji mieli ponad 9 tysięcy elementów, z których tworzyli najróżniejsze kompozycje. Po warsztatach kreatywnych uczestnicy imprezy wzięli udział w mini recitalu gościa specjalnego festiwalu, Julii Kamińskiej oraz w przedstawieniach Teatru Kompanii Marzeń. Zorganizowano również magiczny pokaz Pana Ząbka, znanego iluzjonisty. Festiwalowi towarzyszyła kolejna edycja castingu *Dzieciaki talenciaki w krainie czarów i magii* i widowisko multimedialne *Alicja po w krainie muzycznej magii*.

– Piąta, jubileuszowa edycja będzie wyjątkową odsłoną festiwalu – podkreśla Monika Modła (Filmoniaada 2020 rozpoczyna się 21 marca – dop. red.) – Pięć ostatnich lat pokazało wyraźnie, że impreza przyciąga coraz więcej najmłodszych kinomanów spragnionych filmowych wrażeń.



Fot. Magdalena Pater (3)



Marcin Torbiński – czuły obserwator *

Tytuł artykułu to nie przypadek. Czułości nam brakuje. Czułość jest niezbędna do funkcjonowania w dzisiejszych realiach. Czułości ludzie nie okazują. Czułości ludzie się wstydzą. Czułość jest możliwa tylko wśród wrażliwych. Czułość to fundament dla artysty. Marcin Torbiński – fotograf, operator kamery. Rocznik 1983, z zawodu ekonomista, koszalinianin z urodzenia i wyboru. Czuły obserwator.

Swoją fascynację fotografią rozpoczął od zakupu zaawansowanego aparatu kompaktowego w 2006 roku. Ze śmiechem wspomina moment zachłystnięcia się możliwościami „długiego” obiektywu, „zbliżania” owadów, roślinek i innych szczegółów, „pstrykania” setek zdjęć w trawach łąk i lasach. Jakiś czas później stwierdził, że potrzebny mu jednak bardziej profesjonalny sprzęt, żeby obserwować świat. Od tego momentu rozpoczęła się jego podróż w fotografię jako medium badającego rzeczywistość.

W 2010 roku wraz z Wojtkiem Grelą zrealizował projekt Galeria Bezdomna – wystawę fotografii w opuszczonym budynku muzeum





Fot. Marta Adamczak

przy ulicy Piłsudskiego w Koszalinie. Każdy mógł tam pokazać swoje zdjęcia w dowolny sposób. Wolność sztuki, fotografia spontaniczna. Nie było kuratora, który oceniałby czy krytykował prace. Jedynym warunkiem było samodzielne wydrukowanie zdjęć i obecność podczas ekspozycji. W 2020 roku Marcin planuje powtórzyć projekt w jednym z koszalińskich budynków.

Przez krótki czas, w 2011 roku, miał przygodę z fotografią analogową – to z pewnością krok przełomowy w jego odczuwaniu świata, w patrzeniu, w rejestrowaniu – uważniejszym, z szacunkiem do materiału i narzędzia, ale też tworzywa. Jakby na przekór tej estetyce pracował wtedy jako fotograf dzieci – jeżdżąc od szkoły do szkoły i robiąc jednakowo oświetlone, skadowane zdjęcia dzieci, na tym samym tle. Tysiące twarzy przewijające się przed obiektywem aparatu spowodowały, że stał się jeszcze czulszy dla pejzażu, czystości formy i mocy przekazu.

Jego mistrzami są: Michael Kenna – brytyjski fotograf pejzażu, który sprowadza widoki do przepięknych, ascetycznych, czarno-białych form geometrycznych; Bruce Percy – minimalista fotograficzny – stosujący kolor jako dodatkowy środek wyrazu; Paweł Pierściński – wybitny fotograf krajobrazu oraz twórca Kieleckiej Szkoły Krajobrazu. Twórczość Marcina to jakby wyścig z mistrzami. Z jednej strony inspirują go i popychają do działania, z drugiej nieco peszą – ich wizje, tak bliskie Marcinowi, czasem wydają się nie do osiągnięcia, a ich powielanie staje się niemożliwe. Próba „wyczyszczenia świata” (jak Marcin mówi o swoich pejzażach) to dowód czułości wobec materii i struktury, w których doszukuje się abstrakcji i arcydzieł tworzonych przez naturę. Właśnie ta czułość pozwala mu widzieć to, co dla wielu niedostępne i niewidzialne.

W 2013 roku rozpoczął działalność gospodarczą, a w jego pracy zawodowej nastąpił przełom. W Bałtyckim Teatrze Dramatycznym Michał Siegoczyński pracował nad spektaklem *Love forever*. Okazało się, że aby całkowicie zrealizować wizję przedstawienia, potrzebny jest operator kamery, który byłby obecny na scenie i rejestrował wydarzenia, jednocześnie będąc ich częścią. Przyjaciół Marcina, ówczesny aktor BTD Artur Paczesny, od razu wiedział, kto mógłby wpasować się w tę rolę. Tak Marcin dostał pracę przy spektaklu, jednocześnie realizując swoje marzenie o byciu choćby małą częścią teatru. Premiera miała miejsce w styczniu 2014 roku, niedługo po tym Marcin otrzymał propozycję pracy w telewizji. Praca operatora w TV MAX i fotoreportera w tygodniku „Miasto” otworzyła go na nowe wyzwania, a przede wszystkim na ludzi, bo teraz oni są często tematem jego





pracy. Odkąd prowadzi firmę reklamową, fotografuje dużo wewnątrz, przedmiotów, wydarzeń firmowych; obsługuje duże firmy i klientów indywidualnych. Szczególnie bliska jest mu fotografia wewnątrz, gdzie może zapanować nad ładem i światłem, poukładać obraz, wyczyścić struktury i nadać fotografii czystą formę.

Dużą część swojej uwagi skierował na ukochane miasto. Pokazuje Koszalin z zupełnie niezwykłej i nieznanej strony, często sprowadzając opatrzone miejsca do abstrakcji geometrycznych, czasem wręcz nierozpoznawalnych. To sposób Marcina na wprowadzenie do obrazu porządku i czystości przekazu, ale też hołd składany miejscu, w którym żyje i tworzy. Cykl rozrasta się i być może kiedyś zaowocuje wydaniem albumu niespodziewanych i artystycznych widoków Koszalina widzianych oczami czułego obserwatora.

Podróże są bardzo ważnym elementem twórczości Marcina – często odwiedza siostrę w Norwegii, gdzie całkowicie odcina się od rzeczywistości. Przemierza bezkresne krajobrazy chłodnej Skandynawii, co owocuje fantastycznymi pracami z dziedziny, która jest mu najbliższa. W jego pejzażach można odnaleźć wiele odniesień do filozofii, którą wyznaje – czystość, prostota przekazu, minimalizm, oszczędność formy i środków – to odnalazł w Norwegii, tego poszukuje w najbliższym otoczeniu. Trzykrotnie podróżował do Maroka. Tam rozpoczął ważny projekt: człowiek w swoim otoczeniu. Temat realizuje bardzo uważnie, jeśli chodzi o sposób fotografowania – człowiek jest w centrum kadru, oświetlony światłem błyskowym, jakby trochę „wklejony” w świat, w którym mu przyszło funkcjonować.



Miłość do pejzażu zaowocowała zdjęciami drogi mlecznej sfotografowanej na pustyni – to także fascynacja gwiazdami, ruchem we wszechświecie, przewidywalnością ruchu Ziemi i ciał niebieskich; to fotografie dokładnie zaplanowane i wyliczone – robią niesamowite wrażenie. Poza wszelkimi drogami fotograficznymi, które Marcin obiera i przemierza, ma też inne hobby – modelarstwo, które zajmuje ważne miejsce w jego życiu. To, jak mówi, jego „okno”, które pozwala wziąć oddech od pracy. Od kilku miesięcy pracuje też jako nauczyciel przedmiotów fotograficznych w Centrum Kształcenia Ustawicznego w Koszalinie. Niespodziewanie przyniosło mu to wiele radości i satysfakcji, realizuje się w nim jako człowiek, fotograf, pedagog. Sam jest zaskoczony, jak bardzo zajęcie wpłynęło na jego życie i twórczość, jak wiele uczy się od innych, jak wiele może od siebie dać. To kolejny dowód na jego czułość człowieka i opiekuna.

Niewątpliwie Marcin jest bardzo ciekawym i twórczym człowiekiem, wyjątkowym, poszukującym artystą, wartościowym przyjacielem, z którym można godzinami dyskutować nie tylko o fotografii, wrażliwym miłośnikiem zwierząt, współlokatorem adoptowanego kota Pumeksa, z którym tworzą każdego dnia coraz lepszy duet. Takich ludzi brakuje, takiej wrażliwości nam dziś potrzeba, takich artystów powinniśmy poznawać.

** Na fali fantastycznego sukcesu pisarki Olgi Tokarczuk tytuł artykułu został zainspirowany jej wykładem noblowskim wygłoszonym 7 grudnia 2019 roku w Sztokholmie.*

Fotografia w „Plastyku”

Fotografia artystyczna jest jednym z pięciu kierunków kształcenia, jakie od 2019 roku wybrać można podczas nauki w Zespole Szkół Plastycznych im. Władysława Hasióra w Koszalinie. Pierwsi uczniowie naukę przedmiotu zaczęli jesienią.

Edukacja w popularnym „Plastyku” trwa pięć lat i zakończona jest obroną pracy dyplomowej z wybranej specjalizacji oraz historii sztuki. Uczniowie kończą szkołę z tytułem plastyka wybranej dziedziny. Kształcenie ma ich przygotować do podjęcia pracy w zawodzie lub kontynuowania nauki na poziomie akademickim.

Fotografia artystyczna to najmłodsza specjalizacja, realizowana w pracowni fotografii i filmu.

– Świadome i umiejętne posługiwanie się obrazem fotograficznym jest niezbędne do funkcjonowania i komunikowania się we współczesnym świecie – podkreśla Katarzyna Gwardiak-Kocur, nauczycielka prowadząca specjalizację. – Uczeń w procesie kształcenia zdobywa wiedzę z zakresu historii fotografii, techniki i technologii klasycznego obrazu fotograficznego. Poznaje możliwości nowoczesnych narzędzi cyfrowych, fotografowania i tworzenia obrazów za pomocą nowoczesnych programów komputerowych. Poprzez analizę dokonań wybitnych twórców rozwija swoją wrażliwość i kreatywność.

Uczniowie wiedzę teoretyczną wykorzystują w działaniach twórczych. Podczas zajęć mierzą się z fotografią analogową, cyfrową i bezkamerową. Pod okiem specjalistów przedmiotu przeprowadzają doświadczenia z wykorzystaniem różnych technik i technologii fotograficznych. Pracownia dysponuje studiem fotograficznym, ciemnią i pracownią multimedialną. Wszystkie wyposażone są w sprzęt i aktualne oprogramowanie.

– W pierwszych latach nauki poruszana będzie rozległa tematy-



ka: od portretu, martwej natury, architektury, pejzażu, reportażu po fotografię inscenizowaną, kreatywną, fotomontaż, a także użytkową czy korelującą z tekstem oraz wiele innych – mówi Katarzyna Gwardiak-Kocur. – Z czasem, stosownie do podejmowanego tematu, uczeń dobiera odpowiednią technologię i decyduje o twórczym charakterze własnej pracy.

Co ważne, zamysłem nauczycieli jest przygotowanie uczniów do prezentowania własnej twórczości, tak by ich wystawy indywidualne czy zbiorowe pojawiały się w przestrzeni miejskiej.



Spotkania z pasją

Czytanie książek to najpiękniejsza zabawa, jaką sobie ludzkość wymyśliła – pisała polska laureatka Nagrody Nobla w dziedzinie literatury, Wisława Szymborska. Zaś jedną z bardziej popularnych form promocji literatury są spotkania autorskie w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej (KBP), które w 2019 roku cieszyły się w dalszym ciągu niezwykłą popularnością

Niezmiennie cieszy fakt, że w czasach, kiedy zabieganie i pośpiech towarzyszą nam bezustannie, wciąż znajdują się ludzie, którzy chcą się spotkać z autorami książek, które kochają. Spotkania z twórcami otwierają umysły, poszerzają horyzonty, inspirują, rozwijają wrażliwość na innych ludzi. Olbrzymia pasja i upór charakteryzują zaproszonych do KBP autorów. To ludzie nietuzinkowi, z pasją przekazujący swoje emocje, refleksje i obserwacje.

Jaś Kapela opowiadał m.in. o złym traktowaniu zwierząt hodowlanych, przekonując, że hodowla przemysłowa zwierząt wynika z nadmiernej konsumpcji mięsa. Obrońcą zwierząt okazał się także Marcin Kostrzyński. Wychowany w rodzinie myśliwych, któregoś dnia zamienił strzelbę na aparat fotograficzny i kamerę. Opisuje w swoich książkach życie dzikich zwierząt na łonie natury, dowodząc, że odczuwają one strach i ból tak samo jak ludzie, a ich zabijanie na polowaniach jest zwykłą rozrywką i patologią.

Vincent V. Severski przyznał, że nie byłby pisarzem, gdyby nie był wcześniej oficerem wywiadu. Jego bohaterzy są stworzeni na wzór bliskich autorowi postaci. Wyposażeni w niezwykle ważne umiejętności, cierpliwi, potrafiący podnieść się po porażce. Posiadają niezwykły dar, jakim jest oddzielenie życia prywatnego od służbowego. Czasami są tak zmęczeni, że pragną odejść ze służby, a jednak zostają. Czyż nie brzmi to znajomo? Autor przyciągnął do biblioteki prawdziwe tłumy.

Spotkanie z Marcinem Wrońskim było kolejnym wydarzeniem wartym uwagi. Autor kryminałów retro o inspektorze Zydzie Maciejewskim spotkał się z publicznością, której bliskie są historie z dreszczykiem, opisujące realia II RP. Autor o zainteresowaniach historycznych stworzył postać bohatera, któremu śledztwo nie posuwa się naprzód, jednak postanawia za wszelką cenę schwycić przestępcę. To kolejny heros o ludzkich cechach i ułomnościach. Może w tym tkwi fenomen kryminałów, które według statystyk są najpoczytniejsze. Nie chcemy czytać o ideałach, tylko o ludziach niedoskonałych, z którymi możemy się utożsamiać.

Krzysztof Varga promując swoją najnowszą książkę *Księga dla starych urwisów*. *Wszystko czego nie wiecie o Edmundzie Niziurskim*, mówił także o historii, choć nie tak oczywistej. Przybliżył postać autora, który pisał fenomenalne książki dla młodzieży. Były zabawne, a ich akcja toczyła się na podwórku, gdzie pokolenia polskich 40-, 50- i 60-latków spędzały najpiękniejsze chwile swojego dzieciństwa w bezpiecznym świecie bez przemocy. Czy nie żal, że dzisiaj literatura młodzieżowa stanowi ich całkowite przeciwieństwo?

Jakub Żulczyk, uznany pisarz młodego pokolenia, również poruszył tłumy. Autor m.in. zekranizowanej powieści *Ślepnąc od świateł* stworzył obraz ciemnej, znarkotyzowanej Warszawy. Jej bohater – diler, ma nadzieję, że jest w stanie osiąść władzę i pełną kontrolę nad swoim losem. Zarabia tyle, że ma poczucie, że jest nadczłowiekiem. Świat mroczny i brutalny, niczym życie w miejskiej dżungli, w każdej chwili może stać się naszym. Czyż nie chcemy mieć kontroli nad naszym czasem czy swoim przeznaczeniem? – pytał autor.

Niezwykła atmosfera towarzyszyła spotkaniu z Robertem Makłowiczem. Twórca programów kulinarno-podróżniczych, zrealizowanych na niemal całym świecie, wzbogaconych o historię regionu, był niewątpliwie gorąco wyczekiwany gościem KBP. Zgromadzona publiczność rzeczywiście nie zawiodła się, spotkanie było pełne anegdot, opowieści, żartów, a nawet porad kulinarnych. Robert Makłowicz, jak sam przyznaje, od dzieciństwa lubił przekraczać grani-



Jakub Żulczyk



Vincent Severski



Iwona Szelezińska (prow. Magdalena Bachowska)

Fot. Archiwum KBP



Jaś Kapela



Krzysztof Varga (prow. Piotr Pawłowski)



Marcin Wroński



Eugeniusz Żuber



Robert Makłowicz

ce. Chciał usłyszeć inny język, zjeść inny rodzaj zupy, spróbować innego alkoholu, zobaczyć własne oblicze w innym lustrze. *Życie jest zbyt krótkie, by czytać dobre książki, należy czytać wyłącznie bardzo dobre. Podobnie z jedzeniem – zbyt krótko przebywamy na tym padole, by jadać byle co* – twierdzi autor.

Pozostając w kręgu podróży, należy zaznaczyć, że miłośnicy spotkań autorskich KBP są niezwykle fanami spotkań o tematyce podróżniczej. Iwona Szelezińska, autorka książki *Kopnij piłkę ponad chmury*, przybliżyła niezwykły Nepal. Jako przewodniczka wycieczek przez kilkanaście lat opiekowała się turystami spełniającymi marzenia o pobycie w Himalajach, w pobliżu Mount Everestu, ale mówiła też o ciemniejszej stronie Nepalu.

Zadowoleni mogli być w 2019 roku młodzi i najmłodszy czytelnicy. Joanna Jagiełło podczas spotkania z młodymi ludźmi zachęcała

ich, by nie rezygnowali ze swoich marzeń. „Kiedy już wiemy, co jest naszą pasją, co kochamy, powinniśmy mieć odwagę i determinację by po to sięgnąć” – przekonywała.

Najmłodszy bywalcy biblioteki poznawali radość płynącą z czytania za pomocą muzyki i zabawy. Ewa Chotomska – znana starszemu pokoleniu jako Ciotka Klotka i wciąż popularna w gronie najmłodszych czytelników – płaśała radośnie z rozpromienionymi dziećmi i opowiadała im m.in. o Felku Parerasie, zaś Małgorzata Strękowska-Zaremba czytała najmłodszym zabawne fragmenty swoich książek, zadawała zagadki oraz wspólnie z uczestnikami spotkania ćwiczyła wymawianie trudnych wyrazów.

Wszystkim uczestnikom spotkań autorskich, które odbyły się w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej w 2019 roku serdecznie dziękujemy. Zapraszamy na kolejne.

Literackie marzenia do spełnienia

Jeśli na organizowanych przez koszalińskie muzeum Jarmarkach Jamneńskich ktoś spotka drobną kobietę, która prowadzi kram z książkami, może być pewny, że to Krystyna Wajda. – Pisanie to moja pasja, przygotowanie książek do druku także – mówi koszalińska pisarka, która prowadzi własne Wydawnictwo KryWaj. W 2019 roku wydało 62. książki.

Od dzieciństwa wyróżniała się niezwykłą wyobraźnią i licznymi zainteresowaniami. Uwielbiała sport. Często jako jedyna dziewczyna na boisku grała z kolegami w piłkę nożną. Dobrze rysowała. Koleżankom z liceum ekonomicznego w Międzyrzeczu projektowała ubrania. Większość swoich kreacji także szyła sama. Jako dziecko, nucąc melodie znanych przebojów, układała w głowie własne teksty. Pisała długie wypracowania. Nauczyciele, oceniając jej prace, często zwracali uwagę na zbyt rozwlekły styl. Zawsze pisałam też bardzo długie listy.

Wena przyszła niespodziewanie

Po liceum kilka lat przepracowała w biurze. Potem w Poznaniu ukończyła pomaturalne studium medyczne i wyjechała do Gdańska. Pracowała jako pielęgniarka w klinice na Dębinkach. Za mężem wyjechała na Dolny Śląsk – do miasteczka Leśna, koło Lubania. Był rok 2004, wena przyszła niespodziewanie. Pisała wiersze, fraszki, bajki, baśnie, opowiadania i scenariusze. Może w ten sposób uciekała od trudnej rzeczywistości. Na Dolnym Śląsku wydała pierwszy zbiór poezji. Był wieczór autorski, gratulacje od władz.

W 2005 roku napisała dwie pierwsze powieści (czekają na swój czas). – W tamtym okresie nie znałam jeszcze tajników komputera – mówi Krystyna Krywaj. – Teksty pisałam ręcznie. Powieści przepi-

sywałam po kilka razy, bo przy każdym kolejnym czytaniu zawsze było coś do poprawienia i zmiany.

Kiedy pierwszą powieść postanowiła wysłać na konkurs, zapisany 160-stronicowy brulion został podzielony na części. Rozkawałkowany rękopis przepisywało osiem osób. Potem jej syn próbował to scałić w komputerze: – Pomyliłam godziny pracy poczty – mówi. – Dotknęłam klamkę w drzwiach poczty kwadrans po zamknięciu. I tak los napisał scenariusz po swojemu.

Pośród buków

Pierwszą napisaną powieść próbowała wydać w znanych oficynach wydawniczych. – Wysłałam propozycję do dwóch wydawnictw i od obydwu dostałam odpowiedź, że nie są zainteresowani – wspomina. – Wtedy postanowiłam, że założę własne wydawnictwo i sama będę wydawać swoje książki. Nigdy nie pomyślałam, że w krótkim czasie trafią do mnie także inni autorzy zainteresowani pośrednictwem w realizacji planów i marzeń.

Pierwszą pozycją wydaną przez KryWaj była książka znanego koszalińskiego lekarza, ale zanim to się stało, Krystyna Wajda przeprowadziła się do Koszalina. – Zamieszkałam tu w 2008 roku z trójką dzieci i psem – zawsze ciągnęło mnie nad morze, a w Koszalinie mam je na wyciągnięcie dłoni – tłumaczy. – Miasto nie jest aglomeracją, ale dobrze się tu mieszka. Zaraz po przeprowadzce wynajmowałam dom na Osiedlu Bukowym, spacerem miałam trzy minuty do lasu. Na tyle mnie zauroczył, że bywałam tam kilka razy dziennie. Zauroczenie utrwalałam w twórczości, wydając zbiór wierszy *Pośród buków*.

Wiersze, opowiadania, bajki, fraszki, scenariusze, teksty piosenek, powieści – Krystyna Wajda dobrze się czuje w różnych formach literackich. Warto wspomnieć o *Krainie Wodospadów* – dobrze przyjętej przez czytelników baśni będącej opowieścią o dzielnej księżniczce Ariadnie i szlachetnym rycerzu Sławoju. Na uwagę zasługują też dwa tomy baśni *Opowieści spod złocistej tęczy*.



W 2018 roku w swoim wydawnictwie wydała powieść *Cena zauroczenia* (kontynuacja losów bohaterów pierwszej opublikowanej powieści *Zawirowania*). W 2019 roku, także w KryWaju, ukazała się trzecia i ostatnia część tej trylogii *Chcę znowu się śmiać*. Czytelnicy próbują doszukać się w nich wydarzeń z życia autorki. – Na pewno jest w nich moje myślenie – wyjaśnia autorka. – Przysnaję, że w pierwszej części trylogii znalazł się wątek choroby jej syna. Reszta to raczej literacka fikcja.

Nie podcinać skrzydeł

Pracę pielęgniarki w koszalińskim Szpitalu Wojewódzkim (oddział chirurgii ogólnej z trudnym pododdziałem chirurgii onkologicznej) łączyła z obowiązkami domowymi i oczywiście z pisaniem. Wymarzone, własne wydawnictwo wystartowało dokładnie 22 września 2011 roku.

Jak pogodzić tyle różnych aktywności? – Kondycyjnie jestem w dobrej formie – mówi Krystyna Krywaj. – Nocne zmiany w szpitalu znosiłam dobrze, rzadko po pracy kładłam się spać. Do dziś jestem bardzo aktywna: podróżuję samochodem, pociągami, chodzę ok. 10 km dziennie.

Wydawanie książek to zadanie specyficzne. Krystyna Wajda nie obawiała się tego. Sama pisze, kiedyś już prowadziła własną firmę. Dzięki pomocy syna (informatyk po Politechnice Koszalińskiej) zgłębiła tajniki komputera. Początki z klawiaturą nie były łatwe. Z czasem jednak stała się fachowcem. Dziś sama w komputerze przygotowuje skład książek i projektuje okładki. Wyszukuje ilustracje, dobiera papier, negocjuje warunki z drukarnią.

Warto nawet dla jednego czytelnika

Stara się nie odrzucać propozycji książkowych. Czyni to tylko w sytuacji, kiedy negocjacje z autorem idą opornie i już na wstępie wiadomo, że współpraca będzie męcząca. No i wtedy, gdy tekst jest rażąco słaby. – Robię to rzadko, choć zdaję sobie sprawę, że czasem twórczość ma różny poziom – mówi. – Szanuję ludzi z pasją i uważam, że każdemu trzeba dać szansę. Podcinanie skrzydeł na samym początku nie jest dobrym rozwiązaniem.

– *To co dziś jest kiczem, kiedyś może być antykiem* – jedna z poetek wydających w KryWaju cytuje ostrzegawczo fragment własnego wiersza i dodaje: – To co tu się ukazuje, może budzić wątpliwości, ale przecież czytelnik też jest różny. Jeśli odbiór jest szczery, warto pisać choćby dla jednej osoby.

W pierwszych latach działalności KryWaj wydawał nieco ponad dwadzieścia książek rocznie. Trafiali tu wtedy głównie lokalni twórcy. – Słodko nie było, ale ja nie nastawiałam się na zyski – wspomina Krystyna Wajda. – Wydawnictwo było spełnieniem moich marzeń. Cieszyłam się też, że mogę wesprzeć ludzi ze szczególną wrażliwością.

Z czasem właścicielka nabrała wprawy, a krąg autorów zaczął się poszerzać: Trójmiasto, Warszawa, Wielkopolska. Liczba twórców, którzy wydali w KryWaju już dawno przekroczyła setkę. Wiadomości o wydawnictwie rozchodzą się pocztą pantoflową, bardzo pomaga też obecność w portalach społecznościowych. W 2019 roku padł rekord: ukazały się 62 książki (w tym 5 wznowień). – W każdej jest cząstka mnie, angażuję się w to, co robię – mówi właścicielka wydawnictwa. Myślę, że autorzy to czują

To jest praca!

Wśród twórców, którzy publikują w KryWaju jest sporo debiutantów. Są też autorzy z dorobkiem. Należy do nich Alicja Stankiewicz z Gdyni, która pisze od ośmiu lat. Krystyna Wajda wypatrzyła jej wiersze w portalu społecznościowym. – Krysia przygotowywała akurat antologię poezji o matce, namówiła mnie, żeby umieścić tam i moją twórczość – wspomina trójmiejska poetka i dodaje, że niedługo po tym postanowiła wydać w tej oficynie także swój samodzielny tomik (*Prześcignąć wiatr*). – Piszę o tym, co czuję. Znalazłam ujście dla moich przeżyć i obserwacji – tłumaczy. Śmieje się, że jest poetką „starej daty”: przestrzega rymów i rytmów. Uwielbia Norwida i Gałczyńskiego. Regularnie uczestniczy w warsztatach poetyckich, starannie dobiera grupy poetyckie. I ma większy niż na początku dystans do swojej twórczości: wiersz musi odleżeć, nabrać mocy. Do dziś KryWaj wydał dziesięć jej książek. Zapewnia, że gdyby miała wydać kolejną, nie wyobraża sobie, by nie byłby to KryWaj: – Solidnie złożony tekst, starannie dopracowane okładki, szybko i sprawnie. Nie słyszałam, żeby ktoś użalał się na jakiś problem z tym wydawnictwem – opowiada Alicja Stankiewicz.

Tę opinię potwierdza literat i kapitan żeglugi wielkiej z Darłowa, Bogusław Janiczak. Koszalińska oficyna wydała sześć jego książek – w tym trzy tomiki poezji (jeden o tematyce morskiej) i trzy powieści (w tym dwa thrillery). Książki Janiczaka ukazywały się także w Bydgoszczy i Szczecinie. – Ale z KryWajem współpracuje mi się najlepiej – zapewnia literat z Darłowa. Dodaje, że często uczestniczy w spotkaniach autorskich organizowanych przez Krystynę Waj-

dę (w Darłowie, Sianowie, Koszalinie, Nowogardzie). – Ona umie je dobrze poprowadzić.

Alicja Stankiewicz zdradza, że jeden z jej znajomych poszedł na skróty i kolejną swoją książkę postanowił wydać w Olsztynie. Przy następnej pokornie wrócił do KryWaja. Gdyńska poetka wspomina także, że w maju ubiegłego roku wybrała się z Krystyną Wajdą na Mazury. – Składała w tym czasie trzy książki – to jest pracuś! – podkreśla. – W takich okolicznościach przyrody zrobiłabym sobie luz, a ona pracowała i odpoczywała.

– Pisanie jest moją pasją – kwituje Krystyna Krywaj. – Skład i łamanie książek także. Jestem szczęśliwa, bo robię to, co lubię.

Przed nami jubileusz

W ramach wydawnictwa założyła sklep internetowy, w którym sprzedaje publikacje nie tylko własnego autorstwa, ale także ukazujące się w KryWaju książki innych twórców. – Jeśli autor chce, może zabrać cały nakład, może też część zostawić do sprzedaży w moim sklepie – tłumaczy.

Od roku współpracuje także z ogólnopolskim pośrednikiem w dystrybucji książek Motyle Książkowe. Zastrzega: – Poezja się nie sprzedaje. Wiersze wydaje się dla siebie, rodziny, znajomych i dla

innych ludzi, którzy też piszą. Większym zainteresowaniem cieszy się proza i twórczość dla dzieci.

Choć jej wydawnictwo to jednoosobowa firma, znajduje czas, by promować twórców, którzy u niej publikują. Trzykrotnie – co roku w lipcu – organizowała w klubie Kawałek Podłogi biesiady literackie Nocne Odsłony KryWaj i Ogólnopolska Szuflada Literacka. Współtworzyła Koszalińską Scenę Literacką, którą patronatem objęło Polskie Radio Koszalin. Przy wydawnictwie założyła też grupę literacką Literomograf i z myślą o pisarzach z tej grupy przygotowuje spotkania autorskie w bibliotekach w Sianowie, Darłowie, Koszalinie.

Od ponad dwóch lat współpracuje z koszalińskim stowarzyszeniem VivaMY aktywizującym środowisko osób starszych. Wspólnie organizują wieczory literackie, zapraszają malarzy, muzyków. – Zaczęło się od spotkania przedświątecznego – mówi Teresa Labisch, prezeska VivaMY. – Krystyna to dusza człowiek i tytan pracy. Zastanawiam się, kiedy śpi.

Krystyna Wajda czasu na odpoczynek ma teraz więcej, bo od roku jest na emeryturze. Nie chce już wracać do pielęgniarstwa. – Teraz to jest mój czas i chcę wykorzystywać go po swojemu.

We wrześniu 2021 roku jej wydawnictwo będzie obchodzić dziesięciolecie. Jeszcze nie wie, jak go uczci.

Sara Olszewska: ilustratorka oldschoolowa

Jako dziecko chciała być lekarką. Wydawało jej się, że rysunek to pasja, a medycyna – powołanie. Długo tkwiła w tym przekonaniu. Uważała, że zawód ilustratora jest nieosiągalny. Sądziła, że tylko wielcy artyści mają do niego prawo. Dziś zajmuje się tworzeniem ilustracji do książek. Od nowoczesnych programów komputerowych woli papier i ołówki i krok po kroku buduje swoją markę na krajowym rynku.

Sara Olszewska pochodzi z Wałcza. To tam powstawały jej pierwsze rysunki, którymi obdarowywała członków rodziny. Mimo artystycznej pasji, wybrała klasę biologiczno-chemiczną. Już w połowie liceum wiedziała jednak, że nie zostanie lekarzem. Postanowiła rozwijać swoją pasję do rysunku i projektowania, więc wybrała Wydział Wzornictwa na Politechnice Koszalińskiej. Od 2010 roku związana jest z naszym miastem.

Sztuka w Domu Działkowca

Kiedy Sara miała dwanaście lat, trafiła na zajęcia plastyczne do Domu Działkowca. Okazało się, że warsztaty skierowane były do kandydatów na studia. – Najmłodsze osoby miały siedemnaście, osiemnaście lat, a najstarsze były po trzydziestce – opowiada ilustratorka i dodaje: – Pamiętam, że nie przejęłam się tym za bardzo i znalazłam wolną sztalugę. Nie miałam przy sobie żadnych materiałów, ale pozostali uczestnicy zaopiekowali się mną, wszystko wytłumaczyli i powiedzieli, że jak mi się spodoba, to będę mogła dalej przychodzić.

Pierwsza praca, którą nastolatka namalowała na zajęciach, miała tytuł *Smutna jesień*. Obraz wywarł duże wrażenie na prowadzącym warsztaty profesorze Bronisławie Cichym i został wysłany na wysta-

wę do Niemiec. Tam znaleźli się chętni, którzy chcieli dzieło młodej Polki kupić. – Moi rodzice zdecydowali jednak, że będzie ono naszą pamiątką – wspomina artystka.

Z profesorem Cichym Sara spotkała się kilka lat później, niedługo przed maturą. Stwierdziła wtedy, że chce studiować na uczelni artystycznej i potrzebuje pomocy w przygotowaniu się do egzaminów. – Słyszałam też od osób, które interesowały się sztuką, że w tym kierunku powinnam się rozwijać – mówi z uśmiechem.

Akademicka przystań

Sara dostała się na wzornictwo Politechniki Koszalińskiej. Na uczelni, a zwłaszcza w pracowni rysunku, czuła się jak ryba w wodzie. – Byłam pod gigantycznym wrażeniem – podkreśla. – Wszystko mi się podobało. Czułam, że to jest miejsce, do którego powinienam trafić. Pierwsza propozycja wykonania ilustracji pojawiła się, kiedy Sara była na studiach magisterskich. Wcześniej przygotowała swoje portfolio i wysłała je do różnych wydawnictw. Choć wydawało jej się, że na odpowiedź musiała czekać bardzo długo, zainteresowani odezwali się już po kilku miesiącach. – To była seria czterech książek dla dzieci: opowiadania połączone z zadaniami, taka publikacja edukacyjna – precyzuje Sara i dodaje, że debiut wspomina pozytywnie. Bez niepotrzebnych nerwów i stresu.

Wiele twarzy ilustracji

Zlecenia, jakie otrzymywała Sara, znacząco się od siebie różniły. Czasem musiała pracować w oparciu o makietę, co – jak zaznacza – nie dawało jej dużego pola manewru. Zleceńodawcom zależało przede wszystkim na tym, żeby efekt końcowy był „miły dla oka”. Bywało też, że dostawała sam tekst lub informację dotyczącą pomysłu na książkę i miała wolną rękę. Taki rodzaj artystycznej swobody zdecydowanie bardziej jej odpowiadał, a przygotowywane przez nią ilustracje spotykały się z dużą aprobatą. Absolwentka Politechniki Koszalińskiej nie przyjmowała natomiast ofert polegających



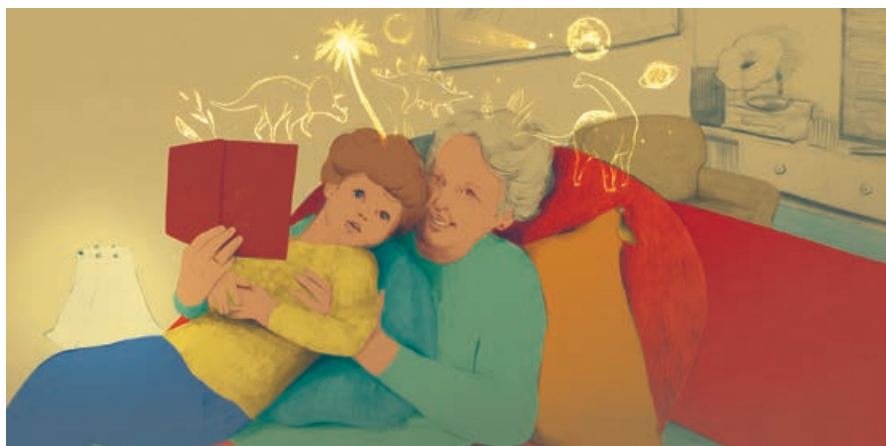
na wzorowaniu się na gotowych rysunkach. – W pewnym momencie zdecydowałam się powiedzieć na głos o swoich preferencjach, i jakie ilustracje chciałabym wykonywać – zaznacza i wyjaśnia: – Najlepiej pracuje mi się z ołówkiem i z kartką papieru w ręku. Czasami sięgam po kredki, ale nie czuję się jeszcze na tyle pewnie, żeby zagościły u mnie na stałe. Staram się, żeby moje rysunki były swobodne. Nie wyobrażam sobie, żeby pracować od A do Z na komputerze. Oczywiście, czasem muszę coś podrasować w Photoshopie, ale to są niuanse.

Jeżeli chodzi o tematykę, Sara lubi teksty refleksyjne, takie jak *Drzewo życzeń*.

Przełomowa propozycja

W 2018 roku amerykańska pisarka Katherine Applegate wydała swoją kolejną książkę. Autorka licznych tytułów dla dzieci i młodzieży, której publikacje rozeszły się w milionach egzemplarzy, stworzyła historię o inności i tolerancji opowiedzianej z perspektywy dwunastoletniego dębu. *Drzewo życzeń* znalazło się na liście bestsellerów „New York Timesa” i ukazało w ponad dwudziestu językach. Ofertę stworzenia ilustracji do polskiej wersji absolwentka Politechniki Koszalińskiej otrzymała od stołecznego wydawnictwa Dwie Siostry. – Wszystko działo się błyskawicznie – opowiada Sara. – Wy-





Babcia, wyd. Zielona Sowa



Drzewo do samego nieba, wyd. Greg

słałam próbki rysunków. Wydawnictwo je zaakceptowało. Dodatkowo dostałam wolną rękę, jeżeli chodzi o rozmieszczenie ilustracji i mogłam decydować, na której stronie książki się znajdują. Katherine zobaczyła całość i była zachwycona efektami.

Od tamtego czasu Sara pracuje właściwie nieprzerwanie. Jej prace zdobią m.in. opowieść *Drzewo do samego nieba* Marii Terlikowskiej. O kolejnym projekcie nie może za dużo mówić. Zdradza jedynie, że jest to seria publikacji dla dzieci. – Czuję się szczęśliwa, bo spełniają się moje zawodowe marzenia, ale wiem, że jeszcze wiele przede mną – tłumaczy artystka.

Pora na marzenia

Kolejnym krokiem w karierze i nowym doświadczeniem mogłoby być dla Sary zilustrowanie artykułu w magazynie dla dzieci. – Bardzo lubię „Kosmos dla dziewczynek”, bo to mądre i ciekawe czasopismo – mówi. – Gdyby nadarzyła się okazja, chętnie podjęłabym z nimi współpracę.

Okazuje się jednak, że nie wszyscy zdają sobie sprawę, że istnieje taki zawód jak ilustrator. – Być może niektórzy nie przywiązują do tego wagi? – zastanawia się artystka. – Pamiętam, że jak byłam młodsza i czytałam książki, zawsze sprawdzałam, kto jest autorem ilustracji. Wydawało mi się, że to jest naturalne.

Sara podkreśla, że choć o polskich ilustratorach wciąż niewiele się mówi w kraju, to mamy się czym pochwalić. – Jesteśmy znani na

całym świecie. W Stanach Zjednoczonych i w Japonii furorę robią Aleksandra i Daniel Mizielińscy. Największe amerykańskie gwiazdy chwalą się, że ich dzieci mają na stolikach stworzone przez nich mapy – wskazuje Sara i dodaje: – Powinniśmy być dumni, bo to niezwykle i bardzo utalentowane osoby.

Regułki to nie wszystko

Związaną z naszym miastem ilustratorkę można też od czasu do czasu spotkać na warsztatach, które gościnnie prowadzi. Na początku grudnia 2019 roku, w ramach akcji *Pieskotajki*, spotkała się z młodymi ludźmi w głównej siedzibie Koszalińskiej Biblioteki Publicznej. Tam odbyły się zajęcia plastyczne. – Wszystko zaczęło się, gdy pisałam pracę magisterską i w ramach zbierania materiałów organizowałam bezpłatne warsztaty graficzne dla dzieci ze szkół – wspomina Sara. – Chciałam, żeby każdy niezależnie od umiejętności artystycznych dobrze się na nich bawił, zrelaksował i wypoczął w zupełnie inny sposób niż na co dzień. Zależało mi, żeby młodzi zrozumieli, na czym polega kompozycja, a nie wykuli na pamięć regułek z podręcznika i nie potrafili zastosować jej w praktyce.

Pierwsze, typowo rysunkowe warsztaty Sara poprowadziła w wydawnictwie Dwie Siostry w Warszawie. – Robię to dla przyjemności uczestników i swojej – mówi z uśmiechem i dodaje: – Nie dzieje się to jednak często, bo skupiam się na wykonywaniu ilustracji i całkowicie mnie to pochłania.

Pamięci Marleny Zimnej

Marleny już z nami nie ma, ale Jej *opus vitae* – Festiwal „Pasje według świętego Włodzimierza”, teraz pod nazwą Koszalińskie Spotkania z Wysockim, odbywa się nadal, a organizuje go Stowarzyszenie „Nasz Wysocki”, dzięki któremu możliwe było też wydanie albumu *Wierna legendzie. Marlenie Zimnej – pamiętamy... autorstwa Izabeli Nowak*.

25 lat temu w Koszalinie powstało nietypowe muzeum – w prywatnym mieszkaniu, bez pilnujących, bez ochraniaczy na obuwie, bez muzealnej nudy. Dzisiaj kapci muzealnych już nigdzie nie ma, ale pamiętajmy, było to ćwierć wieku temu. To Prywatne Muzeum Włodzimierza Wysockiego założone przez dr Marlenę Zimną – wybitną znawczynię i wielbicielkę twórczości tego rosyjskiego barda i aktora. W październiku 2019 roku minęła 50. rocznica urodzin Marleny – absolwentki filologii rosyjskiej na Uniwersytecie im. Łomonosowa w Moskwie, pisarki, tłumaczki, znawczyni i popularyzatorki literatury rosyjskiej i nie tylko rosyjskiej, poliglotki. Niestety, 19 marca 2016 roku pożegnaliśmy Ją na koszalińskim cmentarzu.

Marlena przeżyła niespełna 47 lat, a jej dorobek jest olbrzymi. Była niezrównana i niedościgniona w poszukiwaniach informacji i pamiątek o Wysockim właściwie na całym świecie, a także w popularyzowaniu wiedzy o artyście. Swoją miłością do niego zarażała kolejne kręgi „wysockolubów” i zapraszała ich do Koszalina, a z „wysockologami” z całego świata utrzymywała serdeczne kontakty i też dzięki Marlenie przyjeżdżali oni do Koszalina.

W niewielkiej książce znajdziemy sporo informacji o Marlenie i o festiwalach, których odbyło się już siedemnaście. Są konkretne daty, tytuły festiwalowych filmów, krótkie notki o ich twórcach. W opisie każdej edycji wymienione są kraje, z których zgłoszono filmy, informacja, komu festiwalowa publiczność przyznała nagrody,

wrażenia z towarzyszących projekcjom wystaw i koncertów. Czytając to, aż dziw bierze, że tyle się w Koszalinie działo przez 3-4 styczniowe dni w latach 2003–2015. A wszystko to sprawiły dwie kobiety: Marlena i Jej Mama – pani Ingrid Monika Zimna. Zawsze razem, zawsze wspierające się nawzajem, niezmiennie życzliwe, gościnne, serdeczne, bezgranicznie oddane misji odkrywania Wysockiego na nowo, ukazywania prawdy o nim.

Książka Izabeli Nowak podzielona jest na trzy główne części. Zaczyna się od pokazania drogi Marleny do zainteresowania się postacią Włodzimierza Wysockiego, a potem fascynacji nim i jego twórczością. Dyskretnie wplecione są tu jej różne przemyślenia, refleksje, ciekawostki pokazujące, jak olbrzymią wiedzę o swoim idolu, ale też o literaturze, miała Marlena, jak umiała pięknie je przekazać i wiedziała, kiedy je przywołać. Na wielokrotnie zadawane jej pytanie: „Dlaczego właśnie Wysocki?” – odpowiadała słowami swojego Mistrza: *Jeżeli wiadomo, za co się kocha, uczucie to przestaje być miłością*. „Myślę – mówiła też Marlena – że Wysocki odkrył prawdy tak ważne i tak uniwersalne, że stanowią klucz do duszy każdego człowieka. Wysocki stał się też symbolem pewnej epoki. I ten symbol ma wciąż magiczną moc.”

W tej części książki Izabela Nowak pisze o konferencjach naukowych z udziałem Marleny, o podróżach jej muzeum po Polsce i udziale w różnych wydarzeniach, np. w Warszawskiej Nocy Muzeów, Festiwalu Dialogu Czterech Kultur w Łodzi, wrocławskim Festiwalu Piosenki Aktorskiej czy Warszawskim Przeglądzie Filmów Górskich, bowiem Wysocki stworzył wspaniałą rolę alpinisty i radiotelegrafisty w filmie *Pion*.

Druga część książki to drobiazgowo opisy kolejnych Festiwali „Pasje według świętego Włodzimierza”. Do tej części miałabym trochę uwag. W wydawnictwie o charakterze informacyjnym, i poniekąd dokumentalnym, takie niedociągnięcia nie powinny się przytrafić, bo np. czytamy, że *poetyckie widowisko powstało w 1985 roku, kiedy od śmierci artysty minęło zaledwie 6 miesięcy*.

Izabela Nowak



WIERNA LEGENDZIE. MARLENIE ZIMNEJ - PAMIĘTAMY...

że bohaterem zgłoszonych filmów jest Włodzimierz Wysocki. To chyba oczywiste. Powtarza się też za każdym razem, do znudzenia informacja, że nagrody przyznaje nie jury, a festiwalowa publiczność.

W części trzeciej Marlenę wspominają jej przyjaciele, bywalcy Festiwalu, „wysockolodzy” i „wysockoluby” z całego świata. Ta część uświadamia, jak lubiana była Marlena, a właściwie obie panie Zimne, w gronie wielbicieli Wysockiego za ciepło, serdeczność, gościnność; jak ceniona i szanowana za wiedzę, dociekliwość naukową, pasję badacza, talent poetycki, znakomite tłumaczenia. Marlenę wspominają zakochani w Wysockim Rosjanie, to oczywiste, ale też Francuz, Amerykanka, Ormianin, Bułgar, Żyd, Irakijka.

Bardzo ważną częścią książki *Wierna legendzie* są wiersze – Wysockiego w tłumaczeniu Marleny i jej własne, bo oprócz wielu talentów, którymi Natura ją obdarzyła, dała jej także fantastyczny talent poetycki. Chciałabym zakończyć moje refleksje po lekturze książki fragmentem jednego z wierszy Wołodi w przekładzie Marleny.

No nie – Wysocki zmarł w lipcu 1980 roku, więc upłynęło od tego czasu około pięciu lat. Wspominany jest pewien znany operator filmowy, ale na str. 27 nazywa się Jerzy Gościć, a na str. 67 Jerzy Goździk. W omówieniu każdej edycji Festiwalu zwykle kilka słów poświęca Izabela Nowak poszczególnym konkursowym filmom. Większość filmów pochodziła z krajów europejskich, ale np. już na II Festiwal zgłoszono, oczekiwany z zainteresowaniem, obraz z Ugandy o prowokacyjnym tytule *Czarny Wysocki*. Niestety, ani słowa więcej o tym filmie w książce nie znajdziemy, a przecież to bardzo ciekawe, jak Wysockiego pokazali twórcy z głębi Afryki. Niepotrzebne jest też powtarzana przy każdej edycji wzmianka,

Z wiersza *Nie lubię*:

*Takim, co nigdy nie brak im rezonu,
Jakoś nie ufam. I zamieram aż
Gdy słowo honor znika z leksykonu,
I honorowym się nazywa łgarz.
Nie lubię aren – z tłumem, z trybunami,
Tam się kupuje poklask i rząd dusz.
I niech nie mamia mnie obietnicami,
Ja nie polubię tego nigdy już!*

Ludzie, historia, wydarzenia

Każdego roku w Koszalinie ukazuje się kilkanaście pozycji wydawniczych, poczynając od książek beletrystycznych, albumów i monografii, a kończąc na zeszytach naukowych, broszurach i zbiorach dokumentów. Jak co roku przedstawiamy przegląd publikacji, które nie znalazły się w innych tekstach niniejszego wydania „Almanachu”.

Proza i poezja

Dziennikarka i pisarka Magda Omilianowicz w ubiegłym roku wydała dwie książki. Pierwsza z nich, *Linia życia*, to zbiór reportaży o koszalinianach, którzy mają mniej lub bardziej niezwykle pasje. Niektórzy z nich promują Koszalin i Polskę w świecie, jak Anna Waluś, autorka obrazów do animowanego filmu *Twój Vincent* z 2017 roku. Druga książka to wywiad-rzeka z Michałem Fajbusiewiczem, dziennikarzem telewizyjnym, autorem popularnego programu 997. W tym przypadku poznajemy życiorys bohatera, który u progu dorosłego życia pracował i mieszkał w ówczesnym województwie koszalińskim. Znany dziennikarz szczegółowo opowiada o swoich pasjach i przygodach, związanych nie tylko z pracą.

Jan Kuriata, romanista, wykładowca akademicki i samorządowiec, wydał kolejny tomik poezji – *Marzyciel z Koszalina*. Wiersze powstały w ciągu ostatniej dekady. Ostatnie zostały napisane pod koniec 2019 roku. Większość z 45 utworów dotyczy relacji międzyludzkich. Nie brakuje wierszy dotyczących duchowych refleksji, na przykład o stosunku człowieka do Boga, do śmierci.

Milczeń nie wypada to trzeci tomik poezji Zygmunta Królaka, którą sam autor określa jako publicystyczną i okolicznościową. *Pod powłoką lekkiej, acz dosadnej satyry skrywa się wiele gorzkich refleksji i rozczarowań tym, co przynoszą współczesne czasy* – mówi o swojej twórczości, zamkniętej w 117 utworach. W ciekawej oprawie gra-

ficznej i z ilustracjami Magdaleny Piłaszewicz tomik wydany został przez Powiat Koszaliński

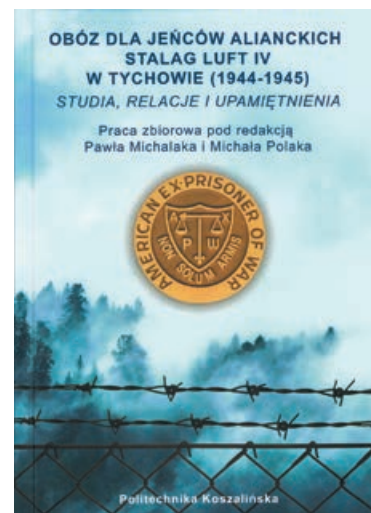
Czy jabłuszka mają uszka? – taki tytuł nosi kolejna książka dla dzieci koszalińskiej poetki Grażyny Banasiak, wydana staraniem Jerzego Banasiaka, dziennikarza, a prywatnie męża autorki, przez wydawnictwo Umlaut. Poetka, emerytowana nauczycielka i dyrektorka jednej z koszalińskich szkół, słynie z niezwykłego słuchu poetyckiego i umiejętności tłumaczenia najmłodszym rzeczy trudnych w sposób dostępny i zabawny. Wiersze Grażyny Banasiak są lekturą obowiązkową w placówkach Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

O historii

Dzięki staraniom Stowarzyszenia imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego w Koszalinie ukazało się wydawnictwo *Obóz dla jeńców alianckich Stalag Luft IV w Tychowie (1944–1945)* – studia, relacje i upamiętnienia pod redakcją byłego działacza opozycyjnego Pawła Michalaka i prof. Michała Polaka z Politechniki Koszalińskiej. W przygotowaniu publikacji brali aktywny udział studenci filologii angielskiej z koła naukowego uczelnianego Wydziału Humanistycznego.

W minionym roku minęło 20 lat od pierwszego wyjazdu na dawne Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej, które zorganizowało Stowarzyszenie Pomocy Polakom ze Wschodu. Koszalińska organizacja, wspierająca naszych rodaków, wydała piąty tom publikacji z serii *Uratować pamięć. Wspomnienia Polaków zapisane w historii i świadomości*. Zawiera on zapiski dotyczące przeżyć z okresu dzieciństwa i młodości Zbigniewa Ciechanowskiego, emerytowanego nauczyciela i współtwórcy Polonijnego Lata i Światowego Festiwalu Chórów Polonijnych, kpt. w st. spocz. Zbigniewa Perzyńskiego, prezesa lokalnego oddziału Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej i innych postaci.

Szczeciński Oddział Instytutu Pamięci Narodowej wydał broszurę *Wojewódzki Komitet Obywatelski Solidarność w Koszalinie 1989*. Jej autor, Przemysław Benken, szczegółowo opisał powstanie Zarzą-



du Regionu Północno-Kujawski NSZZ. Publikacja uzupełniona jest zdjęciami materiałów wyborczych z 1989 roku, znajdujących się w zbiorach Muzeum w Koszalinie, Archiwum Państwowego w Koszalinie; są to dokumenty przekazane instytucjom z zasobów prywatnych Gabrieli Cwojdzinśkiej i Jerzego Madeja, dwojga wybranych wówczas senatorów z Koszalina.

Bliżej o Koszalinie

Koszalińska Biblioteka Publiczna wydała książkę dra Eugeniusza Żubera *Koszalin współczesny w pigułce. Fakty, liczby, tabele i wykresy*. Jak sam autor pisze we *Wprowadzeniu*, jest to swoisty bank wiedzy, który ma spełniać rolę podręcznego ABC dla mieszkańców, instytucji i przyjezdnych gości. Książka zawiera informacje o strukturze demograficznej i wyznaniowej miasta, liczbie miejskich spółek, rodzaju instytucji. Podaje także wyniki zdawalności matur w ciągu kilku ostatnich lat. Zawiera wyliczenia dochodów i wydatków budżetu miasta w poprzedniej kadencji samorządów.

W 2019 roku ukazał się 46. numer „Rocznika Koszalińskiego”, drugiego obok „Almanachu” rocznika miejskiego. Wydawnictwo Koszalińskiej Biblioteki Publicznej, jak czytamy we wstępie od redakcji, może zaskoczyć jego stałych Czytelników, a to za sprawą nowej wersji graficznej okładki, z zachowaniem fontu nazwy. Zmiany nie mają jednak na celu rewolucji, ale zachowanie mocnych stron tytułu w interesującej, nowej odsłonie. W numerze: artykuły, studia i materiały o charakterze historycznym, jubileusze, omówienia wydarzeń, kalendarium i pożegnania.

Pod koniec 2019 roku ukazał się nowy oficjalny, wydany nakładem samorządu miasta, mający walor promocyjny – album fotograficzny Koszalina. W *Koszalin – Centrum Pomorza* znalazły się zdjęcia wykonane przez służby prasowe ratusza oraz praca Marcina Golika i dwie Marcina Karasińskiego. Urząd Miejski zdecydował się na powierzenie wydania albumu Wydawnictwu Reklamowemu z Torunia.

Wydawnictwa jubileuszowe

Koszalińskie Towarzystwo Przyjaciół Dzieci (TPD) jest wydaw-

cą dwóch pozycji dokumentujących – przypadający na 2019 rok – jubileusz 100-lecia organizacji, obok Polskiego Czerwonego Krzyża, jednej z najstarszych w kraju. Piotr Pawłowski, dziennikarz, przewodniczący kolegium redakcyjnego „Almanachu”, jest autorem monografii TPD w latach 1989-2019, czyli ostatniego 30-lecia funkcjonowania stowarzyszenia – *Ambasadorzy dzieci*. Ten sam autor, tym razem w roli redaktora i koordynatora, wystąpił przy pracy nad drugą pozycją tepeadowską – *Siła jedności w różnorodności*, będącą obszerną analizą tego, co działo się w oddziałach terenowych TPD. Obydwa wydawnictwa mają charakter ogólnopolski, *Siła...* została sfinansowana przez Zarząd Główny organizacji.

Stowarzyszenie Teatr Propozycji Dialog świętował 60-lecie. Z tej okazji instytucja mająca siedzibę w Domku Kata, wydała kolejną swoją monografię – *Sztuka przetrwania*. Książka autorstwa publicystki Małgorzaty Kołowskiej, od lat związanej ze stowarzyszeniem, zawiera wspomnienia o działalności teatru rapsodycznego i jego twórcach, którzy w siermiężnej rzeczywistości PRL-u walczyli o materiały budowlane, aby stworzyć miejsce dla kultury pięknego słowa; to także opowieść o ludziach różnych profesji, poza założycielką, Henryką Rodkiewicz, będącą aktorką zawodową, którzy oddali serce Dialogowi. Publikacja to w istocie hołd oddany koszalinianom, którzy przez ponad pół wieku dzielili się ciepłym uśmiechem i wszechstronnym talentem, tak jak Wacław Dąbrowski, tryskali entuzjazmem i energią do teatru, jak Maria Ulicka, czy przekazywali piękno, mądrość, szacunek, jak Ewa Mockało-Siurawska.

Ważny dla społeczności Koszalina jubileusz, świętowała Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa (PWSZ). Była to okazja do wydania pierwszego numeru „Zeszytów Naukowych”, dotyczących zagadnień z dziedziny edukacji, zdrowia i bezpieczeństwa narodowego. W publikacji nie brakuje sprawozdania z działalności uczelnianej biblioteki i wspomnienia o zmarłym nagle w sierpniu 2019 roku dr. Wiesławie Kowalewskim, pielęgniarku, wykładowcy akademickim i kierowniku Zakładu Pielęgniarstwa PWSZ.

Good Vibes only!

Pójść na koncert idola, śpiewać wspólnie piosenki i zebrać długo wyczekiwany podpis to zawsze miłe przeżycie, ale też prawie stuprocentowo przewidywalne. Czasem o wiele większą frajdą jest pójść na koncert niesłyszanej wcześniej kapeli i dać się zaskoczyć. Oczywiście, istnieje ryzyko, że nieznany band będzie zwyczajnie słaby i miły wieczór może zamienić się w koszmar. Takiego koszmara na pewno nie serwuje Off Festival na południu Polski, w centrum nad jakością czuwa Spring Break, u nas Akant Good Vibe Festival (GVF), nasz lokalny znak jakości.

Ze wstydem i bólem w sercu przyznaję, że przez lata świadomie omijałem ten event, tłumacząc sobie, że nie znajdę tu nic dla siebie. Jako człowiek szorstkiej alternatywy i opętanych temp śmierć-metalowych z góry założyłem, że dobre wibracje są nie dla mnie. Zobaczyłem jednak, że do line-upu wskoczył Nanook of the North, a więc nie miałem wyjścia. Kierunek – Kołobrzeg.

Wspomniany Nanook of the North, czyli Stefan Wesołowski plus Hatti Vatti grający muzykę do niemego filmu o Eskimosach z 1922 roku – i to kilkaset metrów od nocnego, wrześniowego morza – to więcej niż strzał w dziesiątkę. To było przeżycie dla więcej niż jednego zmysłu. Brutalne czasem obrazki na prawie stuletnim dokumencie przesyłane dźwiękami skrzypiec, pianina i elektroniki spowolniły moje pojmowanie czasu, a chłód bijący od sztuki tegoż duetu zmusił mnie do narzucenia kurtki. Dreszcze latały po plecach.

Zestawienie ich w line-upie z Niemocą to zabieg odważny, ale udany. Taneczny post/punk pomieszany z egzotycznym new wave'm w sali z siedzeniami to również odwaga, ale tu też operacja

się udała. Jedni odlecieli w tanecznym transie, drudzy tupali nóżkami na fotelach kołobrzeskiego RCK-u. Wracając jeszcze starą „jedenastką” do Koszalina, pełen muzycznych emocji postanowiłem, że muszę zobaczyć resztę koncertów festiwalowych.

Mocne strony koncertu EABS w Filharmonii Koszalińskiej? Długo by wymieniać. Na pewno zaskakujący ożenek rytmu z harmonią, zjawiskowy Marcin Rak na bębnach, pewny siebie, ale i ujmujący saksofon Olafa Węgiera i słowiański jazz zagrany w sposób wyważony i ciepły. Połowę koncertu przesiedziałem z zamkniętymi oczami, a kolory, które malowały mi dźwięki, są nie do opisanie. Jazz w Filharmonii. Czy może być coś piękniejszego?

Chyba trudno też o fajniejszy pomysł niż koncert tria Kuby Więcka w Sianowie. Dzięki temu po raz pierwszy zawitałem do kina Zorza, którego gmach doświadczył na własne uszy progresu, który zaistniał w muzyce młodego saksofonisty. A młody jazzman na ostatniej płycie *Multitasking* wybrał drogę piosenkową i produkcyjną, o czym wspominał Hirek Wrona, zapowiadając koncert.



Mateusz Prus, Hirek Wrona





EABS



Hubert Tas

O GVF gość, przyjaciel i ambasador festiwalu mówi: – Impreza totalnie undergroundowa, ale z bardzo przemyślanymi wykonawcami. Właśnie na tym polega sztuka, aby wspierać projekty alternatywne i niszowe, bo z tego potem robi się mainstream. Wiedziałem, że to inicjatywa, którą powinienem się zająć i wesprzeć.

Hirek po raz kolejny przez cały czas trwania festiwalu był jego dobrym duchem i co najważniejsze – zawsze był obecny. Zapowiadał koncerty, by chwilę potem zamienić się w fana i oglądać kapele, stojąc pod sceną. Był też gościem głównym spotkania w mediotece Koszalińskiej Biblioteki Publicznej, gdzie opowiedział, dlaczego nie jest dziennikarzem muzycznym, a na oficjalnym afterze w Centrali Artystycznej wystąpił w roli DJ-a. O tym wydarzeniu słyszałem już sporo legend, ale co było na festiwalu, zostaje na festiwalu.

Dzień trzeci GVF, czyli nowa miejscówka na festiwalowej mapie: Event Center G38. Miejsce wręcz skrojone pod dźwięki z dobrą wibracją. Dotarłem na koniec występu Beluga Stone, czego mocno pożałowałem, słuchając elektryzującej końcówki ich występu. Po nich Shishko Disco, czyli folk zdecydowanie „pod nóżkę”, podłany indyjskim sosem. Joy Tyson – wokalistka zachwalała i festiwal, i lokum, w którym odbywał się koncert: – Ekipa techniczna naprawdę profesjonalna i skuteczna, scena piękna! A co najważniejsze – publiczność była niesamowicie chłonna, entuzjastyczna i doceniła naszą muzykę. Cały event był dla nas eklektycznym i ciepłym doświadczeniem.

Gwiazdą pierwszego dnia w G38 była J. Lamotta, która sama przyznaje: – Nie zawsze jest łatwo angażować publiczność w swój koncert. W Berlinie, gdzie aktualnie przebywam, raczej nie mam



Kuba Więcek Trio

z tym problemu, ale w Europie bywa różnie. Pod tym względem występ w Koszalinie był dla nas miłym zaskoczeniem, publika od razu doceniła nasze brzmienie.

W czwartym, i niestety ostatnim, dniu zabrałem na festiwal swoją dwuipółletnią córeczkę. Dotarliśmy na występ Eskaubei & Tomek Nowak Quartet. – Mam nadzieję, że uda nam się jeszcze kiedyś wrócić na GVF, bo wierzę, że będzie się pięknie rozwijał, i że czeka go ciekawa przyszłość – mówi Bartek Skubisz, czyli Eskaubei. – Przy coraz lepszym line-upie pewnie wybiorę się też kiedyś do Koszalina po prostu jako słuchacz. Atmosfera podczas koncertu była znakomita, świetna publiczność, energia, opieka organizatorów. Grało się bardzo dobrze. Fajnie było też spotkać znajomych, Hirka Wronę i Huberta Tasa.

No właśnie. Uprzejmie proszę, Czytelniku, wpisz mi minusa za nieprzygotowanie i brak obecności na koncercie Huberta Tasa. W ramach zadośćuczynienia przyjdę za rok na festiwal z rodzicami.

Cykada – o nich nasłuchiwałem się wiele, ale specjalnie ich nie włączałem w domu, bo zależało mi, by poznać Brytyjczyków po raz pierwszy w warunkach, w których jazz wybrzmiewa najdostojniej i najpotężniej, czyli na żywo. A w wersji live jest to maszyna nie do okiełznania i nie do zatrzymania. Skupiają wszystko, co może być aktualnie w jazzie porywające i uzależniające. Nie odgrywają swojej muzyki, tylko ładują ją razem z instrumentami na hippisowski statek i płyną nim po Oceanie Niespokojnym.

Po ich koncercie przekonałem się na własnej skórze o kolejnym atucie GVF – z każdym z muzyków mogłem na spokojnie porozmawiać, wszyscy byli na wyciągnięcie ręki, sami sprzedawali swo-



je płyty, a późnym wieczorem wpadali do Centrali Artystycznej. Ci, których brytyjska prasa nazywa najgorętszym i najpłodniejszym tworem londyńskiej sceny jazzowej, palą z fanami papierosy. „To jest właśnie festiwal!” – pomyślałem.

Podsumowanie? Najlepiej oddać ponownie głos Hirkowi Wronie: – Dlaczego warto robić w Koszalinie festiwal dla muzyki niszowej? Choćby po to, żeby ludzie zobaczyli, że świat nie stoi na disco polo, tylko na muzyce, która się rozwija. Niszowe rzeczy z czasem stają się

popularne, aż przechodzą do mainstreamu. Tak się rodzą wykonawcy, którzy dziś zarabiają miliony, na przykład Jay-Z czy O.S.T.R. Oni też kiedyś zaczynali w undergroundzie, na takich małych imprezach jak Good Vibe Festival. Dlatego tak ważne jest, by je wspierać. Bo prawdziwą sztukę absolutnie trzeba wspierać. Z niej rodzi się tylko dobra energia i tak naprawdę przynosi sławę miastu, w którym się to wszystko odbywa.

Potrzebna puenta?

Jubileusz z gwiazdami

15. Hanza Jazz Festiwal; 23 – 26 października 2019

Wielu z nas czekało na październikowe „jazzowanie” w Koszalinie, w tym roku bardziej uroczyste. W ciągu 15 lat festiwal ewoluował, zmieniała się jego forma, były warsztaty dla instrumentalistów i wokalistów, konkurs dla młodych muzyków i zespołów jazzowych. Niezmienny pozostaje fakt, że do Koszalina co roku przyjeżdżają znaczące osobistości jazzu, nie tylko z Polski ale i świata, a celem festiwalu jest „zarażanie” jazzem młodszego pokolenia muzyków.

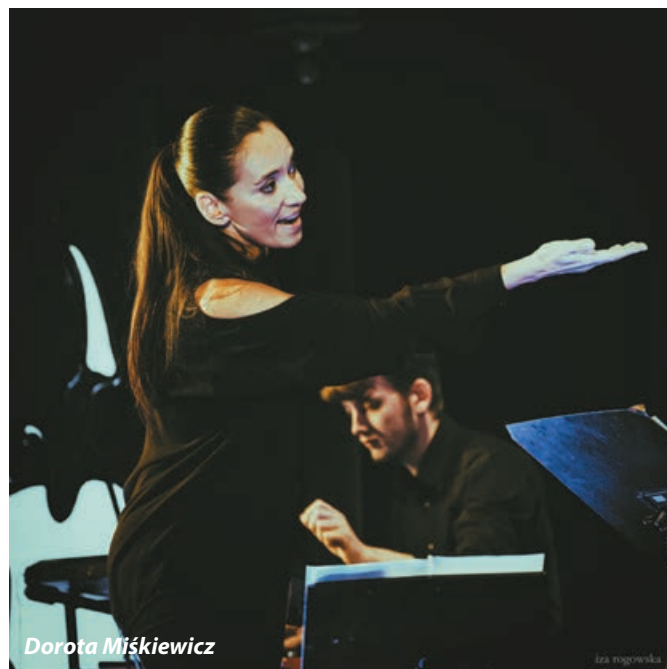
HJF podzielony jest na dwie części: warsztatową – w tym roku mocno rozbudowaną (o czym później) – i koncertową. Ta była absolutnie na najwyższym poziomie. Organizatorzy, dbając o swoich odbiorców, przygotowali jeszcze jedną niespodziankę. W dniach poprzedzających festiwal w kinie Kryterium można było zobaczyć dwa muzyczne filmy: o legendarnym muzyku *Miles Davis: Ikona jazzu* oraz dokument o amerykańskiej wokalistce, zwanej „pierwszą damą piosenki” *Ella Fitzgerald: Just One of Those Things*.

Jazzmani z Ameryki

W pierwszy wieczór festiwalowy na estradzie sali koncertowej Centrum Kultury 105 (CK 105) wystąpiło kameralne trio gitarowe Alex’a Goodman’a. Alex Goodman to ciągle jeszcze młody artysta, tworzący własną muzykę, ale i czerpiący z historii jazzu. Wraz z gitarzystą do Koszalina przyjechali Martin Nevin – kontrabasista i Jimmy MacBride – perkusista. Artyści grali swoje kompozycje, znalazł się też klasyk Antonia Carlosa Jobima. Zachwyciła wyjątkowa mieszanka

olśniewających improwizacji i świetnych kompozycji. To była wspała, współczesna muzyka jazzowa, świeża, innowacyjna i... bardzo przyjemna. W kulisach fani jazzu wyrażali się w superlatywach o muzykach, zwracając uwagę na chilloutowy początek festiwalu, zapewniając, że na kolejne koncerty HJF przyjdą z radością i ciekawością.

W drugim dniu festiwalu, po zmaganiach warsztatowych, na estradzie pojawili się „profesorowie”, czyli trio jazzowe z Berlina: Arik Strauss – pianista, kompozytor i aranżer, Lutz Fußangel – saksofo-



Dorota Miśkiewicz

iza rogowska



Alex Goodman Trio

nista, Sven Kalis – perkusista. Mistrzów wspierał basista z Koszalina, Zbigniew Zięba, do muzyków dołączyła na jeden utwór Dorota Miśkiewicz (prowadząca warsztaty wokalne), która zaprezentowała własną kompozycję *Naga*. Zespół w dużej mierze grał własne kompozycje, w większości pianisty, i był to bardzo przystępny jazz mainstreamowy, z ciekawymi improwizacjami i dobrą współpracą pomiędzy instrumentalistami.

Po „supporcie” na estradę wkroczyła formacja międzynarodowa Florian Arbenz & Vistel Brothers „CONVERGENCE”. Muzycy stanowią mieszankę różnych kultur, pochodzą z Australii, Kuby, Brazylii i Szwajcarii. Florian Arbenz jest jednym z najbardziej wszechstronnych i utalentowanych perkusistów w Europie, z dużym jazzowym dorobkiem, a muzyka, którą zaprezentował zespół to żywiołowe, bardzo energetyczne granie, świetne kompozycje i ostre solówki; dużo improwizacji. Jestem ciągle pod wielkim wrażeniem i wspominam ten wieczór z przyjemnością, choć nie był punkt kulminacyjny festiwalu.

Do południa ćwiczili, wieczorem wystąpili

Następny dzień należał do młodych adeptów jazzu. Uczestnicy warsztatów Hanzy – wokaliści z Polski (w dużej mierze z regionu) oraz instrumentalisci z Niemiec – zaprezentowali program złożony ze standardów i choć nie wszystko było idealne, radość wspólnego grania i śpiewania przełożyła się na entuzjazm publiczności. Jednak nie tylko młodzi wykonawcy byli zestresowani. Bardzo przeżywali i wspomagali ich „profesorowie”: Dorota Miśkiewicz na estradzie pomagała podopiecznym, zespół prowadzili Lutz Fußangel i Sven Kalis. Młodzi muzycy na przygotowanie dwóch programów (piątek i sobota) mieli naprawdę mało czasu, a standardy nie należą do najłatwiejszych, zatem należą im się wielkie brawa za determinację i odwagę.

Po jazzowej młodzieży na estradzie CK 105 pojawili się mistrzowie: zespół Orange Trane, który tworzą uznani jazzmani Piotr Le-mańczyk – bas, Dominik Bukowski – wibrafon, Tomasz Łosowski – perkusja i instrumenty perkusyjne. Muzycy zaprosili do zespołu





Black Art Jazz Collective

także młode pokolenie jazzmanów, saksofonistów: Szymona Łukowskiego i Michała Ciesielskiego a także – tu ukłon w kierunku kultury hip-hopu – rapera Eskabea.

Bartek jest człowiekiem niezwykłym, pisze świetne teksty z bardzo optymistycznym przesłaniem, które w połączeniu z muzyką jazzową wywołują wielkie emocje. Eskabea łamie stereotypy, sprawia, że rap staje się nam bliski, a słowa *jestem wolny, nie należę do nikogo, ograniczają mnie społeczne normy...* na długo pozostają w pamięci. Warto dodać, że koncertowa premiera płyty *Wolność* odbyła się w ramach 15. Hanza Jazz Festiwal.

Fantastyczny finał

Co to był za koncert! Najpierw w kolejnym programie pokazali się uczestnicy warsztatów, a że do Koszalina dojechała jeszcze grupa instrumentalistów z Niemiec, wystąpił także Big Band. Następnie salą i fanami jazzu zawładnęła grupa czarnoskórych instrumentalistów najwyższej klasy.

Każdy muzyk jest liderem własnych formacji, a także integralną częścią grup prowadzonych przez pionierów jazzu, w tym: Wayne'a Shortera, Toma Harrella, Bobby'ego Hutchersona, Rona Cartera,

Louisa Hayesa, Freddiego Hubbarda i wielu innych. Black Art Jazz Collective wykonuje ogniste, post-bopowe oryginalne utwory i dedykuje je afroamerykańskim ikonom jazzu.

Jeremy Pelt, Wayne Escoffery, James Burton III, Xavier Davis, Corcoran Holt i Mark Whitfield Jr., grają znakomicie. Może to górnolotnie zabrzmiało, ale ten wieczór naprawdę był magiczny. Jeremy Pelt wystąpił na HJF w ubiegłym roku ze swoim kwintetem, w tym dał kolejny popis swoich znakomitych umiejętności. Corcoran Holt to artysta grający m.in. z Kennym Garrettem, ale i z „naszym” Sylwestrem Ostrowskim. Mark Whitfield Jr. to syn słynnego gitarzysty, a na perkusji gra bajecznie, czego też dawał dowód w licznych popisowych solówkach.

Kapitałnie zaprezentował się Wayne Escoffery, niezwykle charyzmatyczny saksofonista i Xavier Davis – pianista. Jedynym mankamentem tego występu był fakt, że trwał za krótko.

Świetny był ten festiwal pod każdym względem. Muzyka, znakomite zespoły, nowoczesny jazz, artyści wirtuozi, warsztaty prowadzone przez wybitnych muzyków, współpraca pomiędzy polską i niemiecką młodzieżą, w końcu dobra organizacja. Wielkie brawa i życzenia kolejnych tak udanych festiwali!

Generacja wysoko wyselekcjonowana

39. Festiwal Rockowy „Generacja”; 23 – 24 listopada 2019

Gdzie te czasy, kiedy przegląd pretendentów do zwycięstwa w przeglądzie Generacja trwał cały dzień, a z estrady często pobrzmiwały, delikatnie rzecz ujmując, dźwięki nieco pomyłone? Trzydziesta dziewiąta edycja koszalińskiej Generacji zebrała pochwały właśnie za brak takich pomyłek.

W jej finale zagrało zaledwie pięć formacji, reprezentujących różne odmiany rocka. Żadnej z nich nie można uznać za wynik błędu czy niedopatrzenia komisji konkursowej. Przeciwnie: cały koncert finałowy tchnął optymizmem co do ogólnej kondycji polskiego rocka A.D. 2019. Marcin Bąkiewicz, szef Antyradia i przewodniczący jury, podziękował Radosławowi Czerwińskiemu z Centrum Kultury 105 (również jurorowi) za trafną selekcję, która dała w efekcie bardzo wysoki poziom festiwalu. Trzecim jurorem był Dariusz Koza-kiewicz, mistrz gitary wyjątkowo długo, a intensywnie, obecny na polskiej scenie rockowej (ostatnio m.in. w składzie towarzyszącym Natalii Sikorze, która była gwiazdą pierwszego dnia Generacji). Radosław Czerwiński z kolei podziękował ze sceny wybranym pięciu zespołom i publiczności. – To wspaniałe, że dzięki wam Generacja w dalszym ciągu istnieje!

Jako pierwsza na estradzie sali kameralnej Centrum Kultury 105 zaprezentowała się śląska formacja St. James Hotel. Zawiązana w 2009 roku, występowała m.in. podczas Olsztyńskich Nocy Bluesowych i Rawa Blues Festiwal. Bluesowi w ostrym brzmieniu acz poetyckim ujęciu St. James Hotel jest wierny do dziś. *Za dużo polityki/ za dużo księży [...] uciekam stąd/ w stolicy się podpalę – brzmia strofy ich Tajnej broni. W tym labiryncie/ z metalu i szkła/ jestem jak robak/ co złapać się da* – śpiewał wokalista gru-

py w utworze *Wulkan. W Motylu i żmii* natomiast z *motylem tańczy żmija/ we śnie gryzie mnie pies*. Ostatecznie St. James Hotel opuścił Koszalin z nagrodą pozaregulaminową, którą przyznał mu Marcin Bąkiewicz.

Drugi z finałowych zespołów również mógł się pochwalić długim stażem, a nawet kilkoma wydanymi płytami. The Skys, zapowiadany jako jeden z wiodących na Litwie, w rzeczywistości częściej gra w Polsce. Robi to, jak wynikało z zapewnień składanych z koszalińskiej sceny, z radością i wzruszeniem: *Zawsze jest bardzo fajnie grać, kiedy taka piękna i duża muzyczna rodzina jest razem...* Polskie korzenie i odbyte studia w Krakowie ma Bożena Bujnicka grająca na instrumentach klawiszowych. Jonas Ciurlionis, wokalista, wyjął po występie, że The Skys od dawna i z powodzeniem przebijają się w zachodnich rozgłośniach radiowych. – Tam jest łatwiej niż z Wilnie...

Jak to często na Generacji bywa, nagroda publiczności przypadła zespołowi z Koszalina. W tym roku był nim Woodland Spirit. Był to zresztą bardzo udany występ. Widać, że młodzi koszalinianie pewnie czują się na scenie i ze sobą nawzajem. Zagrali m.in. trzy utwory z przygotowywanej właśnie płyty. – Ten koncert poprzedziła pięciodzinna próba – powiedziała później wokalistka Klaudia Wieczorek. – Zmienialiśmy repertuar do ostatniej chwili. Ostatecznie podjęłam decyzję, że nie zaprezentujemy jeszcze publicznie naszego najnowszego utworu.

Tysiąc złotych nagrody Woodland Spirit zamierza zainwestować w nowy album. – To koszty niewidoczne dla słuchających, ale bardzo wysokie i bardzo dla nas ważne – dodaje Klaudia Wieczorek. – Zależy nam, żeby płyta była na dobrym poziomie; dobrze nagrana, zmasterowana.

– Zastanawiam się, co my tu robimy. Nie ukrywam, że przed przyjazdem do Koszalina przestudiowaliśmy konkurencję i wiedzieliśmy, że będziemy odstawać stylem – śmiał się po swoim występie



Katarzyna Pietras



Natalia Sikora





Woodland Spirit

Łukasz Kozakiewicz, wokalista i gitarzysta świnoujskiej formacji Bloodisle, która grany przez siebie gatunek precyzuje jako metalcore. Rzeczywiście, jego wokalny pazur z konkretnie metalową podbitką przedał klimat, jaki wytworzyli poprzednicy. Bloodisle w obecnym kształcie jeszcze eksperymentuje. Wcześniej czwórce przyjaciół ze Świnoujścia bliżej było do punk rocka. Choć bez laurów, Bloodisle wyjechał z Koszalina zadowolony. Głos i energia Łukasza Kozakiewicza porwała znaczną część publiczności. Jego zejście ze sceny odbyło się wśród spontanicznych okrzyków entuzjazmu i gratulacji.

Główną nagrodę i sześć tysięcy złotych jury przyznało zespołowi, który zamykał przegląd, a nosił intrygującą nazwę Katarzyna Pietras. – Może zmienimy nazwę na Katarzyna Pietras i Fachowcy, bo moi muzycy to prawdziwi fachowcy – mówiła wokalistka po występie, który zaczął się od mixu coverów. Znalazły się wśród nich takie,

jak *All Night Long* czy *Highway to Hell*. Potem drobna długowłosa brunetka podjęła dialog z publicznością. „Ktoś jest z Warszawy w ogóle? Pan juror rękę podniósł? Szkoda, że z nami nie jechał” – prowokowała. Pozostałą część ostatniego występu konkursowego wypełniły autorskie piosenki Katarzyny Pietras. Jak mówi wokalistka, wszystkie teksty wypływają wprost z jej własnych odczuć i przeżyć.

– Akurat tekst o przemijaniu jest mi bardzo bliski. Za każdym razem mnie dotyka, gdy go śpiewam. Za każdym razem, jak piszę taki tekst, po prostu płaczę... Ja nawet o tym świadomie nie myślę. Wszystko robimy za późno, ciągle czegoś żałujemy. Każdy z nas jest coraz starszy i nic nie wróci. Nie ma co rozpamiętywać – kwituje Katarzyna Pietras. Wygraną w Generacji razem z mężem przeznaczą na sprzęt. – Jak zawsze. Mamy studio w domu i utopimy w nim kolejne pieniądze.

Rok Moniuszki i arcydzieł

Kolejny rok pracy Filharmonii Koszalińskiej pokazuje, jak bardzo jest ona potrzebna. Nie ma koncertu, na którym brakowałoby publiczności, a do Koszalina przyjeżdżają soliści i dyrygenci światowego formatu.

Rok 2019 został ogłoszony rokiem Stanisława Moniuszki – 5 maja minęła 200. rocznica urodzin kompozytora. Filharmonia Koszalińska im. Stanisława Moniuszki uczciła pamięć „ojca” polskiej opery narodowej koncertami w Koszalinie i regionie, programami symfonicznymi, wokalnymi i kameralnymi i operowymi.

Hołd dla patrona

Jednym z najważniejszych wydarzeń roku 2019 w Filharmonii było wystawienie *Halki*, obok *Strasznego dworu* najbardziej znanej i popularnej opery Stanisława Moniuszki. W wersji estradowej dzieło zabrzmiało wyjątkowo pięknie, co jest zasługą znakomitych solistów, ale i Jakuba Chrenowicza, pierwszego dyrygenta orkiestry, który jak zawsze znakomicie przygotował muzyków.

W roli tytułowej wystąpiła Joanna Zawartko – sopran, partię Jontka zaśpiewał Paweł Skałuba – tenor. Świetnie zabrzmiał Chór Politechniki Koszalińskiej „Canzona”, który pracuje pod dyрекcją Radosława Wilkiewicza. Cieszy fakt, że już nie trzeba zapraszać do Koszalina chórów ze Szczecina czy Gdańska, mamy swój zespół wokalny, który w takich sytuacjach spisuje się doskonale. W Filharmonii zabrzmiała także muzyka religijna Moniuszki.

3 maja Chór Chłopięcy i Męski Filharmonii Poznańskiej „Poznańskie Słowiki” wraz z solistami wykonał cztery *Litanie Ostrobramskie*. Pieśni kompozytora i arie z jego oper zaśpiewali na kolejnych koncertach Joanna Zawartko – sopran i Marcin Hutek – baryton.

O prezentację twórczości instrumentalnej Stanisława Moniuszki zadbali sami muzycy orkiestry, przedstawiając jego (niewielką co prawda) twórczość kameralną: I kwartet smycz-

kowy d-moll, na jednym z koncertów cyklu Piątkowe Wieczory Kameralne.

Karnawał krótki, ale intensywny

W nowy rok Filharmonia weszła tradycyjnie muzyką wiedeńską Johanna Straussa, ojca i syna. Pierwszy program poprowadził brat wujowo Paweł Kotla. Warto wspomnieć o kolejnym koncercie *Pod dachami Paryża* – piosenki Edith Piaf wybrała i zaśpiewała Monika Węgiel, świetnie zaaranżował je na orkiestrę i poprowadził filharmoników Maciej Osada-Sobczyński, koszaliński kompozytor, aranżer, pianista, absolwent Akademii Muzycznej w Łodzi, a wcześniej Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych im. Grażyny Bacewicz w Koszalinie. Monika Węgiel, aktorka i wokalistka, wykonała m.in. *Cyganerię*, *Życie na różowo*, *Akordeonistę*, *Padam, padam*, *Hymn miłości*, a wszystko ze smakiem i wielką miłością do piosenek francuskich, takich autorów jak Charles Aznavour, Joseph Kosma, Marguerite Monnot.

W czasie karnawału nie mogło zabraknąć arii i duetów z najbardziej znanych oper i operetek, Giuseppe Verdiego, Gioacchino Rossiniego, Stanisława Moniuszki, Johanna Straussa II. Wykonali je z towarzyszeniem orkiestry Filharmonii Anna Lichorowicz – primadonna Opery Wrocławskiej i Leszek Świdziński – doświadczony śpiewak, bardzo lubiany w Koszalinie solista Polskiej Opery Królewskiej.

Karnawał zakończył się dość szybko, więc już w połowie lutego „w poważnym” programie na estradzie FK wystąpiły siostry Joanna Antolak-Bielak i Iwona Przybysławska, na co dzień flecistka i oboistka orkiestry. Artystki pod dyрекcją Wojciecha Rodka wykonały mało znany koncert na flet i obój Ignaza Moschelesa, który pomógł opracować na orkiestrę (a właściwie spisał partyturę) Jacek Kujawski, kontrabasista filharmonii i kompozytor. Artystki zagrały fenomenalnie, obie dysponują świetną techniką i pięknym dźwiękiem. Koncert okazał się bardzo miłym dla ucha utworem, z wirtuozowskimi i lirycznymi partiami instrumentów solowych,



a panie nie tylko grały zjawiskowo, ale i rewelacyjnie wyglądały. Podczas tego wieczoru zabrzmiał też utwór polskiego kompozytora współczesnego Piotra Mossa i dawno nie słyszana *Symfonia fantastyczna* Hectora Berlioza, znakomite dzieło francuskiego kompozytora, ideowy manifest sztuki mający podtytuł *Epizod z życia artysty*. Kompozytor przedstawił muzyką różne momenty z życia artysty, dlatego symfonia stała się dziełem poniekąd autobiograficznym. Za takie „smaczki” programowe odpowiada Robert Wasilewski, dyrektor filharmonii, który od lat w dużej mierze przygotowuje program koncertów, bo jak mówi: *to pasja i w pewnym sensie spełnienie marzeń, móc usłyszeć ulubione dzieła, genialnych kompozytorów, a czasami je zagrać*.

Sezon na arcydzieła

Wśród arcydzieł muzyki klasycznej, które w tym roku zabrzmiały w wykonaniu koszalińskich filharmoników, wyróżnić należy Sergiusza Rachmaninowa koncerty fortepianowe III d-moll i II c-moll – zagrali je Mariusz Klimsiak i Beata Bilińska (jak zawsze rewelacyjna); pięć koncertów Ludwika van Beethovena, które w dwa wieczory wykonał Michał Francuz (fenomenalnie, a IV koncert „skowronkowy” był całkowitym olśnieniem); Mikołaj Glinka – uwertura do opery *Ruslan i Ludmiła*; Mikołaj Rimski-Korsakow – suita symfoniczna *Szeherazada* op. 35, świetnie przygotowana przez Jana Miłosza Zarzyckiego; Felix Mendelssohn-Bartholdy Koncert d-moll na skrzypce i smyczki, który wykonał Piotr

Pławner, zwycięzca konkursu im. H. Wieniawskiego w 1991 roku, a później Krzysztof Jakowicz.

Koszalińskim melomanom bardzo podobał się wieczór gitarowy Krzysztofa Meisingera, tu w podwójnej roli solisty i prowadzącego (od gitary) zespół smyczkowy. Artysta zaprezentował muzykę argentyńską i nie tylko w programie zatytułowanym *Astor*. Obok kompozycji bohatera wieczoru Astora Piazzolli słychać było utwory Rodrigueza, Gardela, Morricone, Albeniza.

Bardzo ciekawy, a zarazem znakomity, okazał się występ Natana Dondalskiego – skrzypce i Wiktora Dziedzica – skrzypce. Wiktor Dziedzic to 17-letni utalentowany skrzypek, uczeń ZPSM im. G. Bacewicz

w Koszalinie w klasie Natana Dondalskiego – koncertmistrza FK, który w tym roku wystąpił także na koncertach kameralnych. „Mistrz i uczeń” zaprezentowali dzieła Sarasate i Czajkowskiego.

Spotkania z mistrzami

Niezwykły okazał się koncert inaugurujący 64. sezon artystyczny FK z udziałem Krzysztofa Jakowicza, legendarnego skrzypka, mistrza, wirtuoza, cudownego człowieka. Jego rozważania na temat kultury, muzyki, sztuki w ogóle są niezwykle pouczające i warte poznania. Profesor podkreśla, że każdy kolejny koncert jest dla niego najważniejszy, stara się podążać śladami tych geniuszy, z których



Fot. Archiwum Filharmonii





muzyką ma do czynienia na co dzień: Bacha, Vivaldiego czy Mozarta. Mówi: *muzyka wyzwala wrażliwość narodu, więc kształcimy ją, bo wrażliwe społeczeństwo to jest naród na coraz wyższym poziomie intelektualnym, muzyka powoduje to, że każdy z nas myśli po swojemu, dzięki niej nie jesteśmy zniewoleni.*

Znakomicie wspominam także spotkanie z Konstantym Andrzejem Kulką, również znakomitym skrzypkiem wirtuozem, mistrzem, profesorem, który wystąpił na zakończenie Międzynarodowego Festiwalu Organowego w koszański katedrze, a ten festiwal przecież również przez FK jest organizowany. Profesor zagrał wybrane części z cyklu *Cztery pory roku* Antonio Vivaldiego, wzbudzając wielki aplauz, wzruszenie i uznanie melomanów.

Osobno trzeba też napisać o koncercie *W stylu narodowym* w wykonaniu uznanej, nie tylko w Polsce, Orkiestry Fundacji Akademii Muzyki Dawnej, która premierowo, właśnie w FK, zaprezentowała operę Józefa Elsnera *Król Łokietek*, czyli *Wiśliczanki*. To opera w dwóch aktach, do której libretto napisał Ludwik Adam Dmuszewski, a jej edycja została przygotowana na podstawie autografu kompozytora i pierwodruku libretta w ramach serii Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk *Monumenta Musicae in Polonia*. Premierowe prawykonanie opery, połączone z nagraniem, odbyło się w ramach programu *Muzyczny Ślad*, realizowanego przez Instytut Muzyki i Tańca.

Wśród artystów, którzy zagrali w sali koncertowej FK, byli także: Jan Stanienda – profesor, wirtuoz, skrzypek i kameralista; Roksana

Kwaśnikowska – skrzypaczka (swoją edukację muzyczną rozpoczęła w ZPSM w Koszalinie); Massimiliano Caldi – dyrygent; Mario Carbotta – flet; Maciej Sionkowski – altówka; Igor Szeligowski – waltornia. Tradycyjnie na dorocznym koncercie w filharmonii wystąpili utalentowani uczniowie ZPSM im. G. Bacewicz. Kilku z nich już zachwyca interpretacją, więc pozostaje mieć nadzieję, że będą dalej rozwijać umiejętności i wrócą na estradę Filharmonii jako mistrzowie.

Kameralnie, familijnie

W 2019 roku odbyło się również kilka koncertów kameralnych i zakończył kolejny cykl Familijny Park Sztuki. Cieszy, że Piątkowe Wieczory Kameralne spotykają się z coraz większym zainteresowaniem publiczności. Melomani cenią sobie możliwość poznania dzieł, z którymi na co dzień nie obcuja, które są mało, albo w ogóle, nieznane. Dzięki tym koncertom poznają muzyków orkiestry, bo to oni przede wszystkim występują w różnych składach osobowych, tworząc duety, tria czy kwartety, także z udziałem pianistów – w większości nauczycieli koszalińskiej szkoły muzycznej.

W tym roku wystąpili m.in. Adam Vogelsinger – skrzypce i altówka, Katarzyna Trepia – wiolonczela, Tomasz Szymczewski – fortepian, Katarzyna Baj-Gustaw – skrzypce, Paweł Bortnowski – fortepian, Izabella Berberian – skrzypce, Magdalena Bortnowska – fortepian, Marcin Orłowski – skrzypce, Kinga Babij – wiolonczela, Jacek Piotr Kujawski – kontrabas, Olga Kowalczyk – fortepian, Agnieszka Tobik – skrzypce, Piotr Grelowski – fortepian, Mateusz Sawicki – saksofon, Anna Pilich-Pryjomska – skrzypce, Marzena Śmiateńska – skrzypce,

Maciej Śmiateński – altówka. W jednym z takich wieczorów wystąpił też zespół Baltic Neopolis Virtuosi ze Szczecina z udziałem Marii Machowskiej – skrzypaczki, laureatki konkursu im. H. Wieniawskiego w Poznaniu, obecnie koncertmistrzyni orkiestry Filharmonii Narodowej. Artyści grają doskonale, słuchając ich wykonań ma się wrażenie, że „razem oddychają”, a zaprezentowali program bardzo wymagający: Piotra Czajkowskiego Sekstet smyczkowy *Souvenir de Florence* op. 70 oraz Andrzeja Panufnika – sekstet smyczkowy *Trains of Thought*.

Niesłabnącym powodzeniem cieszy się cykl Familijny Park Sztuki, na który z reguły wszystkie bilety są wyprzedane długo przed koncertem. Odbývają się one raz w miesiącu w niedzielę, w samo południe, gromadząc całe rodziny z najmłodszymi i najstarszymi przedstawicielami. Koncertów przygotowano i zagrano już kilkadziesiąt i jak twierdzi zespół przygotowujący: Iwona Wyszyńska, Wojciech Bałdys i Anna Załucka – żaden jeszcze się nie powtórzył, każdy jest inny, ciekawy, zaprezentowany (w zależności od muzyki) poważnie, humorystycznie, bajkowo, patriotycznie itd.

Tematy koncertów to: *Instrumentalne puzzle, czyli jak zbudować orkiestrę symfoniczną; Elementarz dobrego melomana, czyli jak zachowywać się na koncertach; Urodzinowe przyjęcie, czyli dlaczego nie śpiewamy S. Moniuszce „Sto lat”; Łubu dubu, czyli i Ty możesz zostać perkusistą; Zaczynaj od Bacha, czyli pierwsza lekcja słuchania muzyki; Obrazki orkiestrą malowane; Dlaczego utwór muzyczny przypomina wieżowiec, czyli rzecz o budowaniu*. Piękna, mądra i edukacyjna inicjatywa będzie kontynuowana, wychowując kolejne pokolenia melomanów i sympatyków dobrej muzyki.

Muzyczna kuźnia talentów

W 2018 roku Zespół Państwowych Szkół Muzycznych im. Grażyny Bacewicz (ZPSM) w Koszalinie obchodził jubileusz 60-lecia. Na łamach „Almanachu Kultury Koszalińskiej 2018” wydarzenie to odnotowane zostało pieczołowicie. Oprócz tego znalazło się miejsce, by przedstawić sylwetki młodych nadziei muzycznych, zdobywających coraz więcej nagród na prestiżowych konkursach krajowych i międzynarodowych. Pora pokazać kolejne.

To dzięki zaangażowaniu nauczycieli i uczniów szkoła muzyczna jest rozpoznawalna nie tylko w Polsce, ale i na świecie. Wśród uczniów „muzyka” jest wielu stypendystów Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Prezesa Rady Ministrów, Narodowego Funduszu na Rzecz Dzieci czy Programu Stypendialnego „Młoda Polska”. Za swoje osiągnięcia nagradzani byli przez Prezydenta Miasta Koszalina, honorowani specjalną nagrodą Młody Artysta Roku. Absolwenci ZPSM dostają się na wybrane przez siebie uczelnie, głównie o profilu muzycznym. Spotkać ich można w orkiestrach, zespołach, teatrach muzycznych. Pracują w kraju i za granicą. Są nauczycielami, pracownikami akademii muzycznych. Swoistym fenomenem Koszalina jest to, że z naszego miasta w świat wyfruwają młode, niezwykle uzdolnione osoby, o których potem pisze i mówi się we wszelakich mediach. Ogromną zasługę w tworzeniu tego fenomenu ma koszalińska szkoła muzyczna. Absolwentami ZPSM są – przypomnijmy – m.in. Agata Szymczewska, Adam Sztaba, Marzena Diakun, Marcin Wasilewski i Sławomir Kurkiewicz, Reni Jusis, Kamil Piotrowicz, Leon Kieres, Krzysztof Majka, Cezariusz Gadżina, Adam Woch i Mateusz Kowalski, Bartosz Kołaczkowski i Wojciech Szymczewski, Biana Szalaty, Tomasz Goliński, Andrzej Wojciechowski,

Łukasz Jakóbczyk i wielu innych. Nie wszyscy wymienieni wybrali drogę muzyczną, jednak większość pozostaje wierna tej sztuce. Skoro z tak wspaniałych „ziaren” wyrosły, i wciąż rosną, talenty, nie dziwi fakt, że za nimi ustawiają się następni. Mają wszak doskonałe wzorce, przykłady, ideały, do których mogą dążyć. Oto oni.

Wiktor Dziedzic

Jest uczniem ZPSM w klasie skrzypiec dr Natana Dondalskiego. Laureat licznych konkursów rangi krajowej i międzynarodowej, stypendysta Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Prezydenta Miasta Koszalina, Krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci i Programu „Młoda Polska 2015”. Występował z wieloma orkiestrami w prestiżowych salach koncertowych w Polsce, Czechach, Niemczech, Austrii i Szwajcarii. Koncertował podczas Young Hearts for Music Tour, South Bohemia Festival oraz podczas 28. Międzynarodowego Festiwalu „Young Prague”.

Jego dotychczasowym największym osiągnięciem jest I nagroda na 53. Międzynarodowym Konkursie Radiowym dla Młodych Muzyków „Concertino Praga 2019” i zdobycie dwóch nagród specjalnych – Fundacji im. Z. Ruzickovej i V. Kalabisa oraz Europejskiej Unii Konkursów dla Młodych EMCY. Dzięki wygranej miał możliwość występu z Orkiestrą Symfoniczną Czeskiego Radia w sali im. A. Dworzaka w Rudolfinum w Pradze. Jest pierwszym polskim skrzypkiem, który zdobył najwyższą lokatę od początku istnienia tego prestiżowego konkursu, czyli od 1966 roku.

Jest również laureatem II miejsca w XV Międzynarodowym Konkursie Skrzypcowym im. G. Ph. Telemanna w Poznaniu, I miejsca w IX Spotkaniach Skrzypcowych im. prof. M. Ławrynowicza w Płocku, I miejsca w XVIII Międzynarodowym Konkursie Muzycznym im. J. Zarębskiego w Łomiankach. Wiktor jest młodszym bratem równie uzdolnionej Amelii, o której – w kontekście młodych talentów ze szkoły muzycznej – pisała w „Almanachu 2018” Beata Górecka.



Julia Chojnacka

Julia Chojnacka

Uczennica klasy VI Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej I stopnia skrzypiec. Jej nauczycielką jest mgr Olga Borowska. Julia naukę gry na skrzypcach rozpoczęła w przedszkolu muzycznym. Już w pierwszej klasie osiągnęła pierwszy sukces – zajęła II miejsce w Sopockim Konkursie Skrzypcowym. Jest laureatką ponad 40. konkursów skrzypcowych ogólnopolskich i międzynarodowych.

W tym 2019 roku była laureatką najwyższych miejsc w kilkunastu



Wiktor Dziedzic

stupolskich i zagranicznych konkursach: I miejsce grupy wiekowej B Muse International Music Competition 2019; dyplom specjalny „Wschodząca gwiazda” nagroda specjalna smyczek mistrzowski, Grand Prix IV Ogólnopolskiego Konkursu Skrzypcowego im. J. Kaliszewskiej Poznań; nagroda specjalna za najlepiej wykonaną etiudę IV Ogólnopolskiego Konkursu Skrzypcowego im. J. Kaliszewskiej, Poznań; I miejsce na VII Grudziądzkim Konkursie Skrzypcowym; I miejsce na IV Paris International Music Competition; I miejsce na



Gabriela Bortnowska

V Ogónopolskim Konkursie Skrzypcowym w Toruniu; I miejsce na VIII Ogónopolskim Konkursie Sonat w Szczecinie; I miejsce na III Ogónopolskim Konkursie Talenty Skrzypcowe 2019 w Poznaniu; I miejsce w gr. A na III Ogónopolskim Konkursie Skrzypcowym im. J. Kaliszewskiej w Poznaniu; I miejsce na X International Music Competition Serbia-Belgrad; I miejsce na IV North International Music Competition Spring 2019 w Szwecji; I miejsce na VI Rome International Music Competition 2019 we Włoszech; I miejsce na Rising Ta-



Martyna Skuza

lents of Europe International Music Competition; II miejsce na XIII Ogónopolskim Konkursie Skrzypcowym im. A. Januszajtis w Gdańsku; Nagroda Prezydenta Miasta Gdańska w Dziedzinie Kultury; II miejsce na III North International Music Competition Stokholm w Szwecji; II miejsce na Imka International Music Competition 2019 Bośnia Hercegowina, Austria, Chiny; III miejsce na VI Ogónopolskim Cieszyńskim Konkursie Skrzypcowym; III miejsce na International Music Competition OPUS 2019 Fundacji Live and Art.

Za swoje wybitne osiągnięcia w 2019 roku Julia Chojnacka została przyjęta do Krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci w Warszawie. Dwukrotnie została laureatką Nagrody Prezydenta Koszalina.

Gabriela Bortnowska

Jest pianistką w klasie Pawła Bortnowskiego i laureatką wielu konkursów międzynarodowych oraz ogólnopolskich. Dwukrotna stypendystka Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz wielokrotna Prezydenta Miasta Koszalina. Do osiągnięć w 2019 roku należy zwycięstwo w najstarszej grupie na Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym „Bechstein” we Lwowie, wyróżnienie na Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym „Per aspera ad astra” w Kielcach, wyróżnienie w Konkursie Czeskiego Radia „Concertino” i nagroda za najlepsze wykonanie koncertu z orkiestrą oraz nagroda w formie recitalu podczas XX Mieleckiego Festiwalu Muzycznego przyznana na Międzynarodowym Forum Pianistycznym „Bieszczady bez granic” w Sanoku.

Ponadto: I nagroda na XX Międzynarodowym Konkursie Muzycznym w Belgradzie, wyróżnienie na I Międzynarodowym Konkursie Chopinowskim w Turznie, III nagroda oraz nagroda w formie udziału w Festiwalu Muzycznym w Bawarii na IV Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym „Feurich”.

Martyna Skuza

Trzynastoletnia skrzypaczka I klasy Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej II stopnia. Kształci się pod kierunkiem dr Natana Dondalskiego. Od najmłodszych lat osiąga najwyższe miejsca w licznych

konkursach ogólnopolskich i międzynarodowych. Jest laureatką m.in. I miejsca XI Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego w Austrii (Zell an der Pram, 2017). Zajęła I miejsce w X Ogólnopolskich Spotkaniach Skrzypcowych im. prof. Mirosława Ławrynowicza w Płocku (2018). Dzięki otrzymanej na tymże konkursie nagrodzie specjalnej wystąpiła na koncercie finałowym 44. Międzynarodowych Kursów Muzycznych im. Z. Brzewskiego, wykonując koncert na dwoje skrzypiec A. Vivaldiego z towarzyszeniem orkiestry.

Kolejnym osiągnięciem jest zajęcie I miejsca w VIII Gdańskim Konkursie Skrzypcowym im. Anity Romanowskiej oraz otrzymanie nagrody specjalnej dr Agaty Szymczewskiej za najlepsze wykonanie utworu (2019). W roku 2019 Martyna jako jedyna Polka znalazła się w gronie 25. skrzypków zakwalifikowanych do jednego z najbardziej prestiżowych międzynarodowych konkursów dla młodych skrzypków im. Louisa Spohra w Weimarze (Niemcy).

Została również laureatką II nagrody w XIX Międzynarodowym Konkursie Muzycznym im. Juliusza Zarębskiego w Łomiankach (2019). Lata 2018–2019 to uczestnictwo w III edycji programu mistrzowskiej edukacji artystycznej Łusławicka Orkiestra Talentów w Łusławicach, gdzie wspólnie z najzdolniejszą młodzieżą z Polski rozwijała swoją pasję grania w orkiestrze. W roku 2017 otrzymała Nagrodę Prezydenta za osiągnięcia w dziedzinie kultury (dzieci i młodzież).

Od dwóch lat jest również stypendystką Krajowego Funduszu na rzecz Dzieci, opiekującego się dziećmi wybitnie uzdolnionymi. Martyna wielokrotnie swoją grą uświetniła również imprezy dla lokalnej społeczności koszańskiej.

Szum dobrej płyty...

... czyli autorskie i bardzo subiektywne zestawienie płyt, które ukazały się w Koszalinie w 2019 roku

UC PROJECT: *RCK PPR SCSRS*

Słowo się rzekło. Skoro ten skromny przegląd wydawnictw jest autorski i wielce subiektywny pozwolę sobie zacząć od płyty, która podobała mi się w tym zestawieniu najbardziej. Zaczniemy od tytułu brzmiącego jak występujące w niektórych witrynach internetowych literki, których przepisanie ma udowodnić, że nie jesteś robotem. To nie tak. Kiedy przyjrzymy się okładce, zauważymy, że znajdujące się na niej dłonie „grają” w „kamień, papier, nożyczki” (ang. rock, paper, scissors). Tytuł płyty to nic innego jak skróty tych ostatnich wyrazów. Basista, Emil Kroc, gitarzysta Bartek Rogaliński i perkusista Sebastian Krupiński (wspomagani w kilku utworach przez trębacza Cezarego Wicika) nagrali świetną płytę z instrumentalną, gitarową muzyką alternatywną z elementami jazzu, co na koszalińskim rynku, gdzie dominują od lat ciężkie brzmienia, jest wielką rzadkością. Na tej powstającej (to słysząc!) na drodze improwizacji muzyce jest czas i jest przestrzeń. Strasznie trudno o niej pisać, bo nie są to piosenki z harmoniami, podziałem na refreny i zwrotki, zwartą strukturą. Oczywiście słysząc fascynacje muzyków. Słyszałem więc momentami Can, Neu! i kilku innych przedstawicieli niemieckiego krautrocka. Ale jest tu też stonerowy Kyuss i zacięcie jazzowe godne najlepszych czasów Herbiego Hancocka. I jeszcze jeden trop – dla mnie najwyraźniejszy. To legenda postrocka, czyli zespół Slint i cała „stajnia” jego naśladowców krążących po tej samej muzycznej orbicie, takich jak: Tortoise, Papa M., Mogwai, God Speed Your Black Emperor czy mój ulubiony The For Carnation. Na płycie *RCK PPR SCSRS* usłyszymy te wszystkie ślady: minimalizm i nagłe zmiany w dynamice utworów, transową gitarę z dużą ilością „wah-wah”, delayów i flangerów. Kawał dobrej muzyki! I jeszcze jedno. Myślę, że jeszcze nie raz usłyszymy o perkusiście UC PROJECT Sebastianie Krupińskim. Dawno nie słyszałem tak „czujnego” muzyka.

Betrayer: *Necronomical Exmortis (demo)/ Calamity*

25 lat temu na ukazała się płyta, która bardzo namieszała na rynku, święcąc wtedy triumfy, muzyki deathmetalowej. Mowa o *Calamity* koszalińsko-słupskiego Betrayera. Nic dziwnego, że prowadzący dziś już legendarną wytwórnię Oldschool Metal Maniac/Thrashing Madness Leszek Wojnicz-Sianożęcki z Krakowa postanowił wydać specjalną (na CD i w trzech wersjach na winylu) edycję tej przełomowej płyty. Wszystko zaczęło się jednak od ponownego wydania, także w 2019 roku przez Wojnicza-Sianożęckiego, nagrania demo Betrayera z 1991 roku, czyli *Necronomical Exmortis*. Na podstawie tych nagrań słysząc wyraźnie, jak szybko zespół dojrzwał i rozwijał się muzycznie. Jeszcze w utworze *Forbidden personality* pochodzącym z nagrania demo wydanego w 1990 roku jest pewna siermiężność, utwór grany jest bardziej w tempie trashowym niż deathmetalowym. Wokal Piotra Kuzioły też jakby nieco za wysoki i daleki od poziomu, do którego wokalista doszedł później. Wydane rok później *Necronomical Exmortis* to już zupełnie inna bajka. Rasowy death metal, z tempami na dwie „centrale” perkusyjne, ciężkimi riffami i siarczystym wokalem. A *Calamity*.... Cóż, to legenda metalowego podziemia. Słysząc olbrzymi progres w aranżach i technice, chociaż stylistycznie ta płyta to odpowiednik niedościgniętego *Blessed are the sick* Morbid Angel. Co ciekawe, w tzw. środowisku uważało się, że *Calamity* jest odpowiedzią na debiut Vadera *The ultimate incantation* z 1992 roku. Faktycznie, obie płyty są dość podobne: klasyczny death metal z pierwszej połowy lat 90. XX wieku, ale bliższy fiorydzkiej niż np. szwedzkiej, gdzie grało się bardziej topornie i zdecydowanie mniej technicznie. Jednym słowem: w połowie lat 90. w polskim death metalu rządził Vader, Armagedon i Betrayer. Słyn-





ny dziś Behemoth dopiero raczkował z nagraniami demo. Dobrze, że dzięki krakowskiemu wydawcy wróciliśmy na chwilę do tych czasów. Sam nie słucham już dzisiaj death metalu, ale *Calamity* pewnie kupię. Ot, wspomnienia.

Mroku: *Wypijmy za puenty*

Jarosław Mroczek, koszaliński raper i producent muzyczny w jednym, jest bardzo płodny, oryginalny (zwłaszcza w warstwie tekstowej) i autorski. *Wypijmy za puenty* to jego dziewiąta płyta, tym razem nagrana i produkowana niemal samodzielnie (teksty, brzmienie, mixy, mastering). Niemal, bo z niewielką pomocą przez Mahyna, producenta, z którym Mroku pracuje od wielu lat.

Muzycznie jest bardzo gęsto: zmiany tempa, melodii, instrumentalium wypełniają album szczerze. Wplatane w to wszystko fragmenty ze ścieżek dźwiękowych z cytataми z amerykańskich filmów (jak miemam z tekstów – w większości kryminalnych) przypominały mi czasy mojej odległej i już minionej fascynacji rapem ze Wschodniego Wybrzeża (mam tu na myśli szczególnie pierwszą płytę Wu Tang Clan). Pisząc o muzyce z tej płyty, nie mogę nie wspomnieć instrumentalnego utworu *Trąby* z bardzo ciekawymi dęcia-



kami. Ale dla mnie głównym atutem koszalińskiego rapera są jego teksty. W pierwszej chwili, słuchając otwierającego płytę utworu *Odwaga*, nieco się przestraszyłem, że Mroku zechce wrócić do swojego poprzedniego albumu *Fantazja* (koncept album osadzony w świecie low fantasy). Zmylił mnie wers *Odwagę jak miecz wykuwa*. Pomyślałem: znowu będzie średniowiecznie. Duży błąd. Na *Wypijmy za puenty* jest współcześnie, miejscami lokalnie i bardzo, ale to bardzo, dojrzałe. Mroku bowiem to artysta mądry tekstowo, co wcale nie jest tak częste wśród twórców. Synonimem męstwa staje się dla niego: *Po czterdziestu latach razem powiedzieć „Kocham Cię żono” (Odwaga)*. Z kolei w utworze *Komisarz Alex* mamy do czynienia z kpina z tablodoidowej rzeczywistości mediów tradycyjnych i społecznościowych. W *Pełno pustki* Mroku przygląda się w krzywym zwierciadle Koszalinowi, który jest pusty i wymarły, ale z drugiej strony: *Biadole na to miasto, jakże w nim jest ciasno, ale nie chciałbym gdzie indziej obudzić się czy zasnąć*. *Miły pan* to z kolei rozprawienie się z tematem zła czynionego przez ludzi, których byśmy o to nigdy nie podejrzewali. *Zło jest realne, ma twarz i dłonie miłego Pana, wstał po mleko, wziął nóż, wbił żonie, gdy spała*. Brzmi nieco jak rozprawka na temat banal-

ności zła, opisanej przez Hannah Arendt? Trochę tak jest. Zresztą erudycyjnych wycieczek jest tu więcej. Przyznajcie Państwo, ile utworów rapowych zawierających odniesienie do słynnego eksperymentu psychologa społecznego Stanleya Milgrama słyszeliście w polskim rapie? Takie rzeczy tylko Mroku! I chwała mu za to. Umyślnie nie piszę nic na temat zamykającego płytę utworu *Najważniejsza lekcja*. To zbyt osobiste wyznanie, żeby je recenzować. Pozostanę więc przy szacunku dla artysty za ten utwór.

Maciej Trembowiecki: *Metropolis*

Muzyka filmowa to piekielnie trudna działka. Połączenie akcentowania nastroju danej sceny i nieustannych zmian tempa, instrumentów, brzmień wraz ze zmieniającą się błyskawicznie akcją na ekranie.

Czytałem kiedyś bardzo ciekawy wywiad z Johnem Cage'em, guru muzyki eksperymentalnej, który wyrażał się z najwyższym szacunkiem o talencie kompozytorów muzyki do popularnych kreskówek typu: *Królik Bugs* czy *Tom i Jerry*, podkreślając, że ich umiejętności żonglowania nastrojami i bardzo częstymi całkowitymi zmianami muzyki w ramach jednej kompozycji są kompozytorskim mistrzostwem świata. Coś w tym jest. I muszę powiedzieć, że Maciej Trembowiecki doskonale sobie radzi w opanowywaniu tego żywiołu.

Bo czegoż nie ma w jego autorskiej muzyce do fenomenalnego filmu niemego *Metropolis* w reżyserii Fritza Langa z 1927 roku? Od otwierającej ten dwupłyty album majestatycznej *Metropolis Overture* poprzez mocny rytm bębnów przechodzący nagle w „jęk” instrumentów (*Moloch*), mieszanki rytmicznej gitary akustycznej z rytmem kojarzonymi z gatunkiem drum'n'bass, itd. Są tu fragmenty, przy których wracałem pamięcią do ścieżki dźwiękowej genialnego acz zapomnianego nieco filmu postapokaliptycznego *Hardware* w reż. Richarda Stanleya, są takie, które przypominają najlepsze fragmenty płyty *Only heaven* zespołu Young Gods, a jest też jeden z wokalistą, który przywodzi na myśl piosenki Faith no More (zamykający album *Metropolis Down*). Trembowiecki niczym alchemik miesza wszystko ze wszystkim (np. w pierwszej części utworu *Yoshiwara Jazz/Rotwang* łączy różne brzmienia jazzowe – trąbkę niczym z Milesa Davisa i gitarę Granta Greena), a wychodzi mu zawsze... spójna kompozycja. Podobnie jest w utworze *The Babylonian Dance and Visions of Death* utrzymanym w klimacie i instrumentarium arabskim, ale uzupełnionym przez dźwięki didgeridoo (instrument dęty australijskich Aborygenów), przez które to dźwięki przebijają się niemal motyw przewodni z utworu *Breathe*

zespołu Prodigy. Szczytowym osiągnięciem tego eklektyzmu na *Metropolis* jest utwór *The Rebel Phantom*, w którym ostre brzmienia przypominające przesterowaną gitarę przeplatają się ze smyczkami i... niemal chorałem gregoriańskim. I nagle w to wszystko „wchodzi” flet prosty przypominający dokonania Jeremy Steiga. Pychota!

O mojej radości ze słuchania niech świadczy fakt, że kupiłem sobie płytę i koszulkę *Metropolis* (obie zaprojektowane przez Mariusza Rodziewicza). Teraz czekam na muzykę do filmu *Gabinet doktora Caligarii*. Maciek, nie daj się prosić!

Soulbox: *Vengeful Stupid*

Muzycy wchodzący w skład koszalińskiego Soulbox określają swoją muzykę jako mieszankę wpływów starego rocka z nowym brzmieniem. Ok, zgadzam się, coś w tym jest. Siarczyste rockowe rify, przejmujący, mocny wokal, świetna technika, tłuste brzmienie. Od razu słychać, że Piotr „Ovca” Owczarzak (gitarą), Bartłomiej „Baryła” Konieczny (wokal), Thomas Grotto (perkusja) i Artur Kowalski (gitarą basową) kochają, to co robią, siedzą w tej muzyce po uszy i czują się świetnie. A że są doświadczonymi muzykami z bardzo dobrym warsztatem to ich dwunastu utworom na płycie naprawdę niczego nie brakuje. Natomiast jest w tej muzyce – moim zdaniem – czegoś za dużo, a mianowicie monotonii brzmieniowej. Po szóstym czy siódmym numerze miałem już trochę dość, zaczęły mi się zlewać w jeden. Podkreślam – przy bardzo ciekawych i różnorodnych riffach. Są rzadkie momenty, na przykład w środkowej części *The Yard*, kiedy zaczęło się robić ciekawie, psychodelicznie, inaczej, ale po chwili wracamy do riffów w tym samym brzmieniu.

Druga sprawa: miały być nowe brzmienia i wpływy starego rocka. Tych drugich jest jak dla mnie z kolei zdecydowanie za mało. W zamykającym płytę utworze wreszcie usłyszałem faktycznie nieco starej muzyki, a dokładnie riffów trochę jak z płyt *Sad wings of destiny* czy *Sin after sin* Judas Priest. Do tego numer jest zaśpiewany po francusku. Od razu zrobiło się inaczej i ciekawiej. Najgorsze są niechciane rady, ale gdyby Soulbox zechcieli trochę bardziej poeksperymentować, bardzo pomogłoby to ich – podkreślam – bardzo dobrej muzyce.

Jeszcze jeden przykład: w utworze *Twins* słychać wyraźne wpływy Pearl Jam, zwłaszcza w sposobie śpiewania i riffach. Ok. Pearl Jam to świetny zespół. Ale to Mudhoney (wywodzący się przecież z tej samej tajni) jest zespołem genialnym. Warto o tym pomyśleć...

Organy to instrumentów król!

Koncertuje w najdalszych zakątkach świata, uczy młodzież trudnej sztuki gry na organach, dogląda najstarszych instrumentów w regionie. Przede wszystkim jednak kieruje Międzynarodowym Festiwałem Organowym. Bogdan Narloch nie wyobraża sobie życia bez muzyki organowej.

Edukację muzyczną rozpoczął w Chełmnie nad Wisłą – mieście słynącym z pięknej starówki i świątyń wyposażonych w historyczne organy. Wprawdzie uczył się w klasie fortepianu, ale fascynacja organami sprawiła, że szybko opanował umiejętność gry także na tym instrumencie. Jako kilkunastoletni chłopak grał na dużych organach chełmińskiej fary i do dziś wspomina to jako ogromne przeżycie. Młodzi ludzie fascynowali się wówczas muzyką disco. Jego idolem był pochodzący z Chełmna profesor Joachim Grubich, jeden z najwybitniejszych w kraju organistów młodego pokolenia. – Zdobyłem wszystkie jego nagrania płytowe – wspomina.

Wakacje spędzał pracowicie. W warsztacie organmistrzowskim prowadzonym przez wuję Józefa Mollina uczył się budowy, napraw i strojenia organów. Poznawał bogatą, a przy tym skomplikowaną, naturę tego instrumentu. – Wizyty w świątyniach i prace przy wiekowych organach uświadomiły mi, że każdy egzemplarz tego instrumentu jest niepowtarzalny – wspomina. – Tworzy odmienne warunki do gry, a od wykonującego naprawę czy serwis organmistrza wymaga indywidualnego podejścia

Wykonywanie muzyki organowej i poznawanie budowy organów powoli stawały się życiową pasją Bogdana Narlocha. Kiedy zdał egzaminy do gdańskiej szkoły muzycznej II stopnia, wybór specjalności nie mógł więc być inny: gra na organach. Potem w Akademii Muzycznej w Gdańsku wiedzę muzyczną pogłębiał pod okiem jed-

nego z największych znawców muzyki organowej – prof. Leona Batora. Szybko rozpoczął też działalność koncertową. Przez trzy lata, jako student, regularnie prezentował turystom brzmienie słynnych organów w katedrze w Oliwie.

Miasto festiwalu

Po studiach – na początku lat 80. XX w. – zamieszkał w Koszalinie. Dzięki sesjom naukowym poświęconym muzyce organowej, głównie jednak za sprawą odbywającego się w katedrze Międzynarodowego Festiwalu Organowego (jednej z najstarszych i najbardziej renomowanych tego typu imprez muzycznych w kraju) miasto dobrze kojarzyło się znawcom i miłośnikom muzyki organowej. Bogdan Narloch zadebiutował na festiwalu w 1984 roku.

W koszalińskim Zespole Państwowych Szkół Muzycznych utworzył klasę organów (w popularnym „Muzyku” pracuje do dziś). Dzięki jego uporowi już po kilku latach w sali koncertowej szkoły zbudowano okazałe 35-głosowe organy koncertowe. Przy tym instrumencie swój talent szlifowało wiele pokoleń młodych muzyków. Przez kilkanaście lat z jego inicjatywy odbywały się tu także letnie Ogólnopolskie Kursy Interpretacji Organowej, podczas których początkujący organiści pod okiem artystów i pedagogów z różnych krajów Europy zgłębiali zagadnienia dotyczące interpretacji dzieł organowych, uczyli się zapomnianej nieco sztuki improwizacji organowej oraz stylowej gry na dawnych instrumentach (klawesyn, klawikord).

Muzyki organowej uczył studentów na Wydziale Edukacji Muzycznej Akademii Pomorskiej w Słupsku. W międzyczasie na podstawie pracy dotyczącej zabytkowych organów na Pomorzu w poznańskiej Akademii Muzycznej zdobył tytuł doktora sztuki (potem jeszcze była habilitacja). Od początku istnienia Akademii Sztuki w Szczecinie jest wykładowcą uczelni. – Cieszę się, kiedy moi absolwenci osiągają wysoki poziom artystyczny i naukowy – tłumaczy. – Cenne i wartościowe są nasze długotrwałe relacje.



Organy przywracane do życia

Gra na organach przypomina dyrygowanie orkiestrą. Każdy głos w tym instrumencie to jak jeden muzyk w zespole. Kilku głosowe organy z małych świątyń to jakby zespół kameralny. 50-głosowe (jak choćby te z koszalińskiej katedry zbudowane 120 lat temu przez słynną firmę Schlag & Söhne) są odpowiednikiem sporej or-

kiestry. O trakturze, manualach, piszczałkach, miechach i innych szczegółach skomplikowanej budowy organów Bogdan Narloch może mówić bez końca. Remont najciekawszych instrumentów stał się jego pasją.

Od lat współpracuje z Wojewódzkim Urzędem Ochrony Zabytków i Kurią Biskupią w Koszalinie. Opracowuje dokumentację za-

bytkowych instrumentów, przygotowuje programy prac konserwatorskich i często sprawuje nadzór nad prowadzonymi pracami. W ten sposób udało się wykonać kapitalny remont wielu cennych instrumentów w kościołach regionu: w Białogardzie, Bobolicach, Jamnie, Karlinie, Kurowie, Smardzku, Słupsku, Szczecinku, Wieliniu i w koszalińskiej katedrze. – Odczuwam szczególną satysfakcję, kiedy udaje się przywrócić do życia instrumenty o bardzo wysokim stopniu destrukcji – mówi. – Wspomnę o zbudowanych przez firmę Schlag & Söhne organach w kościele w Jamnie, Christiana Friedricha Voelknera w Kurowie pod Bobolicami czy o zbudowanych przez szczecińskiego mistrza Barnima Grüneberga organach w małym kościele w Wieliniu pod Polanowem – tłumaczy, wspominając o rozpoczętej właśnie renowacji organów Wilhelma Sauera w Chmielnie pod Bobolicami.

W Urugwaju, Moskwie i Betlejem

Gra w małych wiejskich kościołach i wielkich salach koncertowych światowych metropolii. Brał udział w większości organizowanych w Polsce festiwalu organowych (wszystkich koncertów w kraju nie jest w stanie zliczyć). Za granicą wystąpił kilkaset razy. Na trasie jego koncertów znalazły się niemal wszystkie kraje Europy, ale grał też w tak odległych miejscach jak Brazylia, Argentyna, Urugwaj, Izrael czy Tajwan. – Miałem zaszczyt grać na organach renomowanej firmy Stellwagen w Stralsundzie i firmy Sielbarman w katedrze we Freiburgu, a także na wielkich organach katedry w Moguncji – wylicza. – Koncertowałem w bazylice Santissimo Sacramento w Buenos Aires, sali koncertowej Uniwersytetu Muzycznego w Rio de Janeiro i w katedrach ewangelickiej i katolickiej w Moskwie.

W Rosji odbył kilka tras koncertowych i jest pod wrażeniem uwielbienia, jakim darzy się na Wschodzie muzykę organową. – Grałem na Uralu, na dalekiej Syberii, w wielu miejscach Rosji – m.in. w Czelabińsku, Irkucku, Jekaterynburgu, Ufie, Omsku, Penzie, Sochi i wielokrotnie w Moskwie – opowiada z błyskiem w oku. – Tam prawie każde duże miasto ma specjalną salę organową. Niedawno brałem udział w festiwalu organowym w mieście Perm. Dzień przed moim występem były trzy koncerty. Na wszystkich brakowało wolnych miejsc!

Od kilkunastu lat współpracuje z wirtuozem trąbki, prof. Romanem Gryniem z Poznania (obu muzyków łączy przyjaźń jeszcze z czasów szkoły średniej w Trójmieście). – Organy to król instrumentów. Trąbka to instrument królik – żartuje prof. Gryń. – Jeśli połączy się te instrumenty, to wychodzi całkiem ciekawy efekt.



Wspólnie zagraли już ponad 100 koncertów, często towarzyszy im zespół Academia Brass poznańskiej uczelni muzycznej. Nagrali dwie płyty CD. We wrześniu 2019 roku zrealizowali nowy projekt fonograficzny z kompozycjami inspirowanymi muzyką ludową i etniczną, na organach w kolegiacie pw. św. Mikołaja w Wolinie.

Bogdan Narloch jako niezwykle przeżycie zapamiętał koncertową noc, którą przygotowano we wrześniu 2011 roku, podczas pierwszej pielgrzymki Benedykta XVI do Niemiec. Kiedy papież

przebywał w Berlinie, od godz. 22 do 6 w katedrze św. Jadwigi co godzinę odbywały się koncerty i krótkie nabożeństwa. – Byliśmy jedynymi muzykami z zagranicy. Koncertowaliśmy o pierwszej w nocy i były owacje.

Ze wzruszeniem wspomina też koncerty w Bazylice Narodzenia Pańskiego w Betlejem i w katedrze anglikańskiej w Jerozolimie. Oba wydarzenia towarzyszyły obchodom dziesięciolecia polskiego przedstawicielstwa w Ramallah (Autonomia Palestyńska). Roman Gryń opowiada o koncertach w Szwecji, podczas których, jeśli nie było organów, Bogdan Narloch grał na fortepianie.

Koszaliński muzyk akompaniuje też wokalistom i instrumentalistom (koncertował m.in. ze słynnym skrzypkiem Konstantym Andrzejem Kulką). Współpracuje z zespołami chóralnymi. Jednak za największe wyzwanie uznaje grę z orkiestrą. Jako wyjątkowe wydarzenie wspomina prawykonanie w lipcu 2015 roku koncertu na organy i orkiestrę smyczkową, dwie waltornie i kotły, który szwajcarski kompozytor i organista Conrad Zwicky skomponował specjalnie na 50. Jubileuszowy Międzynarodowy Festiwal Organowy w Koszalinie. Rolę solisty kompozytor powierzył właśnie Bogdanowi Narlochowi. W utworze znalazły się motywy polskiej pieśni kościelnej *Wszystkie nasze codzienne sprawy* i hymnu Koszalina.

Festiwal wszedł do rodziny

Koszaliński Międzynarodowy Festiwal Organowy jest jego dumą i pasją. Od 1997 roku (z przerwą w roku 2000) pełni funkcję jego dyrektora artystycznego. W tym czasie liczba koncertów wzrosła z 9 do ponad 30. Przyczyna jest prosta: organy w wielu świątyniach odzyskały dawną świetność, a w kilku nadmorskich miejscowościach (m.in. w Mielnie i Dźwirzynie) – także dzięki staraniom prof. Narlocha – zamontowano instrumenty sprowadzone z zagranicy. Dzięki temu festiwal mógł „wyjść” poza granice Koszalina (w 2019 roku koncerty odbyły się w 11 miejscowościach).

Na festiwalu koncertują renomowani organiści z całego świata. Wyjątkowość imprezy polega na tym, że jedną część każdego koncertu zawsze wypełnia muzyka różnych gatunków: orkiestrowa, kameralna, chóralna, cerkiewna, śpiew solowy, formy oratoryjno-kantatowe. – Kiedy kończy się jeden festiwal, zaczynam przygo-

towania programu następnego – mówi Bogdan Narloch. – Bazuję na własnych kontaktach, ale często otrzymuję też indywidualne zgłoszenia. Zawsze jednak sprawdzam: przesłuchuję nagrania płytowe, szukam nagrań w internecie.

Festiwal organowy dyskretnie wkraśl się także w życie prywatne rodziny Narlochów. – W 2008 roku zaprosiłem do Koszalina chór Filharmonii w Tajpej na Tajwanie – wspomina profesor. – Córka – wówczas uczennica klasy maturalnej – była opiekunką i tłumaczką zespołu. Znajomość z jednym z chórzystów przerodziła się w głębsze uczucie. Młodzi po ślubie zamieszkali na Tajwanie. – Zięć z pochodzenia jest Filipińczykiem. Skończył stomatologię, ale pracuje jako śpiewak. Jest bardzo dobrym tenorem. Córka pracuje jako anglistka – dodaje z dumą. – Niedawno w Tajpej urodziła się nam druga wnuczka.

Muzyczna praca u podstaw

Praca ze studentami i uczniami, dogłębne zabytkowe organów, organizacja festiwalu i liczne trasy koncertowe – muzyk nie wie, co to nuda. – Od maja do listopada właściwie nie mam wolnych weekendów – przyznaje. – Ale jestem szczęśliwcem, bo przez całe życie zawodowe zajmuję się rzeczami, które kocham.

I zbiera za to pochwały. Jesienią 2018 roku w *uznaniu profesjonalizmu artystycznego, zaangażowania w zachowanie dziedzictwa kulturowego oraz wpływu na życie kulturalne i intelektualne mieszkańców Pomorza Zachodniego* marszałek województwa zachodniopomorskiego wyróżnił go nagrodą Pro Arte. W styczniu 2019 roku z rąk prezydenta Koszalina odebrał statuetkę koszalińskiego Orła. Warto wspomnieć także o Brązowym Medalu „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, którym kilka lat temu uhonorował go minister kultury i dziedzictwa narodowego.

Profesor Narloch, jak na upartego Kaszuba przystało, nie spoczywa na laurach. Od dwóch lat realizuje autorski projekt *OrgaNowy Elementarz*. Z grupą wykładowców z uczelni muzycznych prowadzi kursy dla organistów ze wsi i miasteczek. Wykorzystuje do tego 36-głosowe organy zamontowane w 2016 roku w kolegiacie w Wolinie (był inicjatorem ich budowy i projektantem). To praca u podstaw, dzięki której najmniejsze nawet miejscowości mogą mieć dobrych muzyków.

Gotów na osiągnięcie sukcesu

Niemal cztery miliony wyświetleń jednego utworu, solowy album oraz coraz większe zainteresowanie branży i słuchaczy. 2019 rok był przełomowy dla koszalińskiego rapera, Szymi Szymśa. Wszystko wskazuje na to, że kolejny będzie jeszcze lepszy.

Rozwój Szymi Szymśa to przykład na to, że konsekwentne działanie przynosi efekty. Artysta nie pojawił się w ubiegłym roku jako sezonowa sensacja. Na swoją pozycję pracował od wielu lat. W zasadzie od dziecka brał udział w przeglądach koszalińskiej sceny rapowej, chodził na koncerty i nagrywał niezliczoną ilość zwrotek. Duży wpływ na początkowy rozwój Szymi Szymśa miał jego starszy brat, który pod ksywką Serdel również tworzył rap. To brat zabierał go do klubów, puszczał płyty i wprowadzał w środowisko hip-hopowe. Wróćmy jednak do roku 2019. – Na pewno był przełomowy – przyznaje Szymi Szymś. – W końcu zaczęto mnie szerzej zauważać. Pojawiły się przeróżne kolaboracje. Moje klipy zebrały pokaźną ilość wyświetleń. Sprzedały się wszystkie egzemplarze płyty.

Jak zaznacza, raper był na ten sukces przygotowany. Poprzednie lata poświęcił na budowanie fundamentów i wiedział, że prędzej czy później cała Polska pozna się na artyście z Koszalina.

Od YouTube’a do Spodka

W marcu 2019 roku ukazał się album zatytułowany *Staype*. Wyprodukował go własnymi siłami, w 200 egzemplarzach. Wszystkie sprzedały się w tzw. preorderze, czyli jeszcze przed premierą, co było pozytywnym zaskoczeniem dla Szymi Szymśa. Album dostępny jest także cyfrowo na wszystkich platformach streamujących muzykę. Później ukazywały się pojedyncze utwory stworzone w duecie z innym raperem, OsaKą. Do tych numerów nakręcono klipy

i umieszczono je w serwisie YouTube. Liczby mówią same za siebie: *Yakuza* (data publikacji 29 czerwca) – 3,8 miliona wyświetleń, *Piri Piri* (data publikacji 11 października) – 1,3 miliona, *Bakayaro* (data publikacji 12 grudnia) – 200 tysięcy. Żaden inny koszaliński zespół lub muzyk nawet nie zbliżył się do takich osiągnięć. Tym samym Szymi Szymś trafił do głównego nurtu w polskiej rap grze.

Artysta zbudował wokół siebie grupę Indahouse. To raperzy, producenci, graficy i inne kreatywne osoby. Łączy ich Koszalin i wspólny cel, jakim jest propagowanie swojej twórczości. Wszyscy się wspierają. Co roku organizują koncerty z okazji urodzin grupy. Wszyscy mają wtedy okazję się zaprezentować. Często zapraszani są też artyści z zewnątrz. W ubiegłym roku impreza odbyła się w klubie Comics.

Szymi Szymś stara się dużo pisać. W muzyce rapowej ważna jest konsekwencja i trening. Dobry raper stale szkoli swój warsztat. Najpierw musi jednak usłyszeć bit, czyli podkład muzyczny. Pod to pisze swoje zwrotki.

Wyjątkowość roku 2019 w życiorysie Szymi Szymśa objawiła się jeszcze w jednym aspekcie – koncertowym. W październiku artysta miał okazję wystąpić na scenie zapelnionego do ostatniego miejsca katowickiego Spodka. Był to QueFestival. Imprezie patronował jeden z najsłynniejszych polskich raperów Quebonafide. Przed gwiazdą wieczoru wystąpili między innymi Guzior, PlanBe, Kartky, Filipek i właśnie koszaliński Szymi Szymś. – Chyba każdy artysta marzy o występie na scenie Spodka – mówi raper. – To legendarne miejsce dla polskiej muzyki. Ciężko mi nawet to skomentować. Wielkie przeżycie.

Występ na imprezie nie był przypadkowy. Szymi Szymś znalazł się bowiem w kręgu zainteresowań QueQuality, czyli wytwórni prowadzonej przez rapera Quebonafide. – Współpraca nawiązała się po sukcesie klipu *Yakuza* – mówi Szymi Szymś. – Zadzwoiłem do mnie osobiście. Sam o nic nie zabiegałem. Dogałaliśmy się w kwestii współpracy – dodaje.



Fot. Magdalena Pater

Ta współpraca prawdopodobnie rozwinie się w formę wydania nowej płyty Szymi Szymśa właśnie przez QueQuality. To z kolei przełoży się na lepszą promocję, bo w tej chwili to czołowa polska wytwórnia rapowa, której artyści sprzedają tysiące płyt, a wyświetlenia klipów liczone są w milionach.

To dopiero początek

Szymi Szymś to przedstawiciel nowej fali polskiego rapu. Muzyka przeżywa w Polsce swój renesans. Przed laty była to surowa narracja z blokowisk, zupełnie pomijana przez media głównego nurtu. Kolejne lata to wysyp nijakiego rapu spod znaku hip-hopolo. Obecnie to wielki biznes i najpopularniejszy rodzaj muzyki w kraju. Zupełnie już innej.

Raperzy poruszają o wiele szersze tematy, eksperymentują z muzyką (elektronika), nie boją się nakładać efektów na wokal,

częściej śpiewają. To wszystko tworzy tzw. nową szkołę. Właśnie do niej zalicza się Szymi Szymś. Artysta nie widzi jednak konfliktu pomiędzy starą a nową szkołą. Wspomniany na początku starszy brat pokazał mu korzenie, więc młody raper szanuje to, co produkowano przed laty.

– Mam jednak w głowie starą szkołę – mówi. – I szacunek do tych graczy. Przede wszystkim w swoich kawałkach przekazują samą prawdę. Nie ma w nich zmyślonych historii. To coś co łączy mnie ze starą szkołą, jednocześnie tworzę w nowej stylistyce – dodaje.

Szymi Szymś, jak każdy słuchacz i artysta, ma swoich idoli i osoby by którymi się inspirował. Zaznacza jednak, że w procesie twórczym nie słucha wiele innej muzyki, żeby nie wpłynęła na jego własne brzmienie. Gdyby jednak była taka możliwość to najchętniej nagrałby wspólny utwór z Quebonafide. Teraz, kiedy trafił pod jego skrzydła, współpraca wydaje się być kwestią czasu.

Tak jak Quebonafide wyciągnął rękę do rapera z Koszalina, Szymi Szymś pomaga swoim młodszym kolegom. Dlatego w tym roku powinno być jeszcze głośniejsze o reprezentantach Indahouse.

Jednym z nich jest Dziuny, raper młodszy o trzy lata od Szymi Szymśa. Lider Indahouse zauważył jednak w nim duży potencjał i pomaga mu w nagrywaniu własnych utworów i klipów.

2019 rok wydaje się być kolejnym etapem w rozwoju rapera z Koszalina. Możemy spodziewać się, że Polska scena hip-hopowa będzie odmieniała ksywkę Szymi Szymśa przez wszystkie przypadki.

Szymi Szymś Staype

Album zawiera 10 utworów Szymi Szymśa. Na płycie wspomagają go wersami Teabe, OsaKa, Adrian Forest i Dziuny. Nowoczesne bity nawiązują do obecnych trendów w hip-hopowej muzyce. Ciężkie bębny i dużo basu są charakterystyczne dla tego typu produkcji. Teksty traktują o zmaganiu się z codziennością. Za serce chwytają tekst utworu *Byle jaki*, w którym artysta wspomina czasy, kiedy mało kto w niego wierzył i „czuł się jak śmieć”. Jednocześnie jest sporo o jasnej stronie życia i przyjemnościach z nim związanych. O tym traktuje np. utwór *R'N'L*. Album został wydany w formie cd w dwustu egzemplarzach. Wszystkie zostały błyskawicznie sprzedane. Posłuchać go można na każdej platformie streamingowej.

Niemen stale poszukiwał. My także szukamy

Dom to nie tylko cztery ściany i sufit. Studio koncertowe to tylko pozornie scena, krzesła, mikrofony i głośniki. W obu tych przestrzeniach najważniejsi są ludzie, ich uczucia oraz emocje zawieszone w powietrzu. Tych dobrych, muzycznych, w 2019 roku na drugim piętrze Polskiego Radia Koszalin nie brakowało.

25 stycznia w Studiu Koncertowo-Nagraniowym im. Czesława Niemena zespół Fabryka porwał publiczność tym, co ma najlepsze, czyli połączeniem klasycznego rocka, elektronicznych brzmień i poezji. Zorganizowany przez Polskie Radio Koszalin (PRK) i szczeciński oddział Instytutu Pamięci Narodowej koncert był dedykowany pamięci Janka Stawisińskiego. To pochodzący z Koszalina górnik, który 37 lat temu zmarł w wyniku ran odniesionych podczas pacyfikacji kopalni „Wujek”.

Mocne brzmienia łączyły się z oryginalnymi interpretacjami ważnych dla naszej historii wierszy i pieśni patriotycznych. Fabryka zrobiła to subtelnie, a jednocześnie mocno i wyraziście. Na ich setliście znalazły się utwory napisane do tekstów Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Tadeusza Gajcego, Ziutka Szczepańskiego oraz wielu innych poetów. Na wypełnionej do ostatniego miejsca widowni zasiedli słuchacze PRK oraz górnicy, którzy – jak co roku – przyjechali do Koszalina, aby złożyć kwiaty na grobie swojego tragicznie zmarłego kolegi.

7 lutego, w 81. rocznicę urodzin rosyjskiego barda Włodzimierza Wysockiego, w mono spektaklu *Portret w słuch* wystąpił Ewgen Czulkow. Tydzień później, 13 lutego w 80. rocznicę urodzin Czesława Niemena, patrona Studia Koncertowo-Nagraniowego Polskiego Radia Koszalin, Grażyna Łobaszewska zaśpiewała jego największe przeboje. Towarzyszył jej zespół Ajagore. Wokalistka i kompozytorka, znana z własnych interpretacji standardów jazzowych oraz

gospel, zaśpiewała m.in. *Dziwny jest ten świat*, *Płonącą stodołę* czy *Jednego serca*. Nie zabrakło również największych hitów artystki, takich jak *Czas nas uczy pogody* oraz *Gdybyś*.

W tym roku po raz kolejny na radiowej scenie odbył się koncert różnych wykonawców pod jednym hasłem. *Tarantino Unplugged* to muzyczny projekt koszalińskiej formacji Bacteryazz i zaproszonych gości, który zabrał nas w świat filmów i piosenek wykorzystanych w obrazach Quentina. Pod koniec marca usłyszeliśmy utwory z filmów: *Reservoir Dogs*, *Pulp Fiction*, *Jackie Brown*, *Kill Bill*, *Death Proof*, *IngLOURIOUS BASTERDS*, *Django* oraz *The Hateful Eight*. Publiczność wypełniła studio do ostatniego miejsca.

Polskie Radio Koszalin w 2019 roku kontynuowało cykl *Teatr w Radiu*. 27 lutego aktorzy Bałtyckiego Teatru Dramatycznego w Koszalinie zaśpiewali piosenki Kabaretu Starszych Panów. Na drugim piętrze zagościł spektakl muzyczny *Piosenka jest dobra na wszystko*. Żanetta Gruszczyńska-Ogonowska, Wojciech Rogowski, Piotr Krótki i Artur Czerwiński sięgnęli po muzyczne dzieła największych twórców polskiej piosenki literackiej – Jeremiego Przybory i Jerzego Wasowskiego.

Po kilku tygodniach przerwy, w wakacje, tradycyjnie, jak co roku, z koncertami wychodziliśmy poza studio. W czerwcu, na zakończenie 10. Biegu po Zdrowie, w koszalińskiej Wodnej Dolinie zagrało De Mono Marka Kościkiewicza, a w sierpniu w Kołobrzegu na Bałtyk Festiwal Targi Polska Smakuje De Mono Andrzej Krzywego. W sumie tylko u nas De Mono zagrało w stereo. – Koncerty te są najbardziej namacalną postacią misyjnej roli radia publicznego – podkreśla Adrian Adamowicz, dyrektor muzyczny Polskiego Radia Koszalin. – Przypomnę, że są niebiletowane, a oprócz możliwości bezpośredniego kontaktu z artystami, transmitowane i retransmitowane w regionie i online.

24 października PRK rozpoczęło koncertową jesień sceną debiutów. Wiosną tego roku wydali w Jazzboy Records pierwszą EPkę, zagrali na większości liczących się letnich Festiwalu, a w Studiu im.



Kamil Piotrowicz, Irek Wojtczak

Czesława Niemena swoje debiutanckie utwory zaprezentowali Julita Zielińska i Patryk Kienast – duet Ziela. Od pierwszych nagrań projekt może liczyć na wsparcie Pawła Józwickiego, czyli menedżera odpowiedzialnego m.in. za sukcesy Myslovitz, Korteza czy Ani Dąbrowskiej. Przypomnijmy, że Kortez dzień przed premierą swojego pierwszego albumu *Bumerang* również wystąpił dla słuchaczy Polskiego Radia Koszalin. Mamy ucho do debiutantów. To teoria potwierdzona wieloma muzycznymi życiorysami.

W listopadzie można było usłyszeć połączenie nostalgicznych klimatów tradycyjnych pieśni ludowych z humorystycznymi piosenkami w stylu folk. Na Etnicznej Scenie Polskiego Radia Koszalin wystąpił zespół Kurna Chata. Podobno koncert i jego odbiór wśród publiczności miał zmobilizować muzyków z Ustronia Morskiego do nagrania i wydania w końcu pełnej, debiutanckiej płyty. Najbliższe miesiące to zweryfikują. Oby pozytywnie.

Pod koniec listopada odbył się koncert w ramach Jazzowej Sceny Muzycznej. W radiowym studiu pojawili się saksofonista Irek Wojtczak oraz grający na fortepianie koszalinianin Kamil Piotrowicz. Muzycy promowali swoją międzypokoleniową płytę *Plastic Poetry*. Zawarta na niej improwizowana sesja została zarejestrowana w listopadzie ubiegłego roku w Bielsku-Białej, podczas trasy koncertowej duetu w południowej Polsce.

Patron radiowego Studia, Czesław Niemen, eksperymentował z różnymi brzmieniami i stylistykami – my również nie ograniczamy się wyłącznie do sprawdzonych muzycznych form i treści. W 2019 roku sięgnęliśmy po jazz, rock, folk, piosenkę literacką i elektroniczne brzmienia. W przyszłym zajrzemy do kolejnych muzycznych szufladek, będziemy wspierać uzdolnionych debiutantów i promować tych, którzy mają autentyczną potrzebę powiedzenia czegoś intrygującego światu.

Rockowy impuls

Gitarzysta z okładki miał grać solo. Z czasem do zespołu doszło trzech muzyków. W kolejności: wokalista, perkusista i basista. Nazywają się Z Archiwum Koszalińskiego Rocka. Zaczęli grać niedługo po koszalińskich hip-hopowcach. Kapelę „skrzyknął” Mariusz Rodziewicz i to od niego zależy, czy do składu dołączy jeszcze ktoś.

Mariusz Rodziewicz jest pomysłodawcą i organizatorem Płytywnej Giełdy GraMuzyka. Wydarzenie cieszy się w Koszalinie dużym zainteresowaniem. Mariusz wciąż dba o jego promocję. W 2016 roku narodził się w głowie organizatora pomysł, aby na giełdzie do każdej kupionej płyty dodawać krążek z muzyką lokalnych artystów. Zaczęło się od miłośników rymowanych tekstów deklamowanych na tle rytmu, czyli *Hip-Hop Koszalin*. Potem pojawiła się płyta *Rock/Metal* i w końcu *Z archiwum koszalińskiego rocka*.

– Kiedy ją tworzyłem nie myślałem o kontynuacji – przyznaje Mariusz. – Jak widać czas zweryfikował plany.

Do powstania pierwszego wydawnictwa i kolejnych przyczynił się nie tylko sam autor, ale „dobrzy ludzie” – jak ich określa. Jedną z okładek projektował i narysował Mariusz, inne... „dobrzy ludzie” wymienieni na wewnętrznej stronie okładki.

Każde takie wydawnictwo liczy między 70 a 100 sztuk. Pomysłodawca ręcznie nadał ostateczny wygląd każdej części. Na *Z archiwum koszalińskiego rocka*, część 1 widnieje gitarzysta, na kolejnych wokalista, perkusista i basista. Pełny skład rockowej kapeli. Mało tego. Nie wszystko mieściło się we wkładce, więc do każdej płyty Mariusz zaczął dołączać osobną „książeczkę”, czyli fanzin z informacjami (m.in. historia i skład) i zdjęciami zespołów, których nagrania można było posłuchać.

– Zdobycie nagrań to był pikus – wspomina twórca serii – ale na



Fot. Archiwum KBP

opisy i zdjęcia czasem musiałem się naczekać tak długo, że nie byłam już pewien, czy uda się przedstawić zespół bliżej aniżeli tylko poprzez nazwę i tytuł utworu.

Któregoś dnia Mariusz spotkał się z Joanną Chojeką, ówczesną dyrektorką Archiwum Państwowego. – Zapytałem, czy byłaby zainteresowana wydawnictwami i usłyszałem, że bardzo, że taka kolekcja jest bardzo ważna dla muzycznej historii Koszalina – opowiada twórca *Z archiwum koszalińskiego rocka*.

Wszystkie płyty trafiły do wspomnianej instytucji, gdzie zostały zarchiwizowane, zdigitalizowane, są dostępne do „wglądu”. W Koszalinie żyje kilku rockmanów, których historie związane z muzyką rockową sięgają początków lat 80. XX wieku. To m.in. Jacek Barzycki, czy Jacek Czubak. Przekazali oni Mariuszowi trochę zdjęć, informacji i innych „artefaktów”, dzięki którym można było urządzić wystawę. Wtedy pojawił się kolejny pomysł.

„Warto byłoby zorganizować spotkanie, aby rockmeni z tak dużym bagażem doświadczeń i z tyloma wspomnieniami opowiedzieli swoje historie” – pomyślał Mariusz. Nie mógł jednak znaleźć

odpowiedniego miejsca do realizacji tej inicjatywy. Jakiś czas temu w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej (KBP) powstała mediateka. Przyjemne miejsce, gdzie można przyjść, wypożyczyć, bądź na miejscu posłuchać nagrań z bogatej kolekcji.

Dariusz Pawlikowski, dyrektor KBP, zaprosił Mariusza w to miejsce, z prośbą, aby je ożywił. Tak doszło do pierwszych spotkań cyklu *Z archiwum koszalińskiego rocka*. Na pierwsze spotkanie zaproszonych było kilku lokalnych rockmenów, zagrał zespół Wo-odland Spirit, przyszło wielu zainteresowanych. Rozmowy toczyły się wokół koszalińskiego rocka w ogóle. Jednak dość często „do tablicy” wywoływany był Festiwal Rockowy „Generacja”. Nic zatem dziwnego, że tematem następnego spotkania w mediatece było właśnie to wydarzenie.

– To w zamyśle nie są cykliczne spotkania – wyjaśnia Mariusz Rozdiewicz. – Można je organizować, kiedy pojawia się temat. Tak jak

ostatnio, kiedy gośćmi byli Piotr „Berial” Kuzioła i Maciej Krzysiek, którzy grając ze sobą w zespole Betrayer, 25 lat temu wydali album *Calamity*. Krążek doczekał się reedycji.

Czy powstanie część piąta? – Nie wiem – odpowiada Mariusz. – Na razie większość zespołów i artystów na tych czterech edycjach już się pojawiło. W części czwartej są nagrania z końca lat 70. To niesamowite, że udało się tak daleko sięgnąć i wydobyć muzykę rejestrowaną wtedy.

Pomysłodawca *Z archiwum koszalińskiego rocka* mówi, że kilka osób pytało go o spotkanie w mediatece dotyczące historii koszalińskiego hip-hopu.

Po co w ogóle człowiek, który przybył do Koszalina ze Zduńskiej Woli wziął na swoje barki takie zadanie? – Nie mam przeświadczenia, że robię coś wielkiego – odpowiada skromnie Mariusz. – To po prostu muzyczny impuls.



Od wystawy do wystawy

W 2019 roku wystawy plastyczne można było prezentować systematycznie lub okazjonalnie, w ponad dwudziestu miejscach. Niewielka część z nich to profesjonalne galerie, gdzie dzieło sztuki jest najważniejsze i tylko ono zaprasza do spotkania. Większa część to miejsca, gdzie wystawy są dopełnieniem, wzbogaceniem tego, co się w tych lokalach dzieje.

Są to na przykład sale wielofunkcyjne w klubach osiedlowych, ściany gościnnych jadalni czy firm produkcyjnych. Czy to dobrze? Sądzę, że tak, bo dzięki temu więcej artystów i osób z pasją zajmujących się tworzeniem obrazów, fotografii, instalacji może zaprezentować swoje dokonania. Toteż wśród blisko setki wystaw plastycznych w Koszalinie w 2019 roku najwięcej jest prezentacji malarzy i fotografów zwanych, słusznie lub nie, amatorami. Tych, dla których twórczość jest sposobem na życie w czasie wolnym.

Trochę statystyki

Najwięcej wystaw zorganizowano w maju, bo trzeba było wybrać między jedenastoma wernisażami, we wrześniu i czerwcu było po dziewięć wystaw, w styczniu siedem. Najmniej wystaw otwierano w lipcu, sierpniu i... listopadzie. W tym roku zmalała nieco częstotliwość otwierania ekspozycji. Ubiegłoroczną gorączkę zastąpiło spokojniejsze oczekiwanie sztuki na odbiorcę.

W 2019 roku przybyła nam nowa galeria – to Atelier Miniatura, pracownia prowadzona przez Rafała Podgórskiego przy ulicy Kaszubskiej. Szkoda, że odbyła się tam tylko jedna wystawa, ale trzymamy kciuki. Niestety, przestała istnieć Galeria Scena.

Jeśli spojrzymy na liczbę wystaw w poszczególnych galeriach, to na czoło wybijają się Galeria Ratusz (I i II piętro Urzędu Miejskie-

go), Bałtycka Galeria Sztuki (BGS) w Centrum Kultury 105, Galeria Region w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej, galeria w MPS oraz dwa kluby osiedlowe – „Na Skarpie” i Bałtyk” (oba należą do KSM „Na Skarpie”). Tylko dwie wystawy mogliśmy oglądać w Galerii na Piętrze, to wielka szkoda. Można też mieć wrażenie, że tempo zwolniła galeria prezentująca sztukę współczesną, czyli Antresola w Muzeum. Najczęściej oglądaliśmy malarstwo sztalugowe (akrylowe i olejne), dwukrotnie tkaninę i rzeźbę, rzadko rysunek czy grafikę. Sporo było fotografii, ale najczęściej w postaci wystaw pokonkursowych dla młodych autorów.

Styczeń

Tylko przez kilkanaście dni można było oglądać w Galerii Scena arcyciekawą wystawę *Re-konstrukcja przestrzeni* Anny Szklińskiej z Koszalina, która zabudowała niewielką salkę wystawową galerii wysokimi po sufit regałami. Półki wypełniła dziesiątkami, jeśli nie setkami, tego, co sama nazywa formami pustymi. To zużyte opakowania, produkt, którego używamy tylko raz. Po wyjęciu cukierka, papierosa, wypiciu piwa, mleka, soku wyrzucamy. – Zbierałam obiekty przez osiem lat – przyznaje Anna Szklińska. – Montaż trwał trzy miesiące. Chciałabym jeszcze gdzieś pokazać tę wystawę i zmierzyć się z inną przestrzenią. Na razie ta ekspozycja była jedyną.

W Galerii Ratusz swoje prace poplenerowe zaprezentowali maturzyści Zespołu Szkół Plastycznych w Koszalinie. – Młodzież wzajemnie się inspirowała podczas takich wyjazdów – stwierdza Paweł Rogalski, nauczyciel malarstwa. – Po plenerze pracują i malują o wiele lepiej. „Rozmalowują się” i nabierają odwagi. Tam dużo pracujemy. Młodzież szuka tematów, konsultujemy je, robimy korekty na bieżąco.

Romuald Wiśniewski, autor m.in. pomnika Marszałka Piłsudskiego, mieszka i tworzy w Kołobrzegu. Nie po raz pierwszy pokazał swoje prace rzeźbiarskie w Koszalinie. Tym razem wykonane z brązu akty, popiersia i głowy ukazujące ludzi i ich zmagania z życiem zaprezentował w galerii MPS.



Fala

27 grudnia 2018 r. zmarł koszaliński rzeźbiarz Zygmunt Wujek. Fundacja Happy Days w Koszalinie postanowiła z okazji Dnia Dziadka przypomnieć, że rzeźbiarz prowadził do ostatnich dni zajęcia także z najmłodszymi i miał z nimi znakomity kontakt. Na wystawie w Galerii Region zaprezentowano plansze pokazujące drogę twórczą artysty i jego dokonania, a także archiwalne zdjęcia. – Dzieci wychodziły z tych zajęć jak zaczarowane – mówiła Milena Brelińska z fundacji.

Także w styczniu otwarto w galerii N Klubu Nauczyciela ZNP w Koszalinie już XVII Ogólnopolską Wystawę Marynistyczną, w której wzięło udział 26. twórców z całej Polski. Organizatorem jest od początku Koszaliński Klub Nauczycieli Plastyków-Twórców, ale w tych interdyscyplinarnych wystawach coraz częściej biorą udział artyści spoza środowiska nauczycielskiego. Tak było i tym razem.

Luty

Coraz więcej osób fotografuje, toteż coraz więcej decyduje się na wystawianie prac. W Galerii Jednego Artysty KO „Na Skarpie” swoje fotografie zaprezentowało dwóch pasjonatów tej sztuki – Franciszek Czarny ze Świdwina i Marcin Jas z Koszalina, który ponadto prowadzi warsztaty dla dzieci i młodzieży. Zdjęcia obu autorów noszą wyraźne ślady obróbki komputerowej. To już nie są zdjęcia, to są obrazy ze „śladami” pędzla czy szpachli. Franciszek Czarny zaprezentował tak opracowane fotografie samolotów odrzutowych. Marcin Jas fascynuje się nie tylko przyrodą, ale i fotografią makro.

Rok 2019 w Bałtyckiej Galerii Sztuki otworzyła wystawa koła naukowego The Nord Fashion działającego na Politechnice Koszalińskiej od 2013 roku, zatytułowana *Slow fashion*. Poznaliśmy tajniki powstawania projektu sukni czy spodni od momentu zainspirowania się projektantki po efekt końcowy. I to w dwójnasób, bo niektóre modele na manekinie można było obejrzeć dokładniej niż podczas pokazu, a inne prezentowały autorki na... sobie. Temat wystawy to także fotografia modowa, odrębna dziedzina sztuki fotograficznej, która może potencjalnego klienta omamić, ale i pozytywnie zaczerpować i przekonać do zakupu stroju.

Marzec

1 marca BGS dosłownie pękała w szwach. Kto przyszedł na wernisaż? Wszyscy. Stało się tak ponieważ obaj autorzy tej podwójnej wystawy są absolwentami koszalińskiego „Plastyka”. Choć od lat pracują i tworzą gdzie indziej, pozostawili tu wielu przyjaciół i kolegów ze szkolnych ław. Waldemar Marszałek, malarz, grafik oraz pedagog ASP w Gdańsku, zaprezentował zmysłowe obrazy pełne zamyślonych, zagubionych ludzi spętanych taśmami obowiązków, obyczajów czy doświadczeń życiowych. Choć miłośnikom sztuki są dobrze znane, zawsze robią wrażenie. Mariusz Dąbrowski, malarz, rysownik, fotograf, reżyser oraz wykładowca warszawskiej ASP zaprezentował kilka rysunków „intuicyjnych”, a były to szkice wykonane cienką kreską, niekiedy o ledwie rozpoznawalnych kształtach. Co ciekawe, artyści poznali się dopiero podczas wernisażu.

Coraz aktywniejsze Koszalińskie Towarzystwo Fotograficzne „Bałtyk” zaprosiło do Galerii Region na wystawę *Cztery pory roku*. Ze swego dorobku pasjonaci wybrali prace prezentujące to, co w tytule i w naszym regionie. Pod koniec roku przygotowali kolejną wystawę, której tematem było morze.

Kwiecień

Już trzeci raz maturzyści Zespołu Szkół Plastycznych w Koszalinie nie bronili dyplomów w BGS. Wystawę prac dyplomowych ośmiu uczennic można było oglądać tylko przez pięć dni. Aż żal. Dorota Śnieg, promotorka dwóch dyplomantek z pracowni ceramiki, przyznaje, że obrona prac poza szkołą to dla nauczycieli także przeżycie. – Kryterium wyboru tych dyplomantek jest tzw. wystawialność – czyli to, jak prace zaistnieją w przestrzeni galerii – wyjaśnia. – Ważny jest przecież kontakt z publicznością, nie tylko nasze oceny. Tu trzeba było przełamywać większy stres niż podczas egzaminu, tylko wobec nauczycieli. My też się stresujemy, to przecież „nasze dzieci”, które wypuszczamy w świat (więcej o wystawie piszemy na stronach 118-120 – dop. red).

W galerii Antresola Muzeum w Koszalinie, w obecności niemal niemieszczących się w skromnej przestrzeni widzów, otwarto interdyscyplinarną, jubileuszową wystawę *Spotkajmy się w realu*, czyli Real5. Ich pomysłodawcą jest Wal Jarosz, koszaliński artysta. – Miała być jedna wystawa – mówi dzisiaj – ale okazała się bardzo ciekawa, artyści zainteresowani, atmosfera w galerii Antresola przyjazna i... poszło.

Wal Jarosz zna uczestników tylko z sieci i portali artystycznych, gdzie prezentują swoje prace. Coraz rzadziej oglądają je w realu właśnie. Wystawa nie ma tematu, artysta przysyła prace, które wybiera tak, by się jak najlepiej zaprezentować, ale nie wie, co pokażą inni ani jak jego obraz zaistnieje wśród nich. Warunkiem udziału jest także przyjazd na wernisaż.

Maj

Te prace mogły zaczarować każdego. Obrazy – zgodnie z tytułem – *Iglą i nitką malowane*, czyli aplikowane tkaniny artystyczne, czarowały nasyconymi kolorami, malarskością, dynamiką, znakomitą kompozycją. Autorka to Swava Launay – Polka od lat pracująca we Francji, gdzie tworzy swoje zjawiskowe tkaniny. Technika trudna i nader rzadko spotykana.

Kolejna majowa wystawa była wydarzeniem niezwykłym. W dodatku zdarzyła się pierwszy raz. I miejmy nadzieję, że nie ostatni. 9 maja w 15. miastach w Polsce miały miejsce takie wernisaże. Organizowały je uczelnie mające w swoich strukturach wydziały artystyczne. To efekt projektu *Uniwersytet Sztuki – Sztuka Uniwersytetu*. W koszalińskiej wystawie zatytułowanej *Przestrzeń otwarta* wzięło udział 26 osób, czyli wszyscy nauczyciele prowadzący zajęcia na



Real 5

Wydziale Wzornictwa Politechniki Koszalińskiej (obecnie Wydział Architektury i Wzornictwa). – Ta wystawa to nasz swoisty manifest – powiedziała dr hab. Katarzyna Radecka, dyrektor wydziału. – Ujawniając nasze dzieła, pokazujemy, że nie tylko uczelnie stricte artystyczne kształtują kulturowe i twórcze środowisko. Ponadto pierwszy raz pokazaliśmy się w pełnym zespole.

Wystawę zorganizowano w kampusie przy ul. Raławickiej 15.

BGS zaprosiła kolejnego gorącego twórcę. Henryk Cześnik przyznał podczas wernisażu, że pamięta swoją poprzednią wystawę indywidualną w Koszalinie, 40 lat temu, w nieistniejącym już BWA przy ulicy Piastowskiej – prace powstały na prześcieradłach. Artysta pamięta też, że poznał wówczas koszalińskiego malarza Andrzeja Słowika. Na prześcieradłach najchętniej tworzy do dzisiaj. W Koszalinie pokazał 35 prac pod wspólnym tytułem *Niebezpieczne zabawy*. Miejmy nadzieję, że to nie ostatnia wystawa tego zna-

komitego artysty, jednego z ważniejszych obecnie twórców sztuki w Polsce.

Annę Waluś, koszalińską graficzkę i rysowniczkę, od czasu premiery filmu *Mój van Gogh* kojarzymy tylko z tą pracą. Jest autorką jednej minuty filmu, który otarł się o Oscara, ale artystka zaczyna pracę na własne konto, czego przykładem była wystawa w galerii MPS, gdzie zaprezentowała rysunki prowadzące widza w świat baśni i spotkań ze zwierzętami, typowo ilustracyjne, do czego się chętnie przyznaje.

Czerwiec

W kawiarni Powidoki można było obejrzeć zbiorową wystawę *Monochromo*. Jak tytuł wskazuje, autorzy skupili się na jednym kolorze – czerni. A może bieli? Prace pokazali znajomi z pracowni, czyli studenci grafiki gdańskiej ASP: Ania Miadziółko, Asia Sieczko, Ada



Henryk Cześniak

Zielińska, Karolina Kicia Tomaszewska, Alicja Grzybowska, Michał Ryszard Hrywniak i Paweł Wiśniewski.

W czerwcu w Pałacu Młodzieży rozstrzygnięto XVIII Ogólnopolski Konkurs Fotografii Dzieci i Młodzieży *Człowiek, Świat, Przyroda*, a towarzyszyła temu wystawa pokonkursowa złożona ze 104. nagrodzonych i wyróżnionych fotografii. W tej edycji młodzi pasjonaci fotografii nadesłali rekordową liczbę prac – 3571. Zarówno praca jury była niezwykle emocjonująca, jak i wystawa, która zachwycała wszystkich obecnych wyobraźnią, perfekcją i dojrzałością.

Natomiast w Centrali Artystycznej, od czasu do czasu organizującej wystawy plastyczne, połączono rzeźbę i malarstwo oraz dwóch twórców koszalińskich. Swoje prace pokazali Beata Jasione i Krzysztof Rapsa. W klimatycznym wnętrzu znalazły porozumienie jej przestrzenne instalacje, do których inspiracją były zwierzęta oraz jego prace abstrakcyjne, które nazywa „rzeczywistością wirtualną”.

Sierpień

Wystawa organizowana w Galerii Ratusz od siedmiu lat towarzyszy Międzynarodowym Plenerom Malarskim *Czas i miejsce dla sztuki* w Osiekach. Formuła wystaw noszących tytuł *6 x Sztuka* zmieniła się przez lata i obecnie wśród prac 48. artystów biorących w różnych latach udział w plenerach osieckich znaleźliśmy znacznie więcej i technik, i tematów.



Uncomon@tatianaandkarol

Wrzesień

Po raz pierwszy mieli prawdziwą wystawę w prawdziwej galerii – w ratuszu zaprezentowali swój dorobek artystyczny uczestnicy zajęć plastycznych dla dorosłych prowadzonych od kilku lat w Centrum Kultury 105. Emocji było dużo, gości też, a artyści-pasjonaci czasem z podziwem spoglądali na swoje prace, które tu „wyglądały zupełnie inaczej”.

Wystawa z cyklu *Twórcze osobliwości* od kilku lat wzbogaca program plenerów *Czas i miejsce dla sztuki* organizowanych przez okręg koszalińsko-słupski Polskiego Związku Artystów Plastyków w Koszalinie. Tym razem w Galerii Ratusz interesująco zaprezentował się kilkakrotny uczestnik plenerów Mirosław Koprowski z Łodzi. – Wystawa jest retrospektywna, o największej odległości czasowej między obrazami – mówił podczas wernisażu. – Postanowiłem jeszcze raz przyjrzeć się temu, co robiłem kiedyś i obecnie. Dlatego są tu prace powstałe nawet w 2002 roku.

Październik

Beata Walczak z Koszalina na co dzień zajmuje się architekturą krajobrazu, projektowaniem i realizowaniem założeń ogrodowych. Co jakiś czas daje się namówić na pokazanie swoich dokonań twórczych, za każdym razem innych, bo cały czas eksperymentuje. Tak było i tym razem, kiedy zaprezentowała w Galerii Jednego Artysty KO „Na Skarpie” rysunki, malarstwo i grafiki. Wszystkie rzeczywiście

trudno przyporządkować do jednej techniki. Łączy je inspiracja naturą oraz korzystanie z dwóch barw – czerni i bieli.

Wystawą *Malarskie spotkania* w Galerii Ratusz roczne obchody 30-lecia istnienia zakończył Zespół Pracy Twórczej Plastyki w Koszalinie. Absolutnie końcowym akordem ma być stworzenie wspólnego obrazu, którego hasłem będzie Koszalin. Grupę założyły cztery osoby, wśród nich Zofia Rudecka. Dziś twórczości oddaje się tam ok. 50 osób. – Jesteście na stałe wkomponowani w pejzaż miasta – powiedział podczas wernisażu zastępca prezydenta miasta, Przemysław Krzyżanowski.

BGS jest konsekwentna we współpracy z placówkami oświatowymi, konkretnie – artystycznymi, miasta. I tak w tym miesiącu właśnie tu ogłoszono wyniki i otwarto pokonkursową wystawę XIV Ogólnopolskiego Biennale Rysunku i Malarstwa Uczniów Klas Młodszych Szkół Plastycznych, organizowanego przez Centrum Edukacji Artystycznej w Warszawie i Zespół Szkół Plastycznych w Koszalinie.

Druga w 2019 roku wystawa w Galerii Na Piętrze to prace Ernesta Zawady z Bielska-Białej. Artysta czerpie z tradycji minimalizmu. Używa barw czystych i na ogół podstawowych. Przy najmniejszej możliwej liczbie elementów stara się ujawnić najwięcej emocji i czyni to za pomocą kolorów. Zjawisko powidoku sprawia, że prace wibrują leciutko, a cała galeria tego dnia wydawała się przestronniejsza niż zwykle. – To moje pierwsze spotkanie z Koszalinem – przyznał artysta. – Prostota pozwala mi się skupić, zamyślić, wyciszyć, wczuć w energię świata.

Niespodziewaną wystawą *Uncomon@tatianaandkarol* w Galerii Region koszalinianom przypomniał się Karol Wysmyk. Fotografik wywodzi się z naszego miasta, odbywał nawet praktykę w lokalnej prasie. Dziś razem z żoną Tatianą robią zdjęcia mody dla wielu projektantów i magazynów, m.in. „Voque’a” czy „Wallpaper”.

Listopad

Ten miesiąc stał pod znakiem wystawy interdyscyplinarnej *Fala*, która od początku organizowana jest w BGS. Od kilku lat artystom

zadawany jest temat. W tym roku była to *Tożsamość*, która sprawiła sporo kłopotu, ale, jak mówili organizatorzy, nikt zaproszony udziału nie odmówił. W rezultacie tę wystawę uznano za najciekawszą ze wszystkich dotychczasowych *Fal*.

Grudzień

Rok w Galerii Ratusz zakończył się wystawą tkaniny i grafiki koszalińskiej nestorki Zofii Szreffel. Tkanina unikatowa to jej koronna technika, jest tu niezrównaną i osamotnioną mistrzynią. Pokazała kilka prac, a każda wykorzystuje inny sposób splatania barwnych nitek, inne podejście do tematu nawet. Oprócz tego artystka tworzy w zupełnie nowej technice, mianowicie grafiki komputerowej.

W mediatece KBP, miejscu tworzoną dla muzyki i melomanów, można także prezentować muzykę inaczej. I tak się stało. Na wystawie zatytułowanej *Scenofotografia* jej autor, Tomasz Majewski, pokazał... muzykę zapisaną aparatem. – Odbieram ją przez obiektyw – mówił. – Staram się podejść do muzyka jak najbliżej, upolować emocje.

To druga wystawa fotografika o tej tematyce. Na co dzień jest także niestrudżonym kronikarzem życia kulturalnego Koszalina, nie tylko tego muzycznego.

Jaki zatem wybór mieliśmy w 2019 roku? Chyba spory. Nie musimy narzekać, choć oczywiście – zawsze chciałoby się więcej.

Dodajmy, że wernisaże w koszalińskich galeriach budzą podziw artystów spoza Koszalina. I to z kilku powodów. Są zawsze uroczyste, dobrze przygotowane, często towarzyszy im muzyka w wykonaniu lokalnych artystów.

Najbardziej zazdroszczą nam jednak frekwencji oraz obecności przedstawicieli władz miejskich i to tych najwyższych, czyli członków Rady Miejskiej oraz prezydentów miasta, co wcale nie jest powszechne w innych miastach.

Kobiety, wino i żółtko. TEMPERament Katarzyny Kołtan

Zaliczana jest do grona Klasyków Nowego Pokolenia. Malarstwo Katarzyny Kołtan zyskało przydomek metafizycznego, a zainteresowanie i podziw budzi stosowana przez nią bardzo rzadka technika o starożytnych korzeniach – tempera jajeczna.

Obrazy koszalinianki są ozdobą prywatnych kolekcji w Polsce, Portugalii, Hiszpanii, Wielkiej Brytanii. Jest jedną z gwiazd Sopotkiego Domu Aukcyjnego. Jej prace znalazły się w gronie 116 prezentacji w albumie *Malarstwo Polskie 2019*. Publikacja wydawnictwa PromocjaArt, wzorem katalogów wydawanych w innych krajach (np. album *Guia de Arte Leonardo*), ma przybliżyć koneserom i wielbicielom sztuki najnowsze dzieła wybranych, utalentowanych artystów. Twórców w katalogu połączyła tematyka dzieł. Podmiotem i centrum uwagi jest w niej człowiek, a Katarzyna Kołtan zainteresowana jest wyłącznie kobiecym portretem. Bohaterki pokazuje w sposób magiczny i subtelny. *Jej malarstwo o rozpoznawalnym stylu stanowi nowoczesne połączenie renesansowej techniki malarskiej ze współczesną symboliką i językiem wyrazu* – czytamy w opisie.

– Te opinie bardzo mnie peszą – uśmiecha się artystka. – Oczywiście, jestem ogromnie szczęśliwa, kiedy moje prace się podobają, ale kiedy czytam lub słyszę miłe słowa, wciąż się... wstydę. Podobnie, kiedy mam opowiadać o swoich pracach. To trudne, bo są one zapisem emocji, a sam proces twórczy jest bardzo intymny. Wolę, żeby za mnie „mówiły” moje obrazy, a opowieść przecież każdy może usłyszeć inną. I to ona najbardziej mnie ciekawi.

Artystyczna historia Katarzyny Kołtan zaczęła się w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Koszalinie. Szkołę uwielbiała tak bardzo, że nawet na wagary chodziła na „piętro niżej”. – „Plastyk” miał

niezwykły klimat twórczy. Jeśli ktoś był zdolnym rzeźbiarzem, nikt na siłę nie chciał z niego robić matematyka. Nauczyciele potrafili dostrzec potencjał twórczy w uczniach i wspierać ich w rozwijaniu talentu – podkreśla malarka. Że malarką zostanie – tego się nie spodziewała. W liceum była najpierw „na metalu”, później „na glinie”, czyli ceramice. Do farb się dystansowała. Od zapachu olejnych może rozboleć głowa, trzeba po nich sprzątać, a i rozpuszczalniki nie pachną fiołkami. Plakatówka była z kolei, jak mówi, „zbyt tępa”.

Po liceum plastycznym Katarzyna Kołtan podjęła kilka zaskakujących, dziś nawet ją samą, decyzji. Przez chwilę zajmowała się fotografią, została nawet laureatką nagrody w konkursie fotograficznym Złota Muszla. Pomysłem na życie miał być język francuski, później medycyna. Chirurgia, dokładnie plastyczna. – Dwa tygodnie intensywnych korepetycji z chemii, fizyki i biologii wytrzymał mój nieścisły mózg przed kapitulacją – wspomina koszalinianka. Zamiast szyc pacjentów postanowiła zszywać mniej roszczeniowy materiał – wybrała poznańską Wyższą Szkołę Nauki Stosowanej, gdzie zaczęła zgłębiać techniki projektowania odzieży. – Studia wspominam bardzo ciepło – mieliśmy fantastyczną kadrę, między innymi profesorów z Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi czy szkół wyższych ze stolicy – mówi Katarzyna Kołtan.

Kolejny etap edukacji znów niewiele miał wspólnego z malarstwem. W Warszawie artystka uczyła się grafiki komputerowej. W tym zawodzie pracuje do dziś. Skąd zatem pędzle i farby? – Zaczęłam malować, gdy bardzo ciężko zachorowała moja mama – mówi. – Przy sztaludze mogłam się oderwać od rzeczywistości, w skupieniu, ze swymi myślami oddać się temperze, która była dla mnie bardzo cierpliwa.

Wybrała technikę, która swe korzenie ma w starożytności, znana była już w antycznej Grecji i Rzymie. Królowała w renesansie. Jest niezwykle wymagająca, pracochłonna. To misterna robota, która



wynagradza twórcę za cierpliwość niezwykle efektem. – Tempera jajeczna jest wyjątkowa i szalenie trudna, wymaga dyscypliny i precyzji – podkreśla Katarzyna. – Zawsze żartuję, że była po prostu dostosowana do niewielkiego metrażu mojego dwupokojowego mieszkania. Tu nie ma miejsca na chlapanie farbą i rozmach ekspresji twórczej (uśmiech).

W szkole artystka warsztatu nie poznała. O temperze czytała, ale w języku polskim literatury jest niewiele. Można znaleźć źródła na temat tworzenia ikon, jednak efekt pracy, podobnie jak bohaterowie dzieł, jest inny.

– Książka, która rozkochała mnie w temperze to *Rzecz o malarstwie* Cennino Cenniniego, pisana w czasach renesansu – mówi. – Czyta się ją rewelacyjnie. Urzekł mnie genialny język włoskiego malarza. Postanowiłam pracować dokładnie tak, jak jej mistrzowie wieki temu. Koszaliński diament „szlifował się” w Rzymie, na kursie amerykańskiego guru od tempery jajecznej, Michaela Bergta. Do dziś artystka wierna jest renesansowemu warsztatowi.

Tempera to farba wodna. Katarzyna robi ją sama. Dzięki temu ma pełną kontrolę nad całym procesem twórczym. Pracę zaczyna od nałożenia na deskę kredowego gruntu. Deski przyjeżdżają do Koszalina



tylko z Bieszczad. To brzoźowe drewno, sezonowane, wzmoćnione krosnem malarskim. Na gruncie artystka szkicuje swoją bohaterkę. Potem zaczyna się magia. – Żółtko to tłuszcz, który jest potrzebny do zrobienia farby. Nie może być zbyt pomarańczowe. Takie, według Cenniniego, służy do malowania cery śniadej. Kiedyś musiałam poprosić koleżankę, by swoje kury w hodowli ekologicznej karmiła czymś, co sprawi, że żółtka będą bledsze – zdradza malarka.

Żółtko miesza z białym wytrawnym winem lub z wodą: – Z winem farba jest bardziej gęsta i szybciej schnie. Taką wykorzystuję w pierwszym etapie pracy nad obrazem. Pod koniec wybieram wodę, bo dzięki niej kreski są zdecydowanie wyraźniejsze – tłumaczy.

Do mieszanek trafia jeszcze olejek goździkowy, który zatrzuwa żółtko oraz suchy pigment – oczywiście naturalny. – Z utartych skał, roślin, zmielonych kości. Przesypuję do miseczki albo do muszli, jak to robili malarze renesansu. Nie bez powodu, barwnik świetnie rozciera się w chropowatej muszli – wyjaśnia Katarzyna Kołtan.

Nazwy kolorów tyle urzekają, co intrygują. Czerwony pigment to na przykład *caput mortuum* – po łacinie martwa głowa. Jest ziemia zielona

z Werony, błękit lapis lazuli czy smolista czerń ze spalonych kości.

Zanim jednak zacznie się robić kolorowo, trwa pracochłonny i żmudny proces budowy obrazu. Test pokory i cierpliwości. – Najpierw nakładam zieleń, dzień później wyciągam światła, kolejnego dnia żółcie, później cienie, czyli brązy i znów biele. I tak warstwa po warstwie przez dwa tygodnie – opisuje malarka. – Dopiero, kiedy pojawi się efekt przestrzenny, obraz może zacząć nabierać ostatecznego kształtu.

Znów bardzo powoli – jeśli farba będzie miała zbyt wiele warstw, złuszczy się. Dlatego praca nad jednym obrazem zajmuje wiele tygodni. – Na początku obrazy wyglądają kiepsko. Każdego dnia się je nadbudowuje. Nakłada kolejne warstwy. Tempera nagradza jednak cierpliwość. Pozwala się kontrolować tak, jak można kontrolować ołówki. Zamiast szaleństwa twórczego i chlapania farbami, to precyzyjna robota małym pędzelkiem – mówi artystka. Pędzle też wybiera bardzo konkretne – można je kupić w jednym miejscu we Francji.

Katarzyna Kołtan maluje wyłącznie płęć piękną. Kobiety są na ogół w kluczowym dla nich momencie przemiany, kiedy dokonały wyboru lub gdy za chwilę się to stanie. Kiedy przeszłość przestaje



mieć znaczenie. Kolory na obrazach są szlachetne, jakby do barwnika artystka dodawała szczyptę cennych kruszców lub minerałów. Brązy są złociste, szarości platynowe. To ewokuje nastrój tajemniczości i oniryczności. Bohaterki obrazów noszą intrygujące imiona: Viveka, Palmira, Ronja, Bellare, Almira. W tle obrazów pojawiają się ptaki, czasem drzewa. Wilk, kobra, kapliczka, szlachetny kamień – nic nie jest tu przypadkowe, za to wyrafinowane i perfekcyjne. Hipnotyzujące niepodrabialnym balansem między rzeczywistością fizyczną a artystyczną. Wyciszające.

Bohaterki malarka na ogół wymyśla, choć zdarzało jej się portretować modelki. Jak akcentuje, tempera jest kapryśna i pełna pułapek technicznych, to jednak cecha, która odpowiada fizycznie psychologicznemu profilowi portretowanych kobiet. Kobiety, które pozwoliły Katarzynie Kołtan mocno zaistnieć nie tylko w Polsce. Maluje od zaledwie kilku lat, ale w błyskawicznym tempie ugruntowała swoją pozycję w gronie artystów tzw. Klasyki Nowego Pokolenia. W 2014 roku została zaproszona na międzynarodowe targi sztuki Affordable Art Fair do Battersea Parku w Londynie. Długiej listy wy-



staw nie przedstawi, bo... po prostu – jej obrazy szybko znajdują nabywców. – A tworzenie jednego to proces bardzo czasochłonny: by przygotować kilkanaście obrazów na wystawę, potrzebowałabym dłuższej doby! – śmieje się Kołtan, ale dodaje, że coraz poważniej o przygotowaniu ekspozycji myśli.

Skoro to opinie innych na temat jej obrazów są dla artystki najważniejsze, pytam na koniec, czy któreś z nich ją szczególnie zaskoczyły, bądź zaskakują. – Słyszałam, że moje panie są bardzo smutne – mówi. – Ja ich tak nie odbieram. Może są bardziej melancholijne, ale od razu smutne? Kiedyś z córką bawiłyśmy się programem, który nakłada na twarze uśmiechy. Wgrałyśmy do niego kilka moich obrazów. Ależ się wtedy... uśmiełyśmy!

A przecież nie o ten efekt w percepcji dzieła chodzi. Czyż nie jest przyjemniejsza niepewność, która od ponad 500 lat towarzyszy odbiorcom jednego z najśłynniejszych portretów? Wszak do dziś nie wiemy, czy Leonardo da Vinci na twarzy Mona Lisy uchwycił ironię, kpinę, radość czy tajemniczość. Otwarte drzwi do interpretacji tylko zachęcają, by obcować ze sztuką.

Dyplomy w galerii *

To już trzeci raz maturzyści Zespołu Szkół Plastycznych im. Władysława Hasióra w Koszalinie bronili dyplomów w Bałtyckiej Galerii Sztuki CK105 (BGS). Tylko przez pięć dni, od 3 do 7 kwietnia, można było oglądać wystawę prac dyplomowych ośmiu uczennic.

– Cieszę się, że w tym roku także wszyscy zdali – mówiła Izabela Madajczyk, szefowa BGS. – To wielkie wyróżnienie bronić dyplom w przestrzeni profesjonalnej galerii. Było też wielkim wyzwaniem dla uczennic, ale wszystkie sobie poradziły. To szkoła wybiera kandydatów do obrony właśnie tutaj. Ja tylko aranżuję wystawę. Zawsze zapisuję w pamięci te osoby. Kiedyś zaprosiłam do udziału w Fali „naszego” dyplomanta – Kubę Góreckiego. Teraz też czuję potencjał twórczy i możliwe, że kiedyś spotkamy się ponownie w galerii. Szczególnie będę obserwować Maję Dąbrowską, bo ujęłmnie jej ceramiczne *Piony*.

Dorota Śnieg, promotorka dwóch dyplomantek z pracowni ceramiki: Blanki Kamińskiej (*Gatunek: człowiek*) i Mai Dąbrowskiej przyznaje, że obrona prac poza szkołą to dla nauczycieli także przeżycie. – Kryterium wyboru tych ośmiu dyplomantek jest tzw. wystawialność, czyli to, jak prace zaistnieją w przestrzeni galerii. – wyjaśnia. – Ważny jest przecież kontakt z publicznością, nie tylko nasze oceny. Tu trzeba było przełamywać większy stres niż podczas egzaminu, tylko wobec nauczycieli. Ale my też się stresujemy, to przecież „nasze dzieci”, które wypuszczamy w świat.

Pozostali promotorzy to Inga Marciszek-Mazur oraz Piotr Wasilewski. Do pierwszej konfrontacji z publicznością wybrali prace z zakresu ceramiki, rzeźby. Zobaczyć można było animowane instalacje multimedialne i struktury inspirowane pejzażem Islandii. Filigranowa Julia Sobierajska zatytułowała swoją pracę *O dialogu rysunku z rzeźbą*. Robiły wrażenie – duże, grubo ciosane rzeźby z drewna oraz prace na dużych formatach i z rozmachem kładzioną farbą.





Weronika Dowbusz przedstawiła projekty graficzne *Light the City* – animowaną instalację multimedialną z użyciem światła, muzyki i struktury budynku mieszkalnego. – Trochę zjadły mnie nerwy – nie kryła. – Ale takie miejsce obrony bardzo mi się podoba, jest ciekawie, bo w innym niż na co dzień otoczeniu. W końcu jesteśmy w prawdziwej galerii. Mnie wspierali kuzynka i chłopak. Po maturze chcę zdać na ASP w Gdańsku na wydział grafiki, są egzaminy wstępne, cały czas się przygotowuję.

Najwięcej uczestników tego niezwykłego wernisażu zatrzymywało się przy planszy Dominiki Ochenkowskiej, prac złożonej z kwadratów wykonanych z różnych materiałów – gipsu, gąbki, silikonu, papieru, drewna, tkaniny. Tytuł pracy: *Śmiało!* – To jedyny mój komunikat do odbiorcy – mówiła autorka. – Ma zachęcić do uzewnętrzniania emocji wobec tego, czego dotyczą. Można nie

tylko dotykać, ale i niszczyć, pruć, odrywać. Jestem mile zaskoczona, że to już się dzieje, że stale ktoś stoi przy planszy. Dyplom obroniłam na szóstkę. Nerwy były, ale ta galeria ma kameralny charakter, było sporo znanych mi osób. Napisałam bardzo obszerną obronę, pytań było niewiele i raczej przyjemne. Przyjemne też były gratulacje od bliskich i znajomych. Wybieram się na studia do Londynu, na kierunek efekty specjalne w filmie, bo tym chciałabym się w przyszłości zajmować. Muszę teraz dobrze napisać maturę, to pomoże w przyjęciu na uczelnię.

Ponadto prace zaprezentowały i dyplomy obroniły Natalia Dybowska (*Dźwięk przestrzeni*), Julia Sas (*Eyjaþjallajokull – struktury inspirowane pejzażem Islandii*) i Oliwia Żytowiecka (*Pocztówki – widokówki*).

* Tekst pochodzi z miesięcznika „Miasto” (04/2019).

Czy to jest teatr dla młodych ludzi?

Jubileuszowy, 65 rok działalności Bałtyckiego Teatru Dramatycznego nie był przełomowy, mimo że kilka wydarzeń z pewnością zostanie w pamięci teatromanów. Tym, co zasługuje na szczególne uznanie, jest zainicjowanie realnego dialogu z młodym widzem.

Młodość, niekoniecznie rozumiana jako kategoria metrykalna, dawno już znalazła się w orbicie zainteresowań dyrekcji BTd. Dowodem na to jest konsekwentnie realizowany projekt Koszalińskie Konfrontacje Młodych „m-teatr”, które w roku 2019 obchodziły 10-lecie. Pomysł, by Koszalin stał się miastem goszczącym twórców nie tylko stawiających pierwsze kroki na srebrnym ekranie, ale także na deskach teatru, okazał się pomysłem trafionym, a „m-teatr” jest już stałym punktem na mapie miasta. Jednak młodość na deskach BTd niekoniecznie przekładała się w poprzednich sezonach na młodość na widowni. Jest ambicja, żeby to zmienić. – Spotkanie z teatrem może być spotkaniem niezapomnianym i jeśli to, co dzieje się na scenie, zostawi w młodym widzu trwały ślad, to będzie chciał wrócić – mówi Tomasz Ogonowski, dramaturg BTd. – I tu wielki ukłon w stronę dyrektora Zdzisława Derebeckiego, bo to był jego pomysł, żeby w końcu szeroko otworzyć nasz teatr na młodego widza.

Na początek repertuar

Jak sprawić, by teatr nie kojarzył się z nudą, przykrym szkolnym obowiązkiem czy wręcz obciachem? Jak udowodnić, że może odpowiadać na potrzeby młodych i opowiadać o ich świecie, ich językiem? Przegląd tegorocznych propozycji repertuarowych pozwala wierzyć, że twórcy BTd nie tylko postawili sobie te pytania, ale też postanowili na nie uczciwie odpowiedzieć. Dowód to znakomicie przyjęty spektakl *Like fake. Historia której nie było* Tomasza Ogonow-

skiego w reżyserii Arkadiusza Buszki. Tą premierą, symptomatycznie, BTd otworzył sezon artystyczny 2019–2020, którego hasło to *Marzenia młodych i wspomnienia młodości*. Marzenia bohaterów spektaklu Arkadiusza Buszki są ukryte głęboko pod zapewniającym bezpieczeństwo konformistycznym uniformem i bezduszością „sieciowego” języka wypranego z emocji. Autorzy wyruszyli tym spektaklem w udaną wyprawę z młodymi do ich świata. Trafnie, wydaje się, odczytali ich niezgodę na fałszywe narracje i sztuczne relacje. Nić porozumienia została nawiązana.

Do młodych w tym roku mówił jednak nie tylko duet Buszko i Ogonowski. Bardzo aktualnym problemom, choć z wykorzystaniem tekstu Marii Kuncewiczowej sprzed ponad pół wieku, postanowiła przyjrzeć się także Alina Moś-Kerger. Jej spektakl *Dziękuję za różę* to opowieść o siłowaniu się dzięciwej wrażliwości z dorosłym cynizmem, a także o poszukiwaniu tożsamości, budowaniu siebie podczas wchodzenia w role społeczne, a czasem w opozycji do nich. Alina Moś-Kerger udowodniła, że pomimo obowiązującej, politycznie poprawnej, równościowej narracji, opresja wynikająca z płci i związane z nią stereotypy pozostają tematem ponadczasowo aktualnym. Podkreślają to odniesienia do baśniowej rzeczywistości *Alicji w Krainie Czarów* Lewisa Carolla. Sen i jawa. Marzenia i rzeczywistość. Oczekiwania i bolesne rozczarowania. W spektaklu Aliny Moś-Kerger mogą przeglądać się i ci dojrzały, i ci dojrzewający widzowie.

Opisując rok 2019 w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym przez pryzmat kategorii „młodość”, warto wspomnieć także o spektaklach, które dla wielu widzów były zapewne sentymentalną wyprawą w przeszłość. To *Gąska* w reżyserii Pawła Szkotaka i *Przyszedł mężczyzna do kobiety* w reżyserii Żanetty Gruszczyńskiej-Ogonowskiej i Wojciecha Rogowskiego. Oba osadzone w siernięjnej rosyjskiej rzeczywistości sprzed lat. Oba słodko-gorzko opowiadające o ówczesnych problemach zawodowo-aprowizacyjnych, na które nakładały się uniwersalne pragnienia wpisane w skomplikowane relacje damsko-męskie.





Wigilia pani Skurcz



Like Fake. Historia, której nie było

fot. iza rogowska



Gąska

fot. izabela rogowska



Kolacja dla głupca



Przyszli mężczyzna do kobiety

Nowe narzędzia, nowy język

Czym teatr może przyciągać młodych? – Tym, że mają tu kontakt z żywym aktorem, żywym spektaklem, takie spotkanie „w formacie 5D” – podkreśla Tomasz Ogonowski. – Tego nie ma w kinie. Dodatkowo staramy się, żeby najmłodsi mogli zajrzeć za kulisę i zobaczyć, jak ta niezwykła machina teatralna działa. Przede wszystkim jednak teatr to nie tylko rozrywka, ale też konkretne przesłanie, wspólnota w przeżywaniu emocji, a to jest nie do zastąpienia przez żadne inne medium.

Oddanie przestrzeni młodym, danie im prawa głosu i uznanie, że to głos znaczący – to lejtmotiw rok 2019 w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym, choć ich „upodmiotowienie” zapoczątkowane zostało wcześniej poprzez powołanie młodzieżowego jury podczas festiwalu „m-teatr”. Festiwal uwiarygodnił się tym samym jako wydarzenie skierowane nie tylko do młodych twórców teatralnych, ale także do młodych odbiorców teatru.

Kolejny krok to zaproszenie w 2019 roku do współpracy młodych recenzentów. Najpierw sześcioro uczniów koszalińskich szkół średnich wzięło udział w specjalnie dla nich zorganizowanych warsztatach pisania recenzji. Potem otrzymali przestrzeń do prezetowania swoich opinii o obejrzanych w BTD spektaklach na stronie internetowej teatru. – Takie oddolne kanały komunikacji są bezcenne – podkreśla Tomasz Ogonowski. – Ja się wychowałem w epoce, w której nie było internetu i dostępu do recenzji zagranicznych płyt, a mimo to doskonale wiedzieliśmy, na jaki koncert iść. Podobnie jest do dziś z teatrem. Widzimy to choćby po liczbie wyświetleń przygotowanych przez młodych recenzji. Mogę zdradzić, że mamy kolejne pomysły skierowane do młodych. Dopiero się rozkręcamy.



Piękne i mądre – Słowo

Rok 2019 upłynął w „Dialogu” pod znakiem jubileuszu 60-lecia działalności tej koszalińskiej sceny rapsodycznej. Był pełen znaczących wydarzeń artystycznych – dialogowych premier, spotkań z osobowościami świata kultury, sztuki i mediów, a także koncertów ambitnej piosenki literackiej.

Dzieje koszalińskiego „Dialogu” to 60 lat wierności konwencji teatralnej, wypracowanej przed laty przez założycielkę tego niezwykłego teatru – legendarną Henrykę Rodkiewicz. Cofnijmy się więc na chwilę do roku 1959. W tym czasie Henryka Rodkiewicz, aktorka Bałtyckiego Teatru Dramatycznego w Koszalinie zgromadziła wokół siebie grono miłośników sztuki teatralnej. Przedstawiciele różnych zawodów połączyła wrażliwość i wiara w nieprzemijającą moc teatru. To właśnie ta grupa wraz z Henryką Rodkiewicz oraz znakomitą dziennikarką Jadwigą Ślipińską tworzyła kształt artystyczny Teatru Propozycji „Dialog”, który – jak pisała dziennikarka – *Wędrował po wielkich obszarach literatury polskiej i światowej, by z publicznością prowadzić nieustanny dialog na tematy dobra i zła, miłości i nienawiści, sensu życia i nieuchronności śmierci.*

– To wielkie szczęście dla Koszalina, że zamieszkała w naszym mieście tak wspaniała kobieta – powiedziała Stefania Tomaszewska, współzałożycielka Teatru Propozycji „Dialog”, aktorka i reżyserka. – Henryka Rodkiewicz właśnie tutaj spełniła swoje życiowe marzenie o własnym teatrze – ascetycznym, szlachetnym, krystalicznie czystym, w którym liczy się słowo i forma. Swoją pasję i wiarę w siłę poetyckiego słowa przekazała nam, „dialogowcom”. I zawsze będziemy wspominać Henrykę – otwartą na wszelkie nowości wizjonerkę, która wyprzedziła swój czas...

W sierpniu 1959 roku Teatr „Dialog” zapisał pierwszą kartę w swojej długiej historii spektaklem *Godzina myśli*, na który złożyła się po-

ezja i proza Juliusza Słowackiego. Od tego czasu wierna dialogowa publiczność mogła uczestniczyć w 220 premierach. Były to utwory wybitnych pisarzy – od antyku po wiek dwudziesty, zarówno dramaty, jak też liryka czy nawet publicystyka.

Premiery roku jubileuszowego

Do najbardziej interesujących spektakli zaprezentowanych w 2019 roku należą *Siostry* – poruszająca opowieść o miłości, poświęceniu, tęsknocie, cierpieniu i nadziei wyreżyserowana przez pełną inwencji i wciąż nowych pomysłów Marzenę Ercolani i wspólnie zagrana przez Bożenę Kaczmarek. Warto podkreślić, że scenariusz spektaklu narodził się z rozmów aktorki i reżyserki. Obie panie połączyły wspólne przeżycia związane z odejściem najbliższych im osób, więc *Siostry* okazały się bardzo osobistą, chwilami nawet intymną opowieścią o najtrudniejszych doświadczeniach, z jakimi musi zmierzyć się człowiek.

Drugie premierowe widowisko – *Kobiety Hollywood* – wyreżyserował związany od wielu lat z „Dialogiem” Mirosław Krom. Ten doświadczony i zasłużony dialogowiec ma na swoim artystycznym koncie wiele udanych aktorskich kreacji. Jako reżyser zadebiutował w listopadzie 2018 roku. Przeniósł wówczas na scenę *Przedwiośnie* Stefana Żeromskiego, tworząc interesujący, nowatorski spektakl. Tym razem widzów czekała diametralna zmiana. I nastroju i scenerii. Odmienne wydają się również problemy, z jakimi muszą zmierzyć się bohaterowie. Hollywoodzki aktorsko-prasowy świat pokazany na dialogowej scenie pełen jest intryg, zazdrości, mrocznych sekretów, wzajemnych animozji i emocjonalnych zawirowań. Ale przecież i w nadwiślańskim kraju spotkać się można z zawiścią, obłudą, grą ludzkich namiętności, walką o władzę, ale także i z prawdziwą miłością, która pokona wszelkie przeszkody – w iście hollywoodzkim stylu.

Kolejna premiera – *Z księżycem pod ramię* w reżyserii Margaryty Kuleszy-Lewickiej – to poetyckie widowisko oparte na twórczości



Fot. Magdalena Pater (6)

TEATR

Jana Kuriaty. Tym razem w nastrojowej scenerii przytulniej kawiarrenki rozświetlonej ciepłym blaskiem świec toczył się rozpisany na aktorskie głosy dyskurs o sprawach dla każdego z nas najważniejszych. Wszyscy bowiem przeżywamy smutki i radości, wspominamy szczęśliwe chwile, szukamy odpowiedzi na dręczące nas pytania, kochamy, tęsknimy, marzymy... A wszystkie te emocje znalazły się w poetyckim świecie Jana Kuriaty.

Wyjątkową pozycją w ubiegłorocznym programie Teatru Propozycji „Dialog” okazała się grudniowa premiera, czyli wyreżyserowane również przez Margarytę Kuleszę-Lewicką widowisko wigilijne zatytułowane *By przytulić się do Nieba*. Nasycony ciepłymi emocjami spektakl, pełen pięknej poezji i wspólnie śpiewanych kolęd, wspólnie podkreślił nastrój zbliżających się świąt Bożego Narodzenia.

Kalejdoskop znakomości

W roku jubileuszowym Teatr „Dialog” odwiedziło wielu znakomych gości – gwiazd kina, teatru, estrady i mediów. Galerię otworzył Jacek Kawalec, który w lutym zaprezentował wyreżyserowany przez Dariusza Szadę-Borzyzkowskiego monodram *Ta cisza to ja...* autorstwa Jana Jakuba Należytego. Wyjątkowo interesujący spektakl okazał się poruszającą teatralną opowieścią o trzech nałogach – alkoholowym, aktorstwa i miłości. O tym, że dwa pierwsze nałogi dotyczą tylko niektórych, a ten trzeci dotyka każdego. O świecie, który się rozpadł, o czasie, który minął. A na scenie Jacek Kawalec brawurowo zmienia się w aktora-alkoholika, tworząc wyrazistą i sugestywną kreację o wielkiej dramaturgicznej sile.

Kolejnym znanym aktorem, który w 2019 roku odwiedził „Dialog”, był Artur Barciś. Zaprezentował swój autorski program kabaretowo-muzyczny *ABS, czyli Artur Barciś Show*, a liczna publiczność miała okazję dowiedzieć się, jak trudna bywa czasem droga do wymarzonego zawodu i poznać tajniki aktorstwa. Wspaniałe estradowe widowisko wzbogacone zostało doskonale interpretowanymi piosenkami i można było przekonać się, że aktor obdarzony został pięknym głosem. Dodajmy do tego wszechstronny talent, niebywałe poczucie humoru, ambicję, pasję i godny podziwu dystans do samego siebie, a otrzymamy portret człowieka, który urodził się po to, by zostać aktorem.

Gościem „Dialogu” była również popularna aktorka Laura Łącz, która w swoim programie *Miedzy mną a Tobą* zaprosiła widzów do wspólnej podróży po świecie wielkiej polskiej poezji i pięknej muzyki. Ukoronowaniem spotkań z znakomitościami polskiego te-

atru był monodram Joanny Szczepkowskiej *Goła Baba* w reżyserii Agnieszki Glińskiej. Wybitna polska aktorka, znana z licznych kreacji teatralnych i filmowych, okazała się także mistrzynią transformacji, brawurowo wcielając się w dwie, diametralnie różne, kobiety. Monodram okazał się koncertem gry aktorskiej. Joanna Szczepkowska uwodziła na scenie słowem, gestem, ruchem, spojrzeniem w każdej z aktorskich odsłon, a zwłaszcza w zaskakującej poincicie.

W roku jubileuszowym nie zabrakło również osobowości medialnych. Koszalińska publiczność mogła poznać Wojciecha Zimińskiego, znanego dziennikarza radiowego i telewizyjnego, felietonistę, satyryka, scenarzystę i poetę oraz Violetę Ozminkowską-Daukszewicz, dziennikarkę, pisarkę, autorkę biografii Michaliny Wisłockiej, która stała się podstawą scenariusza głośnego filmu *Sztuka kochania*. Koszalińskie media reprezentowała Magda Omilianowicz, dziennikarka, publicystka, felietonistka, podróżniczka i autorka 15. książek reporterskich i podróżniczych.

Na Muzycznej Scenie

Artystyczną wizytówką Teatru „Dialog” są również koncerty przedstawicieli nurtu ambitnej piosenki literackiej. W roku 2019 dialogowa publiczność została zaproszona na recital Jana Jakuba Należytego *Pod dachami Paryża*. Znakomity gość okazał się doskonałym interpretatorem niezapomnianych piosenek Charles’a Aznavour’a, Georges’a Brassensa, Gilbert’a Becaud’a, Jacques’a Brel’a, zapisanych na zawsze w historii nie tylko francuskiej, ale także europejskiej muzyki.

Wyjątkowym muzycznym wydarzeniem był koncert Elżbiety Okupskiej z okazji jubileuszu 45-lecia pracy artystycznej. Przypomnijmy, że „Dialog” jest dla niej miejscem szczególnym. Właśnie tutaj – pod czujnym okiem Henryki Rodkiewicz – Elżbieta stawiała pierwsze kroki w swej bogatej w sukcesy karierze. Dla gości jubileuszowego wieczoru artystka koncert brawurowo zaprezentowanych piosenek. Przekonaliśmy się, że charakterystyczną cechą aktorstwa Elżbiety Okupskiej jest intrygujący spłot nieokiełzanego temperamentu i wyrazistej ekspresji z nasyoną nostalgią delikatnością. W jubileuszowym koncercie artystka pokazała pełnię swych wokalnych i aktorskich możliwości, kreując całą galerię scenicznych postaci i zamykając w słowach piosenek historie ludzkich losów.

Na dialogowej scenie nie zabrakło również innych brzmień. Do Krainy Łagodności zaprosiła Małgosia Lipińska – mistrzyni lirycznych klimatów, a pogodną i radosną piosenkę turystyczną przy-

pomniął koncert *Wacław Nowicki i przyjaciele* z udziałem zespołu Czas Powrotu, Przemka Mordalskiego i Bogdana Żołnierowicza. W „Dialogu” wystąpiła również Valentina Dus w koncercie bardzo lubianych i wciąż chętnie słuchanych rosyjskich ballad i romansów oraz rockowo-bluesowy zespół Pepper Groove. Świat jazzowych brzmień otworzył przed słuchaczami zespół Acoustic Jazz Trio, a ciekawą muzyczną zabawę popkulturowymi odniesieniami zaproponował Maciej Tacher w koncercie *Tacher solo-act*.

Jubileuszowe niespodzianki

W 2019 roku w koszalińskim „Dialogu” królowały nie tylko teatr, poezja i muzyka. Znalazło się również miejsce na wystawy. W maju została uroczystie zainaugurowana ekspozycja *Koszalińska historia w dyby zakuta...* przygotowana przez Archiwum Państwowe w Koszalinie. Tytuł brzmi niepokojąco, ale inaczej być nie może, skoro pomysłowo wyeksponowane archiwalne dokumenty, fotografie, mapy i plany przybliżają zwiedzającym mroczne karty z dziejów naszego miasta. I nieprzypadkowo ta wystawa została wyeksponowana właśnie w siedzibie Teatru „Dialog”, bo zabytkowa i urokliwa kamieniczka, w której zdomowiła się koszalińska scena rapsodyczna, zbudowana została w XV wieku z przeznaczeniem na mieszkanie dla miejskiego kata...

Kolejnym wydarzeniem Roku Jubileuszowego było otwarcie Muzeum Teatru Propozycji „Dialog”. W efektownie wyeksponowanych plakatach, afiszach, programach poszczególnych spektakli, w publikacjach towarzyszących kolejnym dialogowym jubileuszom, w archiwalnych zdjęciach, portretach, grafikach, scenariuszach i zapiskach zamknięta jest dialogowa historia, którą naprawdę warto poznać.

Z okazji Roku Jubileuszowego odświeżona została formuła adresowanego do młodzieży Turnieju Recytatorskiego im. Cypriana Kamila Norwida. Tym razem tematyką tradycyjnego konkursu stała twórczość wszystkich polskich poetów – od renesansu do współ-

czesności, a młodzi recytatorzy mieli okazję poznać siłę i piękno poetyckiego słowa. Wspaniałym zwieńczeniem Turnieju okazał się show przygotowany przez Krzysztofa Wojciechowskiego, pochodzącego z Koszalina aktora Teatru Muzycznego w Gdyni. Rozśpiewany, roztańczony i obdarzony wielką sceniczną ekspresją aktor podbił serca młodej widowni. Krzysztof Wojciechowski podsumował również turniejowe zmagania: – To wspaniale, że takie konkursy wciąż się odbywają, że nawet dziesięcioletnie dzieci interesują się poezją – powiedział. – Przecież to właśnie poezja przynosi przestrzeń i do radości i do refleksji, a ponadto otwiera człowieka na świat i innych ludzi.

Artystycznym podsumowaniem roku jubileuszowego był wyreżyserowany przez Mirosława Kroma spektakl *Dialog barwami pisanymi*, w którym – na tle obrazów znakomitego koszalińskiego artysty Krzysztofa Rapsy – przypomniano wydarzenia składające się na ten wyjątkowy w historii teatru czas. Dopełnieniem wspomnień była prezentacja poezji autorstwa dialogowców i sympatyków teatru.

Podziękowanie za uśmiech i za łzę...

Wyjątkową kulturotwórczą rolę Teatru Propozycji „Dialog” zawsze doceniali władarze Koszalina, wspierając działalność tej niezwykłej sceny. W uroczystej Jubileuszowej Gali, która odbyła się w listopadzie 2019 roku, uczestniczył zastępca prezydenta Koszalina, Przemysław Krzyżanowski, który nie krył wzruszenia, składając dialogowcom jubileuszowe gratulacje: – Dziękuję bardzo za tę iskrę, która przed sześcioma dekadami zapłonęła w sercach młodych ludzi, rozpoczynających wówczas swoją działalność aktorską – powiedział. – Dziękuję za to, że oddali swoje serce i duszę, oddali wszystko, co najważniejsze, by spełniać dialogową misję i przekazywać publiczności piękne i mądre, pełne znaczeń słowo... Dziękuję za każdy uśmiech, za każdą łzę, dziękuję za wzruszenia i za refleksje. Dziękuję za to, czego Teatr „Dialog” nauczył kolejne pokolenia koszalinian.

Mały teatr, wielkie emocje

Koszalińskie Ogólnopolskie Dni Monodramu – Debiuty „Strzała Północy”; 4 – 6 października 2019

Od 2013 roku w naszym mieście odbywają się zainicjowane przez Marka Kołowskiego Koszalińskie Ogólnopolskie Dni Monodramu – Debiuty „Strzała Północy”, adresowane do artystów debiutujących w trudnej sztuce monodramu i organizowane przez Teatr Propozycji „Dialog”. W 2019 roku po raz siódmy przyjechali więc do Koszalina reżyserzy, aktorzy, dramaturdzy i twórcy choreografii, by uczestniczyć w tym unikalnym w skali Polski festiwalu.

Dni Monodramu stały się jesienną koszalińską tradycją, a kolejne festiwalowe edycje są niecierpliwie oczekiwane przez entuzjastów dobrego, pełnego emocji teatru. I chociaż monodram zdecydowanie nie należy do gatunków najłatwiejszych w odbiorze, wciąż ma swoich oddanych sympatyków, doceniających aktorski kunszt wykonawców oraz prezentacje wpisujące się w nurt teatru poszukującego, ambitnego, nonkonformistycznego, czasami prowokacyjnego. Do tegorocznej edycji zgłoszono 19 spektakli, a w Turnieju Debiutów, rozgrywanym podczas festiwalu, rywalizowało pięć monodramów i dwa choreomonodramy. W programie znalazł się również znakomity spektakl mistrzowski.

– Staramy się zawsze wybierać spektakle, które zaintrygują nas swoją tematyką i formą – mówi Marek Kołowski, pomysłodawca i dyrektor festiwalu, a także reżyser i aktor związany z Teatrem „Dialog”. – Zwykle te wybory bywają trudne, ale mogę zapewnić, że Turniej Debiutów wyglądał naprawdę ciekawie. Jeśli chodzi o warstwę tematyczną, interesująco poruszane były problemy niepełnosprawności obecne w dwóch konkursowych przedstawieniach. Kolejnym

tematem była przemoc, z którą nie potrafimy sobie poradzić. Zaintrygowała mnie również wciąż aktualna kwestia marginalizacji kobiet, nawet tak wybitnych jak bohaterki kolejnych dwóch konkursowych spektakli. Jedną z nich jest noblistka, Maria Skłodowska-Curie, a drugą – znana malarka Zofia Stryjeńska, która zasłynęła wprowadzeniem ludowości do europejskich salonów.

Konkursowe spektakle rywalizowały o statuetkę Strzała Północy, przyznawaną przez radę artystyczną oraz o Nagrodę Główną – w tym przypadku laureata wybierała festiwalowa publiczność. Spektakle zakwalifikowane do Turnieju Debiutów oceniała komisja artystyczna pracująca pod kierownictwem Barbary Dziekan-Vajdy, wybitnej aktorki, a także wykładowczyni PWSFTiT w Łodzi. W jury zasiadali również Aleksandra Dziurosz – tancerka, choreografka, inicjatorka i założycielka Warszawskiego Teatru Tańca oraz wicedyrektorka Instytutu Muzyki i Tańca w Warszawie, Zdzisław Derebeci – dyrektor Bałtyckiego Teatru Dramatycznego w Koszalinie oraz Marek Kołowski.

Wspaniałe kobiece kreacje

Konkursową rywalizację rozpoczął reżyserowany przez Danieła Stachulę monodram *Onna* w wykonaniu Martyny Strychalskiej. Młoda aktorka wyraziście wykreowała dramat młodej dziewczyny uwięzionej w totalitarny system i rozdartej między miłość a nienawiść, między rozpaczą a nadzieją. Jednocześnie otworzyła galerię znakomitych kobiecych kreacji, które w tym roku zdominowały festiwal.

Kolejną wspaniałą bohaterkę stworzyła znana aktorka Dorota Landowska, wcielając się w postać kontrowersyjnej malarki w spektaklu *Stryjeńska. Let's danse, Zofia!* Anny Dudy (debiut dramaturgiczny w monodramie) i w reżyserii Anny Lewickiej. Wykreowana przez Dorotę Landowską malarka była jednocześnie



zabawna, wzruszająca, ekscentryczna, wyrazista, samotna i niezależna. Kolejną wspaniałą kobiecą postać stworzyła Walentyna Sizonienko w monodramie *W promieniach. Nieznane listy Marii Skłodowskiej-Curie* reżyserowanym przez debiutującą w monodramie Edytę Łukaszewską.

Na uwagę zasługiwała również przejmująca kreacja Małgorzaty Chojnowskiej-Wiśniewskiej (debiut aktorski w monodramie) w spektaklu *Pudełko zapalek* reżyserowanym przez Grzegorza Wiśniewskiego i poruszającym temat winy, kary i przebaczenia, a także wszechobecnej przemocy, której przypadkową ofiarą może stać się każdy z nas...

Jednym przedstawicielem płci męskiej obecnym w konkursowej rywalizacji był wyrazisty Michał Felczak, reżyser i wykonawca monodramu *Stopklatka*. Debiutujący w monodramie aktor sugestyw-

nie oddał dramat młodego mężczyzny, który nagle musi zmagać się z niepełnosprawnością.

W konkursowej rywalizacji uczestniczyły również dwa choreomonodramy – spektakle intrygująco łączące elementy teatru i tańca – *J.A.* w wykonaniu Amandy Nabiałczyk i *Tam i tu, tu i tam* zaprezentowany przez Agnieszkę Janicką. Pełne magii widowiska okazały się taneczno-teatralnymi metaforycznymi opowieściami o podróży przez życie i o wyborach, z których każdy ma swoją cenę...

– Poziom tegorocznego festiwalu był bardzo wysoki i każdy kolejny spektakl przynosił nam coraz więcej radości – oceniła Barbara Dziekan-Vajda, przewodnicząca jury. – Cieszę się, że młodzież jest otwarta na tematy ważne dla każdego człowieka. Doceniamy również fakt, że treść i forma konkursowych spektakli stanowiły całość.



Festiwalowi laureaci

Triumfatorem tegorocznych „Dni Monodramu” okazał się Michał Felczak, uhonorowany statuetką Strzała Północy za najlepszy debiut aktorski w monodramie *Stopklatka*. Laureat otrzymał również nagrodę dyrektora BTD w postaci zaproszenia na gościnny występ z nagrodzonym spektaklem. Rada artystyczna przyznała również wyróżnienia dla twórczyń spektaklu *Stryjeńska. Let's danse, Zofia!* – Anny Dudy za debiut dramaturgiczny w monodramie oraz Doroty Landowskiej za sugestywną kreację aktorską. Laureatki otrzymały także nagrodę-niespodziankę ufundowaną przez Biuro Usług Turystycznych „Ava-Tour” w Koszalinie.

Dyplom przewodniczącej rady *Uwaga: Nadzieja* za najbardziej obiecujący debiut w monodramie trafił do rąk Marty Strychalskiej. Nagrodę główną przyznaną przez festiwalową publiczność otrzymali twórcy monodramu *W promieniach. Nieznane listy Marii Skłodowskiej-Curie*. – To dla mnie wielka radość i ogromny zaszczyt – powiedziała reżyserka spektaklu, Edyta Łukaszewska. – Jestem pewna, że moje uczucia dzielają wszyscy twórcy monodramu, a przede wszystkim wspinała aktorka Walentyna Sizonienko, która przyjechała aż z Jekaterynburga, aby razem z nami wykreować postać Marii Skłodowskiej-Curie.

Docenione również zostały oryginalne choreomonodramy. Ich twórczynie – Amanda Nabiałczyk i Agnieszka Janicka – otrzymały równorzędne nagrody Instytutu Muzyki i Tańca. – Z radością obserwuję, jak dynamicznie rozwija się ten festiwal i bardzo się cieszę, że Dni Monodramu doskonale wpisują się w kulturotwórczą misję Koszalina jako miasta promującego dokonania debiutantów – podsumował ubiegłoroczną edycję Przemysław Krzyżanowski, zastępca prezydenta miasta. – Mamy młodych filmowców, młodych twórców sztuki teatralnej i artystów debiutujących w monodramie. W tym kontekście Dni Monodramu są jednym z trzech najważniejszych elementów w koszalińskiej kultury.

Porywający finał

Wspinałym zwieńczeniem festiwalu był spektakl mistrzowski *Bardzo uważaj na...* w wykonaniu Barbary Dziekan-Vajdy. Poetycko-muzyczne widowisko oparte na twórczości Gertrudy Stein okazało się nastrojową afirmacją urody świata, którą należy dostrzegać i doceniać w każdej chwili. Nie zabrakło też nostalgicznych nut związanych z nieuchronnym przemijaniem. Pełen wdzięku i dys-



kretnego humoru spektakl pozwolił w pełni docenić perfekcyjny warsztat aktorski i wokalny, a także wyrazistą sceniczną osobowość Barbary Dziekan-Vajdy, która zachwyciła publiczność siłą i pięknem swego artystycznego przekazu. Dopełnieniem tej teatralnej uczty okazała się muzyka skomponowana przez Krzysztofa Wolińskiego.

Żegnając się z uczestnikami Dni Monodramu, Barbara Dziekan-Vajda nie ukrywała, że koszaliński festiwal stał się bardzo bliski jej sercu: – Jestem w Koszalinie po raz drugi i przyznam, że pokochałam spotkania z monodramem. Już w zeszłym roku zauważyłam, że podczas „Dni Monodramu” jest miejsce na przyjaźń, miłość, radość i sztukę. W obecnych czasach, dość trudnych dla sztuki, taki festiwal jest wspinałym zjawiskiem. Przecież gdy młodzi ludzie oddają się twórczości artystycznej, to jest nadzieja, że kultura przetrwa, czego sobie i wszystkim życzę.

Humanka w meblościance, czyli intymność zdekonstruowana

10. Koszalińskie Konfrontacje Młodych „m-teatr”; 14 – 22 września 2019

TEATR

Gdyby dziesiąte Koszalińskie Konfrontacje Młodych „m-teatr” nazwać według klucza rocznicowego, nośłyby nazwę aluminiowych. Co ciekawe, ten motyw wielokrotnie przewijał się w elementach scenograficznych i sterylnym wydzwieńku, z jakim pozostawiał widzów po spektaklach. Idąc tym tropem, to mariaż, który nieco okrzepł, dobrze się usadowił, wie czego chce i w jakim kierunku zmierza. Ma wyklarowane poglądy. Tak było i w tym przypadku.

Dla przypomnienia – ideą przedsięwzięcia, organizowanego przez Bałtycki Teatr Dramatyczny w Koszalinie jest prezentacja twórczości młodych reżyserów, którzy w dorobku nie mają więcej niż dziesięć realizacji scenicznych. Nierzadko podczas „konfrontacji” zdarzało się wyluskać spektakle, które nowatorskim podejściem otworzyły drzwi nowej jakości w teatrze.

W 2019 roku widzowie obejrzeli siedem spektakli konkursowych oraz pięć towarzyszących. Trzy z nich skierowane bezpośrednio do młodego widza, dotyczyły problemów, z którymi boryka się to pokolenie: trudów dorastania dorastania we współczesnym, z informatyzowanym świecie. Czy w dobie ogromnych różnic pokoleniowych istnieje szansa na zbudowanie otwartej i szczerej komunikacji? W jaki sposób dorośli mogą dotrzeć do dzieci, zanurzonych w nieprawdziwym, często nieszczerym, wyobrażonym otoczeniu? Na te pytania starały się odpowiedzieć: *Morze ciche* Teatru Nowego w Zabrzu (reżyseria Łukasz

Zaleski), *Nic, dzika mrówka*, *Adam i Ewa* poznańskiego Teatru Animacji w reżyserii Ewy Marii Wolskiej oraz *Like Fake. Historia, której nie było* Arkadiusza Buszki z Bałtyckiego Teatru Dramatycznego w Koszalinie.

Teatr Animacji w Poznaniu nazywa swoją sztukę „zmysłowskiem” – spektakl wykorzystuje również najnowsze zdobycze techniki, takie jak mikrofon binauralny, stwarzający iluzję przebywania w miejscu, w którym dokonano nagrania. Na uwagę zasługuje także nowatorska scenografia oraz oprawa 134multimedialna koszalińskiego spektaklu *Like Fake*, przenosząca widza w świat wirtualnych platform i mediów społecznościowych. Internetowa defleksja potrafi zdekoncentrować, nietrudno sobie wyobrazić, jakie spustoszenie sieje w delikatnej psychice dorastającego człowieka. Pozostałe spektakle towarzyszące to monodram *Mamin-szymek* Szymona Majewskiego, który uświetnił galę finałową festiwalu, oraz *Dziękuję za różę* Bałtyckiego Teatru Dramatycznego.

W konkursie głównym teatralne zmagania rozpoczął Andrzej Błazewicz i jego *Śluby Panieńskie* (Teatr Polski w Poznaniu). Tekst Aleksandra Fredry, luźno potraktowany, stanowił punkt wyjścia do dyskusji o bliskości w świecie, gdzie wartości nieustannie się zmieniają, jak również o tym, czy definicje jako takie są nam faktycznie potrzebne. Grają w nim sami mężczyźni, także role kobiece. Scenografia, składająca się z aluminiowych (!) podestów, stanowi ciekawy kontrast dla kostiumów aktorów wyjętych z poprzedniej epoki. To zderzenie uzupełnia dyskurs o rola społecznych i ich dekonstrukcji. *Śluby Panieńskie* jest dość odważną i bezkompromisową próbą ukazania prawdziwej intymności między dwojgiem ludzi, rozgrywającej się tu i teraz.



Humanka

Bliskość, choć na innej płaszczyźnie, starał się przedstawić Rafał Szumski w spektaklu *Tchnienie*, zrealizowanym przez Teatr Miejski w Gliwicach. Widz jest świadkiem dialogu pary, która zastanawia się nad powiększeniem rodziny. Ich dywagacje dotyczą wielu aspektów: od zmiany sytuacji życiowej, poprzez własne wyobrażenia, na trosce o stan planety kończąc. Kameralna atmosfera pomiędzy aktorami, spotęgowana muzyką graną na żywo i scenografią składającą się z dwóch krzeseł, zmusza do większej uważności. Widz ma wrażenie, że sekretnie podgląda czyjeś życie. Jednocześnie potrzeba dużej dozy skupienia, by śledzić emocjonalne, rozgorączkowane rozmowy na tematy, które wszyscy poruszamy. Relacji międzyludzkich i nie tylko dotyczyła także *Humanka* w reżyserii Agaty Puszcz (Teatr Polski w Bielsku Białej). To bodajże pierwszy spektakl teatralny utrzymany w gatunku sf. Główny bohater po rozczarowujących związkach z kobietami postanawia zakupić „humankę” – humanoidalnego robota, na pierwszy rzut

oka niczym nie różniącego się od człowieka, zaprogramowanego na partnerkę doskonałą. Jednak perfekcja – koncepcja z początku kusząca, wprowadza wiele niewiadomych do jego świata. Bardzo ciekawym efektem multimedialnym jest interaktywny komputer domowy *Em*, chwilami będący bardziej ludzki niż jego właściciel. *Humanka* to także próba odpowiedzi na pytanie, gdzie zaczyna się i kończy tożsamość, oraz czy jest to przywilej nadany tylko istotom ludzkim.

Wymiary czasu – przeszłość, teraźniejszość i przyszłość – to elementy przeplatające się w przedstawieniu *Reality Show(s). Kabaret o rzeczach strasznych* Jana Hussakowskiego (Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu). Centralny punkt na scenie stanowi ogromna meblościanka, trochę parafrazująca rzeczywistość z czasów transformacji ustrojowej. Z jej siermiężnego wnętrza wylaniają się różnorakie postacie: a to główna lokatorka, która uciekła do jej wnętrza, a to młodzi telewizyjni prezenterzy –





Reality Show(s)



Like Fake



Zdziczenie obyczajów pośmiertnych



Śluby panieńskie



Kamień i popioły



Pustostan

LAUREACI

Jury nie przyznało I nagrody.

Dwie równorzędne II nagrody:

Śluby panieńskie, reż. Andrzej Błazewicz, Teatr Polski w Poznaniu

Reality show(s). Kabaret o rzeczach strasznych, Teatr im. J. Kochanowskiego w Opolu

Nagroda „młodzi oceniają młodych”:

Humanka, reż. Agata Puszcz Teatr Polski w Bielsku Białym

Nagrody publiczności:

Najlepsza aktorka: Alina Czyżewska *Tchnienie*

Najlepszy aktor: Karol Kossakowski *Reality show(s). Kabaret o rzeczach strasznych*

Najlepszy spektakl:

Reality show(s). Kabaret o rzeczach strasznych

wszyscy prowadzą dialog z siedzącym nieruchomo tajemniczym „Sąsiadem”. Jak w serialach paradokumentalnych obserwujemy zawile zwroty akcji, monologi, rekonstrukcje przeszłości przerywane od czasu do czasu absurdalnymi reklamami. To wszystko okraszone czarnym humorem staje się słodko-gorzkim komentarzem naszych czasów. Bieda, narastające różnice społeczne, poczucie niesprawiedliwości – to lejtymotywy opolskiego „show”. Pod względem realizatorskim przygotowanego z precyzją godną szwajcarskiego zegarka.

PustoStan – monodram w reżyserii Rafała Pietrzaka to następstwo warsztatów, jakie autor prowadził z osobami bezdomnymi. Próba rozszyfrowania zjawiska bezdomności na wielu płaszczyznach. Co ciekawe, choć na scenie widzimy jednego aktora, dzięki zastosowanym różnym środkom wyrazu (projekcje wideo, marionetki, nagrane rozmowy), reżyser stwarza iluzję kilkuosobowego zespołu. To ciekawy sposób na pokazanie kilku perspektyw różnych historii w jednym czasie.

Historię miłosnego trójkąta na kanwie poematu Bolesława Leśmiana – *Zdziczenie obyczajów pośmiertnych*, w reżyserii Marty Streker wystawił Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu. Onirycz-

ny tekst, pisany 13-zgłoskowcem, stanowi kontrast dla tego, co zbudowano na scenie: metalowa siatka, wózek prosektoryjny, fantom, nie pozostawiają wątpliwości: mamy do czynienia z miejscem zbrodni. Trójka bohaterów: mąż, żona i kochanka, trochę jak na rozprawie sądowej, trochę jak w serialu kryminalnym, starają się zrekonstruować wydarzenia, które doprowadziły do feralnych w skutkach czynów. Z dużym natężeniem emocji aktorzy starają się udowodnić winę, najchętniej nie swoją. Zazdrość, zdrada i rywalizacja napędzają duszną atmosferę, która zmierza w zawrotnym tempie do tragicznego końca: zbrodni w afekcie.

Intensywnych emocji dotknął Michał Grzybowski w sztuce *Kamień i popioły* (Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu). Umowna scenografia, której głównym punktem jest czarny prostokąt, przypomina *Dogville* Larsa von Triera. W tej surowej scenarii widz jest świadkiem retrospekcji losów czwórki bohaterów. Każdy z nich opowiada swoją wersję dramatycznej historii, praktycznie nie wchodząc w interakcję z pozostałymi uczestnikami przedstawienia. Ich splątane losy są tłem dla silnych emocji, podjęć, wyborów.

Podsumowując, dziesiątą edycję „m-teatru” zdominowały zagadnienia nurtu humanistycznego, zarówno w ujęciu jednostkowym, jak i globalnym. Śmierć, miłość, bliskość, osamotnienie – to główna oś tegorocznych konfrontacji. Pobrzmiwa w nich fundamentalne pytanie „*Quo vadis, współczesny człowieku?*” Co ważne, reżyserzy zostawili widzowi przestrzeń na własne przemyślenia. Na uwagę zasługuje fakt, że autorzy mieli jasną wizję tego, co chcieli przedstawić. Ta skrupulatność została przeniesiona także na płaszczyznę scenograficzną. Również nowoczesne media, po które wciąż chętnie sięgają autorzy, są doskonałym przykładem na to, że dobrze użyte, nawet oszczędnie, potrafią uwypuklić walory produkcji.

Koszalińskie Konfrontacje Młodych „m-teatr” zmuszają do myślenia, prowokują do wyjścia z własnej sfery komfortu. Jak pod mikroskopem przyglądają się rzeczywistości w skali makro, wyłuskując na bieżąco jej różne odcienie. Jednocześnie, co jest jego największą wartością, pozostają otwarte na odbiorcę, mają bowiem charakter integracyjny. Widzowie dyskutują z twórcami w ramach „m-gadugadu-teatr”, a młodzież w tym roku szlifowała umiejętności podczas warsztatów dziennikarskich. *Morze ciche* oraz *Nic, dzika mówka, Adam i Ewa* zagrane zostały w języku migowym, co jest ukłonem w stronę widzów niedosłyszących i niesłyszących.

Ta chwila na teatr

XVI Ogólnopolski Festiwal Piosenki Aktorskiej „Reflektor”; 5 – 7 kwietnia 2019

W XVI edycji Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Aktorskiej „Reflektor” tematem przewodnim była piosenka powstała w latach 1945–1989. Duża rozpiętość lat i dających się wyodrębnić stylów sprawiła, że trudno było przewidzieć, jakich wyborów repertuarowych dokonają uczestnicy. Ci jednak w swoich artystycznych poszukiwaniach stanęli na przekór oczekiwaniom.

*Między słowem a czynem,
uległością a gniewem
jest ta chwila na teatr,
który zawsze był śpiewem.**

Oczywiście, pojawiły się doskonale znane wszystkim utwory kabaretowe i liryczne, ale nie zabrakło też wykonan z kręgu piosenki zaangażowanej. Widzowie mogli usłyszeć *Upiornego twista* z Kabaretu Starszych Panów, ale też *Oblawę* Jacka Kaczmarskiego, *Lucciola* z repertuaru Maanam, *Tancbudę i saksofon* Jerzego Satanowskiego, *Dwa serduszka, cztery oczy* Mazowsza przypomniane przez film *Zimna wojna*, czy przewrotną interpretację przeboju Lady Pank *Zostawcie Titanica*. Po wysłuchaniu 41 wykonawców jury przyznało Grand Prix interpretującej utwory *Tu i S.O.S/Rzuć chuć* Kindze Zygmunta z Wrocławia. Jedną z pierwszych nagród otrzymała Beata Kępa z Koszalina za wykonanie utworu *Lucciola*.

Jurorem i gościem specjalnym XVI Reflektora była aktorka Sonia Bohosiewicz, która zaprezentowała koszalińskiej widowni

spektakl muzyczny *Domówka* – zabawną, pełną anegdot osobistą podróż do czasów minionej epoki i największych przebojów w historii polskiej piosenki. Show Soni Bohosiewicz był połączeniem spektaklu komediowego, koncertu i improwizacji z aktywnym udziałem publiczności. Ze sceny popłynęły takie przeboje jak *Jesteś lekiem na całe zło*, *Józek, nie daruję ci tej nocy*, *Małgośka* czy *W moim magicznym domu*.

Mimo że jubileusz 15-lecia festiwalu Reflektor przypadł w 2018 roku, organizatorzy przyznają, że edycja szesnasta stała się swoistym *résumé*. Stało się tak między innymi z powodu koncertu, który odbył się 6 kwietnia 2019 roku w Studiu Koncertowym im Czesława Niemena w Polskim Radiu Koszalin. Jego nagranie znalazło się na płycie prezentującej laureatów tegorocznego Festiwalu i stało naturalnym podsumowaniem minionych edycji. W filmowym montażu znalazły się fragmenty wykonan z poprzednich lat, przybliżono sylwetki wybranych laureatów i ich obecne dokonania artystyczne. Wśród wspomnianych uczestników znaleźli się akompaniator i wykonawca Wojciech Mazurek, pochodzący z Koszalina aktor Leszek Andrzej Czerwiński – zdobywca Grand Prix w 2009 roku, studentka Akademii Teatralnej w Warszawie Aleksandra Lechocińska – zdobywczyni Grand Prix w 2017 roku, Tadeusz Seibert, jeden z laureatów programu telewizyjnego *The Voice of Poland* w 2019 roku, który na scenie koszalińskiego Reflektora stawiał przed laty swoje pierwsze artystyczne kroki, oraz aktorka Agata Klimczak-Kołąkowska.

*Między pierwszą jasnością
a zawarciem się powiek
jest ta chwila na teatr,
co nie mieści się w słowie.*



TEATR



Fot. Magdalena Pater (6)

Kilka tygodni przed 16. edycją festiwalu nagle zmarł juror i wieloletni przyjaciel Reflektora, kompozytor, poeta, piosenkarz i reżyser Roman Kołakowski. Jego przygoda z Reflektorem rozpoczęła się od akompaniowania podczas konkursu żonie Agacie. – Był tak skromną osobą, że na początku w ogóle nie wiedzieliśmy, że go gościmy – tak dyrektor Pałacu Młodzieży, Iwona Potomska wspomina jego pierwszą wizytę na festiwalu. – Obejrzał wtedy wszystkie prezentacje, przyjrzał się konkursowi „od zaplecza”, a po koncercie finałowym pogratulował nam organizacji. Kiedy przyjął propozycję współpracy z koszalińskim festiwalem, stało się jasne, że jego doświadczenie jako wieloletniego dyrektora Przeglądu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu – najbardziej prestiżowej profesjonalnej imprezy tego typu w Polsce – będzie miało wpływ na kształt Reflektora. W następnej edycji tematem przewodnim stała się piosenka francuska, Kołakowski dysponujący ogromną znajomością utworów, szczegółową wiedzą dotyczącą przekładów, był w stanie wychwycić wszelkie błędy w pisowni tytułów, nazwiskach autorów tłumaczeń, poznając je słowach śpiewanych.

Był żywą encyklopedią piosenki aktorskiej. Urzekł swoją osobowością nie tylko organizatorów, ale także mieszkańców Koszalina, którzy mogli słuchać go w radiu czy oglądać podczas koncertów, kiedy opowiadając swoim charakterystycznym bardowskim głosem, przenosił widzów i słuchaczy w twórczy świat głębokich myśli i refleksji. W kolejnej edycji, której motywem przewodnim było dwudziestolecie międzywojenne, mieszkańcy Koszalina mogli oglądać wyreżyserowany przez niego spektakl *Na rogu świata i nieskończoności*, który powstał w Teatrze Piosenki we Wrocławiu. Wielokrotnie był jurorem koszalińskiego festiwalu, chociaż jednocześnie chwalił pomysł, aby co roku zapraszać inną osobowość ze świata teatru i piosenki. Uważał, że zapobiega to stagnacji.

*Między jednym a drugim
drżącym serca zabiciem
trwa ta chwila na teatrze,
który ciągle jest życiem.*

Cytat z piosenki Romana Kołakowskiego *Ta chwila na teatrze*, wykonywanej przed laty przez Ewę Dańkowską, w doskonały i jednocześnie wyrazisty sposób definiuje styl, w jakim potrafił pięknymi

WERDYKT

GRAND PRIX

Kinga Zygmunt, Wrocław

Kategoria I

I miejsce: Oskar Juryś, Sandomierz

II miejsce: Urszula Zubek, Warszawa

III miejsce: Natalia Kawszyn, Płock

Wyróżnienie: Zuzanna Suliga, Poznań

Wyróżnienie: Oliwia Stanisławska, Stare Miasto

Kategoria II

I miejsce: Beata Kępa

II miejsce: nie przyznano

III miejsce: Sebastian Dudzik, Dąbrowa Górnicza

Wyróżnienie: Marcin Tomaszewski, Koszalin

Wyróżnienie: Karolina Woźniak, Brodnica

Wyróżnienie: Jagoda Różycka, Pieszyce (Poznań)

Dyplom Mikrofoniki: Beata Kępa, Koszalin

słowami opowiadać o rzeczach prostych, a i prostymi słowami – o rzeczach pięknych. Pozostało po nim ciepłe wspomnienie ale też wielki żal, że nie będzie go już wśród gości festiwalu. Nie da się go zastąpić, ale w nawiązaniu do jego artystycznego i merytorycznego wkładu w rozwój Reflektora XVII edycja w 2020 roku będzie poświęcona właśnie Romanowi Kołakowskiemu. Uczestnicy będą musieli wykonać jedną piosenkę z jego repertuaru. Pole do poszukiwań jest ogromne, bo w jego szerokiej twórczości znajduje się poezja, kompozycje muzyczne, teksty piosenek ale i tłumaczenia takich twórców, jak Kurt Tucholsky, Tom Waits, Bertolt Brecht, Nick Cave, Włodzimierz Wysocki, Bułat Okudźawa, Jacques Brel, Sting czy The Tiger Lillies.

* Wszystkie cytaty użyte w artykule pochodzą z utworu Romana Kołakowskiego *Ta chwila na teatrze*.

Ada, Adka, Adrianna Jendroszek

Do szkoły aktorskiej zdawała trzy razy. Gdy już się dostała, walczyła nie tylko o to, by zostać aktorką. Walczyła o uznanie w oczach rodziców. „Wywalczyła” je na deskach koszalińskiego teatru. Nie tylko od mamy i taty, ale też od tutejszych widzów. Jest z nami nieco ponad rok, a już zdobyła serca publiczności.

Początek tej historii jest taki, jak u wielu innych aktorów. Zbliża się koniec szkoły, czas wysłać CV. I wysyła: dziesiątki, setki zgłoszeń. Jak na początkującą w tym zawodzie, odbyła całkiem sporo rozmów, jednak nigdzie nie oferowano stałej pracy. Wydawało jej się, że wysłała swój życiorys wszędzie, gdzie tylko mogła. Ale przeoczyła Koszalin. Więc Koszalin zgłosił się do niej. Nie wydarzyłoby się to, gdyby nie małe zrzączenie losu.

Aktorka znad patelni

SMS z ofertą pracy w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym zastał ją, gdy... smażyła wegańskie kotlety. Wtedy, jako prawie dyplomowana aktorka, pracowała w barze serwującym jedzenie wege. Aktorsko realizowała się trochę tu, trochę tam. Nic stałego. – Dyrektora Zdzisława Derebeckiego poznałam na premierze w Toruniu – wspomina. – Miałam tam rozmowę z dyrektorem teatru, który zaproponował mi, żebym zobaczyła ich najnowsze przedstawienie. A że uważałam, że rozmowa o pracę poszła mi świetnie, postanowiłam to uczcić. Hucznie świętowałam sukces, który – jak wiemy – nie nadszedł. Gdy poszłam na spektakl – w moim odczuciu ciągnący się w nieskończoność – nie potrafiłam ukryć swojego zniecierpliwienia. Wzdychałam, wierciłam się, masowałam bolącą skroń, robiłam wszystko, żeby tylko nie zasnąć. Pod przedstawieniem zaczęli mnie mężczyźna siedzący obok. Stwierdził, że bardzo je przeżywałam, że moich emocji nie dało się poczuć – śmieje się Adrianna Jendro-





szek. – Ponieważ nie wiedziałam, kim ten mężczyzna jest, starałam się używać „okrągłych” słów, by wyrazić opinię o spektaklu. Na koniec usłyszałam, że rozmawiam ze Zdzisławem Derebeckim. Wtedy pomyślałam: szukająca pracy aktorka i dyrektor teatru – to przeznaczenie! Wymieniliśmy się numerami telefonów. Akurat wtedy do koszalińskiego zespołu poszukiwany był mężczyzna, na miejsce Artura Paczesnego, ale miałam wysłać CV – może się kiedyś przyda.

„Cześć, koleżanko z Torunia! Nie chcesz pracować w Koszalinie? Mam dla Ciebie etat” – tak brzmiał SMS od Zdzisława Derebeckiego. Pierwsze, co zrobiła, to wyszła się przewietrzyć. Znajomi kazali iść jej do domu, oddzwonić, dowiedzieć się czegoś więcej. – Sprawy potoczyły się dość szybko, jednak na początku nie byłam gotowa brać etatu – mówi Ada. – Nie znałam miejsca i ludzi. Dyrektor zaproponował, że bym w pierwszym spektaklu zagrała gościnnie, a potem zobaczymy.

Spektakl za spektaklem

Przyjazd do Koszalina okazał się dla młodej aktorki strzałem w dziesiątkę. Bo w tym zawodzie, żeby się rozwijać, trzeba grać. Zaczęło się od *Kolacji dla głupca* – farsy w reżyserii Zdzisława Derebeckiego. Po tej premierze natychmiast rozpoczęły się próby do *Gąski*, komedii w reżyserii Pawła Szkotaka. Jednocześnie musiała wejść do przedstawienia *Aktorzy koszalińscy, czyli komedia prowincjonalna* w miejsce Żenety Kurcewiczówny, która rozstała się z Bałtyckim Teatrem Dramatycznym. Wkrótce rozpoczęły się przygotowania do spektaklu *Dziękuję za rolę* w reżyserii Aliny Moś-Kerger. – W pół roku zrobiłam cztery premiery! – mówi z dumą. – Od razu weszłam w taki tryb, w jakim są aktorzy, którzy są w tym teatrze bardzo długo. Mówi się, że aktor płacze dwa razy: kiedy gra, i kiedy nie gra. Bo czasem, gdy mam naprawdę dużo pracy, czuję się zmęczona i zniechęcona, ale z drugiej strony – gdy nie gram, mam parę dni wolnego, nie jestem w próbach, to naprawdę nie wiem, co ze sobą zrobić. Dzięki teatrowi i natłokowi pracy szybko zweryfikowałam, czy to jest to, co chcę robić w życiu. Chcę. To jest moje miejsce.

To nie tak miało być

Rodzice mieli dla niej inny plan na życie. Miała mieć porządną zawód, a nie taki, który nie daje pewności, że będzie za co kupić chleb. Gdy nie dostała się do Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej we Wrocławiu, pewnie pomyśleli, że mieli rację. Gdy drugi raz się nie dostała, pewnie się w tym utwierdzili. Ona jednak nie dawała za wygraną. Już jako nastolatka wiedziała, że aktorstwo to jej droga.

Okazało się, że do trzech razy sztuka. Dostała się na wydział aktorski i rozpoczęła przygodę z wymarzoną zawodem. Szybko zaczęła grać – występowała w Legnicy, Warszawie; jeździła też na festiwalu i podpatrywała kolegów po fachu.

– W *Aktorach koszalińskich*... mamy możliwość powiedzenia czegoś od siebie, jest tam miejsce na improwizację – tłumaczy. – Na koniec każdy z nas mówi, jakie ma marzenie. Gdy na widowni zasiadli moi rodzice, a nieczęsto bywali na przedstawieniach, w których grałam, powiedziałam, że mam dwa marzenia: usłyszeć od nich, że są ze mnie dumni i zdać obronę, którą miałam następnego dnia. Rodzice wieźli mnie na tę obronę do Wrocławia. Po przedstawieniu usłyszałam, że jedno marzenie już się spełniło: są ze mnie dumni, a drugie spełni się jutro. I rzeczywiście – zdałam.

Na głęboką wodę

Praca w samorządowym teatrze, zwłaszcza jedynym teatrze dramatycznym w mieście, wiąże się z pewnymi ograniczeniami. W Koszalinie przyjęto zasadę, że w każdym sezonie artystycznym wystawiana jest farsa lub komedia, bajka, dramat i przedstawienie – nazwijmy je – moralnego niepokoju. Jest też oczywiście miejsce na Scenę Inicjatyw Aktorskich. Ten wachlarz gatunków z jednej strony daje możliwość rozwoju, ale z drugiej – nie pozwala być wybrednym. – Początkowo był to dla mnie problem, ale po roku mogę powiedzieć, że nauczyłam się tu warsztatu – mówi Adrianna Jendroszek. – Bliższy jest mi teatr pozostawiający widza z refleksją, ale też rozumiem, że gdy wokół jest brzydko, szaro i przygnębiająco, publiczność oczekuje rozrywki. My, aktorzy, zresztą też świetnie się bawimy przy farsach.

W ramach urozmaicenia i szlifowania warsztatu, koledzy czasem robią jej żarty na scenie. Zapewnia, że nie jest im dłużna. – W *Kolacji dla głupca* mam taką scenę, w której wypijam whisky duszkiem z butelki. Na co Wojtek Kowalski zażartował w trakcie przedstawienia: *O, ma pani takie głębokie gardło. Pochodzi pani z Prowansji?* Zatkąło mnie, robiłam wszystko, żeby się tylko nie roześmiać. Ale następnym razem, kiedy zadał mi to samo pytanie, odparłam: *Nie, nie z Prowansji, tylko z Mielna*.

Rozdrapywanie ran

Grę w *Gąsce* Adrianna Jendroszek nazywa *ubieraniem bagażu trudnych doświadczeń w ładny różowy plecaczek*. Bo choć to komedia, tak naprawdę losy bohaterów są momentami dramatyczne. To, co ich spotyka – choć pokazane w lekkiej formie – może przygnębiać.



– Miałam parę prób z Pawłem Szkotakiem, podczas których ćwiczyliśmy tylko moje dwa monologi i mimo tego, co teraz widzi, ja tam dużo płakałam – mówi. – To było bardzo rozdzierające przeżycie, otwierające moje prywatne rany. Oczywiście, nie za każdym razem, wychodząc na scenę, aktor musi sobie rozdrapywać strupy. Robi to kilka razy, a potem da się grać bez tego uporczywego drapania: ciało i umysł pamiętają – tłumaczy. – Podobnie było przy pracy nad *Dziękuję za różę*. Ona mnie bardzo dużo kosztowała. Także dlatego, że miałam duży opór wobec formy, w której oprócz gry aktorskiej jest taniec. Poza tym temat też jest dla mnie ciężki. Nadal muszę drapać te strupy, ciało jeszcze nie pamięta. To historia o bardzo nieszczęśliwej miłości, o zagubionej i skrzywdzonej kobiecie, o uwikłaniach tej kobiety w różne relacje z mężczyznami. W czasie prób odnajdywałam w nich tych prawdziwych mężczyzn z mojej przeszłości. To prawie jak terapia.

W wirtualnej rzeczywistości

W chwili, gdy rozmawiam z Adrianną Jendroszek, jesteśmy dwa miesiące po premierze spektaklu *Like fake. Historia, której nie było* w reżyserii Arkadiusza Buszki. To przedstawienie o młodych ludziach będących więźniami wirtualnego świata. Gdy zaczynamy mówić na ten temat, oboje zdajemy sobie sprawę, że leżą przed nami nasze telefony komórkowe. Z tym, że ja jeszcze pamiętam świat bez internetu, ona (rocznik 1993) – już nie.

– Podczas prób mieliśmy świetne zadanie od reżysera. Poprosił mnie, żebym założyła grupę na Facebooku, na którą mieliśmy wrzucać najgorsze rzeczy, jakie uda nam się znaleźć w internecie – wspomina. – Początkowo nieśmiało wrzucaliśmy różne materiały, ale im bliżej premiery, zaczęło się robić tego coraz więcej. Oglądając to, uświadomiłam sobie, że obrzydliwe rzeczy, wręcz ścieki, są tak blisko, na wyciągnięcie ręki. Dzieci moich koleżanek z pracy to oglądają, mają do tego dostęp.

Autor tekstu, Tomasz Ogonowski, stawia tym przedstawieniem pytanie: co w życiu jest naprawdę ważne? Czy blichtr, poklask i pieniądze, czy bliskość innego człowieka, szacunek i wyrozumiałość? To spektakl pełen bodźców: muzyki, świateł, projekcji, choreografii, dynamiki, symbolicznych kostiumów... Taki chyba musi być, by utrzymać uwagę nastolatków. Czy się udaje? – Nasz pierwszy „przebieg” dla młodej

widowni sprawił, że wszyscy zeszli ze sceny trzy razy bardziej upoczeni – przyznaje. – Młodzież strasznie nam przeszkadzała: dogadywali, odpowiadali, krzyczeli, oklaskiwali głównego bohatera – jeszcze przed jego przemianą, warczeli na granych przez aktorów nauczycieli, a pełnią szczęścia było padające ze sceny przekleństwo. Natomiast, gdy wyszliśmy się kłaniać, nie bili nam braw. Nie wiedzieli, co zrobić. Byliśmy skonsternowani. Ale Tomek Ogonowski powiedział nam mądrą rzecz: jeśli ich to boli i uwiera, to będą to zagłuszać swoim zachowaniem.

Ryba, Holenderska i siłka

Co rodowita bytomianka, późniejsza mieszkanka stolicy, ceni sobie w Koszalinie? – Świeżą rybę i Mielno – śmieje się. – Nikogo tu nie znałam, nigdy tu nie byłam, bardzo się bałam, co mnie tu spotka. Dlatego zaczęłam szukać pozytywów. Koleżanki z teatru zabrały mnie nad morze, na rybę i bardzo to polubiłam. Cieszę się, że mogę mieszkać nad morzem, choć nigdy nie myślałam, że tak mogłoby być. Zaopatrzyłam się w bardzo ciepły płaszcz i nauczyłam się, że zawsze trzeba nosić długie skarpety, mieć czapkę i rękawiczki na podorędziu, bo pogoda tu jest niestety bardzo kapryśna.

Zanim zaczęła się zadamawiać w Koszalinie – zrobiła rozpoznanie, z kim będzie pracować. Jak mówi, wygooglowała sobie wszystkich aktorów, starała się o nich jak najwięcej dowiedzieć. Sprawdziła, kto jest największą „siekiarą”, a kto ma szansę zostać jej dobrym kumplem. Okazało się, że zespół jest zgrany, ale nie hermetyczny, i przyjął ją z otwartymi ramionami. – Swoje miejsce na ziemi znalazłam w Koszalinie przy ulicy Holenderskiej – mówi. – Mieszka tam para moich przyjaciół. Uwielbiam spędzać z nimi czas, świetnie się rozumiemy, bawimy i odpoczywamy. A gdy potrzebuję się wyżyć, odreagować – chodzę na siłownię. Poza tym są przedstawienia, w których pokazuję więcej ciała, więc stwierdziłam, że warto nad nim popracować. Trafiłam w najlepsze ręce – mistrza świata w kulturystyce, Arka Arnego Demidowicza.

Gdy pytam, czego jej życzyć – po chwili namysłu mówi, że mądrego reżysera, który by ją dobrze obsadził. – Sztampowo mogłabym powiedzieć, że chciałabym zagrać Antygonę – ale nie klasycznie, tylko w jakiś „odjechany” sposób. Tak naprawdę jednak nie chodzi o Antygonę, tylko o materiał tego kalibru.

Przypadki aktora Piotra Krótkiego

Rozmowa z Piotrem Krótkim, aktorem i reżyserem Bałtyckiego Teatru Dramatycznego (BTD) w Koszalinie

Co hutnik robi w teatrze?

– Życiem rządzą przypadki. Zamiast do technikum radiowo-telewizyjnego dostałem się do technikum hutniczego. W ten sposób zdobyłem pierwszy zawód – hutnika (śmiech).

O specjalności?

– Przeróbka plastyczna metali nieżelaznych. Kucie, walcarki, ciągarki. Nie każdy hutnik stoi przy piecu martenowskim.

Jaka była Twoja droga do aktorstwa?

– Od najmłodszych lat lubiłem występować. Inne dzieci wstydyli się, a mnie to sprawiało przyjemność.

Byłeś ozdobą szkolnych akademii?

– Akademii nie pamiętam, ale byłem śmieszkim. W szkole średniej założyłem dwa kabarety. Nie trzeba było mnie wypychać na scenę.

Czyli wrocławska szkoła teatralna to nie przypadek?

– Nie. Byłem drugim lub trzecim rocznikiem Wydziału Aktorskiego. Zadziałał zmysł praktyczny – we Wrocławiu miałem rodzinę, więc nie musiałem zabiegać o akademik (śmiech).

Z kim studiowałeś na roku?

– Z Martą Klubowicz, Cezarym Żakiem, Waldemarem Obłozą, Maćkiem Tomaszewskim. Dyplom obroniło trzynaście osób. Większość z nas została w aktorstwie.

Jak – zaraz po studiach – trafiłeś do Koszalina?

– Pochodzę z Górnego Śląska. Przyjeżdżałem do Mielna autostopem. Lubiłem Koszalin, podobała mi się okolica. Szukałem miejsca zielonego, najlepiej nad wodą. Brałem pod uwagę także Olsztyn. Znowu przypadek: kiedy zdawałem egzamin, pojawiło się ogłoszenie, że teatr koszaliński poszukuje młodych aktorów. Zdałem, zgłosiłem się i przyjechałem z żoną.

Jak przyjął Cię zespół, który wtedy składał się z doświadczonych teatralnych osobowości?

– Zespół, włącznie z inspicjentami i suflerami, liczył blisko czterdzieści osób. Dla porównania, teraz aktorów jest kilkunastu. W połowie lat osiemdziesiątych to był zbiór aktorów bardzo doświadczonych i ludzi bez dyplomu, którzy później zdawali egzaminy eksternistyczne. Zostałem przyjęty bardzo ciepło. W teatrze jednak tak czy owak aktor musi pokazać, co potrafi.

Dzisiaj jest tak samo?

– Zupełnie inaczej. Młodzi aktorzy przychodzą jak na swoje, czasami wydaje się, że już wiedzą wszystko. Nas nauczono pokory: „Jeszcze nic nie umiesz, ucz się, przy każdej okazji łap doświadczenie”. Różnica w podejściu jest teraz mocno widoczna. Znak czasu.

Czy teatr jest dobrym nauczycielem aktorstwa?

– Życie jest najlepszym nauczycielem. Dobry sposób nauki polega na przenoszeniu na scenę tego, co aktorowi udało się podpatrzeć w życiu. Aktorstwo to niełatwy zawód. Trzeba mieć skórę nosorożca, a równocześnie nie można stracić wrażliwości.

Co jest w nim najtrudniejsze?

– Pogodzenie życia rodzinnego z tym zwariowanym kołowrotkiem, jakim jest życie aktora – to wyższa szkoła jazdy. Zdarza się nam pracować po kilkanaście godzin na dobę. Całym sobą.

Wiedziałeś wtedy, co chcesz grać?

– Chciałem grać! Miałem szczęście, że teatry poszukiwały wykształconych aktorów. Państwo finansowało instytucje na niewyobrażalnym teraz poziomie. W Bałtyckim Teatrze Dramatycznym pracowało sto osób, zajmowaliśmy dwa piętra w sąsiednim budynku Archiwum Państwowego. Niesamowity okres.

Czy to, że po pięciu latach zostałeś uznany za najlepszego aktora BTD, zmieniło coś w Twoim podejściu do zawodu?

– Przypadek (śmiech). Udało się, bo akurat zagrałem w *Ślubach panieńskich* [Aleksandra Fredry] Gustawa, do którego panienki wdychały i słały liściki (śmiech). Pewnie dlatego.



Byłeś etatowym amantem teatralnym, a później – jak sam mówisz – przesunąłeś się ku rolom charakterystycznym. Jak jest dzisiaj?

– Bez zmian; cieszę się z tego. Bohaterowie napracują się, a wyjdzie książdź czy niania i od razu zapisuje się w pamięci widza. Zagrać dobrego epizodu może być bardziej satysfakcjonujące od roli Hamleta. Aktor musi patrzeć w lustro i realnie oceniać swoje możliwości i predyspozycje.

Piętnaście lat temu w odniesieniu do aktorstwa powiedziałeś: Nie mógłbym robić niczego innego. Podtrzymujesz te słowa?

– Tak. Zaczynać od nowa w wieku sześćdziesięciu lat? Aktorstwem zajmuję się przez całe swoje życie zawodowe. Przy tym jestem typowym aktorem teatralnym, nie mam czasu jeździć na castingi filmowe; tak już pozostanie.

Świętujesz w tym sezonie jubileusz pracy artystycznej. Grasz od trzydziestu pięciu lat w BTD. Jak czujesz się na scenie?

– Im większą aktor zyskuje świadomość siebie na scenie, tym

większą czuje odpowiedzialność. Chociaż teoretycznie nie ma powodów, stres premierowy czasami jest jeszcze większy.

Masz w sobie ten typowy rys Ślązaka z Pszczyny?

– Dla mnie Ślązak to człowiek rodzinny, poważnie traktujący swoją pracę, no i lubiący się zabawić (śmiech).

Wszystko się zgadza.

– Otóż to (śmiech).

Dzisiaj jesteś bardziej stąd czy stamtąd?

– Do końca nie odciąłem korzeni śląskich. Mimo że mieszkam w Koszalinie tyle lat, coś ciągnie mnie w rodzinne strony. Mam tam ludzi, z którymi spędziłem młode lata, więc może dlatego.

Miewasz momenty zwątpienia w aktorstwo?

– W każdym człowieku, który poważnie traktuje swój zawód, pojawiają się chwile zwątpienia. Kiedy nadeszła transformacja ustrojowa, chciałem przeobrazić się w przedsiębiorcę. W teatrze dostałem roczny urlop bezpłatny. Wytrzymałem pół roku i wróciłem.



Być może dzisiaj byłbyś dyrektorem prywatnego teatru. Nie żałujesz, że nie wyszło?

– Może byłbym (śmiej). A może nie.

Czy swoje reżyserowanie uznajesz za rezultat poszukiwań twórczych?

– Różnie z tym bywa. Pierwsza realizacja [*Dzieła wszystkie Szekspira*] to był przypadek. Sztukę miał wyreżyserować inny aktor – ze Szczecina – któremu nie pasował termin. Padło na mnie. Ważny jest tekst. To, co dotąd zrobiłem, trafiało do mnie, ponieważ lubię kabaret literacki.

Jako reżyser pokazujesz aktorom, jak mają grać?

– Staram się tego nie robić. Jeżeli już, to młodszym kolegom. Co do starszych, lubię, gdy mnie zaskakują.

Aktorstwo to misja?

– Misja była wtedy, gdy bohaterscy aktorzy pod zaborami wystawiali coś dla ludu ku pokrzepieniu serc. Aktorstwo teatralne to nie misja, lecz rzemiosło. Misję poczułem, gdy w 1988 roku z kolegą Zbyszkim Kułagowskim [były aktor i dyrektor BTĐ] zrealizowaliśmy spektakl grany później w kościołach. Z KW PZPR był telefon, żeby nas zwolnić z teatru. To była misja.

Jesteś obecnie aktorem najdłużej grającym w BTĐ. Czy z tego wynikają dla Ciebie jakieś przywileje?

– Czasami mogę więcej powiedzieć, posłużyć się swoim doświadczeniem.

W wielu Twoich postaciach jest rytm szaleństwa podskórne-go. Ci bohaterowie tacy są, czy takimi ich stwarzasz?



– W postaciach przede wszystkim szukam człowieka. Uczucia ekstremalne na scenie, zwłaszcza duże, zawsze są ciekawe. Zamiast krzyczeć cały czas, warto krzyknąć raz, ale wtedy, kiedy trzeba i z odpowiednim natężeniem. Być może to jest właśnie to, co nazywam rzemiosłem.

Czego szukasz w aktorstwie?

– Kontrastu. Postać im bardziej jest skontrastowana, tym bardziej intrygująca. Dla mnie i dla widza.

Lubisz improwizację?

– Tylko wtedy, gdy jest naprawdę dobrze przygotowana (śmiej). Owszem, to ma wyglądać na improwizację, ale ponieważ improwizacja musi być bezbłędna, trzeba ją dobrze rozpisać i przeciwiczyć.

Z jakim nastawieniem idziesz na pierwszą próbę?

– Zawsze jestem trochę zaniepokojony, co to będzie. Dla mnie najważniejsze jest pierwsze zetknięcie z tekstem. Muszę sobie od-



powiedzieć na pytanie: „Co to jest?” Kiedy już wiem – nawet, jeżeli tekst trochę mnie przerazi – jaki pomysł ma reżyser, spokojniejszy przystępuję do pracy.

Masz jakieś rytuały przed- lub popremierowe?

– Nie. To, co mają wszyscy aktorzy. Nic więcej.

Przynosisz lub przenosisz teatr do domu?

– Nie lubię tego. Staram się tego nie robić. Przez pierwsze lata żona miała nawet pretensje, że tak mało mówię o teatrze. Zawsze odpowiadałem, że teatr mam w teatrze. Mimo to w naszym domu nie ma zakazu rozmów o teatrze (śmiej).

Psycholog w domu ułatwia życie aktorowi?

– Nie łączymy spraw zawodowych, chociaż kiedyś żona mi powiedziała, że z racji zawodu mogę być dobrym psychologiem. Zanim psycholog wydobędzie coś z człowieka podczas sesji, dowiaduje się tego z jego obserwacji.



Jakim recenzentem pracy męża jest Twoja żona?

– Sama przyznaje, że nie jest obiektywna wobec spektakli, w których mnie ogląda. Jeżeli coś jej nie podpasuje, mówi o tym otwarcie.

Mąż na scenie obściskuje i całuje panią w tiulach. Czy to ciężki temat do rozmów w domu?

– Jak żona mówi, trochę przyzwyczaiła się już do tego, ale gdzieś ją to wewnętrznie gniecie. Wiadomo, że to nie są łatwe sprawy, na szczęście to nasze, jak powiedziałeś, *obściskiwanie* ma raczej wymiar symboliczny. Przecież nikt nago nie chodzi po scenie (śmiej).

Twoja żona napisała pracę dyplomową na temat pocucia sprawiedliwości społecznej wśród aktorów.

– Tak! Na dodatek w Teatrze Polskim we Wrocławiu.

Czy coś takiego w ogóle jest możliwe w teatrze?

– Oczywiście, że nie. Taka też była konkluzja jej pracy. Nie ma czegoś takiego w teatrze (śmiej). W teatrze nie może być sprawiedliwości.

Piotrze, jeżeli masz jakąkolwiek tajemnicę aktorską, najwyższa pora ją wyjawić. Słucham.

– Tajemnicy nie mam. Prędzej obawę. Otóż im więcej mam lat, tym mniej sił. Sił i entuzjazmu. Uważam, że aktor na scenie musi dawać z siebie wszystko. Jeżeli tego nie robi, pozostaje zaledwie letni. Chciałbym, żeby jak najdłużej wystarczyło mi sił na pełne zaangażowanie. Z entuzjazmem jest o tyle lepiej, że podtrzymują go spotkania z ciekawymi reżyserami i interesującymi tekstami.

Jak dokończyłbyś zdanie: *Dzisiaj jestem...*

– ...zmęczony i zadowolony.

Zostawiła najpiękniejszą część siebie

Była pierwszą w historii Bałtyckiego Teatru Dramatycznego (BTD) aktorką formatu ogólnopolskiego. Gwiazdą, na którą „chodziło się” do teatru. Odeszła Ewa Nawrocka, aktorka wszechstronna. W życiu i na scenie nie znosiła fałszu. Już na emeryturze powiedziała: *Postanowiłam wrócić do malowania, przy użyciu tańszego medium, jakim jest węgiel. Zauważyłam, że spora część świata nadal jest czarno-biała i taką pozostaje, nawet, jeżeli staramy się ją podmalować, jak to się robi zupełnie niepotrzebnie ze starymi, dobrymi filmami.*

Teatr był całym życiem Ewy Nawrockiej. Już w dzieciństwie chciała zostać aktorką. – Jak każde dziecko recytowałam wierszyki, miałam dobry słuch, więc podśpiewywałam i to mi zostało – wspominała w wywiadach.

Z piekła do aresztu

Była warszawianką. – Warszawa została we mnie wyłącznie z okresu drugiej wojny światowej i Powstania Warszawskiego – tłumaczyła. – Przed wojną byliśmy majętnymi ludźmi, z tego nie zostało nic. Tata z budynku, który padł w Śródmieściu, wy dostał srebrną łyżeczkę. Tyle ocaliliśmy, nie lubię o tym mówić.

Po wojnie dostali skierowanie na Ziemię Odzyskane. Pociąg zatrzymywał się na stacjach i w każdej miejscowości zostawiał po kilka rodzin. Tak Polska Ludowa zasiedlała nowe tereny. – Trafiliśmy do Koszalina – wspominała aktorka.

Wcześniej była okupacja, o której mówiła: – Prawdziwe piekło. Powstanie Warszawskie. Utrata dachu nad głową i dobytku rodziców.

Uczyłam się u siostr przy ulicy Pięknej. Tam panowały surowe obyczaje i klasztorne reguły.

Urodziła się w 1931 roku. Dziadek aktorki był współwłaścicielem fabryki platerów i srebro, ojciec inżynierem chemikiem po studiach w Zurychu, brat członkiem Armii Krajowej, ciężko rannym uczestnikiem walk o Warszawę. Młodość była naznaczona piętnem, które rzuciła akowska przeszłość rodziców. Rodzinę przenoszono do coraz gorszych mieszkań, rodzicom odebrano szansę na normalne życie.

Po przyjeździe do Koszalina w 1946 roku Ewa Nawrocka na dwa tygodnie trafiła do aresztu przy ulicy Jedności. – Było to zaraz przed maturą – opowiadała. – Przez przypadek znalazłam się w kotle ubeckim. Byłam pyskata, przesłuchujący mnie Rosjanin nie szczędził mi razów.

Potrafiła żartować nawet z tak trudnych wydarzeń: – Jako osoba o niepewnym pochodzeniu znalazłam się w mieszkaniu jeszcze bardziej niepewnych ludzi, którzy należeli do zupełnie niepewnej, nieprawomyślnej organizacji studenckiej.

Z Warszawy do Poznania

Maturę zdała w I LO im. Stanisława Dubois. Chciała zostać aktorką. – Talent odkryła we mnie polonistka – tłumaczyła. – Pojechałam na egzamin wstępny do warszawskiej Wyższej Szkoły Teatralnej.

Zdała, ale na studia nie została przyjęta z powodu braku miejsc. – Kolejny raz zapłaciłam za przeszłość rodziny – mówiła. – Trafiłam na Uniwersytet Warszawski. Ciągnęło mnie do sztuki. Nie zastanawiałam się nad wyborem, gdy zobaczyłam napis: *Historia Kultur Materialnych*. Okazało się, że to... archeologia, którą zresztą prawie skończyłam, bo ojcu obiecałam na łożu śmierci, że zrobię dyplom.

Z obietnicy wywiązała się, ale nie w Warszawie, lecz w Poznaniu, dokąd została przeniesiona, ponieważ nie chciała napisać pracy na temat stalinowskiej koncepcji badań archeologicznych.

Przeprowadzka miała również dobrą stronę, ponieważ znalazła



Fot. Archiwum BTD/Bartłomiej Sowa

się w poznańskim Teatrze Aktora i Lalki Marcinek (placówka wiele razy zmieniała nazwę, obecnie jest Teatrem Animacji). Na scenie pojawiła się wcześniej, w latach 1954–1955 grała w Eksperymentalnym Zespole Dramatycznym Kuźnica w Poznaniu. W Marcinku Ewa Nawrocka występowała w latach 1956–1957.

Z Białegostoku do Koszalina

Z Poznania wyjechała na zachód. W Teatrze Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze grała w latach 1957–1961. – Tam, za trzecim podejściem, zdałam aktorski egzamin eksternistyczny – opowiadała. – Promotorem, o ile mogę tak powiedzieć, moich wcześniejszych,

niepowodzeń egzaminacyjnych, był profesor Bohdan Korzeniewski [reżyser, pisarz, historyk teatru, tłumacz i pedagog], przewodniczący komisji, który zarzucił mi, że z moim wzrostem nie mam co szukać na scenie. Gdy wygłaszał tyradę, wstał. Okazało się, że jest... niższy ode mnie. „I pan to mówi!” – rzuciłam. – Na trzeci egzamin poszłam w sukni do ziemi i butach na koturnach.

Z Zielonej Góry wyjechała do Białegostoku, gdzie w tamtejszym Teatrze Dramatycznym występowała w latach 1961–1966. W 1966 roku wróciła do Koszalina. Z BTD była związana w latach 1966–1977 i od 1978 roku do 2009 roku. Na jego deskach zagrała 150 ról spośród 200 w karierze. Przedstawienia z jej udziałem miały dobre recenzje, przyciągały widzów, stawały się modne. Dwukrotnie na krótko rozstawała się z koszalińską sceną. Poza czteroletnim epizodem słupskim, w latach 1977–1979 grała w Teatrze Polskim w Szczecinie.

Ze Słupska do Szczecina

O Słupsku mówiła w wywiadach: *Zostałam [tam] oddelegowana. Po spektaklu, w którym grałam wymiennie z żoną dyrektora BTD, dostałam bardzo dobrą recenzję, a wcześniej moja zmienniczka bardzo złą. Dyrektor wezwał mnie i powiedział „Pani Ewo, mam dwie doskonałe aktorki, moją żonę i panią, ale miejsca dla jednej. W związku z tym od jutra zamieszka pani w Słupsku.*

Epizod szczeciński tak wspominała: – Uciekłam na dwa sezony, ale nie powiem, dlaczego. Niech to pozostanie tajemnicą, trochę się przyznam – tajemnicą alkowy. Jednak w Koszalinie było mi bardzo dobrze, więc wróciłam.

Często wspominała o niepewności wpisanej w zawód aktora: – Ciągle się denerwowałam, czy dostanę upragnioną rolę lub jakąkolwiek rolę – tłumaczyła i sięgała po przykład: – Sztukę, w której zostałam obsadzona, gramy dwa dni w miesiącu, ale teraz dwa miesiące była przerwa. Znowu czekam, kiedy stanę przed publicznością. Niepewność jest najdokuczliwszą ceną, jaką płacimy za uprawianie zawodu aktora, a aktorki w szczególności.

Z emerytury na scenę

W odpowiedzi na pytanie: „Jakiej płci jest teatr polski?” – uśmiechała się szeroko: – Powinien być męski. Mężczyzna na scenie jest bardziej interesujący niż najlepsza aktorka. W moich czasach jednak teatr był żeński. Dla kobiet pisano specjalne role, a na scenach rządziły wielkie damy.

Była jedną z nich. W 1969 roku otrzymała nagrodę za rolę Rozalii w spektaklu *Jan Maciej Karol Wścieklica* na Festiwalu Teatrów Polski Północnej w Toruniu. W plebiscycie koszalińskiego Towarzystwa Kultury Teatralnej czterokrotnie odbierała tytuł najpopularniejszego aktora.

Był to jeden z powodów, dla których nie mogła rozstać się z teatrem. – Popelniam błąd – przyznawała. – Wiele osób, dla których nie zestarzałam się scenicznie, pyta mnie, dlaczego nie gram. Pomiędzy publiczności, fanów i tego, że już napracowałam się, aktorstwo ciągle mnie kusi.

W 2006 roku zdecydowała się odejść z teatru. Wytrzymała trzy lata. Wróciła, ale również, żeby ostatecznie pożegnać się ze sceną w *Eksportowcach* Jacka Papisa w reżyserii Agnieszki Błońskiej. – Emerytura jest okropna – narzekała. – Gorszy od starości jest brak poczucia akceptacji. Człowiek staje się niepotrzebny.

Z teatru do filmu

Aktorstwa nie porzuciła. Nie obawiała się żadnych ról, wyzwania. – Mogłabym zagrać nawet u brutalistów – przekonywała. Ze sztuką *Dzieci z Dworca Zoo* odwiedziła wszystkie więzienia w Polsce. U Leszka Malinowskiego (Koń Polski) zagrała w serialu *Skarb sekretarza* (2000), a u Bartosza Brzeskota (Stocznia Filmowców) w filmach *Nie ma takiego numeru* (2005) i *Jak pokonać kaca* (2018), który wcześniej nosił tytuł *Antyterapia*.

Miała opinię scenicznej uwodzicielki, ale tłumaczyła: – Tak naprawdę to mnie uwiedziono. Tylko jeden raz, ale skutecznie. Uwiódł mnie teatr! Zagrałam wiele wspaniałych ról. Żadna premiera nie odbyła się bez mojego udziału. Oczywiście, były role lepsze i słabsze. Każda mnie jednak cieszyła i dawała satysfakcję.

Słynęła z poczucia humoru, żartowała: – W trzeciej połowie życia pierwszym marzeniem jest wyjść za mąż za milionera, a w drugim – umrzeć na scenie. Pierwsze jest bardziej realne od drugiego, ponieważ, niestety, coraz rzadziej znajdują dla mnie jakąś rolę. Skazuje

mnie to na bardzo długie życie, a długość życia zwiększa moje szanse na spotkanie owego milionera.

Z aktorstwa do malarstwa

W środowisku aktorskim była uważana za śmieszkę. – Na dodatek śmieszą mnie rzeczy dziwne – przyznawała. – Kolega, który grał mojego narzeczonego, powiedział: „Proszę cię, wyjdź!”, a na moje pytanie: „Któryndy?”, odpowiedział: „Tyndy” i... koniec. Byłam ugotowana – wyznała.

Miała dystans do siebie i swojej popularności: – Ostatnio na mój widok zatrzymał się starszy pan i ze zdziwieniem stwierdził: „Boże, to pani jeszcze żyje?!” Jak widać, wciąż wywołuję emocje.

Drugą – po aktorstwie – pasją Ewy Nawrockiej było malarstwo. – Na emeryturze musiałam przestać, bo to cholernie kosztowne zajęcie – tłumaczyła. – Postanowiłam jednak wrócić do malowania, przy użyciu tańszego medium, jakim jest węgiel. Zauważyłam, że spora część świata nadal jest czarno-biała i taką pozostaje, nawet, jeżeli bardzo staramy się ją podmalować, jak to się robi zupełnie niepotrzebnie ze starymi, dobrymi filmami.

Przyjaciele z BTD napisali w pożegnaniu aktorki: *10 lat temu (...) usiadła na ustawionym na scenie tronie. W ten sposób uczciliśmy jubileusz jej 55-lecia pracy scenicznej. Symboliczne siedzisko oddawało pozycję Ewy w świecie aktorskim. Ewo. Jesteśmy przekonani, że tam, gdzie teraz jesteś, czeka na Ciebie ogromna scena... (...) Zostawiłaś nam najpiękniejszą część siebie. Dziękujemy.*

Odeszła 27 lipca 2019 roku.

Redakcja „Almanachu Kultury Koszalińskiej”

W tekście wykorzystaliśmy cytaty z rozmów z Ewą Nawrocką: Ryszarda Ulickiego – *Były role lepsze i słabsze...* („Miesięcznik”, 2008), Mirosława Ławrynowa – *Brakuje mi zapachu...* („Kurier Szczeciński”, 2009) i Piotra Pawłowskiego – *Jestem komediantką!* („Miasto”, 2009).

An abstract collage background featuring various textures and shapes. On the left, there's a dark, textured area. In the center, a light-colored, possibly fabric-like texture is visible. On the right, there's a blue and white striped pattern and a red and white pattern. The entire collage is framed by a thin red border.

KULTURA I POGRANICZA

Piotr Pawłowski

Doradzali, opiniowali, inspirowali

2019 był rokiem pożegnania i podsumowania pracy dotychczas działającej i wyboru nowego składu Rady Kultury przy Prezydencie Koszalina. W lutym 2019 roku, po upływie kadencji 2015–2018, członkowie rady wzięli udział w powołaniu swoich następców. – Dla rady były to pracowite lata – podkreśla Edward Grzegorz Funke, odchodzący przewodniczący. Gremium podjęło wiele ważnych dla rozwoju kultury koszalińskiej decyzji.

Była to rada szóstej kadencji. Pracą pierwszych dwóch (w latach 2005–2008) kierował Bogdan Gutkowski, przedsiębiorca i mecenas kultury, a kolejnymi (w latach 2009–2018) – Edward Grzegorz Funke.

Jedenastu ludzi kultury

Rada rozpoczęła działalność w składzie: Wojciech Bałdys, muzyk związany z Filharmonią Koszalińską i Zespołem Państwowych Szkół Muzycznych w Koszalinie (w radzie od 2005 roku); Jarosław Barów, kompozytor, aranżer, pianista, współwłaściciel Teatru Variete Muza (2011); Joanna Chojcka, dyrektor Archiwum Państwowego w Koszalinie (2009); Edward Grzegorz Funke, fotografik, przedsiębiorca (2009); Greta Grabowska, architekt wnętrz, malarka, rysownicza (2011); Barbara Jaroszyk, wiceprezes Koszalińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, dyrektor Europejskiego Festiwalu Filmowego Integracja Ty i Ja (2007); Magdalena Muszyńska-Płaskowicz, aktorka, animatorka kultury, realizatorka projektów społecznych i kulturalnych (2013); Rafał Wołyniak, specjalista ds. promocji i reklamy w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym; Maria Ulicka, pedagog, publicystka, prezes Stowarzyszenia Teatr

Propozycji „Dialog”, redaktor naczelna pisma „Miesięcznik” (2011); Wojciech Szwej, fotografik, dokumentalista festiwalu Integracja Ty i Ja (2011); Antoni Górkiewicz, przez lata związany z koszalińskim oddziałem TVP Szczecin (2013).

18 kwietnia 2018 roku zmarła Maria Ulicka, która – na wniosek rady – otrzymała pośmiertnie tytuł członka honorowego Rady Kultury. W grudniu 2018 roku odszedł Zygmunt Wujek, rzeźbiarz i pedagog, który zasiadał w pierwszym składzie rady. W sierpniu 2019 roku pożegnaliśmy Agnieszkę Dąbrowską, długoletniego pracownika Wydziału Kultury i Spraw Społecznych Urzędu Miejskiego w Koszalinie, która opiekowała się działalnością rady.

Opinie i konsultacje

W listopadzie 2018 roku skład rady został uzupełniony o Małgorzatę Chodkowską, współzałożycielkę Fundacji „Pokoloruj Świat”, organizatorkę akcji społeczno-kulturalnych, która – jako jedyna członkini z poprzedniej – znalazła się w obecnym składzie Rady Kultury (na lata 2019–2023).

W poszczególnych latach, rada obradowała: siedem razy w 2015 roku i po dwa razy w 2016–2018 roku, czyli w sumie odbyło się 13 posiedzeń.

– Braliśmy pod uwagę i byliśmy przygotowani na częstszą organizację posiedzeń, ale w praktyce i toku działań nie wystąpiła taka potrzeba ani konieczność – mówi Edward Grzegorz Funke. – Radę stanowili menedżerowie i animatorzy kultury. Rozstrzygaliśmy wszystkie sprawy w drodze dyskusji i konsultacji.

Rada nie miała już, jak w pierwszych latach, własnego budżetu na inicjowanie przedsięwzięć kulturalnych, za to jej przedstawiciele zasilali gremia opiniotwórcze. Edward Grzegorz Funke zasiadał w – powołanej przez prezydenta Koszalina w 2014 roku – Radzie Muzeum w Koszalinie. Joanna Chojcka również zasiadała w Radzie Muzeum, a ponadto była członkiem kolegium redakcyjnego „Rocznika Koszalińskiego” i „Almanachu Kultury Koszalińskiej”.



Fot. Archiwum UM

Greta Grabowska uczestniczyła w samorządowym zespole monitorującym, którego zadaniem było *opracowanie wizji rozwoju centrum miasta*. Na tej podstawie miał powstać nowy plan zagospodarowania przestrzennego śródmieścia.

Rafał Wołyniak wszedł w skład Rady Budżetu Obywatelskiego, która opiniowała wnioski składane przez mieszkańców, podmioty i środowiska. Rada składała także propozycje do programu I Koszalińskiego Kongresu Kultury (KKK), który odbył się w 2016 roku i do przyjętego po licznych konsultacjach Programu Rozwoju Kultury na lata 2018–2028.

Koszalin kulturą stoi

Członkowie rady reprezentowali środowisko podczas wydarzeń kulturalnych, ale także – w dziedzinie kultury – opiniowali i konsultowali inne dokumenty strategiczne, w tym: Strategię Rozwoju Koszalina i Program Rozwoju Turystyki.

Rada Kultury wystąpiła z propozycją zmiany formuły wydawnictwa, którego w poprzednim swoim składzie była inicjatorem i organizatorem – „Almanachu. Kultura Koszalińska”. Pod koniec 2014 roku, wraz ze zmianą składu kolegium redakcyjnego, formatu, formuły i tytułu – na: „Almanach Kultury Koszalińskiej” – pojawił się pomysł, by publikacja była promowana nie podczas osobnej imprezy, poświęconej wyłącznie almanachowi, lecz w ramach Gali Koszalińskiej Kultury. Od 2015 roku tak właśnie się dzieje.

Przedstawiciele rady uczestniczyli w pracach Kapituły Nagród Prezydenta Miasta Koszalina za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury. Rada opiniowała zmiany w regulaminie przyznawania tych nagród i poparła pomysł utworzenia elektronicznego Koszalińskiego Grafiku Kultury, który od 2017 roku jest źródłem informacji o koszalińskich wydarzeniach kulturalnych.

Członkowie rady wzięli udział w przygotowaniach wydarzeń upamiętniających 750-lecie nadania Koszalinowi prac miejskich. Obchody, rozłożone na trzy lata (2014–2016), okazały się nie tylko godne rocznicy, lecz także ważnym elementem promocji miasta. W przestrzeni publicznej pojawiła się opinia, że kultura jest dziedziną, która w Koszalinie rozwija się niezwykle dynamicznie, przyciąga i angażuje największą liczbę mieszkańców.

Przed trzecim Kongresem Kultury

Podczas tegorocznej uroczystości powołania nowej Rady Kultury był czas na szersze podsumowanie działalności rady kończącej kadencję. Po minucie ciszy dla uczczenia pamięci o Marii Ulickiej i Zygmuncie Wujku, Edward Grzegorz Funke powiedział: – Rada ma określony zakres działalności, ale ważne są też indywidualne postawy poszczególnych jej członków. Zajmując się właściwie głównie doradztwem, reprezentowaliśmy nie tylko instytucje bądź środowiska, lecz całą kulturę koszalińską.

– Ustępująca rada między innymi poparła organizację Kongresu Kultury, a to wydarzenie okazało się kapitalne – zauważył Przemysław Krzyżanowski, zastępca prezydenta Koszalina. – Jak dotąd, odbyły się jego dwie edycje, w przygotowaniu jest trzecia [zaplanowana na jesień 2020 roku – dop. red.]. Dziękuję radzie za dostrzeganie potrzeb środowisk i grup twórczych. Bardzo dobrze układała się współpraca rady z prezydentem i Wydziałem Kultury i Spraw Społecznych.

– Przedstawiciele rady zasiadali w wielu gremiach – podkreślił Wojciech Szwej. – Dzięki temu i udziałowi w najważniejszych wydarzeniach mieliśmy dobry przegląd tego, co dzieje się w kulturze. Co ważne, sami zachowujemy wysoki poziom aktywności zawodowej we własnych obszarach zainteresowań twórczych.

W ocenie Barbary Jaroszyk rada ma też istotny wpływ na właściwą ocenę i rangę wydarzeń już istniejących: – Zdarza się, że nie doceniamy tego, co mamy – to opinia dyrektora Integracji Ty i Ja. – Popierając nowe i wartościowe inicjatywy, rada zawsze przypominała, że bez tego, co powstało i przyciąga odbiorców, cały wizerunek kultury koszalińskiej byłby dużo uboższy.

Awans kulturalny

Radę stanowili w większości przedstawiciele instytucji kultury i największych koszalińskich imprez kulturalnych.

Joanna Chojcka (obecnie: Zastępca Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych w Warszawie) wspominała: – Działalność w radzie pozwoliła mi nieco inaczej spojrzeć na funkcjonowanie

instytucji, którą kierowałam. Archiwum stało się bliższe ludziom, również za sprawą imprez kulturalnych, które organizujemy. Zasiadałam w Radzie Kultury przez dziesięć lat. W pierwszym okresie zaskoczyła mnie różnorodność tego, co dzieje się w kulturze. Udział mój, jako przedstawiciela instytucji, w pracach rady uważałam za swoisty awans kulturalny.

Skład nowej rady został skonstruowany w inny sposób. W skrócie można powiedzieć, że stanowią ją młodzi artyści, realizujący rozmaite działania na różnych płaszczyznach sztuki, publicyści kulturalni i animatorzy nowych przedsięwzięć. Nowa rada – siódmej kadencji – działać będzie do 2023 roku.

– Cieszę się, że jej członkami w większości są trzydziestolatkowie i czterdziestolatkowie, reprezentujący szerokie spektrum działań kulturalnych – oznajmia Edward Grzegorz Funke. – Radę tworzą ludzie, którzy pręźnie i twórczo rozwijają kulturę. Za ich sprawą przyjeżdżają do nas artyści ze świata. Koszalińska kultura – jak każda i nieustannie – potrzebuje nowej energii.

Ludzie od kultury

Nowy program stypendialny dla twórców, system wsparcia artystów, którzy chcą promować Koszalin, informatory kulturalne pod jednym szyldem – to tylko część projektów realizowanych przez nowy skład Rady Kultury, powołany w 2019 roku.

Seniorzy, osoby z niepełnosprawnościami, przedstawiciele biznesu, wreszcie artyści, animatorzy i kreatorzy kultury – coraz więcej miast tworzy gremia konsultacyjne, które są „uchem” ich włodarzy. Od 2005 roku ciałem doradczym i opiniotwórczym prezydenta Koszalina w dziedzinie kultury i sztuki jest Rada Kultury. W skład obecnej, powołanej w styczniu 2019 roku na lata 2019–2023, wchodzi 13 osób. To pracownicy instytucji kultury, mediów, członkowie stowarzyszeń, artyści. Wszyscy są zaangażowani w życie kulturalne Koszalina i mają osiągnięcia w swoich dziedzinach. W Radzie działają społecznie.

– Na samym początku zdecydowaliśmy nie spłaszć roli Rady Kultury tylko do wydawania opinii, gdy ktoś się po takowe zwróci – zaznacza Ewa Czapik-Kowalewska, przewodnicząca Rady Kultury. Chcemy wpływać na poprawę jakości życia kulturalnego w Koszalinie. Z pewnością będziemy kontynuować te działania Rady Kultury, które przyniosły wymierne efekty.

Już trwają prace nad organizacją trzeciego Koszalińskiego Kongresu Kultury (2020 rok). Rada wskazała także, by połączyć pod jednym szyldem dwa informatory kulturalne „Trendy Koszalin” i Koszaliński Grafik Kultury (www.grafikkultury.pl) pod jednym, wspólnym tytułem „Koszaliński Grafik Kultury”. Kolejne zadanie Rady to współtworzenie we współpracy z przedstawicielami Komisji Kultury programu stypendialnego, w ramach którego twórcy otrzymają środki na realizację swoich projektów. Kto będzie mógł starać się o wsparcie? – Twórcy już uznani, którzy mają w swym

dorobku dokonania – informuje szefowa Rady Kultury. – Stypendium ma być zaproszeniem do stworzenia dzieła przypisanego do Koszalina, z miastem związanego. Książka, której akcja dzieje się w Koszalinie; rzeźba, która stanie w mieście; wystawa fotografii uwieczniających Koszalin; film o wydarzeniach z lokalnej historii – pomysłów może być wiele. Wnioski oceniać ma powołana do tego kapituła.

Kolejna inicjatywa to Koszalińska Setka. Powstała w oparciu o Program Rozwoju Kultury na lata 2018–2028, w którym z kolei wykorzystano wnioski z raportu *DNA Miasta: Polityka Kulturalna Koszalina* i pierwszego Koszalińskiego Kongresu Kultury. – Setka, bo przez dziesięć lat chcemy co rok wspierać i promować dziesięciu młodych utalentowanych mieszkańców miasta, którzy już mają na siebie pomysł, ale są na początku swojej artystycznej drogi – opisuje Ewa Czapik-Kowalewska.

W swojej działalności Rada Kultury opiera się na wspomnianym już samorządowym Programie Rozwoju Kultury. Jednym z fundamentów strategii jest tworzenie przestrzeni przyjaznej debiutantom, co znajduje wyraz między innymi w organizacji dedykowanych im ogólnopolskich festiwali. – Młodość w kulturze to jeden kierunków naszych prac, tym bardziej że w mieście prężnie działają dwie kuźnie talentów: Zespół Szkół Plastycznych i Zespół Państwowych Szkół Muzycznych. Chcemy też ułatwić udział w życiu kulturalnym młodym dorosłym, tworzyć ją tak, by nie była ona skanalizowana w nurcie dla seniorów i dla dzieci – zapowiada Ewa Czapik-Kowalewska.

Rada Kultury postawiła sobie na cztery lata działalności jeszcze jeden ambitny cel. Jest nim współtworzenie przyjaznego klimatu w duchu współpracy dla wszystkich twórców, przedstawicieli różnych dziedzin kultury i sztuki. – Kierunek rozwoju kultury zależy od tego, dokąd my chcemy podążać – wskazuje Ewa Czapik-Kowalewska. – Zależy, o czym mówimy w sztuce, jakie tematy poruszamy, jak chcemy oddziaływać na społeczeństwo w mieście, regionie i Polsce.

Moim marzeniem jest tworzenie inicjatyw tak ciekawych, żeby inni twórcy chcieli je przeszczepiać do swoich miast.

Rada Kultury to też rada dialogu. Nie działa w próżni, nie jest „sztuką dla sztuki”. Jej członkowie chcą odpowiadać na realne potrzeby mieszkańców, dlatego są otwarci na ich inicjatywy, czekają na wnioski i sygnały. – Staramy się uczestniczyć w większości wy-

darzeń kulturalnych w Koszalinie. To arcytrudne zadanie, bo jest ich bardzo wiele, ale to też okazja, by z nami porozmawiać. Można się z nami kontaktować przez Wydział Kultury Urzędu Miejskiego w Koszalinie, ale też z każdym z nas osobno na przykład przez media społecznościowe, gdzie staramy się być aktywni – wlicza Ewa Czapik Kowalewska. – Te oddolne sygnały są nie do przecenienia.

RADA KULTURY 2019–2023

Marcin Borchardt – aktor

Małgorzata Chodkowska – Fundacja „Pokoloruj Świat”

Ewa Czapik-Kowalewska – pedagog teatralny

Marta Czerwińska – Fundacja Nauka dla Środowiska

Marcin Golik – autor filmów reklamowych

Michał Kaczmarek – współzałożyciel kawiarni Powidoki

Zosia Karbowski – muzyk, kompozytor

Anna Kowal – bibliotekarka

Anna Makochonik – dziennikarka, redaktor

Elżbieta Malczewska-Giemza – reżyserka, pedagog teatralny

Maciej Osada-Sobczyński – kompozytor

Mariusz Rodziewicz – dziennikarz

Łukasz Waberski – projektant graficzny

Muzeum widzę... inne

Rozmowa z Zygmuntem Kalinowskim, dyrektorem Muzeum w Koszalinie

Gdy, trawestując Wyspiańskiego, myśli Pan „muzeum moje widzę ogromne”, to...?

Nie widzę muzeum ogromnego. Widzę muzeum inne, ponieważ nie o wielkość chodzi, ale o jakość. Po muzealnym przewrocie, który na Zachodzie dokonał się w latach 70., a u nas na początku lat 90., a związany był z powszechnym przyjęciem zasad nowej muzeologii, muzea pełnią znacznie szerszą rolę społeczną niż ta, którą przypisywano tym instytucjom wcześniej. Myślę, że Koszalin jest przed tym przewrotem. W Muzeum drzemie ogromny potencjał, który nie był dotychczas w pełni wykorzystany. Nie dlatego, że pracownicy nie wiedzą, co to jest nowoczesne muzeum, lecz z powodu pewnych obiektywnych okoliczności.

Czyli?

Mam na myśli rzeczy proste, ale dla muzeum kluczowe, jak choćby zmiana jakości przestrzeni ekspozycyjnych. Proszę zauważyć, że Koszalin posiada jedną z najlepszych w Polsce kolekcji sztuki nowoczesnej, do tego z wyjątkowego miejsca i okresu. Może ona być fenomenalnym materiałem do budowania ekspozycji problemowych, narracyjnych. Tyle tylko, że nie mamy na to miejsca. Sale w dawnym młynie, w których kolekcja jest prezentowana, są za małe i brakuje w nich elementarnego wyposażenia. Mówiąc najkrócej: nie nadają się do tego. Znalezienie nowej przestrzeni dla miejsc ekspozycyjnych to pierwsze, wielkie wyzwanie. Drugie to stworzenie magazynów nowej generacji o standardach dawno przyjętych przez międzynarodowe środowisko muzeologiczne jako obowiązujące: z przesuwными regałami, klimatyzacją i komputerowym sterowaniem temperatury i wilgotności. Magazyny – mówią mi to wszyscy pracownicy – są bolączką od wielu lat, a dla muzeum nowoczesne magazyny to fundament – pozwalają na spokojny sen kustoszy, gwarantując bezpieczeństwo zbiorów, ale przede



wszystkim zapewniają komfort pracy kuratorskiej. Problem jest do rozwiązania przy przyjęciu standardów opisanych wcześniej. Dlatego będę zabiegał o środki na unowocześnienie magazynów, by osiągnęły one poziom europejski, ale nie ukrywam, że powodzenie

tego przedsięwzięcia będzie wymagało wsparcia organizatora, czyli urzędu miasta i być może innych instytucji

Czyli nie będzie Pan udawał, że w kulturze dżentelmeni o pieniądzach nie rozmawiają...

Oczywiście, że rozmawiają. Grunt to wykazać, że dane przedsięwzięcie wszystkim się opłaci: nie tylko muzeum ale również miastu, i jakby to nie zabrzmiało górnolotnie, przyczyni się do zachowania naszego dziedzictwa. Poza tym są odpowiednie instytucje centralne, które wspomagają unowocześnianie instytucji kultury. W każdym razie bez nowych magazynów, nie będziemy mogli realizować naszych muzealnych marzeń.

O słabych stronach Muzeum Pan powiedział, a gdzie widzi Pan jego atuty? Co może być punktem wyjścia do określania tożsamości tej instytucji?

Sfera programowa to osobny problem. Poważna dyskusja w tej sprawie dopiero przed nami. Będę starał się przedstawić moim koleżankom i kolegom wizję nowoczesnego muzeum, jaką w sobie noszę. To będzie wizja ideowa, a nie związana z topografią czy zbiorami. Próbę wypracowania misji podjęto w ubiegłym roku, ale mam wrażenie, że nie była ona do końca przemyślana. Dlatego czeka nas namysł nad tożsamością tej instytucji i odnalezienie własnej drogi rozwoju. Trochę jak w biznesie, gdzie zanim zainwestuje się duże pieniądze, robi się rozpoznanie rynku, szuka niszy i określa się własne możliwości. W przypadku instytucji kultury jest dokładnie tak samo. Musimy zorientować się w potrzebach zwiedzających. To ważne, bo jeśli do pięciooddziałowego muzeum w stutysięcznym mieście, dodajmy które leży na szlaku turystycznym, przychodzi niespełna 10 tysięcy zwiedzających rocznie, to coś jest nie tak.

Co to znaczy?

Albo nie potrafimy zdefiniować ich potrzeb, albo je ignorujemy, w każdym razie rozumiemy się z nimi. Dlatego planuję przeprowadzenie profesjonalnej analizy potrzeb kulturalnych miasta i regionu, być może we współpracy z działającymi tu uczelniami. O taką współpracę będę zabiegał. A propos uczelni. Koszalin ma ich kilka, co zapewnia „świeżą krew” w tkance społecznej miasta. Dzisiejsi studenci są przyszłością tego miasta. Im więcej w nich zainwestujemy, tym więcej nam kiedyś oddadzą. Zadbajmy nie tylko o ich wykształcenie, ale stwórzmy również warunki do samodziel-



nego rozwoju intelektualnego, nie narzucamy ale zachęcamy do namysłu nad systemami aksjologicznymi, traktujemy ich poważnie i wsłuchujemy się w ich potrzeby, nadzieje, ale również w obawy i lęki. Studenci to poważna grupa, którą trzeba brać pod uwagę, gdy projektuje się kulturę w mieście, bo ona jest niezwykle ważnym narzędziem dialogu społecznego. Muzeum, zwłaszcza w dużym mieście jak Koszalin, musi być inicjatorem pewnych działań o charakterze kulturotwórczym. Musi pokazywać przeszłość, ale też zachęcać do dyskusji o przyszłości. Jednym z pretekstów do podjęcia takiego dialogu może być wystawa zorganizowana przez różne działy we współpracy np. z Archiwum Państwowym, innym – publiczna debata czy performance. Tak czy inaczej, czeka nas wiele długich rozmów, nad planami pracy.

Czy to, że koszalińskie Muzeum ma pięć bardzo różnych działów to mocna strona czy raczej wyzwanie?

Mamy tu zestaw trochę przypadkowych rodzajów kolekcji, który wymaga pewnego uporządkowania i określenia gradacji przydatności dla budowy ekspozycji. Taki jest zbiór sztuki dawnej. Jego oblicze odzwierciedla dramatyczną historię powojennej Polski i skomplikowaną historię tych ziem, kiedy prywatne dotąd dzieła sztuki i przedmioty, do niedawna użytkowe, a wówczas uznane za luksusowe, gromadzono na polecenie ówczesnej władzy w ramach tzw. zabezpieczania mienia podworskiego. Najcenniejsze obiekty

wywieziono do wielkich ośrodków i tam wzbogaciły dawne kolekcje muzealne. Z tego co zostało wyposażano gabinety lokalnych kacyków, a resztki przekazywano małym muzeom. Naszą kolekcję sztuki dawnej w sporej części tworzą takie właśnie obiekty. Trudno z nich stworzyć ekspozycję artystyczną, prędzej historyczną, ale tylko wtedy, gdybyśmy znali ich historie, a tych w większości nie znamy. I tak oglądający ekspozycję sztuki dawnej nawet wyrobieni widzą jak mieszczanie w wierszu Tuwima: *Patrz na prawo, patrz na lewo, a patrząc – widzą wszystko oddzielnie, że dom... że Stasiek... że koń... że drzewo...*. To można obejrzeć raz, no może dwa razy, a my chcemy, żeby publiczność do nas wracała. Uważam, że należy się wystrzegać wykorzystywania czegoś na siłę. To, że mamy około tysiąca obiektów sztuki dawnej wcale nie musi oznaczać, że powinniśmy rozwijać tę kolekcję, lub że musimy przygotować osobną ekspozycję składającą się z obiektów tej kolekcji. Zwłaszcza, że zakup jednego galeryjnego obiektu do tego działu to kwota równa kilkuletniemu budżetowi na zakup muzealiów. Pojawia się pytanie: czy utrzymywać dział w obecnym kształcie? Chyba niepotrzebnie staramy się na wzór arystotelesowski wszystko poszatковать, poszufladkować i nazwać.

Co z tym zrobić?

Chciałbym przekuć nie najlepszą strukturę organizacyjną muzeum w jego mocną stronę, traktując wszystkie artefakty dotyczące regionu jako budulec ekspozycji, którą będziemy tworzyć. Zbiory działu historycznego mogą w ten sposób uzyskać dobre wsparcie ikonograficzne obiektami sztuki dawnej. Są przyzwoite meble, eleganckie bibeloty, nie najgorsze malarstwo i wszystkie te eksponaty mogą być znakomitą elementem dobrej wystawy bez określania czy jest ona archeologiczna, historyczna czy artystyczna. Ma być po prostu dobra. Są w mieście także doskonałe kolekcje prywatne, dlatego będziemy zabiegali o rozwój współpracy z kolekcjonerami, chcąc pokazywać zbiory, z których wszyscy koszańszczanie powinni być dumni tak jak paryżanie są dumni z posiadania Mona Lisy.

Co z archeologią?

Trzeba mieć świadomość, w jaki sposób ta kolekcja powstawała. Przepisy swego czasu obowiązywały ośrodki akademickie i muzea, także Muzeum w Koszalinie, do przyjmowania wszystkiego, co „wyszło z ziemi” podczas wykopalisk archeologicznych prowadzonych na naszym terenie. Ale konsekwencją tak powstałego

zbioru wcale nie musi być budowa ekspozycji archeologicznej. Znam muzea archeologiczne, bo przez wiele lat moją specjalizacją była sztuka wczesnochrześcijańska i wiem, że ciężko jest zbudować ciekawą wystawę jedynie przy pomocy obiektów uzyskanych z wykopalisk. One mają bardzo różną jakość, część jest zupełnie nieekspozycyjna, ale z drugiej strony wiem, że dobrze zaaranżowana prezentacja złamanego guzika wykorzystując jakiś kontekst, może dostarczyć większych wrażeń niż kilkanaście złotych przedmiotów pokazywany w sposób nieprzemysłany. Błędem, często popełnianym w muzeach archeologicznych, jest próba przekazania całej skomplikowanej wiedzy na temat stanowiska, kultury i obiektu i to głównie przy wykorzystaniu modnych dziś multimediów albo plansz z tekstem. Można zrobić to inaczej, wykorzystując mniej obiektów. Stąd znowu pojawia się pytanie, czy musimy się czuć zobowiązani do posiadania stałej ekspozycji archeologicznej? Może niech będzie doskonałym uzupełnieniem panhistorycznej ekspozycji o regionie. Dział archeologiczny ma chyba największy problem z magazynami i opracowywaniem zbiorów, więc nie będę naciskał na archeologów, by robili co roku nową wystawę. Przynajmniej do czasu rozwiązania problemów magazynowo-inwentaryzacyjnych.

Wracając do frekwencji: ma Pan poczucie, że to muzeum jest mocno „zakotwiczone” społecznie, że działa dialog między instytucją a mieszkańcami?

Jestem tu zbyt krótko, by to ocenić, ale myślę, że odpowiedź mieści się w tych niespełna 10 tysiącach odwiedzających. Są jednak również działania, które mogą cieszyć i napawać optymizmem, jak popularne spotkania w Domku Kata. One pokazują, że nie jest ważne, czy mamy rewelacyjne zbiory. Ważny jest pomysł. On będzie kluczem dla naszego muzeum, które ma piękną, lecz zupełnie nieekspozycyjną siedzibę, ale innej na razie nie mamy.

Na razie?

Na uczelniach artystycznych uczą, by „w twórczości artystycznej nie ograniczać się otaczającą nas rzeczywistością i prawami fizyki”, by założyć, że wszystko jest możliwe do zrealizowania. Na papier przelewane są marzenia, nawet jeżeli są zupełnie nierealne. Dopiero potem następuje proces szukania rozwiązań optymalnych i możliwych do urzeczywistnienia. My potrzebujemy teraz takiego właśnie podejścia do myślenia o przyszłości naszego muzeum.

Musimy o nim zamarzyć, nie bać się na tym etapie mówić o różnych pomysłach, nawet tych szalonych, bo tylko takie: odważne, pozbawione kompleksów, oryginalne i przyszłościowe pozwolą na stworzenie wizji nowego muzeum, a ono potrzebuje nowego otwarcia, zarówno jeśli chodzi o misję i cele, które będą z niej wynikały jak i różnorodności zadań, za pomocą których będziemy tę misję realizowali. Jeżeli to wszystko się pojawi, a jestem przekonany że to nastąpi już niedługo, pojawi się też zapotrzebowanie na nowe przestrzenie. Mamy kilka pomysłów, których na razie nie zdradzę, ale sądzę, że szukanie koncepcji nowego otwarcie muzeum jest naszą powinnością. Chciałbym by te poszukiwania doprowadziły nas finalnie do nowych przestrzeni ekspozycyjnych, bo mieszkańcy tego miasta czekają na zmiany. Jeśli w Koszalinie inwestuje się duże środki w amfiteatr, to przecież dlatego właśnie, że jest taka potrzeba. Kiedy rozpoczynano rozmowy na temat budowy nowej filharmonii, także były wątpliwości: czy aby na pewno jej potrzebujemy i czy takiej dużej. Dziś widzimy, że były to obawy na wyrost, bo często bilety na koncert rozchodzą się błyskawicznie. To pokazuje, że zapotrzebowanie na wydarzenia kulturalne jest w tym mieście duże. Jeżeli zestawimy to ze słabą frekwencją w muzeum to znaczy, że gdzieś się ciągle mijamy, i nie jest to tylko kwestia rodzaju czy jakości naszych propozycji, ale również nowych przestrzeni stwarzających nam nowe możliwości do działania. Z drugiej strony brakuje wiedzy o nowoczesnym muzeum jako fenomenie kulturowym, na którym w XXI wieku ciąży zadania, które wcześniej nie były przez nie realizowane. Propagowanie tej wiedzy to też nasze zadanie, podobnie jak propagowanie wiedzy o naszym muzeum, np. na temat kolekcji osieckiej, o jej wpływie na powojenne losy Polski i nie myślę tu tylko o sztuce, choć o wpływie sztuki współczesnej na nasze życie mówi się mało, a jest on ogromny.

Czyli muzeum sztuki nowoczesnej?

Nie. Budowanie osobnej instytucji zarządzającej kolekcją sztuki współczesnej oznaczałoby pozbawienie Muzeum w Koszalinie potężnego potencjału. Oczywiście można to zrobić, ale wtedy mogłyby pojawić się pomysły na osobne muzeum etnograficzne czy osobne muzeum historii Koszalina. Każdy kto zajmuje się organizacją pracy i ekonomią instytucji wie, że będzie to generować niepotrzebne koszty administracyjne, i jeszcze większe koszty utrzymania obiektów, które w dzisiejszym budżecie mu-

zeum stanowią wielką jego część. Dlatego moim zdaniem lepiej pozostać przy jednej instytucji i pomyśleć o nowych lokalizacjach przestrzeni ekspozycyjnych umożliwiających realizację nowych zadań.

Lubi Pan Koszalin?

Inaczej nie zdecydowałbym się na zamieszkanie tutaj. 25 lat temu przeprowadziłem się z Poznania na wieś, bo cenię świeże powietrze, ciszę i spokój. To wszystko mam teraz w Koszalinie, a dodatkowo nieprzeludnione ulice, ciekawą architekturę *fin de siècle*, którą bardzo lubię, bardzo interesującą ofertę kulturalną, urocze kafejki i dobre restauracje, a na plażę jedzie się 20 minut. Czego chcieć więcej?! Według mnie w miastach wielkości Koszalina żyje się lepiej, są tu zupełnie inne relacje międzyludzkie. To jest miasto na skalę człowieka, skalę o jakiej pisał Witruwiusz. Decyzja o przeprowadzce do Koszalina nie była decyzją „w ciemno”. Ja Koszalin znałem, bo przez lata jeździłem, jak wielu Wielkopolan, na letni wypoczynek na środkowe wybrzeże i zawsze spędzałem tu dzień, dwa. Dlatego to miasto nie jest dla mnie ani obce, ani anonimowe. A od miesiąca oglądam je z bliska i widzę jak wiele zmieniło się w ostatnich latach. Jest nowa filharmonia z wyrobioną publicznością, stworzono muzeum poświęcone Wysockiemu, organizowane są festiwale filmowe, działa uznany teatr dramatyczny i najstarszy z istniejących w Polsce teatr rapsodyczny, znakomicie zorganizowane Archiwum Państwowe czyniące prace historyków fascynującą. To pokazuje, że jest tu ogromny potencjał intelektualny, a to rodzi nadzieję, że uda nam się osiągnąć nową jakość dialogu z publicznością.

Umówił się Pan z Koszalinem na pięć lat. Jaką myśl chciałby mieć Pan w głowie po tych pięciu latach?

Chciałbym za te pięć lat, choć mam nadzieję, że uda się to zrobić wcześniej, powiedzieć, że mam znakomity zespół muzealników. Pytano mnie podczas konkursu, jak mam zamiar motywować pracowników. Finansowo będzie ciężko biorąc pod uwagę budżet. Ale chciałbym ich wysyłać na staże krajowe i zagraniczne oraz angażować do organizacji wystaw i innych eventów muzealnych w innych, dużych muzeach. To sposób, by uwierzyli, że także w Koszalinie wszystko jest możliwe. Pracownicy muzeum mają ogromny potencjał, tylko potrzebny jest im nowy impuls do działania. Wysyłanie takich impulsów – to moje największe zadanie.

Ukraińskie tańce, pieśni i muzyka

Impreza powstała na początku lat 70. XX wieku z inicjatywy Włodzimierza Serkiza z Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. W czerwcu 2019 roku 44. Festiwal Ukraińskich Zespołów Dziecięcych – Koszalin 2019 zgromadził 405 uczestników z ponad 20 zespołów z ośrodków nauczania języka ukraińskiego z całego kraju oraz ukraińskich szkół m.in. z Białego Boru i Przemyśla. Wśród nich byli młodzi wykonawcy z Koszalina.

– Jeszcze nigdy w historii naszego festiwalu nie gościliśmy tak dużej grupy dzieci i młodzieży – cieszył się z rekordowego zainteresowania udziałem Roman Biłas, przewodniczący Zarządu Oddziału Koszalińskiego Związku Ukraińców w Polsce. Organizacja wspólnie

z miejscowym kołem przygotowała doroczny festiwal tradycyjnie w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym. Wykonawcy przyjechali z odległych rejonów Polski. Nie zabrakło debutantów. Po raz pierwszy prezentowali się zespół tańca ludowego Kałyna z Kalnikowa (Podkarpacie) i Switanok ze Stargardu (Zachodniopomorskie).

Zespoły, które kultywują ukraińskie tańce, pieśni, bajki i scenki teatralne, działają przy ukraińskich szkołach i parafiach greckokatolickich. Festiwal to jednocześnie zwieńczenie zajęć. Dla uzdolnionych artystycznie gości wydarzenie kulturalnego z południa naszego kraju to też pożyteczna wycieczka turystyczna. – Jest taki trend w naszej społeczności, żeby w czerwcu wystąpić na deskach naszego teatru, a także połączyć to z pobytem wypoczynkowym nad morzem – twierdzi Roman Biłas, a potwierdzają uczestnicy festiwalu. Imprezie towarzyszyła słoneczna pogoda, więc wypad nad Bałtyk i integracja były urozmaicheniem występów scenicznych.

W 2015 roku, podczas jubileuszowej 40. edycji festiwalu, na scenie teatru – po kilku latach przerwy – pojawił się koszaliński zespół kontynuujący tradycje ukraińskich przodków. Wcześniej w dziecięcym zespole występowała Natalia Oleszko. Ansambl wtedy tworzyło około dwudziestu osób. – Rozjechaliśmy się po kraju i przede wszystkim po świecie, a teraz cieszę się, że moje dzieci chcą występować – nie kryła zadowolenia mama Borysa i Hani. Siostra Natalii – Daria Oleszko – Antoszko powołała do życia zespół Ziarenko. Ma rozwijać artystyczne zainteresowania u dziewcząt i chłopców. – Decyzja zawsze idzie za potrzebą, jeśli są dzieci, a rodzice chętni, to powstaje zespół – twierdzi pani Daria. – Liczę, że po naszym występie festiwalowym inni sami przyprowadzą swoje pociechy. Nazwałam zespół Zerniatko, czyli Ziarenko, żeby kiełkowało z każdym rokiem.

Iść śladem przodków

Festiwal to żywy dowód, że mniejszość ukraińska nie odwraca się od swych korzeni. Przykładem Ewa Maksymiuk, która kiedyś sama też występowała na festiwalu, a teraz z mężem Pawłem i synem Ja-



Fot. Materiały prasowe / Anna Radziwonowicz (2)

siem kibicowali scenicznemu występom córki Marysi we wspomnianym zespole Ziarenko.

– Urodziłam się w Polsce, moi dziadkowie byli przesiedleni w ramach akcji „Wisła”, ale w nowym miejscu kultywowali mowę i tradycje ukraińskie – mówi pani Ewa. – Mąż to Polak, ale w domu jesteśmy dwujęzyczni, bo tak mnie rodzice wychowali. Po śmierci dziadków nie mamy już bliskich relacji z dalszą rodziną na Ukrainie.

Małżeństwo pracuje w firmach prywatnych. Ona jako informatyk, on jest z zawodu elektromechanikiem. Integracja ma podłoże w rodzinnych tradycjach, ale może się nasilić również z powodów ekonomicznych. – To wynika z większego zaangażowania i otwartości rodziców i dziadków, potomków wysiedleńców z akcji „Wisła”, którzy wysyłają swoje pociechy na lekcje języka ukraińskiego, a na zwieńczenie roku szkolnego chcą wystąpić na profesjonalnej scenie – uważa Roman Biłas. – Pojawia się też coraz większa grupa obywateli Ukrainy, którzy za pracą przybyli do Polski ze swoimi dziećmi, i chcą im zapewnić udział w życiu kulturalnym wśród rówieśników, aby miały kontakt z językiem i tradycją przodków.

Związek Ukraińców wystąpił do władz Koszalina, województwa i rządu o powołanie regionalnej instytucji kultury pn. Centrum Mniejszości Narodowych i Etnicznych oraz Centrum Migracji. Siedziba znajdowałaby się w Koszalinie. Organizowany tu festiwal wyraźnie stanowi inspirację do działania. – Celem festiwalu, którego początki sięgają 1972 roku, jest propagowanie kultury ukraińskiej, umacnianie dobrosąsiedzkich stosunków między żyjącymi obok siebie Polakami i Ukraińcami, a także innymi mniejszościami narodowymi, etnicznymi i religijnymi, kształtowanie postaw społeczeństwa otwartego na odmienności kulturowe, a także promowanie regionu i jego wielokulturowości – wylicza przewodniczący Zarządu Oddziału Koszalińskiego Związku Ukraińców w Polsce.

Tradycyjnie podczas festiwalu został rozstrzygnięty XVII Ogólnopolski Konkurs Rysunkowy *Ridni zemli batkiw mojimy oczyma* (w tłum. *Rodzinne ziemie przodków moimi oczyma*). Jak co roku tematyka odnosi się do rdzennych terenów Ukraińców w Polsce, ich życia religijnego i kulturalnego w Bieszczadach i Beskidach sprzed 1947 roku. Najlepsi odebrali nagrody rzeczowe i dyplomy.

Więcej wydarzeń i mniejszości

Warto dodać, że Festiwal Zespołów Dziecięcych w Koszalinie to nie jedyna inicjatywa kulturalna w mieście ze strony oddziału



Związku Ukraińców. Był on głównym organizatorem sierpniowych XIV Spotkań Kultur na Rynku Staromiejskim. To druga sztafeta, i co istotne, doroczna impreza związku, na którą warto pójść i nie dbać o bilet, bo po prostu jest do obejrzenia za darmo. Stanowi prezentację dorobku artystycznego i muzycznego mniejszości narodowych i etnicznych, które zamieszkują Pomorze Środkowe, a reprezentują kulturę ukraińską, niemiecką, romską, łemkowską, żydowską i polską. Tego lata wystąpili: Nadija z Przemkowa w stylu rock-folk-funk-ska-reggae; Hitano promujący folklor cygański; Studio Wokalne BIS z Leśnicy w pieśniach niemieckich oraz zespół ludowy Ziemia Bobolicka na modłę kultury kaszubskiej. Pojawiły się również stoiska, m.in. z ukraińskimi ludowymi ubiorami oraz wyrobami artystycznymi i gastronomicznymi. Po raz pierwszy zaproponowali wydarzenie o charakterze familijnym, bo stanęła strefa zabaw integracyjnych dla dzieci.

Związek organizuje wiele innych imprez, w tym cieszącą się uznaniem miłośników harców karnawałowych Małankę – ukraiński bal noworoczny, który co roku bywa największą taką zabawą w Koszalinie i regionie. To okazja do tanecznej zabawy przy muzyce zaproszonego z udziałem lokalnych osobistości świata politycznego i artystycznego, nie tylko z ukraińskim rodowodem. Nadto związek firmuje cykliczne spotkania autorskie, koncerty, prelekcje czy przeglądy kina ukraińskiego.

Bywają też nadzwyczajne wydarzenia kulturalne, takie jak koncerty Żurawli – Reprezentacyjnego Męskiego Chóru Związku

Ukraińców w Polsce. Było czego słuchać i okłaskiwać, bo ze sceny zabrzmiały pieśni kozackie, narodowe i ludowe Ukrainy. Występ, który odbył się 17 listopada 2019 r. w Filharmonii Koszalińskiej, poprzedzony był popisami wokalnymi chóru w Szczecinku i Wałczu. W związku z obchodami naszego Narodowego Święta Niepodległości zyskał dodatkowe znaczenie i był czymś więcej niż tylko zainteresowaniem szerszej publiczności ukraińską kulturą muzyczną w profesjonalnym wykonaniu. Koncerty dedykowane były żołnierzom wojsk sojuszników Polski dowodzonych przez Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz ukraińskich pod wodzą Atamana Symona Petlury, bohaterów walk o niepodległość Polski

i Ukrainy w 1920 roku. Obaj przywódcy podpisali 100 lat wcześniej, w grudniu 1919 roku, porozumienie o współpracy, których celem było wywalczenie dla obu narodów niepodległej Polski i Ukrainy.

Integracja postępuje, nie tylko w sferze kulturalnej. Związek liczy obecnie ponad pięćset członków w dziewięciu kołach: Koszalinie, Białym Borze, Szczecinku, Kołobrzegu, Wałczu, Świdwinie, Chorzynie, Przecminie i Bielicy. Społeczność ukraińska rośnie, bo już w końcu 2018 roku w Powiatowym Urzędzie Pracy w Koszalinie zostało wydanych około dziesięciu tysięcy pozwoleń na pracę obywateli z Ukrainy w firmach tej części Pomorza Środkowego.

Kultura łącząca stulecia

Nowoczesne obiekty muzealne stylizowane na chaty sprzed dwustu lat przyciągają do dawnej wsi wszystkie pokolenia. Jamno w 2010 roku stało się osiedlem Koszalina, ale władze miasta i pracownicy kultury nie zapominają o wyjątkowości tego miejsca. Przeciwnie – chcą, aby jego tradycje poznały kolejne pokolenia. Stąd pomysł na budowę Zagrody Jamneńskiej, obok zabytkowego kościoła i budynku dawnej szkoły. Rok po zakończeniu inwestycji Muzeum za jej otwarcie dostało Laur Made in Koszalin w kategorii kultura i design.



Kultura jamneńska już od połowy XIX stulecia stanowiła przedmiot intensywnych badań etnograficznych. Naukowcy rysowali, fotografowali budynki i ludzi, zbierali legendy i przedmioty codziennego użytku. Dla dawnych, niemieckich mieszkańców Koszalina kultura materialna i duchowa Jamna i Łabusza, wyróżniająca się na tle innych pomorskich wsi, była niezwykle cenna. Pod koniec XIX wieku jej zachowane pozostałości zostały pokazane na wystawie w berlińskim muzeum.

Od wielu lat koszalinianie i turyści mogli poznać życie dawnych mieszkańców Jamna dzięki Muzeum przy ulicy Młyńskiej. Przy siedzibie placówki stanęła chata mieszkalna z izbami do pracy rybaka, a także drugi obiekt – kuźnia. Starsi zwiedzający z własnego dzieciństwa pamiętali chatę krytą strzechą, żelazka na dusze i specjalne buty dla konia. Kilka lat temu na dziedzińcu przy ulicy Młyńskiej stanęły nowe budynki, wyglądem nawiązujące do zabytkowych, w których mieści się administracja Muzeum, Dział Archeologiczny oraz Etnograficzny. Jednak na tych inwestycjach pracownicy Muzeum nie poprzestali, marząc o przeniesieniu zabytków jamieńskich tam, skąd pochodzą, czyli do wsi Jamno. Dzięki przyłączeniu do Koszalina, placówka miała ułatwione zadanie. Tak powstał pomysł budowy Zagrody Jamneńskiej i przeniesienia do niej przedmiotów z budynków przy Młyńskiej. Przy okazji powstała idea stworzenia miejsca na różnego typu warsztaty i spotkania dotyczące nie tylko kultury jamneńskiej.

W marcu 2017 roku władze Koszalina podpisały z wicemarszałkiem województwa zachodniopomorskiego umowę na dofinansowanie inwestycji *Rekonstrukcja historycznej Zagrody Jamneńskiej z XIX w.* Jej koszt to ponad 4,5 mln zł, z czego dotacja z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Zachodniopomorskiego 2014–2020 to prawie 2,5 mln zł. Budowa zakończyła się w grudniu 2018 roku, a oficjalne otwarcie nowej atrakcji Koszalina przy ulicy Jamneńskiej 24 nastąpiło Wielkanocą 2019 roku, podczas Jarmarku Jamneńskiego.



Na Zagrodę Jamneńską składa się chałupa kmiecia, będąca wier-
ną rekonstrukcją chaty z XIX wieku. Znajdująca się w niej ekspozycja jest podzielona na dwie części. W pierwszej, interaktywnej, znajduje się przepiękna makieta Jamna oraz atrakcje dla dzieci i dorosłych. W drugiej części można przekonać się, jak mieszkali i żyli dawni mieszkańcy Jamna i Łabusza.

Dopełnieniem wystawy są dwie aplikacje multimedialne: *Z julkami po chacie jamneńskiej* i *Z julkami po Jamnie*. Aplikacje pełnią

rolę wirtualnego przewodnika po ekspozycji muzealnej w chacie i po Jamnie. Na terenie Jamna rozmieszczono także dziesięć tablic informacyjnych (totemów), wskazujących pozostałości historycznej zabudowy. Tablice są wykorzystane w aplikacji.

Oprócz tego uruchomiono nową stronę internetową zagrodajamno.pl. W drugim obiekcie mieszczą się sale na warsztaty, z których najpopularniejsze są ceramiczne, a także sala konferencyjna.

Aleksandra Barcikowska

Terapeutyczna moc sztuki

Malują, szyją, wyplatają kosze z wikliny i tworzą w drewnie – wszystko nie tylko po to, żeby urozmaicić sobie czas, ale przede wszystkim, żeby wyrazić emocje i nabrać pewności siebie. Przekonać się o zbawiennym wpływie sztuki na osoby z niepełnosprawnością intelektualną można, odwiedzając Warsztaty Terapii Zajęciowej nr 1 w Koszalinie (WTZ 1). Każda pracownia to kraina wyobraźni i kreatywności. Wszędzie uśmiechnięci ludzie i ich niezwykle rękodzieło.

Arteterapia to leczenie przez sztukę. W zajęciach może uczestniczyć każda osoba. Wcale nie trzeba być uzdolnionym, ani posiadać konkretnych umiejętności. Arteterapia nie służy bowiem do wyszukiwaniu talentów, ani nie ma niczego wspólnego z ocenianiem efektów końcowych. Rysunek, malarstwo, taniec lub rzeźba są jedynie bramą do świata wewnętrznego.

Klucz do zrozumienia świata

Joanna Zduńska, kierowniczka WTZ 1 podkreśla, że sztuka jest też formą wyrazu i swoistym kanałem komunikacyjnym. – Osoby, które nie posiadają umiejętności werbalnych, a mają problem z wyrażeniem emocji, mogą to zrobić poprzez działania twórcze. Nieważne, czy to będzie muzyka, plastyka czy śpiew. To są klucze, dzięki którym człowiek dostrzega, że świat staje się prostszy. Dla nas arteterapia jest metodą pracy. Wykorzystujemy ją do tego, żeby uczyć osoby z niepełnosprawnością obowiązkowości, umiejętności manualnych i motoryki.

To co z boku może wyglądać jak niewinna zabawa z papierem, farbami, koralikami albo drewnem, jest tak naprawdę metodą nauki, która rozwija i przygotowuje uczestników zajęć do wykonywa-

nia obowiązków. – Dobrze, żeby środek, którym się posługujemy, żeby osiągnąć cel był przyjemny – końcu każdemu z nas fajniej robić coś, co lubimy – wyjaśnia Joanna Zduńska i wskazuje: – Jeżeli metody będą nudne, to niczego się nie nauczymy.

Balon emocji

Przy stołach w Pracowni Technik Różnych siedzi kilka osób. Niektóre nie zwracają uwagi na otaczający świat. Przed sobą mają kartkę i balon, który samodzielnie pomalowali. Robią z niego odciski na papierze. – Tu jest dużo miłości – mówi jeden z uczestników, pokazując kartkę z czerwonymi i różowymi kleksami. – Arteterapia pozwala nazwać emocje i często skłania naszych podopiecznych do rozmowy o tym, co zrobili – zaznacza Karolina Schmidt, która od trzech lat jest instruktorką w Warsztatach Terapii Zajęciowej.

Podczas codziennych zajęć malować można nie tylko pędzlem, ale także palcem, gąbką i folią. – Ogranicza nas tylko wyobraźnia – mówi z uśmiechem koszalinianka i dodaje: – Inspirujemy się otoczeniem, literaturą i tym co znajdziemy w internecie. Ważne jest, żeby dopasować tematykę zajęć i stopień trudności do umiejętności uczestników. Jeśli zbyt wysoko zawiesimy poprzeczkę, to ich zniechęcimy, a przecież nie o to chodzi.

Najczęściej bazowym materiałem jest drewno, które uczestnicy ozdabiają masą plastyczną. Szyją też i robią nadruki na torby, zajmują się papieroplastyką, a w planach mają robienie biżuterii z żywicy. Dzięki temu dają drugie życie wielu przedmiotom codziennego użytku.

– Prace manualne pobudzają półkule mózgowe, a to z kolei ma wpływ na sferę intelektualną – tłumaczy Karolina Schmidt. W jej grupie są osoby z zespołem Downa, z autyzmem, ze schizofrenią, epilepsją i porażeniem mózgowym. – Dla mnie największym sukcesem jest otwartość tych ludzi, ich uśmiech i chęć pracy – dodaje instruktorka. – Nie trzeba ich zmuszać do tworzenia. Przychodzą tu codziennie gotowi do działania.



Fot. Magdalena Pater (3)

Sztuka bycia sobą

Dorota Jopek, instruktor terapii zajęciowej w Pracowni Sztuki Użytkowej nie ukrywa radości, kiedy widzi, jak dzięki warsztatom plastycznym osoby z niepełnosprawnością stają się odważniejsze i pewniejsze siebie. Uczestnicy spotkań skupiają się obecnie na malowaniu na jedwabiu. – Wystarczy pochłapać materiał farbą i wychodzą z tego niezwykle rzeczy – pokazuje pierwsze efekty pani Dorota.

Zajęcia artystyczne pozwalają wyciszyć się i zrelaksować osobom nadpobudliwym. Sprawiają im też ogromną radość i pobudzają kreatywność. – Zdarza się, że zamiast wykonywać daną czynność według moich instrukcji, nasi podopieczni szukają własnego sposobu – dodaje instruktorka. – To z kolei przekłada się na ich życie osobiste, bo w sytuacjach prywatnych też starają się samodzielnie znaleźć wyjście i rozwiązać problem.

W pracowni nie ma presji czasu, a rękodzieło nie powstaje lawinowo. – Nie chodzi nam o ilość, ale o to, jak prace osób z niepełnosprawnością będą na nich oddziaływały – wyjaśnia Dorota Jopek.

Sztuka wśród roślin

Na działania artystyczne mogą sobie też pozwolić uczestnicy zajęć w Pracowni Ogrodniczo-Gospodarczej, choć w ich przypadku na pierwszym miejscu jest troska o rośliny znajdujące się na zewnątrz oraz w budynku. Niewielkie pomieszczenie na parterze budynku przypomina małą oranżerię.

– Na co dzień bazujemy na ergoterapii, czyli terapii przez pracę, chociaż wykorzystujemy także elementy arteterapii – mówi prowadząca zajęcia Weronika Figurek. – Przygotowujemy ozdoby z drewna i betonu, które nawiązują do natury. Mamy m.in. doniczki i podstawki pod świece.

Instruktorka dodaje, że sztuka odgrywa bardzo ważną rolę w życiu osób z niepełnosprawnością.

– Przede wszystkim dosyć szybko mogą zobaczyć efekty swoich

starań, a to bardzo ich cieszy – wyjaśnia i wskazując na sufit, mówi: – Działania artystyczne dają nam duże pole do popisu. Wykonaliśmy dekorację złożoną ze zmiotki, wiaderka, pędzla i innych przedmiotów, których na co dzień używamy i zawiesiliśmy nad głowami. To też jest dla nas forma sztuki.

Czarodziejska moc muzyki

Adrianna Banaszek, rehabilitantka, która prowadzi w WTZ zajęcia ruchowe i sportowe, mówi, że taniec uwalnia w osobach z niepełnosprawnością niezmierzone pokłady kreatywności. – Pokazuje im podstawowe kroki, ale często jest tak, że po kilku minutach każdy tańczy wymyślony przez siebie układ – przyznaje instruktorka. – Taka wolność twórcza daje im sporą satysfakcję i sprawia, że zaczynają wierzyć w siebie i swoje umiejętności. Zdarza się, że po zakończonych zajęciach zaglądają do innych pracowni i chwalą się krokami, które sami wymyślili.

Dzięki muzyce i ruchowi można dotrzeć do bardzo szerokiego grona odbiorców. Na warsztatach pojawia się osoba niesłysząca, która wprawdzie nie tańczy, ale dotyka głośnika i czując wibracje, wystukuje rytm. – Do tej pory nie myślałam, że taniec może być czymś więcej niż tylko rozrywką – dodaje Adrianna. – Teraz widzę, ile może dawać radości i jak uczy przełamywać własne opory i zahamowania.

– Bez sztuki rehabilitacja osób niepełnosprawnych przebiegałaby wolniej. Byłaby żmudniejsza, trudniejsza, bardziej nudna i pewnie nie tak efektywna jak byśmy oczekiwali – zaznacza Joanna Zduńska.

Rękodzieło uczestników zajęć w Warsztatach Terapii Zajęciowej nr 1 obejrzeć można m.in. na kiermaszach okolicznościowych, podczas obchodów Dnia Godności Osób z Niepełnosprawnością Intelktualną oraz podczas Koszalińskiego Festiwalu Organizacji Pozarządowych. Przepiękne ozdoby i dekoracje można podziwiać również w siedzibie WTZ 1 przy ul. Budowniczych 6.

Nowe miejsce koncertowe

Riverside, Kult, Happysad, Mesajah, Tymek, Tede, Roksana Węgiel, Nocny Kochanek, IRA, a także Stand-Up Polska i Akant Good Vibe Festival. To wydarzenia, które odbyły się w 2019 roku w nowym koszalińskim klubie Event Center G38 zaledwie w ciągu trzech miesięcy.

Twórcami G38 są Kody, Marek i Marcin: – Zawodowo zajmujemy się organizacją eventów i kompleksową obsługą techniczną wydarzeń – mówią.

W Koszalinie do tej pory była luka: brakowało przestrzeni pomiędzy dużą halą widowiskowo-sportową a mniejszymi obiektami. Z jednej strony: zamykające się mniejsze kluby na 100-200 osób, z drugiej wspomniana hala na kilka tysięcy osób. Złotym środkiem przez pewien czas była sala widowiskowa Centrum Kultury 105 na ponad 400 osób i sąsiadująca z CK 105 Filharmonia Koszalińska go-

towa przyjąć pół tysiąca widzów. Są to jednak sale „siedzące”, więc koncert heavy metalowy czy występ rapera w takich miejscach mógłby być sprawą dyskusyjną. Potrzeba koncertowego, profesjonalnego, miejsca w Koszalinie wytworzyła się naturalnie. Wieść o nowym na środkowopomorskiej mapie muzycznej miejscu ucieczyła wiele osób. – Pierwsze koncerty dały nam ogromną moc i motywację do dalszego działania – mówi zespół G38. – Odbiór oraz frekwencje przeszły nasze najśmielsze oczekiwania. Dlatego nie zwalniamy tempa, chcemy stworzyć historyczne miejsce. Póki co, szczególnie wśród branży muzycznej, niesie się wieść o profesjonalnej i niebanalnej hali eventowej. Po zaledwie kilku koncertach kalendarz G38 praktycznie sam się zappełnił (w 2020 roku na scenie G38 pojawili się m.in. Kękę, Illusion, Daria Zawiałow – dop. red).

Pierwsi widzowie są entuzjastyczni. – Fajnie, że to miejsce stricte na koncerty – mówi Ania, która bawiła się na Happysad. – Food trucki stały przed wejściem, więc kto głodny i spragniony mógł się napić, najeść, toalety czyste, ludzie przyszli w konkretnym celu. Dla mnie super.



Fot. Materiały prasowe G38 (2)



– Lokalizacja: no jest to kawałek od naszej „jedynej słusznej ulicy”, ale z drugiej strony hałasy nikomu nie powinny tam przeszkadzać i pod nosem jest przystanek komunikacji miejskiej – mówi Sebastian, uczestnik Good Vibe Festival. – Gabaryty idealne na koszalińskie realia. Jest sporo miejsca, ale nie jest to niepotrzebnie wielki moloch, który po wpuszczeniu ludzi wygląda jak pusty sześcian.

– Moim zdaniem klub prezentuje poziom europejski: świetny dźwięk, światła, wystrój – mówił Adrian po koncercie Riverside, który rozpoczął działalność G38. – Dużym plusem jest też pojemność klubu pozwalająca na organizowanie koncertów zespołów, które od lat omijały nasze miasto albo nie grały u nas jeszcze nigdy.

Szefowie klubu podkreślają: – Prowadzenie sali koncertowej to nie tylko dwugodzinny występ. To miesiące pracy, setki telefonów, miliony wymienionych maili i smsów. To ustalanie sprzętu, riderów – technicznych i cateringowych – „ogarnięcie” hoteli i dojazdów, wyposażanie barów, próby dźwięku... Pracujemy pełną parą.

Jaką przyszłość widzi przed sobą G38? – Nie zamykamy się na żaden konkretny nurt – mówią właściciele. – Jesteśmy elastyczni i nie boimy się wyzwań.

Przyjdź, posłuchaj, wypożycz!

Uroczyste otwarcie mediateki w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej (KBP) miało miejsce 4 kwietnia 2019 roku. Pokażne zbiory audio i video – dotąd rozproszone – teraz dostępne są w jednym, pięknie zaaranżowanym, miejscu. Nie jest to jednak zwykła wypożyczalnia, ale także przestrzeń do organizowania wystaw, kameralnych koncertów i spotkań albo po prostu relaksu przy dźwiękach ulubionej muzyki.

Mediateka znajduje się w miejscu dawnego Informatorium, tuż przy wypożyczalni. Trudno na nią nie zwrócić uwagi – wzrok przyciąga mural autorstwa Jakuba Strupczewskiego wykonany przez Maćka Mazurkiewicza z Pracowni Druklin. Zbiory są wyeksponowane na regałach, jest tu też niewielka scena służąca spotkaniom i koncertom, a na co dzień – odsłuchiwanie płyt. Można się w tym celu rozsiąść na designerskich fotelach projektu Romana Modzelewskiego i ze słuchawkami na uszach odciąć od świata.

– Projekt nawiązuje do dawnej fonoteki, która niegdyś miała status kultowej – mówi Dariusz Pawlikowski, dyrektor Koszalińskiej Biblioteki Publicznej. – Zawsze można było w niej znaleźć nowości muzyczne, więc dla melomanów była miejscem obowiązkowych odwiedzin. Mediateka nawiązuje do fonoteki, ale w odświeżonej formie – jest przestronna, nowoczesnie zaaranżowana i wygodna.

Koszalińska Biblioteka Publiczna ma w swoich zasobach 11 tysięcy płyt muzycznych (w tym 3 tysiące winyli) każdego gatunku i okresu muzycznego, także koszalińskich twórców; trzy tysiące audiobooków (także słuchowisk i bajek dla dzieci oraz lektur szkolnych), a także tysiąc filmów DVD i 500 VHS-ów. – Niektórzy nasi czytelnicy potwierdzają, że nie pozbyli się odtwarzaczy video i działają one całkiem sprawnie – uprzedza pytanie o sens gromadzenia tego

typu eksponatów dawnej techniki Małgorzata Weiss, kierownik mediateki. – Wielu filmów nie da się zdobyć w innej formie, a mamy wśród nich prawdziwe perły kinematografii.

Z mediateki można też wypożyczyć książki o tematyce muzycznej – albumy, biografie i nowości. Zbiory – osobno muzyczne, filmowe i audiobooki – są podzielone według gatunków, co znacznie upraszcza wyszukiwanie ulubionych płyt czy filmów, a otwarte regały umożliwiają swobodne przeglądanie zawartości półek. Takie też było założenie, by mediateka była pod każdym względem jak najbardziej dostępna. Jest i coś dla najmłodszych czytelników: bajki, słuchowiska, płyty z piosenkami czy lektury. Wszystko to, co było rozproszone w różnych częściach KBP, teraz znajduje się w jednym miejscu, a zbiory można przeszukiwać w dużej, wygodnej przestrzeni.

W lipcu zmienił się regulamin mediateki. Można się teraz do niej zapisywać w każdym wieku (wcześniej było to możliwe od



lat 13) i wypożyczyć aż sześć tytułów na tydzień, a nie jak dotąd trzy, na trzy dni. W czerwcu 2019 roku Mediateka wzbogaciła się o 700 filmów, w większości odkupionych od jednej z koszalińskich wypożyczalni, która zakończyła działalność. Dzięki temu zbiory filmowe dziś to fantastyczna kolekcja tytułów, w tym klasyki kinematografii. – Cieszy nas, że przy ogromnej ilości i dostępności różnych platform filmowych, tradycyjne wypożyczanie filmów wciąż cieszy się zainteresowaniem – mówi Małgorzata Weiss. – W 2018 roku wypożyczyliśmy 488 filmów, w 2019 już 2499.

Rosnące statystyki wypożyczeń dotyczą też pozostałych zbiorów. I tak na przykład w 2018 wypożyczonych zostało 4464 płyt (244 winylowych), w 2019 roku – 6224 (winylowych 507); w 2018 roku wypożyczono 7680 audiobooków, a w 2019 roku – 11 674. Łącznie wypożyczeń w 2019 roku było 18 405 (w 2018 – 12 388). – Myślę,

że na ten wynik złożyło się wszystko po trochu – mówi Małgorzata Weiss. – I nowa przestrzeń, i powiększenie zbioru, i zmiany regulaminowe. Obserwujemy, że mediateka zaczyna pełnić funkcję, jaką chcieliśmy jej po tych zmianach nadać – miejsca, do którego fajnie jest przyjść na przykład w wolnym czasie. Najwięcej osób robi to w sobotę, bo teraz mediateka jest w tym dniu otwarta, podobnie jak wypożyczalnia. Często przychodzą do nas młodzi ludzie przesłuchać nowe płyty, melomani poszperać na półkach, koneserzy dobrego kina. Rodzice na czas wypożyczania książek lub korzystania z czytelnicy zostawiają tu dzieci, które słuchają, na przykład bajek.

W 2019 roku w mediatece odbyło się też kilka wydarzeń, m.in. spotkania z cyklu *Z archiwum koszalińskiego rocka*, dwie edycje Giełdy Płytywnej GraMuzyka, wystawy poświęcone twórczości Tomasza Majewskiego oraz podsumowujące Good Vibe Festiwal. Gościł w niej także Hirek Wrona.



Musicale, musicale...

...kiedyś w Koszalinie, nie grano ich wcale. A dziś? Od dwóch lat scena Teatru Muza Variete staje się tym, czym być powinna: miejscem, w którym nie tylko pojawiają się wykonawcy śpiewający w muzycznych, tematycznych programach, ale gdzie można zobaczyć coś więcej. Należy pamiętać, że to scena wynajęta, nie produkująca musicali, a korzystająca z pomysłów młodych artystów zrzeszonych w Agencji Artystycznej Mjoy.

Koszalińska przygoda z gatunkiem musicalowym zaczęła się od wystawienia musicalu *O Mamma Mia!* Zachęceni przychylnymi recenzjami twórcy postanowili zabrać się za kolejne muzyczne spektakle. Tak na scenę trafiło w 2019 roku, najpierw *Grease* (marzec), a potem *Showlesque* (listopad) wyprodukowane przez Agencję Artystyczną Mjoy. Oba pojawiły się w Koszalinie za sprawą Kacpra Wojcieszka, reżysera spektaklu (drugim reżyserem był Marcin Borchardt). To on wpadł na pomysł, by w musicalu zagrali artyści z Koszalina i regionu, a więc by zdolnym ludziom dać możliwość pokazania się na scenie i zaistnienia w branży artystycznej. *Grease* jest spektaklem licencyjnym, rządzi się określonymi prawami. Można dowolnie pracować nad choreografią, ale już w warstwie słownej i muzycznej na jakąkolwiek zmianę trzeba mieć zgodę amerykańskich właścicieli praw autorskich. – Zmian w wersji koszalińskiej nie było dużo, ale każda wymagała konsultacji – wspomina Kacper Wojcieszek. Dla młodego reżysera ważne jest, by współpraca układała się dobrze. Dla części młodych artystów, na co dzień śpiewających, wyzwaniem było połączenie gry aktorskiej, tańca i śpiewu, jednak dzięki dobrej opiece reżyserskiej udało się to zrobić. *Showlesque* to już autorski scenariusz

Kacpra Wojcieszka i kompilacja piosenek dobrze znanych z takich musicali jak *Cabaret*, *Chicago*, *Piloci* i *Burlesque*. Za ich polskimi wersjami językowymi, przetłumaczonymi na potrzeby koszalińskiego widowiska, stanęli Magdalena Łoś-Wojcieszek i Kacper Wojcieszek.

Tym razem artyści mieli większą swobodę działania, bo nie trzeba było ściśle trzymać się scenariusza, jak w przypadku *Grease*. Swoboda, ale zapewne i to, że była to kolejna produkcja grupy, sprawiły, że w przedstawieniu czuć lekkość, jakiej od musicali oczekujemy.

Musical to forma lekka i przyjemna dla oglądających, ale dla artystów to bardzo trudna praca. Nie wszyscy aktorzy są uzdolnieni tanecznie, nie wszyscy wokaliści potrafią od razu połączyć śpiew z tańcem, a do tego praca nad musicalem wymaga niezłej kondycji. Kto nigdy nie stał na scenie i jednocześnie nie musiał grać, śpiewać i tańczyć, ten nie wie, ile wysiłku trzeba włożyć w połączenie tych trzech aktywności.

Z musicalami jest trochę jak z operetką czy polską literaturą, określaną jako „kobieca”. Nie wszyscy traktują je poważnie i nie wszyscy doceniają pracę włożoną w ich powstawanie. Chciałbym wystąpić w ich obronie. Oczywiście nie chodzi o to, by wszyscy ruszyli na muzyczne przedstawienia, ale o to, by dać im, także w Koszalinie, życliwą przestrzeń do istnienia. Trzeba wziąć także pod uwagę niełatwą, w dosłownym sensie, scenę, na której przyszło występować artystom: niewielką i wysoką, co sprawia, że przy pisaniu scenariusza i układaniu choreografii, trzeba mieć pełną świadomość tego, na co patrzeć będzie widownia i pod jakim kątem spoglądać na aktorów. Ukłony należą się więc również Beacie Jasioneckiej i Maciejowi Rutkowskiemu – scenografom koszalińskich musicali. Cieszy także zapał do pracy Kacpra Wojcieszka – *spiritus movens* koszalińskiej sceny musicalowej, który zaledwie chwilę po wyreżyserowaniu *Grease* wziął się za kolejny spektakl. Mam nadzieję, że jego niecierpliwość nie zniknie z wiekiem, a Koszalin będzie dawał mu możliwość twórczego realizowania się. Podobnie przyjemnie patrzy się,

jak z grupy młodych amatorów wyrastają dojrzały profesjonaliści, którzy chętnie grają na lokalnej scenie.

Czy tego typu spektakli powinno być więcej? Niekoniecznie. Nie chciałabym, by jakość przeszła w ilość. Liczę za to, że kolejne produkcje będą coraz lepsze, i że znajdą się sponsorzy, którzy wesprą ich realizację.

***Grease*, premiera 29 marca 2019**

Reżyseria: Kacper Wojcieszek, Marcin Borchardt; **Choreografia:** Kacper Wojcieszek, Jacek Stróż; **Scenografia:** Beata Jasioneck, Maciej Rutkowski; **Światła:** Alicja Brożyna; **Nagłośnienie:** Paweł Skoczyk; **Project Manager:** Adam Szalek; **Występują:** Magdalena Łoś, Sylwia Piotrowska, Magda Kacperek, Katarzyna Pietrzyk, Paula Ko-

cięcka, Paulina Barów, Cruise von Bardeleben, Paweł Barów, Bartosz Czaja, Jacek Stróż, Dawid Tokarczyk, Marcin Borchardt, Kacper Wojcieszek.

***Showlesque*, premiera 8 listopada 2019**

Scenariusz i reżyseria: Kacper Wojcieszek; **Choreografia:** Kacper Wojcieszek, Kamila Chojnowska; **Scenografia:** Maciej Rutkowski; **Reżyser światła:** Alicja Brożyna; **Nagłośnienie:** Paweł Skoczyk; **Tłumaczenie piosenek:** Magdalena Łoś-Wojcieszek, Kacper Wojcieszek; **Opieka artystyczna:** Marcin Borchardt; **Występują:** Bartosz Czaja, Judyta Wenda, Magdalena Łoś-Wojcieszek, Sylwia Piotrowska, Klaudia Juszczak, Paula Matysek, Cruise von Bardeleben, Dawid Tokarczyk, Kacper Wojcieszek, Joanna Sterczyńska, Paulina Tereszczyn.



Fot. materiały prasowe MJoy

Galeria utracona

W 2019 roku Galeria Scena zakończyła działanie. W pierwszych latach działała pod hasłem „dla eksperymentów”, ale sama okazała się największym eksperymentem – dla widzów, miasta, środowiska artystycznego. Udanym czy nieudanym – tych kategorii chyba nie warto tu przykładać, a raczej zastanowić się, czego dzięki Scenie w Koszalinie przybyło, a czego wraz z jej zamknięciem ubędzie.

Scena przetrwała w przestrzeni Koszalina nieco ponad trzynaście lat. Ani słowo „przetrwała”, ani „w przestrzeni” nie są na wyrost, bo jej losy w zasadzie nigdy nie były pewne, a jej status ustabilizowany. Funkcjonowała w zawieszeniu, napięciu, przenosiła się, a przez chwilę – w latach 2015–2017 – w ogóle nie miała siedziby, symbolicznie rezydując w Centrum Kultury. Niezmienny był jedynie jej niepokorny charakter, budzący po równo sympatie, i antypatie.

Oficjalne otwarcie Galerii Scena miało miejsce 21 października 2005 roku. Jej pierwszym dyrektorem i *spiritus movens* był Robert Knuth, wszechstronny artysta multimedialny. W jego wizji Scena miała służyć wypowiedzi twórczej studentów wzornictwa na Politechnice Koszalińskiej, jedyne artystyczne kierunku w Koszalinie – jako wykładowca Instytutu rozpoznawał w nim ogromny potencjał, który mógłby wnieść istotną wartość w życie kulturalne Koszalina. W szerszym planie Galeria miała być przestrzenią prezentacji sztuki nowoczesnej, nieobecnej w Koszalinie od czasu likwidacji legendarnego BWA w latach 90. XX wieku. *To będzie żywe miejsce prób, działań intuicyjnych, czucia sztuki, a nie jej wyjaśniania. Rodzaj forum piszących, filmujących, fotografujących, tańczących, występującego przeciw konwenansom i konwencjom* – zapowiadał lider Sceny i konsekwentnie te założenia realizował.

Siedzibą Sceny stała się stara kotłownia w podziemiu Koszalińskiej Biblioteki Publicznej. Surowe, dekadenskie, niewyremontowane piwniczne wnętrza stanowiły przestrzeń idealną dla performatywnych wydarzeń, które miały się w niej pojawić. Pierwsze dwa lata istnienia Galerii i organizowane w niej imprezy rzeczywiście miały charakter eksperymentalny. Odbывały się tu m.in. improwizowane koncerty, spektakle multimedialne, spotkania, wystawy, happeningi, akcje czy warsztaty edukacyjne. W wiele zaangażowanych było studentów wzornictwa.

W latach 2005–2008 miały miejsce najbardziej radykalne akcje Sceny, które rzuciły światło, a raczej cień na kolejne lata jej działalności. Najgłośniejszą była akcja artysty o pseudonimie Peter Fuss, który w dzień po otwarciu swojej wystawy *Jesus Christ King of Poland* w siedzibie Galerii (25 stycznia 2007) zaanektował nielegalnie jeden z billboardów stojących w pobliżu kościoła pw. Ducha Świętego, umieścił na nim wizerunki 56 osób publicznych i hasło *Żydzi won z katolickiego kraju*. W rzeczywistości był to przewrotny i mocny sprzeciw wobec antysemityzmu, ale został zrozumiany dosłownie jako wypowiedź rasistowska, co skończyło się interwencją prokuratury (zarzuty ostatecznie umorzono). O akcji wspominały ogólnopolskie media, prowokując pytania o granice obecności sztuki w przestrzeni publicznej. Dyskusja przeniosła się zresztą na forum lokalne, czego emanacją były trzy debaty: *Sztuka w przestrzeni publicznej* (2007), *Czy w Koszalinie jest miejsce dla sztuki nowoczesnej?* (2009), *Co to jest sztuka nowoczesna?* (2013), cytowane obszernie na łamach „Almanachu”.

Ogromnych echem odbiła się też akcja *Kocham Koszalin* (2007). Zaplanowana jako seria dziesięciu billboardów nawiązujących do tytułu, skończyła się na trzech, w wyniku absolutnego rozminięcia się oczekiwań władz Koszalina finansujących projekt i zaproszonych do udziału twórców, których propozycje miały charakter dyskursywny, a nie promocyjny. W późniejszych latach podobne emocje wzbudziła jeszcze tylko *Dezaktualizacja pomnika Byliśmy* –



Jesteśmy – Będziemy z 2011 roku, autorstwa Roberta Knutha, choć na zdecydowanie mniejszą skalę.

Robert Knuth kierował Sceną do 2008 roku, choć w późniejszych latach angażował się w jej działalność jako zaproszony gość. Odchodząc, nie krył rozczarowania. Od 2009 roku do końca kierownictwo Galerii przejął współpracujący z nią od 2006 roku Ryszard Ziarkiewicz, historyk i krytyk sztuki, twórca i wydawca „Magazynu Sztuki”. Jak czytamy w wydawnictwie *Galeria Scena...: drugi rozdział jej historii* [...] *charakteryzował się promocją lokalnych artystów młodszego pokolenia, prezentacją i definiowaniem koszalińskiej sztuki postawangardy i sztuki najnowszej oraz interwencjonizmem: podejmowaniem licznych prób realizacji kulturowych projektów dla Koszalina, których celem było ożywienie lokalnej kultury i zmniejszenie dystansu do centrum.*

Pierwotne założenia znalazły kontynuację, ale w innych proporcjach i mniej hermetycznym wydaniu. Galeria miała być odtąd

bardziej „sceną dla miasta” niż „sceną dla eksperymentu”, choć zachowała swój niepoprawny charakter.

Kalendarium przez dekadę wypełniło mnóstwo interesujących inicjatyw, od niszowych, po ogólnomiejskie. Na stałe ze Sceną współdziałali nowocześni artyści koszalińscy, m.in. Zdzisław Pacholski, Andrzej Ciesielski, Stanisław Wolski, Weronika Teplicka, Tomasz Rogaliński, Aleksandra Włodarczyk, Anna Szklińska, Marcin Pierzchliński (w 2011 r. powstał o nich film dokumentalny *Artyści z Koszalina*, w reż. Przemysław Młyńczyk). W kolejnych latach swoje prace „nowocześni koszalińscy” pokazywali także poza miastem, w grupie lub solo i tę ekspansję Ryszard Ziarkiewicz wskazuje jako największą zdobycz Galerii.

Wśród propozycji Galerii Scena w latach 2009–2019 znalazły się wizyty i akcje uznanych polskich artystów, To m.in. Grupa Sędzia Główny – *Performance 87* (2009); Tadeusz Rolke i Chris Niedethal – wystawa *Sąsiadki* (2013); Marta Frej *Memory* (2015); Dorota Nieznals-

ka *Myślę o sobie, kiedy myślę o sobie* (2015; wystawa zbiorowa); Aleka Polis *Rosa Rotes Städtchen* (2016); Andrzej Lachowicz *Światłoczuły* (2017); Zofia Rydet *Fotografie* (2018). Cyklicznie odbywały się tu przeglądy filmowe *Euroshorts*, *WatchDocs*, a w 2015 roku – projekcje filmów z Docs Against Gravity Film Festival. Galeria współpracowała ze Stowarzyszeniem „Warsztat Koszalin” (m.in. przy projekcie „Tak na Deptak”) i Europejskim Festiwalem Filmowym Integracja Ty i Ja. W 2011 roku odbyła się pierwsza z trzech edycji nieodżałowanego Festiwalu Sztuki w Przestrzeni Publicznej „Koszart”, największego przedsięwzięcia Sceny pomysłu Weroniki Teplickiej. Bohaterem pierwszego Koszartu był *Modernistyczny Koszalin po 1945 roku. Lokalna tradycja awangardy i nowoczesność*; drugiego *Atomowy Koszalin*, trzeciego – *Punkty styku. Sztuka przeciw wykluczeniu*. Ideą festiwalu – w skrócie – było wprzęgnięcie działań artystycznych w tkankę miejską oraz *aktualizacja lokalnej tożsamości*. Jak niezwykle trafnie określił go Ryszard Ziarkiewicz, powstał *festiwal skromny, ale nieskromny intelektualnie*. Tylko trzech edycji doczekało się też niezwykle udane i cieszące się ogromną sympatią dziecko Fundacji#Kultura – Koszalińskie Targi Sztuki i Dizajnu *Dobry prezent to sztuka* organizowane w okresie okołobożonarodzeniowym w latach 2015–2017.

Pod koniec 2014 roku jej siedziba Sceny w bibliotece została zamknięta. Do 2017 roku Galeria funkcjonowała w zawieszeniu, realizując swój program m.in. w Bałtyckiej Galerii Sztuki przy Centrum Kultury 105 czy City Boxie na Rynku Staromiejskim. W 2017 roku powstała Fundacja#Kultura (Ryszard Ziarkiewicz, Karolina Koper-

kiewicz, Łukasz Waberski), z siedzibą w niewielkim lokalu przy ulicy Andersa, która do końca 2019 roku prowadziła działania Sceny.

O ile otwarcie Galerii i jej pierwszy okres działalności były – dosłownie i w przenośni – głośne, o tyle jej zamknięcie odbyło się bezszelestnie. Dla wielu osób szkoda, bo z mapy Koszalina znów zniknęły alternatywne przejawy sztuki. Wiele pewnie się ucieszyło, bo Scena zawsze była trochę *enfant terrible* koszalińskiej kultury. Miała swoich zwolenników, ale i krytyków, podważających jakkolwiek jej wartość, z zajądlnością godną lepszej sprawy. Trudno wskazać miejsce, instytucję lub wydarzenie, które budziłoby tak wiele, skrajnych emocji, przy swoim jednak niszowym charakterze. Tego fermentu żał, bo o kulturę zawsze warto się, nawet ostro, spierać.

Ostatnie wydarzenia Galerii to skromne wystawy, instalacje, działania performatywne. W styczniu 2019 roku Anna Szklińska pokazała tu *Re-konstrukcję przestrzeni*, we wrześniu ukazała się wspomniana publikacja *Galeria Scena 2005–2018 i koszalińska grupa artystów nowoczesnych* wydana przez Fundację#Kultura. To dwa ostatnie akordy smutnej w sumie opowieści o miejscu dla kultury utraconym.

– Nie wiem, czy w ktoś ogóle zauważył zniknięcie Sceny – mówi Ryszard Ziarkiewicz. Brzmi gorzko, choć, jak podkreśla, nie ma pretensji czy żalu i dodaje: – Koszalin nigdy nie miał szczęścia do sztuki współczesnej, nawet w czasach plenerów osieckich. Przyczyn jest wiele i są złożone. Najwidoczniej i wtedy, i teraz nowoczesna sztuka budziła jakiś rodzaj niepokoju i nie dawała miastu oczekiwanej satysfakcji.

Warto to przemyśleć.



Ćwierćwiecze przyjaźni i współpracy

Koszalińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (KTSK) jest organizacją pozarządową bodaj najdłużej współpracującą z podobną organizacją w Neubrandenburgu, który od wczesnych lat 70. XX wieku jest miastem partnerskim Koszalina.

Najpierw było to stowarzyszenie o nazwie Kulturbund, który skupiał przede wszystkim hobbystów: filatelistów, znawców historii regionalnej czy zapalonych turystów poznających najciekawsze zakątki Meklemburgii. We wrześniu 1988 roku delegacja członków KTSK po raz pierwszy wyruszyła do Neubrandenburga na osobiste spotkanie z przedstawicielami Kulturbundu. Pojechała koszalińska malarka Maria Idziak, doc. Jerzy Smoleński – pracownik naukowy Politechniki Koszalińskiej, wyżej podpisana i chyba jeszcze ktoś, ale już tej osoby nie kojarzę. Na miejscu poznaliśmy szefa oddziału Kulturbundu Jürgena Lippolda, z wykształcenia matematyka, człowieka z duszą działacza społecznego, znakomitego organizatora. Żona Jürgena Marion już wtedy pracowała w wydziale miejscowego ratusza zajmującym się kontaktami z miastami partnerskimi i też towarzyszyła nam podczas wizyty. Od tego spotkania datuje się również nasza znajomość m.in. z prof. Joachimem Gasięckim – historykiem mającym polskie korzenie. Czasem w rozmowie z Jürgenem trudno nam było zorientować się, o kim mowa, bowiem nazwisko Gasięcki (przodkowie nazywali się Gąsieccy) wymawiał on z niemiecka „Gazieki”. Odwiedziliśmy siedzibę Kulturbundu w Neubrandenburgu w zabytkowej willi przy Ringu w centrum miasta. Spotkaliśmy się z członkami oddziału, oglądaliśmy ich zbiory, wydawnictwa, zwiedziliśmy Neubrandenburg.

W następnych latach kontakty były luźniejsze, czasem jakiś list, z rzadka telefon i dopiero jakiś czas po zjednoczeniu Niemiec odezwał się do nas Jürgen z wiadomością, że jest teraz aktywny w or-

ganizacji zwanej Europa-Union Deutschland – ponadpartyjnym, obywatelskim ruchu edukującym obywateli w różnych aspektach współpracy państw członkowskich UE, dotyczących m.in. problemów, zagrożeń, zalet płynących z tej wspólnoty. Dla mieszkańców Meklemburgii – Pomorza Przedniego, kraju związkowego leżącego na terenie byłej NRD, przynależność do Unii też była wtedy wielką niewiadomą. Aby realizować te cele, Oddział Europa-Union Deutschland w Meklemburgii – Pomorzu Przednim zaczął organizować doroczne seminaria poświęcone różnym zagadnieniom wewnątrzunijnym. Była mowa o rolnictwie, rybołówstwie, ochronie środowiska, strefie Schnengen i wielu innych sprawach. Przypomnijmy, że Polska złożyła wniosek o członkostwo w Unii Europejskiej w kwietniu 1994 roku i faktyczny proces integracji rozpoczął się po potwierdzeniu tego wniosku przez wszystkie państwa członkowskie podczas konferencji w Essen w grudniu 1994 roku, a już w 1992 roku, po podpisaniu Traktatu z Maastricht, członkowie KTSK mieli okazję, dzięki zaproszeniu za pośrednictwem Europa-Union Deutschland z Neubrandenburga, wziąć udział w radosnym marszu, który z tej okazji przeszedł przez to holenderskie miasto.

Biorąc udział w seminariach organizowanych w latach 90. XX wieku i na początku XXI wieku ich uczestnicy z naszej strony przede wszystkim słuchali i zastanawiali się, co nas czeka po wstąpieniu Polski do Unii. Spotykaliśmy się wtedy także ze Szwedami i Duńczykami. Seminaria odbywały się np. w Akademii Europejskiej w Leck nad Morzem Północnym, na pograniczu niemiecko-duńskim. Z Leck mam bardzo miłe wspomnienia. Otóż właśnie w Leck poznaliśmy wyjątkowego człowieka – Wilhelma Ludwiga Christiansena – z pochodzenia Duńczyka. „W.L.” – bo tak był nazywany przez członków Europa Union – był m.in. deputowanym do parlamentu Fryzji Północnej, dziennikarzem, pisarzem i przewodnikiem po swoim rodzinnym Flensburgu. Razem z Marią Idziak i Dariuszem Pawlikowskim, wielokrotnymi uczestnikami polsko-niemieckich seminariów, miałam okazję gościć u W.L. w jego flensburgskim mieszkaniu.

Drugie sympatyczne wspomnienie z tamtych seminariów to wybieczka z dwoma Duńczykami na Morze Północne. Wraz z Marią pierwszy raz widziałam odpływ Morza Północnego, przebywałam na terenach wydartych morzu i poznałam historię ich powstania. Będąc w Leck oglądaliśmy też wystawę prac malarza Emila Nolde, które zrobiły na mnie ogromne wrażenie. Abstrahując tu od poglądów artysty – zdeklarowanego antysemitę, członka duńskiej sekcji NSDAP. Te trójstronne spotkania na niemiecko-duńskim pograniczu, poznawanie codziennych problemów mniejszości narodowych, zagadnień dotyczących współistnienia różnych kultur, wyznawców różnych religii, wykorzystywania różnorodności w codziennej współpracy było dla nas swego rodzaju nowością. Samo pojęcie „euroregion” było dla nas nowe.

Współpraca KTSK, którego działalność zawsze była związana z dbałością o kulturę, historię, naukę w Koszalinie, z organizacją po stronie niemieckiej, zwróciła naszą większą uwagę także w stronę przedwojennej historii Koszalina. Prześledziliśmy np. dzieje parafii ewangelicko-anglikańskiej w Koszalinie i dowiedzieliśmy się, że nasze miasto było silnym ośrodkiem działającego w latach 1939–1945 i ostro sprzeciwiającego się narodowemu socjalizmowi Kościoła Wyznającego, oraz że pracował tu niezwykle zasłużony superintendent Friedrich Onnasch i jego syn pastor Fritz Onnasch. Dotarliśmy do wdowy po pastorze Margaret i do jego syna prof. Martina Onnascha. Na budynku, w którym mieszkała rodzina pastora umieściliśmy tablicę poświęconą pamięci duchownych i byłych koszalinian. W ekumenicznej uroczystości odsłonięcia i poświęcenia tablicy oraz w minikonferencji o rodzinie Onnaschów i Kościele Wyznającym wzięła udział wdowa, syn, kuzyni i wnuki duchownego. Do Koszalina przyjechało 11 osób z tej rodziny. Było to 2 maja 2004 roku.

Najbardziej widoczną formą kontaktów KTSK z Europa-Union Deutschland są cały czas niemiecko-polskie seminaria. Na początku byliśmy tylko biernymi uczestnikami, ale od wielu lat członkowie KTSK prezentują też swoje wykłady. Wielokrotnie o naszej współpracy w kontekście politycznych przemian w Polsce i Niemczech mówili prof. Czesław Partacz i dr Dariusz Magierek z Poli-

techniki Koszalińskiej. Maria Idziak, która wraz z mężem Wacławem była inicjatorką powstania w naszym regionie wiosek tematycznych, opowiadała o tym fenomenie na koszalińskiej wsi. O sytuacji imigrantów politycznych i gospodarczych w naszym regionie mówił Dariusz Pawlikowski, a ja miałam przyjemność przedstawić obchody 500-lecia Reformacji w Polsce i w naszym regionie. Seminaria odbywają się w Niemczech z bardzo prozaicznego powodu. Europa-Union Deutschland dysponuje wcale niemałymi pieniędzmi, natomiast KTSK nie jest w żaden sposób dotowane (wyjątek stanowi Festiwal Integracja Ty i Ja). Nasi zachodni partnerzy mają zatem zupełnie inną sytuację finansową. My odwodzimy się, jak możemy, zapraszając ich np. na obchody 650-lecia nadania Koszalinowi praw miejskich. Wśród oficjalnych delegacji miast partnerskich, w tym delegacji z Urzędu Miasta w Neubrandenburgu gościliśmy, także dzięki finansowej pomocy naszego Ratusza, de-



legację Europa-Union Deutschland z Neubrandenburga. Nasi goście wzięli udział w konferencji poświęconej historii miasta, która odbyła się w Archiwum Państwowym, a także we wszystkich imprezach przygotowanych z okazji święta miasta. Byli też w Słowińskim Parku Narodowym. W tym roku niewielka delegacja z Neubrandenburga przyjechała do Koszalina w sierpniu i wykorzystaliśmy tę okazję, aby pochwalić się nowym skansenem w Jamnie. Ostatnie semi-

narium odbyło się w połowie listopada 2019 roku w Greifswaldzie i było poświęcone miastom partnerskim. Tomasz Czuczak – sekretarz Urzędu Miasta w Koszalinie opowiedział gościom z Greifswaldu, Schwerina, Neustrelitz, Neubrandenburga oraz Goleniowa o wieloletniej współpracy Neubrandenburga i Koszalina, a ja mówiłam o kontaktach między KTSK a oddziałem w Meklemburgii – Pomorzu Przednim organizacji Europa-Union Deutschland. Mam nadzieję, że jeszcze długo będziemy mogli odwiedzać naszych przyjaciół w ich siedzibie w jednym z tzw. Wieckhausów czyli małych domków usytuowanych w murach okalających centrum Neubrandenburga. Najbliższe spotkanie odbędzie się jednak w Koszalinie, ponieważ zaprosiliśmy naszych przyjaciół na obchody pięćdziesięciolecia KTSK.

Kultury warto uczyć od dziecka

Koszaliński oddział Towarzystwa Przyjaciół Dzieci (TPD) działa na rzecz dzieci, młodzieży i ich rodziców. Nie lada wyzwaniem jest zliczenie inicjatyw, których podejmuje się w ciągu roku. Prowadzi ogniska, świetlice i przedszkola. Wielu tepedowskich animatorów kultury zasługuje na medal. Każdego roku organizują kilkadziesiąt wydarzeń. Prowadzą zajęcia artystyczne, zaczynając od muzyki, przez zajęcia plastyczne, na sztuce kulinarnej kończąc. Podopieczni placówki biorą udział w festiwalach, konkursach i przeglądach. 2019 rok był dla organizacji wyjątkowy i bardzo pracowity, bo TPD obchodziło 100-lecie swojej działalności.

Festyn Rodzinny w Lekowie, Przegląd Piosenki Przedszkolnej czy koncert *TPD dziękuje Przyjaciółom* to tylko niektóre z imprez, które organizowane są przez TPD cyklicznie. Wtedy można zobaczyć i usłyszeć, jakie zdolności mają dzieci i młodzież związana z placówką. Podczas Festiwalu Organizacji Pozarządowych TPD ma swoją specjalną strefę. Młodzież chętnie bierze też udział w konkursach, przeglądach plastycznych, muzycznych i wystawach fotograficznych.

– Uczestniczę w wielu naszych wydarzeniach kulturalnych, z podziwem i uznaniem obserwuję najmłodszych wykonawców – podkreśla Henryk Zabrocki, prezes koszalińskiego oddziału Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. – Wzruszam się i jestem szczęśliwy, gdy po udanym występie widzę radość na twarzach dzieci. Jestem przekonany, że to uczucie stanie się dla nich źródłem siły do osiągnięcia sukcesów w wieku dojrzałym.

Podopieczni TPD poznają dorobek największych twórców, podpatrują innych, zbierają doświadczenia podczas prób dorosłych, uznanych artystów. – Staramy się, aby nasi wychowankowie, a w regionie koszalińskim jest ich ponad sześćuset, byli wszędzie tam, gdzie dzieje się coś ciekawego w kulturze – mówi Bartosz Zabrocki, dyrektor placówek tepedowskich. – Mimo że naszą główną misją nie jest działalność artystyczna, podczas gali jubileuszowej można było zobaczyć wysoko oceniane wydarzenia kulturalne, dzięki dzieciom, młodzieży i ich opiekunom.

Zajęcia artystyczne

Podopieczni TPD piszą i recytują wiersze, uczą się gry na rozmaitych instrumentach, technik aktorskich, fotograficznych, plastycznych. Każda świetlica specjalizuje się w innej dziedzinie. – W naszych placówkach stawiamy na opiekę i wychowanie, co jest naturalne dla misji TPD, a ponadto na kulturę i integrację – tłumaczy Anna Poznańska, zastępczyni dyrektora przedszkoli TPD, koordynatorka Przeglądu Piosenki Przedszkolnej.

Zajęcia prowadzone są w przedszkolach i w ogniskach TPD na różnych poziomach. To właśnie tam rodzą się talenty. – We wprowadzeniu dzieci w dojrzałość kultura jest najważniejsza – podkreśla Piotr Pawłowski, przewodniczący społecznej rady programowej oddziału. – Kultura to też pojmowanie świata, rozwój wrażliwości, nauka o istocie piękna. Kultura uczy obecności i świadomości. Dzieci tepedowskie mają dostęp do różnych dziedzin sztuki, otwierają się na sztukę współczesną, która dorosłym sprawia dzisiaj wiele trudności w odbiorze.

W Środowiskowym Ognisku Wychowawczym „Zaciszcie” dzieci mają okazję wziąć udział w warsztatach teatralnych, malarskich oraz uczyć się gry na gitarach. – Zawsze marzyłam, żeby mieć pracownię – mówi Beata Gidaszewska, pedagog, socjoterapeuta. – Chciałam zrobić zajęcia z malarstwa i rysunku. Marzyły mi się sztalugi. Udało się to dzięki projektowi Pepco. Malujemy akrylami i farbami olej-



Fot. Archiwum TPD

nymi. Przerabiamy właściwie wszystko. Od nowego roku na wiosnę chciałybyśmy ruszyć w świetlicy z rzeźbą i bębniami.

Ogromną zaletą zajęć jest to, że zarówno młodzież, jak i dzieci odrywają się od komputerów i telefonów. – Mogę odpocząć i wyłączyć myśli – opowiada Zuzanna Nowicka, podopieczna TPD. – Skupiam się na danej pracy. Mogę wyśpiewać i „wymalować” swoje emocje. Wcześniej nie wiedziałam, że malarstwo może być tak fajne. Może uda mi się pójść do szkoły plastycznej? Czasami gotujemy, gramy na gitarze. Można tu wszystko robić, wystarczą tylko chęci.

W Środowiskowym Ognisku Wychowawczym „Północ” prowadzone są zajęcia muzyczne z bum bum rurkami przez Monikę Korpowską. Animatorka sama pisze muzykę i teksty dla podopiecznych. Powoli tworzy się tam mała orkiestra. Dzięki zajęciom można nauczyć się pracy zespołowej.

Dzieci mają również zajęcia muzyczne z Maciejem Osadą-Sobczyńskim, koszalińskim kompozytorem. – Do dyspozycji są instrumenty klawiszowe, gitary, bum bum rurki, a hitem ostatnich miesięcy jest ukulele – mówi instruktor. – Dzieci bardzo chętnie uczą się podstawowych chwytów i szybko opanowują kolejne utwory. Staramy się, żeby miały jak najwięcej okazji do artystycz-

nej prezentacji, żeby nauka nie była tylko nauką, a niosła za sobą jakiś cel, misję do wypełnienia.

Hubert Szpek, podopieczny TPD, mówi: – Uczę się grać na ukulele. Jest fajne i proste. Może w przyszłości coś z tego wyniknie? Warto brać udział w zajęciach artystycznych, bo można odkryć w sobie jakiś talent, a jak okaże się, że mamy do czegoś „dług”, z czasem może przerodzić się to w pasję.

Środowiskowe Ognisko Wychowawcze „Horyzont” zaczyna specjalizować się w kręceniu filmów. Zajęcia prowadzi Monika Musioł. W świetlicy „Grono” Agnieszka Bolesta uczy dzieci sztuki kulinarnej. Prowadząc zajęcia socjoterapeutyczne, zazwyczaj oddaje się częstąkę siebie. Zaraża się podopiecznych swoimi pasjami mimo woli.

Inspirujące wyjazdy

Dzięki dofinansowaniu z programu Pepco koszaliński oddział TPD może przeznaczyć pieniądze na niezbędny sprzęt, który sprzyja rozwijaniu zainteresowań i umiejętności artystycznych. Kupowane są farby, sztalugi i instrumenty. Organizacja finansuje program ze środków pochodzących ze sprzedaży misiów. – To fajne, bo młody człowiek może przekonać się, czy jakaś aktywność artystyczna mu pasuje, a rodzic nie musi wydawać na to pieniędzy – dodaje Beata Gidaszewska.

Podopieczni TPD co roku biorą również udział w koloniach artystycznych. Byli już m.in. w Serocku, Poznaniu i Jastrzębiej Górze. Nie mają tam wolnej chwili. Uczestniczą w zajęciach teatralnych, malarskich, rzeźbiarskich, wokalnych itp. Realizują filmy, tworzą spektakle. Efektem warsztatów jest galeria różnorodnych prac.

W koszalińskim oddziale TPD pracuje ponad 100 osób, które mają doświadczenie i niezbędne specjalności do profesjonalnej opieki i wychowania dzieci. – Nasza kadra to ludzie z wielką pasją i ogromnym sercem dla dzieci – podkreśla Bartosz Zabrocki. – Wspaniali przewodnicy i autorytety dla naszych podopiecznych. Potrafią „zarażać” ich pasjami, sami też uczą się nowych umiejętności. To prawdziwe wulkany energii, z głowami pełnymi pomysłów. Dla mnie to zaszczyt i wyzwanie, że mogę z nimi pracować.

Jolanta Rudnik – mistrzyni reportażu

Trudno wyobrazić sobie piękniejsze skwitowanie kariery zawodowej niż nagroda Grand Press – najważniejsze doroczne wyróżnienie przyznawane przez redakcję branżowego dwumiesięcznika „Press” najlepszym polskim dziennikarzom. W kategorii „reportaż radiowy” Grand Press 2019 odebrała (wraz z mężem Andrzejem Rudnikiem) Jolanta Rudnik, która po 41 latach pracy w Polskim Radiu Koszalin przeszła jesienią 2019 roku na emeryturę.

Warto dodać, że państwo Rudnikowie byli jedynymi dziennikarzami mediów publicznych docenionymi przez konkursowe jury i jedynymi koszalińskim dziennikarzami kiedykolwiek nagrodzonymi Grand Presse. W przypadku Jolanty Rudnik była to nagroda ważna i prestiżowa, ale jedna z bardzo długiej listy. Jej reportaże wygrywały przeglądy i konkursy od dawna, potwierdzając mistrzostwo – autorki w opisywaniu świata za pomocą dźwięku.

Kiedy ktoś pyta Jolantę Rudnik o dziennikarskie sukcesy i nagrody, ona zawsze reaguje nieudawanym zakłopotaniem. Jest po prostu osobą niezwykle skromną, ale jednocześnie obdarzoną niezwykłym zmysłem obserwacji, wyczuciem chwili, empatią wobec bohaterów. To z pewnością pomagało w docieraniu do ludzi, otwieraniu ich, skłanianiu do zwierzeń przed mikrofonem.

Autor jest w tle

Znalezienie tematu i zebranie materiału to jedno. Później przychodzi czas na wybór tego, co ma znaleźć się w reportażu, montaż, oprawa dźwiękowa. Jolanta Rudnik tak o tym mówi: – Radio ma swój język. Inaczej niż w przypadku telewizji czy prasy buduje przekaz. Trzeba wszystko pokazać za pomocą dźwięków. Trzeba sobie wyobrazić, jak one mogą oddziaływać na słuchacza, jak go wprowadzą do świata zdarzeń. Oczywiście najtrudniejsza jest selekcja. Czasami

reporter ma dziesiątki godzin nagranych materiału, a zbiera go nawet latami. Takim tematem jest sprawa walki żony Arkadiusza Rybickiego, jednej z ofiar katastrofy smoleńskiej, o to, by prokuratura po raz kolejny nie prowadziła ekshumacji zwłok jej męża. W tym przypadku materiał zbieraliśmy przez osiem lat, towarzysząc bohaterce w jej zmaganiach. W efekcie powstał nagrodzony Grand Press 2019 reportaż *Niedokończona żałoba*, który mówi o bólu, o braku współczucia, o presji państwa i bezradności obywatela wobec bezduszności aparatu państwowego.

W reportażu autor (niezależnie czy jest dziennikarzem radiowym, telewizyjnym albo prasowym) musi pozostać w tle. Musi opisywać, a nie stwierdzać. Taka konieczna powściągliwość nie jest rzeczą wrodzoną, przychodzi wraz z doświadczeniem zawodowym i życiowym, a niektórym nie będzie dana nigdy.

W przypadku Jolanty Rudnik przyszła po mniej więcej dwudziestu latach pracy: – Zajmowanie się reportażem jest w moim przekonaniu etapem rozwoju zawodowego – mówi. – Potrzeba pewnej dojrzałości, by z dystansem, ale i empatią, opisywać emocje ludzi, ich doświadczenia, czasami bardzo intymne sprawy. Potrzeba również poczucia odpowiedzialności, bo dla efektu nie wolno nikogo potraktować instrumentalnie, naruszyć jego godności. Ludzie, zwłaszcza ci, którzy znaleźli się w dramatycznym położeniu, przeżywający wyjątkowo trudne sytuacje, mówią czasami do mikrofonu rzeczy, jakich by nie wypowiedzieli kiedy indziej. Naszym obowiązkiem jest prawidłowo ocenić materiał, pokazać emocje i napięcia, ale nie ranić. Jesteśmy za bohaterów naszych reportaży odpowiedzialni. Oni nam zaufali, powierzając swoje wyznania. Nie wolno tego zaufania zawieść ani nadużyć. Efektarstwo zresztą natychmiast jest wyczuwane przez słuchaczy i odbierane jako coś niewiarygodnego; obniża ono wartość pracy dziennikarza.

Miało być kilka miesięcy

Jolanta Rudnik zaczęła pracę w Polskim Radiu Koszalin trochę z przypadku. Najpierw studiowała w Szkole Głównej Planowania



i Statystyki (obecnie: Szkoła Główna Handlowa), później jeszcze na dziennikarstwie na Uniwersytecie Warszawskim. Z dyplomem w rękę zaczęła szukać etatu, a jedynym miejscem, które go w tym momencie oferowało, była rozgłośnia regionalna w Koszalinie. Pojawiła się więc tutaj z zamiarem wyjazdu po paru miesiącach. – Nie wiedziałam, co to za miasto – wspomina. – Wcześniej przez Koszalin przejeżdżałam tylko raz, rowerem, podczas obozu studenckiego odbywającego się w Dąbkowicach. Wzdłuż wybrzeża były polokowane jednostki wojskowe, więc przejazdu najkrótszą drogą nie było i jadąc do Mielnia musieliśmy wybrać trasę przez Koszalin. Decyzję o tym, że będę tu pracować (przynajmniej przez te kilka miesięcy), podjęłam w kilka godzin. Dowiedziałam się, że jest wolne miejsce, a wtedy jeszcze nie było takiej możliwości, żeby bez etatu z kimś współpracować... Przyjechałam więc, żeby się zorientować i tego samego dnia podpisałam umowę o pracę. A jak widać, zostałam na zawsze.

Jak podkreśla, dostała w Radiu Koszalin dobrą praktyczną szkołę dziennikarstwa. Inny był wówczas montaż, magnetofony

wielkie jak skrzynie, z wiecznle wylewającymi się bateriami. Ale z drugiej strony inny był klimat pracy: – Byliśmy młodzi, ciekawi życia i świata, więc nie przeszkadzało nam, że radiowy samochód rozwoził nas rano po różnych miejscowościach a dopiero po południu zbierał – mówi. – Dużo się wtedy rozmawiało z ludźmi i w ten sposób w znajdowało kolejne tematy. Obserwuję, że obecnie wśród młodych dziennikarzy ta ciekawość świata jest różna, mówiąc delikatnie.

Wtajemniczenie

Jolanta Rudnik zaczynała od redakcji dzienników. Wiele lat później trafiła do publicystyki. – Wówczas, żeby czytać dzienniki, trzeba było mieć tak zwane uprawnienia mikrofonowe. Nie można było tak po prostu usiąść sobie przed mikrofonem i prezentować te wiadomości. Później były karty do prowadzenia wywiadów, do prowadzenia programów na żywo (to była karta S, najwyższy poziom profesjonalny). – To było mimo wszystko dobre, bo czegoś się stale uczyliśmy, szkoliliśmy język, dbaliśmy o dykcję – wspomina Jolanta Rudnik.

Po dziennikach przyszedł czas inne formy, również na reporterkę, w tym sądową. Przesiadywała więc godzinami na rozprawach sądowych, z czasem dostrzegając w zeznaniach ludzi tematy do czegoś więcej niż bieżąca relacja na antenę. To był ten moment, kiedy zaczęła tworzyć reportaże radiowe. Swój pierwszy tak wspomina: – Śledziłam procesy dotyczące różnych nadużyć. W jednym z nich człowiek, który ukradł wywrotkę piasku, dostał bardzo wysoki wyrok. Siedział w koszalińskim areszcie przy Młyńskiej, zachorował na raka i zmarł w więzieniu. Pamiętam do dzisiaj, że pojechałam do jego rodziny. Duża wieś pod Koszalinem, bardzo biedny dom. Wyszła do mnie kobieta, bardzo przerażona, bo myślała, że przyjechałam z nakazem komorniczym. To było niesamowite przeżycie, niezwykła emocje z obu stron.

Drugi zrealizowany przez Jolantę Rudnik reportaż przyniósł jej pierwszą w życiu nagrodę. Nosił tytuł *Dobrze nam bez niego*. Opowiadał historię chłopaka, który zabił ojca w obronie matki. Ojciec od dawna maltretował ją, bohatera reportażu, jego młodsze rodzeństwo.

Pani Jolanta relacjonuje: – Za tym chłopakiem opowiedziałam się cała wieś. Cała wieś przyszła do sądu zeznawać na jego korzyść. Matka zaczęła uciekać przed mężem już pierwszej nocy po ślubie. I tak się działo około 20 lat. Któregoś dnia chłopak zastał ciężko pobitą matkę na progu domu, nie wytrzymał, wziął siekiere, zabił ojca i zadzwonił

po policję. Wiedziałam, że ciągu kilku minut relacji nie zdołam oddać dramatyzmu sytuacji. Potrzeba mi było więcej czasu. I właśnie wtedy pojechałam do matki zabójcy. Przyjęła mnie bardzo dobrze, choć miałam obawy, bo bywa różnie, nie każdy chce opowiadać. Wydaje mi się, że rzeczywiście opowiedziała z głębi serca, co się działo i teraz mogła spokojnie o tym mówić. Prosiła mnie tylko, żeby z dziećmi nie rozmawiać. Później była jeszcze niesamowita przygoda, kiedy przyjechałam do radia, a materiał okazał się uszkodzony. Co chwila w nagraniu pojawiał się jakieś jednostajne buczenie. Wszystko było do wyrzucenia. Z sercem na ramieniu jeszcze raz pojechałam do mojej rozmówczynie. Zazwyczaj jest tak, że nagrywanie drugi raz to już nie jest to samo. A ona opowiedziała mi to lepiej niż za pierwszym razem. Wtedy wzięła mnie za rękę, zaprowadziła na strych. To był stary, poniemiecki dom, nieduży. Na strychu były rupiecie. Włożyła rękę za powałę, wyciągnęła kopertę, w której schowała zdjęcia jej męża. Spytałam, dlaczego zachowała te fotografie. Odpowiedziała, że zabrała wszystkie zdjęcia z domu, bo dzieci nie chciały patrzeć na swojego kata. „Ale może za jakiś czas będą chciały przypomnieć sobie, jak ojciec wyglądał” – stwierdziła. Takie prawdziwe momenty, niesamowite zdarzenia i niewyreżyserowane sytuacje nadają reportażowi siłę oddziaływania. To był mój pierwszy nagrodzony reportaż. I to zdanie z tytułu padło w nim naprawdę: *Dobrze nam bez niego*. Czy mogło być coś mocniejszego?

Czas na książki?

Każdy rok pracy Jolanty Rudnik oznaczał kolejne doskonałe reportaże i kolejne nagrody. Nikt – ani w Polskim Radiu Koszalin, ani w innej koszalińskiej redakcji nie zebrał ich tylu. – I co teraz? Emerytalny bezruch? – pytamy. – Może przyszedł czas na książki? Nie na czytanie, ale pisanie?

Pani Jolanta odpowiada: – Nie wiem, czy będą to książki, czy mimo wszystko formy radiowe. Ostatniego słowa nie powiedziałam. Mam w głowie mnóstwo pomysłów, które czekają na realizację. Nigdy niczego nie robiłam dla nagród. One przychodziło tak mimo. Liczyło się zawsze to, by w ciekawy sposób opisać fragment rzeczywistości, pokazać słuchaczom coś, co mnie samą zafrapowało i wydało się ważne albo ciekawe.

Jolanta Rudnik – do niedawna dziennikarka Polskiego Radia Koszalin, publicystka i reportażystka. Zajmuje się kwestiami społecznymi, historią Pomorza, problemami związanymi z pograniczem kultur i narodów, udziałem Polski w UE a także stosunkami polsko-niemieckimi. Śledzi losy ludzi wplątanych w zawirowania polskiej historii i dociera do informacji, które skrywają archiwa. Hobby – książki, podróże i narciarstwo zjazdowe.

Najważniejsze nagrody Jolanty Rudnik

I nagroda w Ogólnopolskim Konkursie na Reportaż Radiowy Polska i Świat 1998 (rep. *Dobrze nam bez niego*)
Polsko – Niemiecka Nagroda Dziennikarzy 2001 (*Pod jednym Bogiem*)
I nagroda w Ogólnopolskim Konkursie Bałtyk 2002 (*Czajka*)
Główne nagrody w Ogólnopolskim Konkursie „Wspólna Europa” w roku 2003 i 2005 za cykl programów publicystycznych
I nagroda w ogólnopolskim konkursie reportażowym „Pogranicze 2003” i II nagroda w „Pograniczu 2005”
Główna nagroda w Ogólnopolskim Konkursie Reportażu Radiowego „Wspólna Europa” 2007 za reportaż *W cieniu dobrego drzewa*
Nagroda im. Witolda Zadrowskiego w konkursie *Melchiorzy 2008* za reportaż *Dziewczynka z billboardu*
Konkurs Artystycznych Form Radiowych Grand PiK 2008 *Dziewczynka z billboardu*
Polsko-Niemiecka Nagroda Dziennikarska 2012 (rep. „Tutej, here, hier”)
Ogólnopolski Konkurs Reportażystów „Melchiorzy” 2013 – tytuł

Reportażysty Roku za *pasję dokumentalisty i odwagę w podejmowaniu kontrowersyjnych tematów współczesnego świata*
Nagroda im. Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego w Konkursie Audycja Historyczna Roku 2013 *Czarny temat Regina*
2014 *Ostatni świadek* (wspólnie z A. Rudnikiem)
Grand Prix Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji 2017 – Nagroda Specjalna *Sieci śmierci* (wspólnie z A. Rudnikiem)
Ogólnopolski konkurs Reportażu i Dokumentu Radiowego BAŁTYK 17 – *Sieci śmierci*
Ogólnopolski konkurs Reportażu i Dokumentu Radiowego BAŁTYK 2018 *Trzech komandorów*
Nagroda SDP im. Janusza Kurtyki 2018 – *Trzech komandorów*
Nagroda Specjalna w Konkursie Artystycznych Form Radiowych GRAND PIK 2019 –
GRAND PRESS 2019 – reportaż *Niedokończona żałoba* (wspólnie z A. Rudnikiem)

POŻEGNANIA PODSUMOWANIA





Agnieszka Dąbrowska (1980–2019)

19 sierpnia 2019 roku odeszła Agnieszka Dąbrowska, długoletnia pracownica Wydziału Kultury i Spraw Społecznych Urzędu Miejskiego w Koszalinie. Ukończyła socjologię na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Szczecińskiego. Od 2006 roku, przez 13 lat, zajmowała się rozwojem kultury koszalińskiej. – Była oddana kulturze, kochała pracę, wykonywała ją z dumą i zaangażowaniem – opowiadają o Agnieszce Dąbrowskiej jej najbliżsi współpracownicy. – Była kreatywna i inspirująca, uparta w dążeniu do celu. Szczególnie bliskie jej były: plastyka, teatr i muzyka.

Z ramienia Wydziału Kultury współpracowała z instytucjami, głównie z Bałtyckim Teatrem Dramatycznym i Filharmonią Koszalińską. Organizowała wystawy w Galerii Ratusz. Współorganizowała imprezy okolicznościowe i patriotyczne. Odpowiadała za dokumentowanie pracy Rady Kultury przy Prezydencie Koszalina, działała w różnych zespołach zadaniowych, a ostatnim dużym i ważnym projektem, któremu poświęciła czas, był Program Rozwoju Kultury w Koszalinie. Własne marzenie artystyczne zrealizowała kilka lat temu, ucząc się gry na pianinie. Swoje nowe umiejętności zaprezentowała na scenie Filharmonii Koszalińskiej. Współtworzyła wiele wydarzeń kulturalnych, w tym Galę Koszalińskiej Kultury, dwie dotychczasowe edycje Koszalińskiego Kongresu Kultury. Regularnie bywała na festiwalach, koncertach, wernisażach oraz Międzynarodowych Plenarach Osieckich.

Przyjaźń nasza była szczerą i prawdziwą – napisali w pożegnaniu jej przyjaciele. – Ona sama – piękna w środku i na zewnątrz. Była dobrym, wrażliwym i pełnym empatii człowiekiem. Mimo wieloletniej walki z chorobą niezłomna, zawsze pokorna. Miała w sobie mnóstwo życia, zarażała optymizmem. Nasza „siłaczka”. Tolerancyjna, otwarta i przyjazna ludziom, tak bardzo kochała życie...

Prywatnie żona Michała i mama Igora. Obdarzona siłą charakteru, potrafiła walczyć o swoje racje. Ostatniej walki jednak nie udało jej się wygrać. – Zapamiętam Agę odważną, uśmiechniętą, kolorową – mówią współpracownicy. – Taka pozostanie dla nas na zawsze. Miała 39 lat.



Małgorzata Kobierska (1949–2019)

9 lutego 2019 roku odeszła Małgorzata Kobierska, pedagog, dyrygent, skrzypaczka Orkiestry Symfonicznej Filharmonii Koszalińskiej (FK). Urodziła się w 1949 roku w Krosinie. Z Państwową Szkołą Muzyczną w Koszalinie (obecnie: Zespół Państwowych Szkół Muzycznych im. Grażyny Bacewicz) związana była od powstania placówki. W 1958 roku rozpoczęła naukę gry na skrzypcach.

Nauczanie i koncerty to były dwa żywioły Małgorzaty Kobierskiej. Od 1976 roku swoją pracę związała z Koszalinem, została skrzypaczką FK. Przez 25 lat grała w zespole kameralnym, przez 37 lat w orkiestrze jako muzyk solista. Równolegle uczyła gry na skrzypcach, opiekowała się zespołami kameralnymi, dyrygowała orkiestrą. 25 lat była kierownikiem szkolnej sekcji instrumentów smyczkowych, cenioną jurorką ogólnopolskich i makroregionalnych konkursów skrzypcowych. Zainicjowała i prowadziła warsztaty w Koszalinie, Słupsku, Szczecinie, Sopocie i Białoszycach. Jako dyrygent Orkiestry Szkolnej „Kamerton” koncertowała we Włoszech (2011–2003), Niemczech (2005–2013), Czechach i Słowacji (2002–2009) oraz Norwegii (2005). Kamerton uświetniał imprezy miejskie, wystąpił w koncercie z okazji 50-lecia szkoły i 30-lecia placówki pod szyldem Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych.

Małgorzata Kobierska przygotowała orkiestrę do koncertów z okazji jubileuszu 20-lecia musicalu *Fatamorgana*, podczas którego pod batutą Adama Sztaby wystąpili znani absolwenci szkoły, w tym Reni Jusis i Paweł Kukliński oraz Edyta Górniak, Lemon, Piotr Cugowski, Natalia Kukulska, Kasia Wilk. Wielokrotnie przygotowywała swoich uczniów do występów na Zamku Królewskim w Warszawie. Była organizatorką niezliczonej ilości koncertów, różnych przedsięwzięć, osobą niezwykle aktywną i oddaną pracy. Od 1980 roku z konkursów międzynarodowych i ogólnopolskich jej uczniowie przywieźli ponad 100 nagród. Wielu z nich otrzymało stypendia zagraniczne, studiowało na prestiżowych uczelniach w Holandii, Wielkiej Brytanii, Szwajcarii, Nowej Zelandii. Miała 69 lat.



Krzysztof Nowikow (1975–2019)

24 marca 2019 roku odszedł Krzysztof Nowikow, gitarzysta, multiinstrumentalista, kompozytor, aranżer, przyjaciel i współpracownik Bałtyckiego Teatru Dramatycznego (BTD) w Koszalinie.

Pochodził z Piotrkowa Trybunalskiego, zawodowo związany był z Poznaniem. Na początku kariery współpracował z zespołem Certficado z Anitą Lipnicką. W latach późniejszych współpracował z Polskim Teatrem Tańca, Teatrem Polskim, Teatrem Nowym w Poznaniu, poznańskim Teatrem Biuro Podróży i wieloma innymi teatrami w kraju oraz wrocławskim Przeglądem Piosenki Aktorskiej. Był artystą poszukującym i otwartym na style, gatunki, pomysły innych. Wspólnie z Cezarym Marcinem Ożogiem i Zbigniewem Łowżyłem współtworzył zespół Sztylety, występujący z Justyną Szafran. W 2017 roku otrzymał „Złotą Maskę”, łódzką nagrodę teatralną za muzykę do spektaklu *Miarka za miarkę* w Teatrze Powszechnym w Łodzi. Komponował muzykę również do przedstawień baletowych.

Jego przedwczesna śmierć jest dla nas wszystkich ogromnym i bardzo smutnym zaskoczeniem – napisali w liście pożegnalnym dyrekcja i zespół artystyczny BTD. – Nie możemy się z nią pogodzić. Jeszcze w sobotę wieczorem [23 marca], po premierze Gąski

w reżyserii Pawła Szkotaka, koszalińska publiczność biła mu na stojąco brawa w podziękowaniu za niezwykłą muzykę, którą wyczarował do tego spektaklu. Krzysztof zaangażował do tego projektu swoje dwie córki: Zofię i Helenę, które przepięknie zagrały wszystkie partie skrzypcowe – czytamy dalej. – *Ta śmierć przyszła nagle, prawdopodobnie we śnie...*

– Krzysztof pracował z nami już wcześniej, dwa lata temu, pisząc porywającą i nowoczesną muzykę do spektaklu *Świętoszek* [także w reż. Pawła Szkotaka] – mówi Zdzisław Derebecki, dyrektor BTD. – Już wtedy koszalińska publiczność była pod ogromnym wrażeniem jego talentu. Muzyką do *Gąski*, różnorodną i wzruszającą, potwierdził, że ta opinia była słuszna. Miał 44 lata.



Ewa Nawrocka (1931–2019)

27 lipca 2019 roku odeszła Ewa Nawrocka, wybitna aktorka teatralna, pionierka Koszalina. Pochodziła z Warszawy. Do Koszalina przyjechała z rodzicami w 1946 roku, po dramatycznych wydarzeniach związanych z Powstaniem Warszawskim. Absolwentka I LO im. Stanisława Dubois. Marzyła o aktorstwie, ale na studia do szkoły teatralnej nie dostała się z powodu braku miejsc, a w rzeczywistości – z uwagi na akowską przeszłość rodziny.

Na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu ukończyła archeologię, którą wcześniej rozpoczęła na Uniwersytecie Warszawskim. Egzamin aktorski zdała w 1962 roku w Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie. Po dyplomie, przed powrotem do rodzinnego Koszalina, zbierała doświadczenia teatralna w Szczecinie, Zielonej Górze i Białymstoku.

Od 1966 roku była związana z Bałtyckim Teatrem Dramatycznym (BTD). Na jego deskach zagrała ponad 150 ról spośród 200 w całej karierze. Była gwiazdą, aktorką znaną w kraju. Przedstawienia z jej udziałem miały bardzo dobre recenzje, przyciągały publiczność i stawały się modne. Żywiołem aktorki były komedie. Drobna, energiczna, z dużym poczuciem humoru rozbrajała każdą trudną sytuację. Sarkastyczne riposty odmierzała z aptekarską dokładnością. Nie obawiała się wyzwań, rozsądzała scenę emocjami, przykuwała uwagę widzów. Miała charakterystyczny głos, silny, jakby niepasujący do filigranowej sylwetki. Ten kontrast często wykorzystywała przy konstruowaniu postaci. Ostatni raz wyszła na scenę BTD w 2009 roku, grając kilka postaci w głośnych *Eksportowcach* Jacka Papisa w reżyserii Agnieszki Błońskiej. Tym przedstawieniem, w gronie koleżanek i kolegów z teatru, świętowała jubileusz 55-lecia pracy scenicznej. Nie dała po sobie poznać, że kilka dni wcześniej straciła syna. Jacek Prządka był architektem i plastykiem. W tym samym roku w Szczecinie Ewa Nawrocka otrzymała Złoty Medal „Gloria Artis” za wyjątkowy dorobek artystyczny.

Na emeryturze malowała, przygotowywała i realizowała własne projekty, szukała ciekawych tekstów. Ze sztuką według *Dzieci z Dworca Zoo* wystąpiła we wszystkich więzieniach w kraju. Początkowo często, a później rzadziej odwiedzała – jak mówiła – „swoją teatr”, czyli BTD. Pisała, namawiana przez przyjaciół do wydania wspomnień. Planowała udział w specjalnie dla niej napisanych monodramach. Miała 88 lat.



Anna Marcinek-Drozdalska (1955–2019)

17 lipca 2019 odeszła Anna Marcinek-Drozdalska, polonistka, bibliotekarka, poetka, członkini kolegium redakcyjnego „Almanachu Kultury Koszalińskiej”.

Urodziła się w 1955 roku i całe życie była związana z Koszalinem. W Koszalinie spędziła dzieciństwo i młodość, skończyła II Liceum Ogólnokształcące im. Władysława Broniewskiego. Tutaj wróciła po studiach – filologii polskiej – z Poznania. Silnie przywiązana do swojej małej ojczyzny, nie chciała mieszkać nigdzie indziej. Od 1977 roku była instruktorem, a w późniejszych latach kierownikiem Działu Informacji i Wydawnictw Wojewódzkiego Domu Kultury w Koszalinie. W 1992 roku przeszła do Koszalińskiej Biblioteki Publicznej (KBP), gdzie była specjalistką do spraw wydawniczych i popularyzatorskich.

Równolegle prowadziła działalność wystawienniczą w bibliotecznej Galerii Region, w której organizowała prezentacje tematyczne i okolicznościowe, do większości z nich przygotowując autorskie teksty. Kochała poezję i miała talent literacki. Poetką była wrażliwą, spostrzegawczą i niebanalną. Wiersze pisała dla siebie, a więc trafiały do szuflady. Zdobywała jednak za nie nagrody w konkursach, o ile dała się namówić do udziału w nich. Dużo czytała, podpowiadała innym nowości wydawnicze. Przez wiele lat organizowała regionalny turniej recytatorski *Ptaki, ptaszki i ptaszęta polne*, powiatowy konkurs literacki *Koszalińska Niezapominajka*, akcję *Nastolatki w bibliotece* i międzyszkolny turniej wiedzy. Poprzez spotkania z czytelnikami promowała pisarzy. Była organizatorem – pierwszego w Koszalinie – Uniwersytetu Trzeciego Wieku, który powstał w KBP oraz pomysłodawczynią i organizatorką cyklicznych Nocy w Bibliotece, które szybko stały się wydarzeniem kulturalnym. Była autorka bądź redaktorką wydawnictw okolicznościowych KBP. W 2015 roku przeszła na emeryturę, ale nie straciła kontaktu z biblioteką. Bywała na spotkaniach, przyczyniła się do powstania oryginalnej publikacji podsumowującej 55-lecie KBP – „Zeszytu jubileuszowego”. Z ramienia biblioteki zasiadała w kolegium redakcyjnym – wydawanego przez KBP – „Almanachu Kultury Koszalińskiej”.

Była prawdziwą miłośniczką książek i niedoścignionym wzorem czytelniczym, osobą niezwykle skromną, kreatywną i inspirującą. (...) *Ania na zawsze pozostanie w naszej pamięci, jako dowcipna i życzliwa osoba, skarbnica literackiej wiedzy i źródło świetnych pomysłów (...)* – napisali w pożegnaniu Anny Marcinek-Drozdalskiej jej współpracownicy z KBP. Miała 64 lata.

Elżbieta Szwaczko (1954–2019)

20 lipca 2019 roku odeszła Elżbieta Szwaczko, publicystka, autorka zaangażowanych społecznie tekstów, polonistka.

Urodziła się w Łodzi, dzieciństwo spędziła w Krakowie, a późniejsze lata związała z Koszalinem i Pomorzem Środkowym. Absolwentka II Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława Broniewskiego i Wyższej Szkoły Pedagogicznej (obecnie: Akademia Pomorska) w Słupsku. Po studiach przez kilkanaście lat uczyła języka polskiego w koszalińskich szkołach i pisywała do gazet lokalnych. Po transformacji zmieniła praktykę pedagogiczną na pracę redakcyjną.

W latach 1994–1995 była redaktorem naczelnym „Głosu Pomorza”, a w latach 1998–1999 – „Tygodnika Koszalińskiego/Tygodnika Słupskiego”, który ukazywał się w Koszalinie. Przez wiele lat współpracowała z prasą ogólnopolską i regionalną, publikując teksty między innymi w „Gońcu Pomorskim”, „Kurierze Szczecińskim”, „Nowym Kurierze”, „Życiu Warszawy” i „Życiu”. Wielokrotnie pełniła – nieco już dzisiaj zapomnianą – funkcję korespondenta koszalińskiego. Była dziennikarskim wolnym strzelcem, akcentowała swoją niezależność. W 2001 roku wydała swoją debiutancką książkę *Sukcesor* (Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń), w której naszkicowała ówczesny „portret medialny” Aleksandra Kwaśniewskiego, byłego prezydenta RP. W 2002 roku, na zaproszenie Macieja Sprutty, prezesa Stowarzyszenia Przyjaciół Koszalina (SPK), przyjęła obowiązki redaktora naczelnego – wydawanego przez SPK – miesięcznika „Koszalin”. W sumie pod redakcją Elżbiety Szwaczko ukazało się dziewięć numerów pisma, w całości poświęconych historii współczesnej Koszalina. Miała 65 lat.

Walentyna Mikołajczyk-Trzcińska (1946–2019)

21 maja 2019 roku odeszła Walentyna Mikołajczyk-Trzcińska, pisarka, tłumaczka literatury rosyjskiej, publicystka, krytyk teatralny, felietonistka, współzałożycielka warszawskiego wydawnictwa „Porthos”, działaczka społeczna i dziennikarka „Głosu Koszalińskiego” przez niemal 20 lat związana z Koszalinem.

Pochodziła z Torunia. Ukończyła filologię polską na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika. Jako pisarka zadebiutowała opowiadaniem *Filip zbiera ulegalki*. W 1988 roku wyjechała do Warszawy. Przez 17 lat pisywała felietony do, wydawanego przez Marię i Ryszarda Ulickich, pisma „Miesięcznik”. Współpracowała z warszawskim miesięcznikiem „Sprawy nauki”. Należała do Związku Literatów Polskich, Klubu Krytyki Teatralnej i Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Teatralnych (AICT). Publikowała na łamach kwartalnika AICT – „Yorick”.

W jej dorobku są powieści: *Tłumaczenie świata. Wspomnienia z dzieciństwa* (1985) i *Anna z Ostatniego Wzgórza* (1996), reportaż (napisany wspólnie z Romanem Samselem) *Więźniarka islamu* (2002) oraz opowiadania i tłumaczenia literatury pięknej. Była promotorką dramaturgii rosyjskiej. Interesowała się losami polskich emigrantów za wschodnią granicą, zwłaszcza twórczością Zygmunta Krzyżanowskiego, pisarza, eseisty i tłumacza.

W czerwcu 2019 roku w Centrum Promocji Kultury na warszawskiej Pradze miało odbyć się spotkanie z okazji promocji jej kolejnej przetłumaczonej książki Anna German. Sto wspomnień o wielkiej piosenkarce Iwana Ilczewa-Wołkanowskiego. Zmarła w Warszawie. Miała 73 lata.

Elżbieta Gołka (1955–2019)

21 grudnia 2019 roku, po długiej chorobie, odeszła Elżbieta Gołka, bibliotekarka. Koszalinianka od urodzenia.

W latach 1987–2016 pracowała w Filii numer 12 Koszalińskiej Biblioteki Publicznej (KBP), przy ulicy Spokojnej. W 2005 roku została wyróżniona odznaką Zasłużony Działacz Kultury, przyznawaną przez Ministra Kultury. *Ela była bibliotekarką z pasją, o pedagogicznej intuicji* – to fragment wspomnień Justyny Grzegorzczak z KBP. – *Ciepła, uśmiechnięta, uwielbiana przez czytelników, a szczególnie przez dzieci i młodzież. Kochała ludzi i świat. Była ogromną miłośniczką książek. Szczególnie bliska jej była literatura młodzieżowa, do której miłość przez wiele lat zaszczepiała młodym czytelnikom. Konikiem Eli była również literatura himalajska, dzięki której wyszukiwała i raczyła czytelników rozmaitymi góorskimi anegdotkami.*

Ukształtowała pokolenia najmłodszych czytelników, którzy chętnie odwiedzali bibliotekę. Prowadziła poranki literackie dla dzieci, zabawy wakacyjne, feryjne oraz słynny teatrzyk literacki, który doczekał się kilku nagród.

Sercem biblioteki przy ulicy Spokojnej były dzieci, które od zawsze czuły się w tym miejscu jak w domu – wspomina Justyna Grzegorzczak. – *Ela stworzyła dla nich przestrzeń, w której czuły się zauważane, doceniane i rozumiane. Każdego cierpliwie wysłuchiwała. Nie krytykowała. W każdym szukała i odnajdywała dobro. W naszej pamięci pozostanie, jako osoba o niezwyklej wrażliwości na drugiego człowieka, wyrozumiałości i życzliwości.*



Nagrody Prezydenta Koszalina za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury

Kapituła konkursu obradowała w składzie: Krystyna Kościńska (przewodnicząca), Bożena Kaczmarek, Anna Mętiewicz, Leopold Ostrowski (przedstawiciele Komisji Kultury Rady Miejskiej), Elżbieta Malczewska-Giemza, Maciej Osada-Sobczyński, Mariusz Rodziewicz, Łukasz Waberski (przedstawiciele Rady Kultury przy Prezydencie Miasta), Dorota Pawłowska – dyrektor Wydziału Kultury i Spraw Społecznych, Marzena Śmigielska – kierownik Referatu Kultury i Sportu Wydziału KS.

Wpłynęło 57 wniosków (sześciu nie rozpatrywano ze względu na braki formalne i merytoryczne). Kapituła przyznała 32 nagrody.

Nagrody za całokształt wieloletniej pracy artystycznej, twórczej oraz działania na rzecz upowszechniania i promocji kultury

Irena Kuncewicz. Malarka, poetka, pisarka. Organizatorka wystaw, uczestniczka plenerów malarskich. Wydała tomiki *Dedycje i Nastrój*, *Opowieść samotnika*, *Życie to podróż i spotkania*, *Legenda dla dorosłych*. Promuje Koszalin podczas licznych spotkań, uczestniczy w akcjach charytatywnych.

Włodzimiera Kolk. Malarka. Laureatka ponad 20 nagród i wyróżnień w dziedzinie malarstwa, grafiki i tkaniny unikatowej. Autorka kilkudziesięciu wystaw indywidualnych i zbiorowych, krajowych i zagranicznych. Uczestniczka międzynarodowych plenerów malarskich. Jej prace znajdują się w zbiorach prywatnych i państwowych we Francji, Niemczech, Grecji, Danii, Włoszech, Holandii, Słowacji, Kanadzie, Bułgarii Bośni i Hercegowinie oraz w Polsce.

Mirosław Lucjan Krom. Od września 1968 r. związany z amatorskim ruchem teatralnym. Od 1970 r. członek Stowarzyszenia Teatr Propozycji „Dialog”, aktor, prezes zarządu w latach 1981–1988. Wystąpił w kilkudziesięciu spektaklach w reż. m.in. H. Rodkiewicz, M. Ulickiej i K. Chudzikiewicz. W latach 2018–2019 wyreżyserował w Dialogu kilka spektakli.

Winfred Wojtan. Dyrygent Filharmonii Koszalińskiej (1972–1979; 1984–1986). W latach 1977–1979 i 1987–1992 dyrektor Państwowej

Szkoły Muzycznej I i II stopnia. Kierował Festiwalem Organowym w Koszalinie. Od 1994 roku prowadzi Koszaliński Chór Nauczycielski. Jest autorem opracowań na chór ponad 140 pieśni i piosenek, melodii z filmów, oper i operetek, musicali, pieśni religijnych, patriotycznych i ludowych.

Iwona Augustyniak. Kierowniczką Klubu „Bałtyk KSM „Na Skarpie” od 1986 roku. Działania Klubu pod jej kierownictwem to zajęcia stałe, inicjatywy i autorskie projekty. Członkini zespołu ds. opracowania Programu Rozwoju Kultury. Brała udział w Kongresach Kultury i Kongresach Kobiet. Pomysłodawczyni i współzałożycielka Stowarzyszenia Integracji Międzypokoleniowej „Aktywni Razem”.

Władysław Pitak. Specjalista w zakresie teatru, muzyki, poezji, plastyki, menadżer. Organizator imprez, koncertów, spotkań artystycznych, wystaw, warsztatów artystycznych, wykładów, pogadanek, prelekcji dla różnych grup wiekowych. Za swoją działalność wielokrotnie nagradzany. Współpracuje z Klubem „Nasz Dom”. W ostatnich latach szczególnie wspierał seniorów. Od trzech lat prowadzi zespół Uni Versum.

Nagrody za osiągnięcia w dziedzinie kultury (dorośli)

Mateusz Kowalski – Artysta Roku. Absolwent Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych oraz Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie (instrumentalistyka). W 2019 roku zdobył 1 nagrodę na EuroStrings Competition w Londynie i został zwycięz-

cą drugiej edycji EuroStrings – European Guitar Festival Collaborative 2018/2019. Jest laureatem 1 nagrody w konkursie Rust w Austrii. We wrześniu 2019 roku miała miejsce premiera debiutanckiej płyty *Mateusz Kowalski Classical Guitarist*.

Izabela Nowak. W latach 2000–2017 sekretarz redakcji „Miesięcznika”. Obecnie współpracuje z Tygodnikiem Koszalińskim „Miasto”, miesięcznikiem „Miasto Plus”. Publikuje teksty w „Almanachu Kultury Koszalińskiej”. Współpracuje ze Stowarzyszeniem Teatr Propozycji „Dialog”. Autorka książki *Wierna Legendzie. Marlenie Zimnej – pamiętamy...*, wydane w 2019 roku.

Szymon ‘Szymi Szyms’ Sędrowski. Raper. W 2014 roku założył grupę Indahouse, z którą tworzy muzykę, teledyski i wydaje płyty. Na początku 2019 roku wydał album *StayPe*. Utwory Szymiego miały wielomilionowe odsłony w internetowych kanałach muzycznych. Nawiązał współpracę z wytwórnią QueQuality jednego z najpopularniejszych polskich raperów – Quebonafide.

Formacja Taneczna SZYK. Działa w Centrum Kultury 105 i reprezentuje instytucję na lokalnych, ogólnopolskich i międzynarodowych wydarzeniach artystycznych. Dorobek zespołu to ponad 58 występów oraz nagrody na Ogólnopolskim Artystycznym Festiwalu Twórczych Seniorów w Warszawie. W 2019 roku Szyk zdobył I nagrodę na XXV Międzynarodowym Festiwalu „Balkan Folk Fest” w Bułgarii (Varna).

Zespół Tańca Ludowego „Bałtyk”. Działa w ramach Centrum Kultury 105 i reprezentuje instytucję na lokalnych, ogólnopolskich i międzynarodowych wydarzeniach artystycznych. Repertuar zespołu to polskie tańce narodowe i regionalne. W 2019 roku zdobył I nagrodę na XXV Międzynarodowym Festiwalu „Balkan Folk Fest” w Bułgarii (Varna).

Wojciech Rogowski. Aktor Bałtyckiego Teatru Dramatycznego. W 2019 roku obchodził 30-lecie pracy zawodowej. Z Żanettą Gruszczyńską-Ogonowską, w ramach Sceny Inicjatyw Aktorskich, wyreżyserował spektakl *Przyszedł mężczyzna do kobiety*, zagrał w 104 spektaklach na miejscu oraz w 94 na wyjazdach. Od wielu lat należy do grona najbardziej lubianych koszalińskich aktorów. Czynnie działa w Stowarzyszeniu „Aktorzy po godzinach”.

Grupa Jazzowa Dixieland. W 2019 roku obchodziła 25-lecie działalności. Od początku istnienia związana z Centrum Rozrywki „Na Pięterku” – KSM „Przylesie”. Działa w siedmioosobowym składzie. Jest inicjatorem m.in. Zaduszek Jazzowych i Wiosny Jazzowej. Pełni wiodącą rolę w historii koszalińskiego jazzu.

Nagrody I stopnia za osiągnięcia w dziedzinie kultury (dzieci i młodzież)

Julia Chojnacka – Młoda Artystka Roku. Uczennica Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych w klasie skrzypiec. Laureatka ok. 40 polskich i międzynarodowych konkursów, bierze udział w koncertach dla szkoły, miasta, przedszkoli. Zdobywczyni I miejsc m.in. w „The Muse 2019” – International Music Competition w Atenach, IV North Internationale Music Competition w Sztokholmie i IV Paris Internationale Music Competition w Paryżu. Przyjęta do Krajowego Funduszu na Rzecz Dzieci 2019/20 Warszawa. Stypendystka CEA 2018/19.

Wiktor Dziedzic. Uczeń Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych w klasie skrzypiec. Koncertował z Orkiestrą Symfoniczną Czeskiego Radia w Pradze, Orkiestrą Symfoniczną Filharmonii Podkarpackiej w Rzeszowie, Orkiestrą Symfoniczną Filharmonii Warmińsko-Mazurskiej w Olsztynie. Występował w salach koncertowych w Polsce, Czechach, Niemczech, Austrii, Szwajcarii. Reprezentował szkołę podczas koncertu w Ambasadzie RP w Pradze. Laureat polskich i zagranicznych konkursów, m.in. I miejsca 53. Międzynarodowego Konkursu Radiowego dla Młodych Muzyków „Concertino Praga 2019”. Stypendysta MKiDN 2018/2019

Paweł Gołaszewski. Uczeń Zespołu Szkół Plastycznych. Reprezentuje szkołę w licznych konkursach, plenerach, warsztatach. Członek zespołu projektowego *GadkiSmatki*. W 2019 roku nagrodzony na kilku konkursach fotograficznych, m.in. zajął I miejsce w XI Międzynarodowym Konkursie Fotograficznym „Młody człowiek w XXI wieku” (Young People in the 21st Century) w Kownie.

Martyna Ćwik. Uczestniczka zajęć wokalnych w Centrum Kultury 105. Uczestniczka i laureatka kilkunastu festiwali, zdobywczyni najwyższych miejsc m.in. na XVIII Ogólnopolskim Festiwalu

Piosenki „Dozwolone do lat 19” (Grand Prix) i IX Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki Aktorskiej, Filmowej i Musicalowej „Piosenka w Meloniku” w Rzeszowie (I miejsce).

Michał Słobodzian. Uczestnik zajęć wokalnych w Centrum Kultury 105. Reprezentuje Koszalin podczas wielu koncertów, także charytatywnych. W 2019 roku zdobył m.in. Grand Prix na I Ogólnopolskim Festiwalu „Muzyka Otwiera Duszę” Żurominie, I miejsce i dyplom za najbardziej imponujący głos na II Międzynarodowym Festiwalu „Orpheus in Italy”.

Nagrody II stopnia za osiągnięcia w dziedzinie kultury (dzieci i młodzież)

Anna Matczak. Uczennica szóstej klasy Ogólnokształcącej Szkoły Sztuk Pięknych przy Zespole Sztuk Plastycznych. Laureatka Międzynarodowego Konkursu Plastycznego Schwedt/Oder, VIII Ogólnopolskiego Konkursu Plastycznego im. Władysława Ślewińskiego „Kocham Polskę... Oblicze Polskiej Ziemi” w Sochaczewie.

Gabriela Bortnowska. Uczennica Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych w klasie pianina. Zdobyła nagrody m.in. na I Międzynarodowym Konkursie Młodych Pianistów C. Bechstein we Lwowie, IX International Music Competition, Międzynarodowym Forum Pianistycznym „Bieszczady bez Granic” w Sanoku.

Kacper Krężolek. Gitarzysta. Uczeń Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych. Występuje jako solista oraz w składzie duetu kameralnego, zespołów Elgipemy i Gipemy działających w Pałacu Młodzieży. Laureat nagród w konkursach gitarowych, m.in. IV Ogólnopolskiego Festiwalu Gitarowego na Zamku Golub-Dobrzyń i XI Płockich Konfrontacji Gitarowych (II miejsca).

Ignacy Łajca. Uczeń Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych w klasie skrzypiec. Bierze udział w licznych konkursach skrzypcowych w Polsce i za granicą. W konkursach startuje jako najmłodszy uczestnik (rozpoczął naukę jako 6-latek). Laureat: Ogólnopolskiego Konkursu Sonat, Ogólnopolskiego Konkursu „Talenty skrzypcowe 2019”, XIX Międzynarodowego Konkursu im. J. Zarębskiego w Łomiankach.

Martyna Skuza. Uczennica Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych w klasie skrzypiec. Z sukcesami reprezentuje Koszalin w ogólnopolskich i zagranicznych konkursach. Jako jedna z 44 uzdolnionych artystek z całego kraju brała udział w projekcie „Lusławicka Orkiestra Talentów”. Zdobyła m.in. I miejsce na VIII Gdańskim Konkursie Skrzypcowym im. Anity Romanowskiej.

Antoni Merecki. Uczęszcza na zajęcia gitarowe w Pałacu Młodzieży. Występuje jako solista oraz jako członek grup Gipemy i Elgipemy. Laureat I miejsc na: XVII Ogólnopolskim Konkursie Gitarowym „Gra Gitara” w Olsztynie, XXI Przeglądzie Muzyki Gitarowej w Słupsku, VII Ogólnopolskim Konkursie Gitarowym „Hity na gitarze” w Koszalinie oraz III miejsca – Brązowa Struna na XI Płockich Konfrontacjach Gitarowych.

Wiktor Kazubiński. Uczeń Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych w Koszalinie w klasie fortepianu. Zdobywca nagród podczas festiwali ogólnopolskich jak i międzynarodowych, m.in. IV Paris International Music Competition (II miejsce), IV Madrid International Music Competition (II miejsce), International Music Competition „Muse 2019” w Grecji (III miejsce).

Nagroda za realizację przedsięwzięcia artystycznego – Wydarzenie Kulturalne Roku 2019

XV Hanza Jazz Festiwal. Jubileuszowa edycja wydarzenia, podczas której koncertowało wielu wykonawców zagranicznych (USA, Australia, Kuba, Brazylia, Szwajcaria). Odbyły się warsztaty instrumentalno-wokalne dla młodzieży z Polski i Niemiec. Część instrumentalną prowadzili wykładowcy z Berlina, część wokálną wokalistka jazzowa Dorota Miśkiewicz. Współorganizatorem festiwalu było Zachodniopomorskie Stowarzyszenie Jazzowe. Festiwal obecny był w mediach lokalnych i ogólnopolskich. W ramach wydarzenia odbyło się 9 koncertów, wzięło w nich udział ok. 1500 osób.

Nagroda za działania w zakresie kultury – Kulturalna Inicjatywa Roku 2019

Kategoria dzieci i młodzież: „Głos dziecięcy”. W 2019 roku powstały cztery numery wydawnictwa. Podczas pracy nad gazetką dzieci uczą się praktycznych umiejętności od fachowców. Na stałe

współpracują z nimi rodzice, nauczyciele, grafik i bibliotekarze. Na zajęcia zapraszani są także dziennikarze, poeci i pisarze związani z Koszalinem. Gazetka jest pisana i ilustrowana odręcznie, drukowana w 160. egzemplarzach. Po wydrukowaniu dostępna bezpłatnie w KBP i filiach bibliotecznych oraz szkołach podstawowych. Fragmenty gazetki są drukowane w piątkowym dodatku do „Głosu Koszalińskiego”. **Organizator: Koszalińska Biblioteka Publiczna.**

Kategoria dorośli: Koszalińscy Muzycy Dzieciom. Projekt autorstwa koszalińskiego muzyka, Michała Goldfarba, lidera zespołu Woodland Spirit, angażujący koszalińskich muzyków do stworzenia wyjątkowego utworu. W marcu 2019 roku premierę miała piosenka *Magiczny Ruch*, która stała się hymnem koszalińskiej Fundacji Pomocy Dzieciom „Magia”. Do utworu powstał teledysk. Kolejnym krokiem było wydanie składanki *Koszalińscy Muzycy Dzieciom*, na której znalazły się piosenki koszalińskich zespołów rockowych. Płyta była sprzedawana podczas 3. edycji koncertu charytatywnego „Magia Rocka”. Cała kwota zebrana ze sprzedaży zasilila konto Fundacji. **Organizator: Michał Goldfarb**

Nagroda za wspieranie działalności kulturalnej „Mecenas Kultury”

Faktoria Lektorska MIKROFONIKA. Od pierwszej edycji Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Aktorskiej „Reflektor” w osobie Tomasza Bartosa, realizatora dźwięku, producenta i lektora, wspiera

festiwal. Zasiada on w komisji konkursowej, gdzie jednocześnie jest fundatorem dodatkowej nagrody „Głos który ma coś do powiedzenia”. Działania Tomasza Bartosa pomagają w przygotowaniach strategii marketingowej, kanałów komunikacji, atrakcyjnej identyfikacji wizualnej, a także współpracy z wykorzystaniem studia nagraniowego.

Biuro Turystyczne „TURYSTA” – Sławomira Małgorzata Ignatowicz. Jeden z najwierniejszych partnerów Bałtyckiego Teatru Dramatycznego. Aktywnie wspiera wszelkie inicjatywy i przedsięwzięcia artystyczne realizowane przez teatr. W 2019 roku była partnerem festiwalu Koszalińskie Konfrontacje Młodych „m-teatr”, wspierając finansowo jego realizację. Od 2010 roku regularnie uczestniczy w akcji „Kup Pan fotel”, a tym samym promuje spektakle teatralne wśród swoich klientów.

Elfa Manufacturing Poland sp. z o.o. Od 2015 roku do chwili obecnej jest Złotym Sponsorem Filharmonii Koszalińskiej. W 2019 roku pieniądze od sponsora zasiłyły ogólny budżet Filharmonii Koszalińskiej.

AKANT sp. z o.o. Od 2017 roku wspiera jedno z najważniejszych muzycznych wydarzeń w Koszalinie – Good Vibe Festival. Dzięki wsparciu firmy możliwe jest zaproszenie na festiwal wykonawców z Polski i zagranicy. Z każdym rokiem suma wsparcia jest większa. Partner niejednokrotnie wychodził z inicjatywą wsparcia promocyjnego oraz podsuwał pomysły służące rozwojowi imprezy.

11. Gala Koszalińskiej Kultury 2019

Gala, jak co roku, miała miejsce w sali koncertowej Filharmonii Koszalińskiej (27 marca 2019). Wydarzeniem artystycznym wieczoru był koncert zespołu Mr Zoob z towarzyszeniem Orkiestry Symfonicznej pod batutą Jarosława Barowa.

Uroczystość rozpoczęła minuta ciszy poświęcona zmarłej w 2019 roku Małgorzacie Kobierskiej, niezwykle zasłużonej nauczycielce Zespołu Państwowych Szkół Muzycznych im. G. Bacewicz. Nagrody z rąk prezydenta Piotra Jedlińskiego odebrało 28. laureatów w kategoriach: za całokształt wieloletniej pracy artystycznej i dzia-

łania na rzecz upowszechniania kultury, za osiągnięcia w dziedzinie kultury dla osób dorosłych, nagrody I i II stopnia w dziedzinie kultury dla dzieci i młodzieży, wspieranie działalności kulturalnej „Mecenas Kultury”, Młodego Artysty Roku i po raz pierwszy za Kulturalną Inicjatywę Roku. Za Wydarzenie Kulturalne Roku 2018 uznano *ex aequo*: Koncert Jubileuszowy z okazji 60-lecia Koszalińskiej Szkoły Muzycznej *Poloneza czas zacząć...* i 6. Good Vibe Festival.

Gali towarzyszyła promocja „Almanachu Kultury Koszalińskiej 2018”, a także promocja albumu kolekcji osieckiej i projektu Zagroda Jamneńska.



Spis treści:

WSTĘPY	3
<i>Wszystko, co chcielibyście wiedzieć o kulturze w Koszalinie</i>	5
<i>Pożegnaliśmy Anię</i>	9
WYDARZENIA	11
ARCHITEKTURA/ DESIGN	
Tomasz Ogonowski <i>Cztery miejsca artystycznych spotkań</i>	12
Piotr Pawłowski <i>Pamiętnik wizualny i historie obrazkowe</i>	18
Magdalena Wojtaszek <i>W poszukiwaniu oryginalnych struktur</i>	24
Jarosław Jurkiewicz <i>Nowe szaty katedry</i>	27
Mateusz Prus <i>Nowy – stary amfiteatr</i>	30
FILM	
Anna Makochonik <i>Triumf indywidualności</i>	32
Dagmara Pawłowska <i>Nauka segregacji emocji. Dziennik jurorki</i>	36
Karolina Pawłowska <i>Komara historia (nie)zapomniana</i>	41
Karolina Pawłowska <i>Wybaczam. Debiutanci z ambicjami</i>	44
Zuzanna Rychlewicz <i>To dzieci tworzą ten festiwal</i>	46
FOTOGRAFIA	
Marta Adamczak <i>Marcin Torbiński – czuły obserwator</i>	48
Marta Adamczak <i>Fotografia w „Plastyku”</i>	52
LITERATURA	
Sylvia Olesiak <i>Spotkania z pasją</i>	54
Jarosław Jurkiewicz <i>Literackie marzenia do spełnienia</i>	58
Aleksandra Barcikowska <i>Sara Olszewska: ilustratorka oldschoolowa</i>	62
Anna Rawska <i>Pamięci Marleny Zimnej</i>	66
Ewa Marczak <i>Ludzie, historia, wydarzenia</i>	68
MUZYKA	
Jakub Staniak <i>Good Vibes only!</i>	71
Beata Górecka <i>Jubileusz z gwiazdami</i>	76
Maja Ignasiak <i>Generacja wysoko wyselekcjonowana</i>	80
Beata Górecka <i>Rok Moniuszki i arcydzieł</i>	84
Radosław Czerwiński <i>Muzyczna kuźnia talentów</i>	90
Tomasz Ogonowski <i>Szum dobrej płyty</i>	94
Jarosław Jurkiewicz <i>Organy to instrumentów król!</i>	98
Mateusz Prus <i>Gotów na osiągnięcie sukcesu</i>	102

Arkadiusz Wilman <i>Niemen stale poszukiwał. My także szukamy</i>	104
Radosław Czerwiński <i>Rockowy impuls</i>	106

PLASTYKA

Dana Jurszewicz <i>Od wystawy do wystawy</i>	108
Joanna Krężelewska <i>Kobiety, wino i żółtko. TEMPERAMENT Katarzyny Kołtan</i>	114
Dana Jurszewicz <i>Dyplomy w galerii</i>	118

TEATR

Anna Popławska <i>Czy to jest teatr dla młodych ludzi?</i>	120
Izabela Nowak <i>Piękne i mądre – Słowo</i>	126
Izabela Nowak <i>Mały teatr, wielkie emocje</i>	130
Justyna Horków <i>Humanka w meblościance, czyli intymność zdekonstruowana</i>	134
Ewa Czapik-Kowalewska <i>Ta chwila na teatr</i>	140
Marcin Napierała <i>Ada, Adka, Adrianna Jendroszek</i>	143
Piotr Pawłowski <i>Przypadki aktora Piotra Krótkiego</i>	148
Zostawiła najpiękniejszą cząstkę siebie	152

KULTURA I POGRANICZA

Piotr Pawłowski <i>Doradzali, opiniowali, inspirowali</i>	156
Joanna Krężelewska <i>Ludzie od kultury</i>	159
Anna Popławska <i>Muzeum widzę... inne</i>	161
Wiesław Miller <i>Ukraińskie tańce, pieśni i muzyka</i>	165
Ewa Marczak <i>Kultura łącząca stulecia</i>	168
Aleksandra Barcikowska <i>Terapeutyczna moc sztuki</i>	170
Jakub Staniak <i>Nowe miejsce koncertowe</i>	173
Anna Makochonik <i>Przyjdź, posłuchaj, wypożycz!</i>	175
Katarzyna Kuźel <i>Musical, musicale</i>	177
Anna Makochonik <i>Galeria utracona</i>	179
Anna Rawska <i>Ćwierćwiecze przyjaźni i współpracy</i>	182
Magdalena Wojtaszek <i>Kultury warto uczyć od dziecka</i>	184
Andrzej Mielcarek <i>Jolanta Rudnik – mistrzyni reportażu</i>	186

POŻEGNANIA/ PODSUMOWANIA

Pożegnania	190
Nagrody Prezydenta Koszalina za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury	193
11. Gala Koszalińskiej Kultury 2019	197
Autorzy „Almanachu Kultury Koszalińskiej 2019”	200

Autorzy Almanachu Kultury Koszalińskiej 2019

Marta Adamczak: fotografka, kuratorka wystaw

Aleksandra Barcikowska: dziennikarka

Ewa Czapik-Kowalewska: pedagog teatralny

Radosław Czerwiński: muzyk, dziennikarz

Beata Górecka: dziennikarka

Justyna Horków: graficzka

Maja Ignasiak: dziennikarka

Jarosław Jurkiewicz: publicysta

Dana Jurszewicz: dziennikarka

Joanna Krężelewska: dziennikarka

Katarzyna Kužel: dziennikarka

Anna Makochonik: dziennikarka, redaktorka

Ewa Marczak: dziennikarka

Andrzej Mielcarek: publicysta, wydawca

Wiesław Miller: dziennikarz, publicysta

Marcin Napierała: dziennikarz

Izabela Nowak: publicystka

Tomasz Ogonowski: publicysta, dramaturg

Sylwia Olesiak: bibliotekarka

Magdalena Pater: fotografka

Dagmara Pawłowska: studentka kulturoznawstwa

Karolina Pawłowska: dziennikarka

Piotr Pawłowski: dziennikarz, publicysta

Anna Popławska: dziennikarka

Mateusz Prus: dziennikarz

Anna Rawska: dziennikarka

Izabela Rogowska: fotografka

Zuzanna Rychlewicz: absolwentka dziennikarstwa

Jakub Staniak: dziennikarz

Arkadiusz Wilman: dziennikarz

Magdalena Wojtaszek: dziennikarka

•RUCH•



@kicia.karo

